Rok XI. Listopad—Grudzień 1905. Nr. 11—12.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

PROGRAM POLSKIEGO STRONNICTWA DEMOKRATYCZNO-NARODOWEGO W PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM.

W dniach 8 i 9 grudnia r. b. odbył się we Lwowie drugi Zjazd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, na którym przyjęto zasady organizacyi Stronnictwa, wybrano Komitet Główny i uchwalono program według projektu, opracowanego przez komisyę programowo-organizacyjną, wyznaczoną na Zjeździe poprzednim. Podając obecnie program do publicznej wiadomości, Komitet Główny Stronnictwa informuje wszystkich, którzy, uznając potrzebę szerszej akcyi politycznej i solidarnej organizacyi narodowej, chcieliby przystąpić do wspólnej pracy, że zwracać się z tem mogą do mężów zaufania Stronnictwa lub do członków Komitetu Głównego.

Lwów, 21 grudnia 1905.

Dr. Stanisław Głąbiński, przewodniczący, *Dr. Leonard Tarnawski*, *Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski*, zastępcy przewodniczącego, *Dr. Ernest Adam*, *Dr. August Balasits*, *Stanisław Bal*, *Dr. Adam Głażewski*, *Jan Ludwik Popławski*, *Dr. Zdzisław Próchnicki*, *Dr. Jan Rozwadowski*, *Władysław Turski*.

ZASADY STRONNICTWA.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe w państwie austryackiem jest związkiem politycznym Polaków, który przyjmując za punkt wyjścia swego programu jedność narodu polskiego, jego prawo i zdolność do niezawisłego bytu politycznego i potrzebę nieustannej pracy dla osiągnięcia tego bytu, ma w dzisiejszych warunkach prawnych na celu: a) zdobycie dla społe-

czeństwa polskiego w tem państwie jak największej samodzielności politycznej, kulturalnej i gospodarczej; b) wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólno-polskiego; c) powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych, do skutecznej pracy na wszystkich polach życia publicznego, do umiejętnej obrony własnych interesów i do walki o narodowe prawa i o interesy kraju przeciw wszelkim wrogim czynnikom. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest więc stronnictwem samodzielności narodowej i jak najszerzej pojętego interesu narodowego, stronnictwem śmiałej polityki narodowej i twórczej polityki demokratycznej.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe zawdzięcza swoje powstanie dwom naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego — z drugiej strony. Z uznania i równorzędnego uwzględnienia tych dwóch faktów stronnictwo czerpie swoją myśl przewodnią, w obronie czynnej interesów narodowych widząc najwyższy cel, w demokratyzacyi społeczeństwa — najskuteczniejszy środek polityki narodowej. Z uznania i zrozumienia tych dwóch faktów powstało stronnictwo drogą naturalną, równolegle i niemal równocześnie z podobnemi stronnictwami innych dzielnic Polski; powstało jako wytwór życia narodowego i jego potrzeb i miało jako niezorganizowany kierunek polityczny w zaborze austryackim oddawna licznych zwolenników, dla których zorganizowanie stronnictwa było zaspokojeniem rosnącej z każdą chwilą potrzeby, było jedynie formalnem stwierdzeniem stanu rzeczy już istniejącego.

Z wskazanego wyżej celu i genezy stronnictwa wynikają same przez się naczelne jego zasady. Pierwszą z tych zasad jest niezachwiana wiara w żywotność i przyszłość naszego narodu, w jego prawo i zdolność do niepodległego bytu państwowego, w jego niespożyte i rosnące siły materyalne i duchowe. Siły te na jaw wydobyć, zespolić i zorganizować, świadomość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jedności i solidarności narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu jako całości postawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzielnicowe i miejscowe, samo pojęcie tego interesu

narodowego uczynić coraz głębszem i wszechstronniejszem, wytworzyć silną opinię obywatelską, świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą: oto najważniejsze obowiązki i zadania, jakie stronnictwo dla siebie z powyższej naczelnej zasady wysnuwa. W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyzwolenia ducha narodowego polskiego z pod jednostronnego naśladownictwa i przemożnego wpływu umysłowości obcej, zwłaszcza niemieckiej, do wzmocnienia duchowej samodzielności narodu, do jak największego rozszerzenia wpływu kultury polskiej i polskiej myśli politycznej. W myśl tej zasady stara się dalej stronnictwo o wzmocnienie duchowej i ekonomicznej łączności wszystkich dzielnic Polski i o ożywienie poczucia, że dzielnica w lepszych warunkach politycznych zostająca, ma obowiązek popierania pracy narodowej w innych częściach Polski i podejmowania tych zadań ogólno-narodowych, któremi inne dzielnice skutecznie zająć się nie mogą. W imię tej zasady stronnictwo zwalcza zakorzenioną w naszem społeczeństwie obawę przed każdym śmielszym krokiem politycznym, rozpowszechnioną skłonność do ustępstw na rzecz żywiołów obcych, rozwielmożniony nałóg sprzymierzania się z obcymi przeciwko swoim dla stronniczych celów i szukania w obcem zwierzchnictwie i obcym nadzorze środków zaradczych na wewnętrzne niedostatki narodowego życia. W imię tej zasady stara się stronnictwo o podniesienie w calem społeczeństwie poziomu dążeń i aspiracyi narodowych, o wyrobienie powszechnego przekonania, że interes narodu, który nie chce powoli ginąć, lecz iść wraz z innymi w postępie, wymaga nietylko obrony tego, co naród posiada, i cieszenia się tem, czego mu jeszcze nie zabrano, ale także stałego powiększania jego sił i wpływu, ciągłego pomnażania jego dorobku politycznego, cywilizacyjnego i gospodarczego, nieustannego zdobywania siłom narodowym nowych pól działalności. W myśl też tej zasady stronnictwo wypisało na czele swego programu szczegółowego zmianę prawno-państwowego stosunku Galicyi do państwa w celu zdobycia dla kraju jak najszerszej samodzielności ustawodawczej, finansowej, gospodarczej i administracyjnej, wytworzenie jak najściślejszej duchowej i politycznej łączności Śląska cieszyńskiego z Galicyą, rozszerzenie autonomii kraju i zabezpieczenie interesów narodowych już na gruncie dzisiejszego ustroju państwa, przystosowanie ustawodawstwa administracyjnego i skarbowego do potrzeb

społecznych i warunków ekonomicznych kraju, oparcie wychowania i nauczania publicznego na gruncie narodowym, wreszcie zwiększenie wpływu Polaków na politykę państwa.

Drugą naczelną zasadą stronnictwa jest wiara w niespożyte siły ludu polskiego, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy. Pouczone doświadczeniem, że ludu tego nie trzeba dopiero dla ojczyzny kupować ustępstwami i obietnicami, ani też wystawiać mu ideałów narodowych jako sztucznej konsekwencyi radykalnych programów, lecz że lud ten sam przez się po dojściu do uświadomienia poczuwa się do obowiązków narodowych, a nawet staje się dla warstw innych wzorem zdrowego realizmu w pojmowaniu zagadnień narodowego życia, — uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu, za równoznaczne nietylko ze sprawą liczebnego pomnożenia bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na kresach, ale zarazem ze sprawą pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samoistnej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju. Postęp społeczny ludu przygotowuje jednak stronnictwo nie drogą sztucznej nad nim opieki i filantropii, ale przez rozwijanie w nim poczucia samopomocy i liczenia pod każdym względem na siły własne, przez zaprawianie go do wytrwałej pracy kulturalnej we własnem środowisku, do zrzeszonej i zorganizowanej działalności na wszystkich polach. Postęp ekonomiczny ludu stronnictwo upatruje nie w sztucznem rozbudzaniu w nim świadomości upośledzenia, nie w zaostrzaniu przeciwieństw klasowych i rzucaniu nieziszczalnych haseł demagogicznych, lecz przedewszystkiem w podniesieniu wytwórczości ludu, w otwarciu mu nowych źródeł zarobku, w usunięciu prawnych przeszkód jego rozwoju, w chronieniu go przed wyzyskiem, w zorganizowaniu go do wspólnej ekonomicznej działalności, wreszcie w zaprawianiu go do umiejętnej, z rzeczywistością się liczącej, zbiorowej obrony własnych interesów gospodarczych. Podobnie postęp polityczny ludu widzi stronnictwo nie w jednostronnem roznamiętnianiu go peryodycznemi walkami wyborczemi i posługiwaniu się nim jako narzędziem obcych mu nieraz stronniczych zabiegów, lecz przedewszystkiem w zaprawianiu go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego,

na gruncie stałego i odpowiedzialnego rządzenia własnemi, miejscowemi sprawami; nie w mechanicznem i czysto formalnem równouprawnieniu jednostek zapomocą powszechnego i równego prawa wyborczego, lecz w zapewnieniu wszystkim obywatelom takiego udziału w prawach politycznych, któryby umożliwiał wytworzenie rzeczywistej reprezentacyi wszystkich warstw i interesów społecznych i stał się dla ludu prawdziwą szkołą narodowego i społecznego uświadomienia. W myśl tych zasad dąży stronnictwo w swym programie szczegółowym do przekształcenia i wzmocnienia samorządu gminnego i powiatowego przy równoczesnej reformie administracyi politycznej kraju, do reformy wyborczej sejmowej i parlamentarnej, do popierania i ułatwiania wszelkich form pożytecznej asocyacyi, do zabezpieczenia i rozszerzenia praw wolnościowych i obywatelskich, usunięcia nadużyć administracyjnych i skarbowych, sprawiedliwej reformy podatkowej, rozszerzenia prawodawstwa społecznego, podniesienia rolnictwa i uprzemysłowienia kraju.

W stosunku do innych stronnictw polskich, stojących na gruncie narodowym, stronnictwo dąży do osiągnięcia jednomyślności w najważniejszych sprawach politycznych, zwłaszcza zaś w sprawach naszego stosunku na zewnątrz do innych narodów, do rządu i państwa. Również dąży stronnictwo do zgodnego współdziałania z wszystkiemi stronnictwami i instytucyami polskiemi na tych wszystkich polach pracy gospodarczej i cywilizacyjnej, na których o kierunku pracy nie rozstrzygają różnice programów politycznych, i do wprowadzenia wzajemnego szacunku stronnictw w walce politycznej.

Dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej, stronnictwo uważa za Polaków — bez różnicy pochodzenia i wyznania — tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe. W stosunku do żywiołów obcych lub obojętnych dla naszej sprawy narodowej zachowuje stronnictwo tradycye polityczne naszej historyi oraz zasady obowiązujących przepisów prawnych i sąsiedzkiej tolerancyi, unika wszelkich starć i sporów i stara się o zgodne z nimi współżycie, dążąc jednak zarazem środkami kulturalnymi do wzmocnienia i utrwalenia żywiołu polskiego, jego zdobyczy cywilizacyjnych i jego zdrowego rozwoju ekonomicznego. Wszędzie natomiast, gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub

wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu, stronnictwo zwalcza stanowczo wszelkie ich wrogie lub separatystyczne usiłowania, odpiera zamachy na nasze instytucye narodowe i cywilizacyjne, dąży do zabezpieczenia naszych praw i interesów także tam, gdzie stanowimy mniejszość liczebną i broni polskości ludu naszego wszędzie, gdzie ona jest zagrożoną.

Zarówno w swych działaniach, jak w całem życiu publicznem stronnictwo przestrzega zasady jawności i szczerości. W myśl tej zasady stronnictwo poddaje każdą ważniejszą sprawę pod publiczną ocenę i dyskusyę całego społeczeństwa, potępia zaś politykę zaściankową, podstępną i obłudną, potępia wszelkie samozwańcze i pokątne zrzekanie się praw i dążeń narodu i przyjmowanie zobowiązań politycznych w jego imieniu, potępia wszelkie formy bałamucenia opinii publicznej i demoralizowania życia publicznego. W myśl tej zasady dąży stronnictwo do wzmocnienia wśród ogółu poczucia odpowiedzialności przed własnem społeczeństwem za czyny polityczne, do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całego życia politycznego naszej dzielnicy, do wyrugowania z niego takich środków, jak kłamstwo i oszczerstwo, jak presya i przekupstwo, jak nadużywanie polityki dla korzyści osobistych, jak zawieranie sojuszów politycznych z przeciwnikiem, wczoraj odsądzanym od czci i wiary. W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania praw obywatelskich i do wzmocnienia odporności opinii publicznej przeciw wszelkim nadużyciom i naruszeniom tych praw, a mianowicie do ochrony swobody przekonań osobistych przeciw teroryzmowi, do ochrony wolności zgromadzeń przeciw ich rozbijaniu przez samych uczestników, oraz do ochrony powagi i godności prasy przeciw jej nadużywaniu do napaści na cześć osobistą i do obrażania moralności publicznej. W myśl też tej zasady dążyć będzie stronnictwo nadewszystko do tego, aby posłowie polscy nie używali swoich wpływów w sprawach czysto osobistych i prywatnych celem przysporzenia sobie lub protegowanym przez siebie osobom korzyści moralnych lub materyalnych, n. p. koncesyi, dostaw publicznych, przywilejów taryfowych, orderów, tytułów lub posad, i dlatego wkłada niniejszem w pierwszym rzędzie na każdego z posłów demokratyczno-narodowych obowiązek zrzeczenia się mandatu w razie otrzymania tytułu, orderu, posady lub koncesyi, i poddania się

ponownemu wyborowi, jeśli naczelna władza stronnictwa jednomyślną uchwałą nie zwolni go od tego obowiązku.

PROGRAM SZCZEGÓŁOWY STRONNICTWA.

Szczegółowe zadania stronnictwa są konsekwentnem rozwinięciem jego głównego celu i zasad, oraz zastosowaniem ich do potrzeb i warunków chwili bieżącej. Zadania te obejmują nie tylko działalność ściśle polityczną, ale także wszechstronną pracę kulturalną i ekonomiczną, również w duchu głównego celu i naczelnych zasad niniejszego programu prowadzoną, do której stronnictwo niemniej istotne jak do działalności politycznej przywiązuje znaczenie i w której pragnie zjednoczyć te szerokie koła swych zwolenników, które nie chcą lub nie mogą brać czynnego udziału w życiu politycznem. Wyczerpujące wyliczenie tych zadań szczegółowych ani też nieodwołalne sformułowanie ich w sposób, dla wszystkich członków stronnictwa raz na zawsze wiążący, nie jest ani potrzebnem ani możliwem; program bowiem każdego żywotnego stronnictwa, a tembardziej tak jak nasze, drogą naturalną, z życia narodu, nie zaś z doktryny oderwanej ani z chwilowych kombinacyi politycznych powstałego, musi być programem dynamicznym, ciągłemu rozwojowi, ciągłej ewolucyi podległym. Program niniejszy obejmuje przeto tylko dążenia zasadnicze, które zmianie uledz nie mogą, oraz te najważniejsze zadania chwili bieżącej, o których spełnienie stronnictwo przedewszystkiem starać się będzie i których spełnienie uważa w praktyce za możliwe; co do innych zadań szczegółowych, jakie przyszłość z sobą przyniesie, poprzestaje stronnictwo na ogólnej zapowiedzi, że będzie się starało zawsze rozwiązywać te zadania w duchu swego głównego celu i naczelnych zasad i zajmować w każdej sprawie szczegółowej stanowisko ściśle rzeczowe, nie zaś stanowisko partyjno polityczne, chęcią odróżnienia się od innych stronnictw i względami agitacyjnymi lub oportunistycznymi podyktowane.

I. ZMIANA STOSUNKU PRAWNO-PAŃSTWOWEGO GALICYI DO PAŃSTWA.

Naczelnem zadaniem stronnictwa jest zdobycie dla społeczeństwa polskiego w państwie austryackiem warunków wszechstronnego i samodzielnego rozwoju narodowego zapomocą takiej

zmiany prawno-państwowego stosunku Galicyi do państwa, któraby, nie pozbawiając nas wpływu na politykę monarchii i możności powiększenia tego wpływu, zapewniła krajowi w jak najszerszym zakresie: *a)* samodzielność ustawodawczą sejmu, *b)* samodzielność finansową i gospodarczą, *c)* samodzielność administracyjną we wszystkich dziedzinach życia publicznego, *d)* samodzielne kierownictwo spraw oświaty i wychowania publicznego.

Celem osiągnięcia takiej samodzielności prawno-państwowej konieczną jest, obok zmiany statutu krajowego, przedewszystkiem zmiana konstytucyi państwa, uwzględniająca przyrodzoną i historyczną odrębność jego części składowych, a zwłaszcza kraju naszego. Nie przesądzając więc zakresu tej samodzielności ani sposobów jej uzyskania, nie przesądzając nadewszystko kwestyi, czy samodzielność ta ma polegać na zdobyciu dla Galicyi ustroju odrębnego od reszty państwa czy też na nadaniu całemu państwu ustroju federacyjnego, na samodzielności poszczególnych krajów lub większych ich kompleksów opartego, popierać będziemy wszelkie skądkolwiek wychodzące usiłowania zmiany w tym kierunku, jeśli tylko będą zgodne z naszym interesem narodowym. Ze względów zarówno narodowych jak i ekonomicznych dążyć będziemy do jaknajściślejszej duchowej i politycznej łączności Galicyi ze wschodnim Sląskiem austryackim.

II. STOPNIOWE ROZSZERZENIE SAMODZIELNOŚCI KRAJU I ZABEZPIECZENIE INTERESÓW NARODOWYCH.

Zgodnie z powyższem dążeniem starać się będziemy w miarę możności także o stopniowe rozszerzenie samodzielności kraju i zabezpieczenie naszych interesów narodowych już na gruncie dzisiejszego ustroju państwa, a mianowicie:

1) o pełne wyzyskanie dzisiejszej kompetencyi ustawodawczej sejmu i rozszerzenie jej zwłaszcza w sprawach wychowania i wykształcenia publicznego, w sprawach ekonomicznych i finansowych;

2) o ustawodawcze zakreślenie terminu sankcyi ustaw krajowych, o przeniesienie kontrasygnatury tych ustaw z rządu centralnego na namiestnika względnie na rząd krajowy, o uchwalenie i sankcyę ustawy o prawnej odpowiedzialności namiestnika względnie rządu krajowego przed sejmem wedle analogii odpowiedzialności ministrów przed Radą Państwa, o wprowadzenie

pełnej odpowiedzialności politycznej namiestnika względnie rządu krajowego wobec sejmu, wreszcie o nadanie sejmom krajowym prawa oskarżania ministrów na równi z obu izbami Rady państwa;

3) o pełne zastosowanie praw naszego języka urzędowego przyznanych ces. rozporządzeniem z 4 marca 1869 r., o zabezpieczenie ich w drodze ustawy krajowej, o usunięcie nielegalnych uszczupleń tych praw, o rozszerzenie ich na służbę wewnętrzną prokuratoryi i wyższych prokuratoryi państwa, urzędów kasowych i rachunkowych, poczt i telegrafów, kolei żelaznych, rządowych zakładów przemysłowych i monopolowych, żandarmeryi i służby policyjnej, o pełne urzeczywistnienie praw języka polskiego jako jednego z języków krajowych na Śląsku, i przyznanie mu takich samych praw na Bukowinie, wreszcie o rozszerzenie praw języka polskiego w czynnej armii, obronie krajowej, szkołach i sądach wojskowych oraz u władz centralnych i w najwyższych trybunałach państwowych;

4) o rozszerzenie kompetencyi krajowych władz administracyjnych, skarbowych i sądowych i zapewnienie im szerszej samodzielności wobec rządu centralnego, zwłaszcza na polu dostaw publicznych, mianowania urzędników i załatwiania rekursów;

5) o przywrócenie pierwotnego zakresu działania krajowej Radzie szkolnej i rozszerzenie go na zupełnie samodzielne niezawisłe od ministerstwa oświaty i od władz politycznych, urządzanie spraw wychowania i wykształcenia publicznego w ramach ustaw krajowych, o zasilenie tej władzy w szerszej niż dotąd mierze udziałem wybieralnych przedstawicieli żywiołu obywatelskiego i zapewnienie temu żywiołowi większego niż dotychczas wpływu;

6) o decentralizacyę zarządu kolei żelaznych, poczt, telegrafów, dróg wodnych, monopolów i zakładów przemysłowych państwa, z uwzględnieniem prawno-państwowej i administracyjnej jedności kraju;

7) o przywrócenie jedności kraju w organizacyi sądownictwa i zapewnienie żywiołowi obywatelskiemu, szerszego niż dotąd, udziału w sądownictwie, zwłaszcza przez zaprowadzenie sądów pokoju, wreszcie o ustanowienie dla Galicyi osobnego najwyższego trybunału sądowego;

8) o zapewnienie siłom krajowym pierwszeństwa do wszel-

kich posad publicznych w kraju i odpowiedniego ludności Galicyi udziału w zarządzie i sądownictwie centralnem, a produkcyi krajowej pierwszeństwa do wszelkich dostaw publicznych w kraju i odpowiedniego udziału w dostawach centralnych;

9) o oddanie krajowi własności domen i lasów wraz z kapitałem wykupna prawa propinacyi na ich obszarze, tudzież kopalń i warzelń soli;

10) o wzmocnienie finansów kraju i wogóle finansów samorządnych przez wydatny udział w państwowych podatkach spożywczych i stopniowe przekazanie samorządowi wszystkich podatków realnych bezpośrednich;

11) o zapewnienie samorządowi w myśl postanowień statutu krajowego stanowczego wpływu i kontroli przy wymiarze i wybieraniu podatków bezpośrednich;

12) o zapewnienie krajowej władzy autonomicznej stanowczego wpływu i kontroli przy ustanawianiu i zmianie taryf kolejowych, ważnych dla produkcyi i konsumcyi naszego kraju.

III. REFORMA ADMINISTRACYI PAŃSTWOWEJ I WZMOCNIENIE SAMORZĄDU.

Dążąc do szerokiej samodzielności administracyjnej kraju, stronnictwo nie zapomina o słabościach i wadach administracyi państwowej i samorządnej, płynących częścią z nieodpowiedniego ustroju tej administracyi, częścią z niedostatecznego przejęcia się władz państwowych duchem obywatelskim oraz z niedostatecznego zaprawienia się ludności do udziału w życiu publicznem i z braku skutecznej kontroli. Dzisiejsza administracya państwowa w Galicyi chroma nietylko z powodu zbyt małej samodzielności rządu krajowego wobec władz centralnych, lecz także z powodu zupełnego nieprzystosowania ustroju władz administracyjnych do potrzeb i warunków społecznych kraju, z powodu czysto biurokratycznej organizacyi tych władz, z powodu zbyt wielkiej liczby małych okręgów administracyjnych, w każdej sprawie bezpośrednio z namiestnictwem się znoszących, z powodu jednostronnie prawniczego wykształcenia urzędników administracyi politycznej, wreszcie z powodu braku oparcia o silną organizacyę samorządną i braku sprawnych organów miejscowych. Samorząd zaś dzisiejszy cierpi przedewszystkiem z powodu braku silnej podstawy u dołu, albowiem gminy dzisiejsze są przeważnie za słabe

i niezdolne do spełnienia szerokich zadań samorządnych, a nadto zbyt obarczone administracyjnemi funkcyami rządowemi w formie poruczonego zakresu działania. Także ogniwa pośrednie samorządne, powiaty, nie mają odpowiedniego zakresu kompetencyi, sił finansowych i władzy wykonawczej dla pomyślnego rozwoju swej samodzielności, naczelny zaś organ autonomiczny, wydział krajowy, stał się dla braku żywej podstawy u dołu ciałem zbyt scentralizowanem i biurokratycznem. Nakoniec także administracya i gospodarstwo naszych miast, nie wyłączając miast stołecznych, chroma z powodu niedostatecznego przejęcia się ludności ideą autonomiczną, biurokratycznej organizacyi zarządu i braku skutecznej kontroli ze strony władz autonomicznych i społeczeństwa. Wychodząc z takiego założenia i pragnąc wytworzyć prawdziwie obywatelską administracyę państwową, a instytucye samorządne uczynić szkołą życia politycznego i społecznego dla ludu, stronnictwo starać się będzie w drodze ustawodawczej, tudzież w drodze samoistnej pracy i kontroli społeczeństwa:

1) o gruntowną, na równoczesnem zwiększeniu samodzielności władz krajowych i wzmocnieniu samorządu gminnego i powiatowego opartą, reformę politycznej administracyi kraju celem przystosowania jej do potrzeb i warunków społecznych tudzież do organizacyi samorządnej kraju, a mianowicie o skrócenie toku instancyi, o wprowadzenie do administracyi państwowej wybieralnych przedstawicieli czynników obywatelskich, o usunięcie podwójnego toku instancyi w sprawach bezpieczeństwa i porządku publicznego, o poruczanie spraw administracyi gospodarczej urzędnikom zawodowo wykształconym, wreszcie o wzmocnienie i ułatwienie ochrony prawnej w sprawach administracyjnych i skarbowych przez utworzenie krajowego trybunału administracyjnego z udziałem czynników obywatelskich, z judykaturą merytoryczną, z egzekucyjną mocą orzeczeń i prawem przyznawania stronom zwrotu kosztów postępowania;

2) o zmianę ustawy gminnej w tym kierunku, aby gminy mniejsze, nie mogące zaspokoić zwyczajnych wydatków dodatkami poniżej normy, wymagającej zezwolenia sejmowego, a wydatków nadzwyczajnych na potrzeby gminne, ustawą wskazane, takimiż dodatkami w ciągu lat trzech, — przyłączać do gmin sąsiednich, dalej o utworzenie dla spraw, wspólnych gminie i ob-

szarowi dworskiemu, wspólnego zarządu ze wspólnym budżetem, i wogóle o reformę gminy celem zwiększenia jej sił intelektualnych i materyalnych za pomocą obowiązkowego łączenia mniejszych gmin sąsiednich i obszarów dworskich dla zadań przekraczających ich własne siły;

3) o ścisłe określenie poruczonego zakresu działania gmin i zapewnienia im odpowiedniego pokrycia kosztów, z tego zakresu działania wynikających;

4) o rozszerzenie kompetencyi samorządu powiatowego, zapewnienie mu władzy wykonawczej i prawa swobodnego wybierania prezesów i wiceprezesów, wzmocnienie jego organizacyi i wewnętrznej kontroli;

5) o tworzenie i popieranie wszelkich form asocyacyi, dopełniających i wychowujących organizacyę samorządu, mianowicie na polu oświaty ludowej, zawodowej i wyższej (towarzystwa szkoły ludowej, oświaty, wykładów popularnych, burs włościańskich i rzemieślniczych i t. p.), na polu ekonomicznem i kredytowem (stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, kółka rolnicze, kasy pożyczkowe, towarzystwa parcelacyjne, spółki mleczarskie, związki handlowe i przemysłowe i t. p.), na polu hygieny i rozwoju sił fizycznych (towarzystwa sokole, towarzystwa wstrzemięźliwości) i łączenie ich w ogólne związki.

IV. ZABEZPIECZENIE I ROZSZERZENIE SWOBÓD OBYWATELSKICH I PRAW POLITYCZNYCH.

W ogólności stronnictwo dąży do rozszerzenia i pogłębienia warunków politycznych wszechstronnego rozwoju narodu w duchu demokratycznym i postępowym. Z tego powodu dąży stronnictwo:

1) do zabezpieczenia i rozszerzenia wszelkich swobód obywatelskich, poręczonych zasadniczemi ustawami państwa;

2) do usunięcia wszystkich tych przepisów prawnych z czasów państwa absolutnego, które z duchem konstytucyi są sprzeczne, w szczególności do zniesienia lub zupełnej zmiany patentu z 20 kwietnia 1854 r. o wykonywaniu zarządzeń władz politycznych, do reformy postępowania karnego wojskowego, oraz do zniesienia postępowania przedmiotowego w sprawach prasowych;

3) do reformy tych wszystkich ustaw, które pozostawiają

zbyt szerokie pole dowolności władz administracyjnych w stosunku do obywateli, w szczególności do reformy ustawy z dnia 5 maja 1869 r. o częściowem zawieszaniu ustaw zasadniczych i do reformy ustaw z 15 listopada 1867 r. o prawie zgromadzania się i prawie stowarzyszania się w kierunku jak najdalszego ograniczenia nadzoru nad zgromadzeniami i stowarzyszeniami niepolitycznemi, zredukowania nadzoru nad zgromadzeniami i stowarzyszeniami politycznemi do tej miary, jakiej obecnie podlegają zgromadzenia i stowarzyszenia niepolityczne, ograniczenia prawa zakazywania zgromadzeń i stowarzyszeń oraz rozwiązywania zgromadzeń tylko do przypadków zachodzącej lub grożącej kolizyi z prawem karnem, zniesienia zakazu łączenia się towarzystw politycznych i tworzenia filii, wreszcie przekazania orzecznictwa o rozwiązaniu towarzystw sądom;

4) do wprowadzenia w życie artykułu 12 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 r., Dz. u. p. Nr. 145, o cywilnej odpowiedzialności urzędników administracyjnych i skarbowych oraz funkcyonaryuszów autonomicznych za bezprawne czynności urzędowe, oraz do ustanowienia posiłkowej odpowiedzialności cywilnej państwa, ale zarazem do unormowania praw i obowiązków urzędników administracyjnych, państwowych i autonomicznych w pragmatyce służbowej;

5) do reformy trybunału państwa i trybunału administracyjnego przez przyznanie im judykatury merytorycznej, egzekucyjnej mocy orzeczeń i prawa przyznawania stronom kosztów postępowania;

6) do reformy wyborczej, któraby, dając żywiołowi polskiemu stanowczą przewagę, odpowiadającą jego sile liczebnej, kulturalnej i gospodarczej, zapewniła wszystkim warstwom społecznym rzeczywisty udział w prawach politycznych, a zarazem jak najbardziej utrudniła wszelkie nadużycia wyborcze, a mianowicie: do wprowadzenia prawa wyborczego powszechnego, bezpośredniego i tajnego i do zniesienia dzisiejszych kuryi wyborczych, przy równoczesnem jednak zapewnieniu odpowiedniej reprezentacyi w ciałach ustawodawczych korporacyom publicznym, przedstawiającym ogólne interesy krajowe i zawodowe, oraz przy zastosowaniu wszelkich modyfikacyi, potrzebnych do zapewnienia żywiołowi polskiemu rozstrzygającej większości w sejmie i w parlamentarnej reprezentacyi kraju, —

wreszcie do zniesienia karty legitymacyjnej i przekazania weryfikacyi wyborów trybunałom.

V. SPRAWY OŚWIATY I WYCHOWANIA PUBLICZNEGO.

Rozpowszechnienie oświaty w jak najszerszych warstwach społeczeństwa, podniesienie wewnętrznej wartości i skuteczności wychowania publicznego i zabezpieczenie interesów narodowych polskich w dziedzinie szkolnictwa: oto trzy główne zadania polityki narodowej na polu spraw szkolnych i oświatowych.

A. Z pierwszego z powyższych zadań wynika przedewszystkiem dążenie do usunięcia analfabetyzmu; ku temu zaś prowadzą następujące środki:

1) pomnożenie liczby szkół ludowych za pomocą szerokiego, racyonalnego planu zakładania szkół, na szereg lat obliczonego, tak aby po upływie tego okresu wszystkie dzieci w kraju miały możność pobierania nauki w prawidłowo zorganizowanych szkołach ludowych;

2) wprowadzenie na razie wszędzie, gdzie tego zachodzi potrzeba, przy udziale funduszów publicznych instytucyi nauczycieli wędrownych i szkółek początkowych, umożliwiających w braku szkoły przynajmniej paromiesięczną naukę czytania, pisania i rachowania;

3) ścisłe przestrzeganie obowiązku posyłania dzieci do szkoły i tępienie wszelkich przeciw temu nadużyć;

4) pomnożenie zastępu odpowiednio wykształconych nauczycieli ludowych przez poprawę materyalnych i prawnych stosunków nauczycielstwa, a mianowicie przez rychłe a wydatne polepszenie płac nauczycielskich tak, aby one, w miarę wzrostu sił finansowych kraju, dorównały obecnej płacy trzech najniższych rang urzędników państwowych i krajowych, oraz przez poprawę stanowiska nauczycieli pod względem prawnym i dyscyplinarnym;

5) stworzenie w całym kraju z pomocą funduszów publicznych kursów dla dorosłych anafalbetów;

6) podniesienie samopomocy społecznej na polu oświaty i popieranie siłami kraju, powiatów, gmin i całego społeczeństwa działalności towarzystw oświatowych.

Na polu szkolnictwa średniego i zawodowego należą do tej samej kategoryi zadań oświatowych następujące postulaty:

7) usunięcie jaskrawego i niesłychanego przepełnienia szkół średnich galicyjskich przez pomnożenie ich ilości kosztem państwa (bez wymuszania na ten cel świadczeń od czynników miejscowych) w tymsamym stosunku do liczby uczniów, jak w innych krajach koronnych;

8) stworzenie w kraju sieci szkół zawodowych, jego odrębnym potrzebom ekonomicznym odpowiadających.

B. Podniesienie wewnętrznej wartości i skuteczności wychowania publicznego pociąga za sobą następujące postulaty:

1) podniesienie poziomu wykształcenia nauczycieli ludowych przez zasadniczą reformę planu nauki w seminaryach nauczycielskich i rozszerzenie go zwłaszcza w zakresie nauk ogólnie kształcących i przygotowujących do życia społecznego i narodowego, oraz przez zaprowadzenie kursów specyalnych dla nauczycieli ludowych;

2) zmianę planów nauki w szkole ludowej w kierunku usunięcia nadmiernej reglamentacyi i formalistyki tudzież przystosowania nauki dopełniającej do rzeczywistych potrzeb ludu w rozmaitych częściach kraju, niemniej także przystosowanie planu nauki w szkołach wydziałowych do potrzeb kraju;

3) zniesienie w szkołach ludowych obowiązkowej nauki języka niemieckiego oraz egzaminu z tego języka u wstępu do szkół średnich;

4) podniesienie poziomu przygotowania pedagogicznego kandydatów na nauczycieli szkół średnich przez planowe przystosowanie ich studyów uniwersyteckich do ich przyszłego zawodu;

5) reformę szkoły średniej i przystosowanie jej typów oraz planu i sposobu nauki w tej szkole do właściwości umysłu polskiego i do potrzeb społeczeństwa, wymagających przedewszystkiem skierowania młodzieży do spraw z realnem życiem związanych, niemniej stworzenie racyonalnego typu szkoły średniej żeńskiej;

6) położenie większego niż dotąd nacisku na zadania wychowawcze szkoły, a w szczególności na potrzebę fizycznego wzmocnienia młodzieży obu płci, wyrabiania samodzielnych charakterów i kształcenia tych zalet umysłowych i moralnych, które są konieczne do wszechstronnego podniesienia sił narodu.

C. Zabezpieczenie interesów narodowych polskich w dziedzinie szkolnictwa pociąga za sobą następujące postulaty:

1) utrzymanie i wzmocnienie polskiego charakteru wszy-

stkich obecnych wyższych, średnich i niższych zakładów naukowych polskich;

2) pomnożenie szkół ludowych polskich stosownie do liczby, zamożności i większych potrzeb kulturalnych ludności polskiej:

3) usunięcie stanowczego wpływu gminy na język wykładowy szkół ludowych, nie utrzymywanych wyłącznie lub przeważnie kosztem gminy;

4) obowiązkowe tworzenie szkół ludowych kosztem funduszu krajowego, przy współudziale stron interesowanych, dla mniejszości narodowych wszędzie tam, gdzie w promieniu jednej godziny drogi znajduje się według przecięcia z ostatnich lat 5 przynajmniej 40 dzieci, oddalonych więcej niż o 4 kilometry od najbliższej szkoły z ich ojczystym językiem wykładowym;

5) stworzenie w kraju sieci burs dla młodzieży polskiej, zwłaszcza dla młodzieży rzemieślniczej, od której zależy przyszłość mieszczaństwa polskiego w Galicyi;

6) uwzględnienie w polskich książkach do czytania dla szkół ludowych geografii i historyi Polski przynajmniej w tej mierze, w jakiej dotychczas jest uwzględniona geografia i historya Austryi;

7) ustawodawcze unormowanie utrakwizmu językowego w seminaryach nauczycielskich i ograniczenie go do koniecznego minimum;

8) uczynienie nauki języka, literatury i historyi polskiej, przez liczniejszych niż dotąd zawodowo w tym kierunku wykształconych nauczycieli udzielanej, głownym przedmiotem i ośrodkiem całego wykształcenia szkolnego;

9) rozszerzenie rozmiarów nauki historyi polskiej, uznanie tej nauki za przedmiot obowiązkowy, uczynienie jej podstawą i punktem wyjścia całej nauki współczesnej z nią historyi powszechnej i rozszerzenie jej na dzieje porozbiorowe;

10) uwzględnienie w nauce literatury polskiej całokształtu dziejów cywilizacyi polskiej, uwydatnienie w niej przedewszystkiem jasnych i potężnych chwil duchowej historyi narodu, położenie większego niż dotąd nacisku na dzieła wielkich statystów i reformatorów politycznych polskich, wreszcie uwzględnienie literatury najnowszej zarówno poetyckiej jak prozaicznej;

11) szersze niż dotąd uwzględnienie geografii fizycznej i politycznej ziem polskich i zaznajamianie uczniów z współ-

czesnym stanem kulturalnym i ekonomicznym całego społeczeństwa polskiego co najmniej w tej mierze, w jakiej dziś traktowaną jest geografia i statystyka monarchii austryacko-węgierskiej;

12) pomnożenie na uniwersytetach galicyjskich katedr i seminaryów, zwłaszcza sprawom polskim poświęconych i wyposażenie tych uniwersytetów we wszystkich gałęziach wiedzy we wszelkie środki naukowe, mogące podnieść ich siłę atrakcyjną dla młodzieży polskiej innych dzielnic;

13) wprowadzenie w seminaryach duchownych łacińskich polskiego wykładu historyi polskiej i dziejów Kościoła w Polsce.

VI. SPRAWY SPOŁECZNE I EKONOMICZNE.

Zadania społeczne i ekonomiczne stronnictwa obejmują podniesienie ekonomiczne kraju i poprawę ekonomicznego położenia warstw ludowych w duchu naczelnych zasad niniejszego programu. W tym celu stara się stronnictwo:

1) o uchylenie wszelkich nadużyć fiskalnych i o reformę podatkową, uwzględniającą szczególne warunki ekonomiczne i stosunki społeczne naszego kraju, a mianowicie o zniżenie podatku domowego i zarobkowego, należytości prawnych i cen soli, zniesienie loteryi liczbowej, reformę należytości prawnych w duchu racyonalnych zasad nauki skarbowej, zmniejszenie formalności stemplowych i wogóle formalizmu w postępowaniu skarbowem, zwiększenie wpływu czynników obywatelskich na wymiar i wybieranie podatków bezpośrednich, wreszcie wzmocnienie ochrony prawnej na polu skarbowem przez wskazaną wyżej reformę trybunału administracyjnego;

2) o podniesienie rolnictwa i szczególnie gorliwe uwzględnienie potrzeb włościaństwa, a mianowicie o rozwinięcie wśród włościan wiedzy rolniczej, o podniesienie wytwórczości ziemi i zarobku z wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego (ogrodnictwo, chów bydła, mleczarstwo, rybołóstwo, przemysł domowy i t. d.), o propagowanie idei i popieranie rozwoju rolniczych związków zawodowych, na samopomocy opartych, o jaknajrychlejsze przeprowadzenie ustaw o regulacyi rzek i o komasacyi, o wzmocnienie polskiego stanu włościańskiego przez systematyczną i racyonalną parcelacyę drogą samopomocy społecznej, o usunięcie prawnych i fiskalnych utrudnień parcelacyi

i należytą organizacyę kredytu parcelacyjnego i pomocy technicznej, o ułatwienie i popieranie melioracyi rolnych i należytą organizacyę kredytu rolniczego dla drobnej własności ziemskiej, o rewizyę ksiąg gruntowych, reorganizacyę ewidencyi katastralnej i reformę prawa i postępowania spadkowego, którаby nie ograniczając swobody rozporządzania własnością ziemską, zapobiegała przymusowemu niejednokrotnie podziałowi ziemi, o usunięcie przeszkód stojących w drodze tworzeniu włości rentowych, o przymusową krajową asekuracyę od ognia, tudzież o podjęcie środków mających zapobiedz szerzeniu się pożarów (organizacya straży ogniowych, reforma i energiczne stosowanie ustaw budowlanych i t. d.), o wydanie krajowej ustawy lasowej w celu skuteczniejszej i bardziej racyonalnej niż dotąd ochrony lasów, o zapewnienie należytego zagospodarowania lasów i pastwisk gminnych, o zmianę szkodliwych społecznie i ekonomicznie postanowień ustawy łowieckiej i drogowej, (zniesienie myt, rozkład szarwarków drogowych), wreszcie o wydanie ustawy wychodźczej, uwzględniającej wszechstronnie narodową i społeczną doniosłość emigracyi i zapewniającej wychodźcom energiczną i skuteczną opiekę państwa przed wyjazdem, w drodze, na nowem miejscu pobytu i po powrocie do kraju;

3) o uprzemysłowienie kraju, a mianowicie o umiejętne i intensywne wyzyskanie naturalnych bogactw ziemi, przez podniesienie górnictwa i przemysłu naftowego, oraz o stworzenie warunków do powstania i rozwoju przemysłu fabrycznego i o rozwinięcie i wzmocnienie rodzimego przemysłu i rękodzieła przez skierowanie produkcyi krajowej na przedmioty, mające zbyt masowy wśród warstw ludowych; w szczególności stara się stronnictwo o ułatwienie organizacyi przemysłowych przez reformę ustawodawstwa o towarzystwach akcyjnych i o stowarzyszeniach zarobkowych tudzież ustawodawstwa, dotyczącego ich opodatkowania, o ułatwienie zawiązywania spółek i stowarzyszeń dla zakupna materyałów i zbytu wytworów, o korzystną dla interesów kraju reformę ustawodawstwa przemysłowego i naftowego, o odpowiednią organizacyę kredytu dla celów przemysłowych, o wywalczenie dla produkcyi krajowej wszelkich dostaw publicznych i rozpowszechnienie w kraju zamiłowania do wyrobów krajowych, o zdobycie dla produkcyi swojskiej odpowiednich taryf kolejowych i celnych i ochrony

w traktatach państwowych, uwolnienie nowych przedsiębiorstw przemysłowych od wszelkich podatków, zorganizowanie systematycznej pomocy kraju i instytucyi krajowych, usunięcie nadużyć i niechęci organów publicznych, upaństwowienie najważniejszych linii kolejowych i śpieszne wykonanie oraz rozszerzenie ustawy o drogach wodnych;

4) o należyte wykonanie i rozszerzenie ustawodawstwa dotyczącego robotników, w szczególności ustawodawstwa o publicznych zabezpieczeniach (na wypadek starości, niezdolności do pracy, choroby, śmierci i t. d.), i zastosowanie tego ustawodawstwa do pracowników wszelkich innych kategoryi, o należyty rozwój publicznych biur pośrednictwa pracy, o ustanowienie izb pojednawczych, o ochronę zdrowia i sił ludu przez ścisłe przeprowadzenie przepisów o obronie pracy w przemyśle i górnictwie, zwłaszcza w przedsiębiorstwach publicznych lub funduszami publicznymi popieranych, o ułatwienie budowy zdrowych i tanich mieszkań dla robotników, o zakładanie i popieranie stowarzyszeń spożywczych i stowarzyszeń robotniczych, ogólnie kształcących, a zwłaszcza podnoszących poziom wykształcenia politycznego, przedewszystkiem zaś o zakładanie bezpartyjnych, ściśle zawodowych związków robotniczych, opartych na zasadzie samopomocy i mających na celu polepszenie bytu materyalnego ludności robotniczej; równocześnie zwalczać będzie stronnictwo centralistyczne tendencye do poddania lokalnych i krajowych związków zawodowych pod kierownictwo związków ogólno-austryackich;

5) szczególny nacisk położy stronnictwo na faktyczne wprowadzenie w życie wielu pożytecznych ustaw, będących dotychczas na papierze, (bądźto z winy władz, bądź też z powodu nieświadomości lub konserwatyzmu interesowanych) i na kontrolę działalności organów publicznych, tak państwowych jak samorządnych.

VII. ZWIĘKSZENIE WPŁYWU POLAKÓW NA POLITYKĘ PAŃSTWA.

Wskutek zawisłości prawnej i politycznej naszego kraju od państwa zależnem jest przeprowadzenie wszystkich powyższych zadań od parlamentu centralnego, który uchwala ustawy państwowe, i od rządu centralnego, który przedkłada ustawy krajowe do sankcyi cesarskiej, mianuje lub proponuje urzędników krajo-

wych i wogóle jest doradcą korony we wszystkich sprawach politycznych. Zawisłość ta nie ustanie całkowicie nawet po zdobyciu dla naszego kraju jak najszerszej samodzielności prawno-państwowej, gdyż nawet wówczas cały szereg spraw politycznych pozostanie wspólnym naszemu krajowi z resztą państwa, a także i w innych sprawach nie straci państwo nawet wówczas możności szkodliwego oddziaływania na nasze interesy narodowe i ekonomiczne, co najważniejsza zaś, nawet wówczas koniecznem będzie utrzymanie i zwiększenie wpływu Polaków na politykę zewnętrzną monarchii. Bez uszczerbku więc dla swego dążenia do samodzielności prawno-państwowej kraju, przeciwnie właśnie w celu zdobycia tej samodzielności i w celu wszechstronnej obrony interesów narodowych polskich pragnie stronnictwo zwiększenia i utrwalenia wpływu Polaków na politykę zewnętrzną i rządy państwa i wyzyskiwania tego wpływu w duchu naszych interesów narodowych. W tym celu stronnictwo dąży:

a) do ustawodawczego pomnożenia liczby posłów galicyjskich w parlamencie centralnym w stosunku do liczby ludności kraju;

b) do utrzymania solidarności reprezentacyi polskiej w Wiedniu i do rozszerzenia tej solidarności na wszystkich posłów polskich;

c) do wewnętrznego wzmocnienia tej reprezentacyi przez wprowadzenie do niej zastępu niezawisłych pod każdym względem zwolenników śmiałej polityki narodowej i przez oparcie wyborów posłów polskich w okręgach, pod względem narodowym zagrożonych, na silnej organizacyi społeczeństwa polskiego, nie zaś na poparciu z góry lub na nadużyciach wyborczych, osłabiających stanowisko posłów wobec rządu i kraju;

d) do pełnego urzeczywistnienia odpowiedzialności politycznej Koła polskiego wiedeńskiego przed Kołem sejmowem zapomocą stałych zebrań Koła sejmowego dla dyskusyi nad polityką wiedeńską;

e) do odpowiedniego ludności kraju pomnożenia liczby wyższych i niższych urzędników Polaków, zawdzięczających swe powołanie nie zabiegom osobistym, lecz wybitnym zdolnościom, we wszystkich urzędach i władzach centralnych.

STANOWISKO STRONNICTWA DEMOKRATYCZNO-NARODOWEGO W CHWILI OBECNEJ.

I.

CHWILA OBECNA A PROGRAM STRONNICTWA.

Rosya jest w obecnej chwili widownią rewolucyi, różniącej się pod wielu względami od podobnych przewrotów w innych krajach. Jest ona donioślejszą i głębszą niż te, które polegają poprostu na obaleniu jednego rządu a ustanowieniu drugiego, prowadzi bowiem stopniowo do gruntownego przeobrażenia, z jednej strony ustroju politycznego i stosunku ludności do rządu, z drugiej — układu życia ekonomicznego, stosunków zarobkowych, a niezawodnie, w mniejszej lub większej mierze, i rozdziału własności. Samo za to usunięcie dzierżących dotąd władzę rządów biurokracyi odbywa się w sposób politycznie bezplanowy a przeto pozbawiony widoków stanowczego zwycięstwa, polega bowiem, jak dotąd, niemal wyłącznie na ich dezorganizowaniu i powstrzymywaniu biegu całego życia społecznego, celem wymuszenia ustępstw na rządzie obecnym, opartym ciągle jeszcze o dawne siły biurokratyczne. Na ustanowienie zapowiadanych ciągle rządów rewolucyjnych nie zanosi się bynajmniej, nietylko dlatego, iż rządy podobne nie posiadałyby dostatecznej siły materyalnej, aby mogły pokonać dotychczasową władzę państwową, ale nie posiadałyby również dostatecznej siły moralnej, aby mogły objąć spadek po niej i zapanować nad społeczeństwem. Stąd w rewolucyi rosyjskiej kryje się zarodek długiego okresu zamętu i anarchii, z którego wypłynie jedna niewzruszona zdobycz — niemożność powrotu do dawnego układu stosunków politycznych i ekonomicznych, jak również do dawnego systemu rządów.

W naszym kraju, w Królestwie Polskiem, odbywa się także przewrót stosunków wewnętrznych i położenia zewnętrznego, nosi on jednak zgoła odmienny charakter.

Przedewszystkiem mamy tu rewolucyę narodową, która we właściwej Rosyi nie istnieje. Gdy tam instytucye rządowe były rosyjskie i rosyjskiemi pozostaną, — u nas po czter-

dziestoletnim okresie wytężonej rusyfikacyi, która wdarła się do instytucyi prywatnych, odbywa się dziś szybkie usuwanie narzucanego gwałtem języka obcego, z silnem, panującem w całym kraju, uznanem przez wszystkie stronnictwa dążeniem do spolszczenia wszelkich instytucyi rządowych przez szeroką autonomię Królestwa Polskiego.

Rewolucya polityczna u nas ma grunt o wiele mocniejszy niż w Rosyi. Pod pewnymi względami wyraża się ona w sposób mniej gwałtowny, ale za to ogarnęła wszystkie niemal umysły, wszystkie warstwy społeczeństwa. Gdy w Rosyi żywioły ludowe wrażliwe są przeważnie tylko na hasła ekonomiczne, u nas, w kraju, którego całe dzieje są tradycyą swobód politycznych lub walk o wolność, który w tak bliskich pozostaje stosunkach z Zachodem, w narodzie, którego dwa odłamy żyją przez dziesiątki lat w ustroju konstytucyjnym Prus i Austryi — cała ludność rozumie znaczenie swobód obywatelskich, odczuwa silnie ich potrzebę, chce udziału w rządzie przez prawo głosu, cała zajmuje wrogie stanowisko względem dotychczasowego systemu. Stąd wszelkie prawo u nas zdobyte o wiele trwalszą ma podstawę w instynktach politycznych ludności, o wiele pewniej obala dotychczasowy porządek, czyniąc trudniejszym jego powrót.

Również inny charakter nosi w naszym kraju przewrót ekonomiczny. Z jednej strony układ własności i jej całe urządzenie jest o wiele normalniejsze i mniej archaiczne, niż w Rosyi, poczucie zaś prawa własności o wiele silniej ugruntowane, skutkiem czego dążenia do przewrotu w tym względzie występują bez porównania słabiej, z drugiej — stosunki zarobkowe, w porównaniu z uświadomionemi całkowicie potrzebami klas pracujących i ich żądaniami, przedstawiają się bardziej nienormalnie. Te potrzeby i żądania były tłumione, dopóki silny rząd rzucał postrach na masy robotnicze, z chwilą wszakże, gdy rząd osłabł, występują one silnie, domagają się drogą strajków zaspokojenia i jakkolwiek pewna ich część nie ma żadnego uzasadnienia w warunkach ekonomicznych doby obecnej i nie prowadzi wcale do sprawiedliwości w tym względzie, — to jednak w znacznej mierze muszą być zaspokojone.

Kraj nasz pod względem stosunków zarobkowych musi się zbliżyć do zachodniej Europy. Za to, że nie doszedł do tego drogą

stopniowego postępu, ale dziś dochodzi drogą przemian gwałtownych, zapłaci on ciężkiem przesileniem ekonomicznem, które zrujnuje wiele przedsiębiorstw i ogłodzi ogromną część naszej warstwy pracującej; niemniej przeto przewrót ten odbyć się musi i nic nie jest w stanie go powstrzymać. Tem silniej da się on czuć krajowi, tem głębsze wywoła zmiany w jego życiu.

Przebywamy tedy dobę w rozleglejszem tego słowa znaczeniu rewolucyjną, dobę, w której górują trzy dążenia przejściowe: od rusyfikacyjnego centralizmu do polskiej autonomii, od absolutyzmu i biurokratyzmu do demokratycznej konstytucyi, wreszcie od anachronicznie nizkich płac zarobkowych i niekulturalnych warunków pracy do podwyższenia ceny pracy i podniesienia jej warunków na poziom europejski. Na tem właściwie polega dzisiejsza «rewolucya», wszystko co się po za tem mówi, jest bądź pustym rewolucyjnym frazesem, bądź zrodzonem przez chorobliwość naszego życia dążeniem do wykolejenia właściwego przewrotu, do sprowadzenia go na bezdroża. Może to doprowadzić do większych lub mniejszych zaburzeń w kraju, może zahamować w ten, czy inny sposób przeprowadzanie zmian wskazanych przez logikę faktów, ale trwałego, dodatniego śladu w ustroju naszego życia nie pozostawi.

W tej dobie przejściowej wszelkie czynniki polityczne naszego społeczeństwa stają wobec zadań chwili, zadań niezwykłych, które, po przejściu stosunków w nowe a ustalone normy, muszą się zmienić.

Dlatego chwila obecna dla stronnictw politycznych jest najmniej odpowiednia do formułowania programów stałych, obliczonych nietylko na dziś, ale i na dalszą przyszłość. Mając świadomość tego, że warunki obecne są przejściowe, wiemy, że ta działalność, którą dziś stronnictwo prowadzi, ulegnie w bliższej przyszłości zasadniczej zmianie; nie mogąc zaś przewidzieć napewno, jakie formy życia politycznego najbliższa przyszłość nam przyniesie, nie znając gruntu, na jakim stronnictwo będzie zmuszone jutro rozwinąć swą działalność, nie podobna dziś określić szczegółowego tej działalności programu. Program istotny musi się ograniczyć do tej chwili przejściowej, musi wskazać, dokąd i jakiemi drogami dziś idziemy; co zaś do czasów na-

stępnych, może on tylko określić ogólne stanowisko stronnictwa, wyrazić jego zapatrywania na najważniejsze sprawy narodowe.

* * *

W roku 1897 ukazał się w *Przeglądzie wszechpolskim* «Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim». Było to ujęcie celów, jakie sobie postawiła w swej działalności, i środków, jakimi się posługiwała organizacya Ligi Narodowej, organizacya ma się rozumieć tajna, nielegalna — praca bowiem przez nią prowadzona była walką z rządem, z jego systemem i jako taka podlegała prześladowaniu. W pracy tej obok członków Ligi brał udział cały szereg ludzi, do organizacyi nienależących, ale uznających jej cele. Pracowali oni w myśl jednych zasad, dla jednego wspólnego celu, szli jednemi drogami – stanowili tedy jeden obóz, jedno niejako stronnictwo; samo zaś uznawanie wspólnych dążeń i udział we wspólnej pracy czyniły każdego członkiem stronnictwa, choć do żadnej organizacyi nie należał.

Stronnictwo to nazwało się demokratyczno-narodowem, a program jego wyszedł z uznania dwóch faktów:

1) że naród nasz żyje, rośnie w siły, zachowuje i wzmacnia swą jedność, pomimo dzielące go granice państwowe;

2) że na widownię narodowego życia występuje dziś potężny czynnik — warstwy ludowe, na których oprze się odrodzenie polityczne całego narodu.

W programie owym położono po raz pierwszy silny nacisk na gminę wiejską i na skierowanie ludu do czynnej pracy na jej gruncie, ażeby tą drogą sam lud zaprawić w działalności publicznej i stworzyć mocną podstawę do jego udziału w życiu politycznem narodu. W tem się wyraził istotny demokratyzm stronnictwa, a rezultaty prac w gminie, której znaczenia naogół nie doceniano, przewyższyły wszelkie oczekiwania. Lud w tej pracy bardzo prędko zaznaczył się jako silny czynnik polityczny w naszym kraju i stał się główną podstawą, na której oparło się stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Od ogłoszenia owego programu stronnictwo, zorganizowane w Lidze Narodowej, w kołach oświaty ludowej, które następnie ujęto w szerokie Towarzystwo Oświaty Narodowej, wreszcie w znacznej liczbie swych członków nie związane wcale w organizacyę, rozwijało coraz szerzej swą pracę wśród ludu wiej-

skiego, wśród rzemieślników i robotników, wśród młodzieży, wreszcie w kołach inteligencyi kraju, i gruntowało w tych warstwach myśl polityczną i zasady stronnictwa.

Jednocześnie powstały odłamy stronnictwa na Litwie, w Galicyi i w zaborze pruskim.

Rozszerzenie prac stronnictwa w Królestwie Polskiem znalazło wyraz w drugiem wydaniu jego programu w roku 1903 w t. zw. programie październikowym.

Kiedy zmiany wewnętrzne w państwie rosyjskiem obudziły w naszym kraju silny ruch opinii politycznej, szerokie jej koła, stojąc na gruncie kierunku demokratyczno-narodowego, uznając się pomimo braku organizacyi za stronnictwo demokratyczno-narodowe, stworzyły jawną organizacyę stronnictwa (w początku r. 1905), która objęła wszystkie części kraju.

Jest to organizacya opinii, uznająca zasady i cele programu demokratyczno-narodowego, oraz prace w duchu jego prowadzone przez orgąnizacyę ludową, przez Narodowy Związek Robotniczy i inne organizacye specyalne, rozwijająca wreszcie jawną akcyę polityczną, której etapy są powszechnie znane.

Kierunek demokratyczno-narodowy, wyrażony w dawniejszych programach, w szeregu rozpraw, oraz stanowisko stronnictwa, zaznaczane nieraz ostatniemi czasy po odpowiednich deklaracyach, określają dokładnie jego dążenia. W czasach wszakże, gdy warunki się tak szybko zmieniają, gdy wraz z nimi zmieniają się najbliższe zadania chwili, gdy powstają coraz nowe zagadnienia, co do których ogół szuka właściwego stanowiska, konieczne jest nieustanne zestawianie zasad stronnictwa z nowem położeniem i wyrażenie jego zapatrywań na nowopowstałe zagadnienia.

Dlatego to stronnictwo uznało za potrzebne ogłoszenie w chwili obecnej poniższych wskazań, które właściwego programu nie zastępują. Program październikowy (z r. 1903) w swej części zasadniczej nie przestaje obowiązywać nadal, jakkolwiek zmienione warunki polityczne odebrały aktualne znaczenie jego części praktycznej. Obecny zarys zawiera z jednej strony określenie czynnego stosunku stronnictwa do dzisiejszej chwili przejściowej, z drugiej — wobec oczekiwanego okresu samoistnej działałalności ustawodawczej społeczeństwa — zaznaczenie ogólnego stanowiska jego w najważniejszych kwestyach politycznych i społecznych.

II.

STANOWISKO STRONNICTWA WOBEC PRZEWROTU EKONOMICZNEGO W NASZYM KRAJU.

Z tych przekształceń, które dziś w życiu naszego społeczeństwa zachodzą, najzrozumialsze są dla szerokich mas, jako reformujące bezpośrednio byt jednostki — zmiany ekonomiczne i wiążące się z niemi zmiany w społecznem położeniu klas pracujących.

Dotycząc bezpośrednio interesów jednostki, mają one niemniej przeto niesłychane znaczenie dla całej przyszłości narodowej. Rozwój naszego życia społecznego, rozkwit naszej narodowej cywilizacyi są zahamowane przez nizką kulturę życia materyalnego i duchowego warstw pracujących, zwłaszcza najniższych. Niedostateczna płaca zarobkowa, ciężkie warunki pracy, fizyczne i moralne, stosunek pracodawców i zwierzchników do robotnika, oparty na zakorzenionem a nie odpowiadającem duchowi współczesnej cywilizacyi poczuciu przedziałów stanowych — są poważną przeszkodą do podniesienia życia społecznego u nas i naszej kultury narodowej na poziom sąsiednich krajów europejskich.

Zapóźnieni w postępie prawno społecznym, mając pańszczyznę w kraju jeszcze przed czterdziestoleciem, cofnięci przez obcy rząd w ustroju politycznym, krępowani przezeń na każdym kroku, sami dość bezwładni, by trwać w stosunkach, które się oddawna przeżyły — nie robiliśmy nic dla reformy położenia naszych klas pracujących, choć pomyślne warunki rozwoju przemysłowego pozwalały na stopniowy w tym względzie postęp.

Wymagania, których nie zaspakajano stopniowo, musiały prędzej czy później wystąpić odrazu. To jest zródłem przewrotu ekonomicznego, który kraj obecnie przechodzi. Ostateczny jego rezultat będzie zbawienny dla naszej narodowej przyszłości. Ale w kraju, którego rozwój ekonomiczny opierał się w znacznej mierze na taniości robotnika, samo podwyższenie ceny pracy musi sprowadzić upadek wielu przedsiębiorstw, zmniejszyć wytwórczość i wiele rąk pozostawić bez pracy. Ten rezultat, skazujący na głód znaczny odsetek ludności naszego kraju, wzmocniony być musi skutkiem strajków, które zapanowały jako powszechna metoda w obecnej walce, nietylko o reformę warunków pracy, ale i o reformy polityczne.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe uznaje ten przewrót ekonomiczny za konieczność i uważa go za postulat postępu naszej cywilizacyi narodowej. Z drugiej strony wszakże dąży ono do możliwego zmniejszenia nieuniknionego zła, które temu przewrotowi musi towarzyszyć. Wiedząc, że im szybciej te zmiany następować będą, tem większa musi być ekonomiczna katastrofa, dąży ono do rozłożenia przekształceń ekonomicznych na dłuższy okres czasu, z drugiej zaś strony, przewidując upadek wytwórczości krajowej na skutek często powtarzających się strajków, przeciwdziała nadużywaniu tej metody walki w okresie obecnym.

Nadto uważa ono, iż podniesienie ceny siły roboczej dopiero wtedy korzystnie się odbije na rozwoju ekonomicznym i kulturalnym naszego kraju, gdy towarzyszyć mu będzie zwiększenie wydajności pracy. To zaś może być osiągnięte tylko stopniowo, przez podniesienie oświaty i kultury codziennego życia naszych warstw pracujących.

W myśl powyższego poglądu na położenie i potrzeby kraju, dążenia stronnictwa demokratyczno narodowego w dziedzinie ekonomiczno-społecznej są następujące:

1) zaprowadzenie w drodze prawodawczej obowiązkowej regulacyi służebności i popieranie dobrowolnej komasacyi gruntów;

2) uregulowanie tytułu własności włościańskiej na koszt publiczny przez zaprowadzenie hypotek;

3) szeroka, planowa akcya kolonizacyjno parcelacyjna, mająca na celu udostępnienie ludności małorolnej i bezrolnej nabywania ziemi na możliwie łatwych warunkach;

4) ustanowienie minimalnej wielkości posiadłości rolnej, nie ulegającej sprzedaży za długi prywatne; zniesienie natomiast zakazu sprzedaży gruntów włościańskich osobom innego stanu;

5) zakaz tworzenia ordynacyi na wielkich posiadłościach;

6) opieka nad ludnością emigrującą, ochrona jej przed wyzyskiem i nadanie właściwego kierunku emigracyi;

7) organizacya taniego kredytu amortyzacyjnego dla włościan, rzemieślników i drobnych przedsiębiorców;

8) stopniowe podwyższenie płac, zarówno w przemyśle, rzemiosłach i zakładach handlowych, jak w gospodarstwie rolnem — do poziomu, na jaki pozwala stan ekonomiczny kraju i położenie odpowiedniej gałęzi wytwórczości;

9) stopniowe zmniejszanie godzin pracy, tam gdzie to jest możliwe, w tymże samym kierunku;

10) zapewnienie robotnikom hygienicznych warunków pracy oraz bezpieczeństwa życia przy niej; hygiena mieszkań robotniczych w ogniskach przemysłowych i gospodarstwie folwarcznem;

11) zabezpieczenie robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy;

12) prawodawstwo ochronne, wymierzone przeciw zmowom przedsiębiorców, dostarczających ważnego dla kraju lub danej miejscowości produktu, oraz uchylenie wszystkich monopolów handlowych, prócz tych, które mogą stać się monopolem krajowym;

13) reforma inspekcyi fabrycznej przez wprowadzenie do niej przedstawicieli robotników, oraz rozciągnięcie jej na wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe i rolne;

14) organizacya stowarzyszeń robotniczych zawodowych, mających na celu przedewszystkiem obronę ich wspólnych interesów, a następnie stałe, zorganizowane regulowanie stosunku kapitału do pracy;

15) organizacya stowarzyszeń współdzielczych wszelkiego rodzaju (na tę działalność stronnictwo kładzie szczególny nacisk, jako na początek głębokiej reformy stosunków ekonomicznych);

16) zorganizowanie bezpłatnych biur pośrednictwa pracy przy instytucyach samorządu i związkach zawodowych;

17) upowszechnienie bezpłatnej nauki elementarnej oraz udostępnienie wykształcenia ogólnego i zawodowego przez odpowiednie szkoły oraz przez zorganizowaną pracę obywatelską na tem polu;

18) organizacya towarzystw, mających na celu oświatę, kulturę, rozrywkę i t. p.

Część tych dążeń stronnictwo dziś już urzeczywistnia lub wprowadzać będzie w życie w najbliższej przyszłości, inne zaś uzależnione są od samoistnej działalności ustawodawczej społeczeństwa w ustroju autonomicznym.

W dążeniu do osiągnięcia zmian w warunkach pracy, stronnictwo kładzie nacisk:

1) na stopniowe ich drogą ewolucyjną przeprowadzanie, dla możliwego złagodzenia przesileń ekonomicznych, grożących wytwórczości krajowej i samej warstwie robotniczej;

2) na unikanie w chwili obecnej strajków, jako metody walki — gdy nie są wywołane koniecznością — ze względu na to, że przyspieszają one i zaostrzają nieunikniony kryzys ekonomiczny.

Natomiast stronnictwo dąży do organizacyi instytucyi rozjemczych, w celu regulowania stosunków między pracodawcą a robotnikiem, zarówno w mieście, jak na wsi.

W stosunkach wiejskich stronnictwo stara się o zapewnienie poważnego wpływu na tę sprawę przedstawicielom włościaństwa, w myśl uchwały pierwszego zjazdu przedstawicieli włościan Król. Polsk. w Warszawie (dnia 17 grudnia 1905 r.).

III.

REFORMY NARODOWE I POLITYCZNE. — AUTONOMIA KRÓLESTWA.

Przewrót w stosunkach narodowych i politycznych w naszym kraju musi się przedstawiać jako jedna całość. Utrata niezawisłości narodowej, a następnie odrębnych instytucyi narodowych następowała dla nas równolegle z utratą urządzeń konstytucyjnych i swobód obywatelskich. Naród nasz tych dwóch dziedzin życia nigdy od siebie nie oddzielał, a walka o sprawę narodową zawsze była zarazem walką o wolność, o prawny ustrój polityczny. W chwili obecnej, ustępstwa narodowe, spolszczenie instytucyi rządowych naszego kraju bez reformy politycznej w duchu konstytucyjnym nietylko nie zaspokoiłyby potrzeb naszego społeczeństwa, ale nie byłyby w żadnej mierze zabezpieczone na przyszłość od zamachów obcego rządu; z drugiej strony, najliberalniejsza nawet konstytucya centralistyczna, pozostawiająca u nas instytucye rosyjskie i pozbawiająca nas samoistnego życia politycznego i możności stanowienia praw dla siebie, tworzyłaby straszny ucisk nietylko narodowy, ale i polityczny.

Dlatego dążenia narodowe i polityczne naszego społeczeństwa zlewają się dziś w jednym ogólnym postulacie — autonomii Królestwa Polskiego.

Jakkolwiek program autonomiczny nie był powszechnym w chwili obudzenia się ruchu politycznego ostatniej doby, jakkolwiek jedne stronnictwa uważały go za zbyt śmiały i gotowe były zadowolnić się mniejszemi zdobyczami, inne odrzucały go w imię hasła zupełnej niepodległości, inne wreszcie w imię związku z Rosyą stały na gruncie ogólno-rosyjskiej rewolucyi —

to jednak dziś całe społeczeństwo, wszystkie jego stronnictwa program ten przyjęły. Wobec tego dążenie do autonomii nie stanowi dziś cechy wyodrębniającej stronnictwo demokratyczno-narodowe od innych.

Różnice między stronnictwami mogą i muszą się dziś wyrażać w następujących punktach:

1) jakiej autonomii chce stronnictwo, jaki jej zakres uważa za najkorzystniejszy dla kraju, na czem ma polegać związek kraju z państwem?

2) do czego mu potrzebna autonomia, jak chce nawewnątrz kraj urządzić, jakie zagadnienia społeczne, polityczne i narodowe uważa za najważniejsze i w jaki sposób pragnie je rozstrzygać?

3) jaką widzi drogę do zdobycia autonomii?

Właściwy program dzisiejszy stronnictwa sprowadza się do odpowiedzi na pytania pierwsze i trzecie. Pierwsze wskazuje cel, ostatnie — środki. Ścisła realna odpowiedź na pytania, zawarte w punkcie drugim, zależna jest od tego, w jakim zakresie autonomię zdobędziemy, jaką będziemy mieli możność samoistnego zaspakajania swych potrzeb, w jakiej mierze będziemy uzależnieni od państwa. To też w tym punkcie można dziś co najwyżej określić swe zasadnicze stanowisko, wyrazić swe zapatrywania — co jeszcze nie jest programem politycznym. Natomiast po zdobyciu autonomii odpowiedź ścisła na to pytanie, zastosowana do osiągniętych już warunków, stanie się właściwym programem stronnictwa.

IV.

CZEM MA BYĆ AUTONOMIA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Granice autonomii, jakie stronnictwo narodowe w programie sobie zakreśla, muszą odpowiadać dwom warunkom:

1) zapewnienie krajowi w jak najszerszej mierze samoistnego rozwoju narodowego w dziedzinie kulturalnej, społecznej i politycznej;

2) zapewnienie mu należytego, odpowiadającego jego interesom wpływu na sprawy całego państwa, od nich bowiem w znacznej mierze będzie zależała pomyślność nietylko autonomicznego Królestwa ale i innych ziem, zamieszkanych przez Polaków.

Ścisłe określenie postulatów naszych w tym względzie nie

jest w całości możliwe, ponieważ dziś jeszcze niema dostatecznych danych co do form, w jakich zorganizuje się życie państwowe w Rosyi. Program nasz autonomiczny dotychczas formułowany był bliżej tylko w związku z rosyjskim programem konstytucyjnym, określał stosunek Królestwa do Rosyi konstytucyjnej i do jej parlamentu, mianowicie w następującym zarysie:

Autonomia polityczna Królestwa Polskiego opiera się na konstytucyjnym akcie nadawczym, zabezpieczającym osobny Sejm ustawodawczy w Warszawie, samodzielną administracyę polską i odrębną skarbowość; jedność zaś Królestwa z państwem rosyjskiem wyraża się przez osobę panującego i przez zakres wspólnych spraw ogólno państwowych, wyłączonych z pod kompetencyi Sejmu Królestwa, mianowicie: lista cywilna, sprawy zagraniczne, sprawy monetarne, wojskowość, cła, wreszcie ustawodawstwo ogólne (ramowe) dotyczące akcyzy, kolei, poczt i telegrafu; dalej przez udział stosunkowy skarbu Królestwa w wydatkach na sprawy wspólne i przez uczestnictwo jego przedstawicieli w zgromadzeniu ustawodawczem ogólno państwowem.

Stawiając ten program, co do którego istnieje porozumienie z organizacyą rosyjskich zjazdów ziemskich, w szczególności ze stronnictwem konstytucyjno demokratycznem — stronnictwo demokratyczno narodowe nie zrzeka się swych dążeń autonomicznych bez względu na to, jaką drogą pójdzie ewolucya polityczna Rosyi. W każdem położeniu dążyć ono będzie do uzyskania jaknajszerszej samoistności politycznej dla naszego kraju i wogóle dla naszego narodu, starając się jednocześnie o wpływ kraju na sprawy państwa, odpowiedni jego sile, zakresowi jego interesów i ponoszonym ciężarom na ogólne cele państwowe.

Na zasadzie porozumienia z organizacyą zjazdów ziemskich w Rosyi i zgodnie z uchwałami zjazdu listopadowego w Moskwie (w r. 1905) — sprawa autonomii Królestwa ma być wniesiona na pierwszą sesyę Izby państwowej, w której ma być przeprowadzona ustawa o autonomii, przyznająca ją i określająca stosunek autonomicznego Królestwa do państwa, poczem wewnętrzne urządzenie kraju będzie rzeczą pierwszego sejmu (sejmu nadawczego) Królestwa Polskiego. Niemniej przeto, zanim będzie przeprowadzona ta gruntowna reforma urządzenia politycznego kraju, konieczne są reformy tymczasowe, polega-

jące na spolszczeniu instytucyi krajowych. W tym zakresie stronnictwo dąży do osiągnięcia natychmiastowego wprowadzenia języka polskiego, jako urzędowego w sądzie i administracyi i wykładowego w szkole wszelkiego rodzaju i stopnia, oraz oddanie Polakom rządów cywilnych w kraju.

V.

DO CZEGO NAM AUTONOMIA POTRZEBNA.

Królestwo Polskie, jako kraj rdzennie polski, który dzięki odrębności swych urządzeń w ciągu długiego okresu dziejów porozbiorowych najmniej podległ obcym wpływom, który wreszcie zajmuje środkowe położenie względem reszty ziem polskich — stanowi główną siłę narodu i najważniejszą część obszaru naszej ojczyzny. Z tego względu rozwój narodowy kraju ma niezmierną doniosłość dla innych ziem polskich, dla przyszłości całego narodu. Autonomia Królestwa jest tedy nam potrzebna nietylko dla niego samego, ale dla całej Polski, i z chwilą jej zaprowadzenia rozpocznie się nowy, doniosły dla przyszłości okres naszego ogólno narodowego rozwoju.

Nie wątpimy, iż z rozpoczęciem życia autonomicznego rozwinie się w Królestwie szeroka praca twórcza na wszystkich polach, że w urządzeniach swoich pod każdym względem wykaże ono szybki postęp, stopniowo dorówna w nich urządzeniom zachodniej Europy i wytworzy wysoki typ polskiej cywilizacyi, zdolnej mierzyć się z temi, które przodują w ludzkości. Rozumiemy to dobrze, iż w początkach swoich autonomia nasza nie będzie oparta na silnych podstawach finansowych, wobec ograniczonej wydajności podatkowej kraju, która na skutek przesileń ekonomicznych może się znacznie zmniejszyć, oraz wobec niezmiernych nakładów na wszystkich polach, jakich kraj będzie wymagał po wieloletniej gospodarce niszczycielskiej rządów dotychczasowych. Z tego względu uważamy, iż niesumiennym byłby program, którybyby dziś już występował z szeregiem daleko idących obietnic co do urządzeń w przyszłem Królestwie autonomicznem, nie licząc się zupełnie ze środkami, jakimi skarb kraju będzie mógł rozporządzać.

Dziś obowiązkiem stronnictwa jest wskazać tylko kierunek, w którym pójdą jego usiłowania po zdobyciu autonomii, i określić swe stanowisko w najważniejszych sprawach narodowych. Stanowisko to jest następujące:

a) pod względem narodowym:

1) Językiem urzędowym wszystkich władz Królestwa, zarówno autonomicznych, jak zależnych od rządu centralnego — z dopuszczeniem wyjątku dla armii — jak również wykładowym w szkołach wszelkiego rodzaju i stopnia, ma być język polski.

W tych okręgach wschodniej części kraju, gdzie żyje rdzenna ludność miejscowa, posługująca się językiem litewskim i ruskim, język jej ma być równouprawniony z polskim, oraz na żądanie ludności mają być zakładane odpowiednie szkoły z wykładem w tym języku.

2) Na czele władz krajowych — mają stać Polacy i z członków miejscowego społeczeństwa ma się składać zastęp urzędników krajowych.

b) pod względem politycznym:

1) Zasadnicze prawa obywatelskie — nietykalność osoby i mieszkania prywatnego, wolność słowa, zgromadzeń, stowarzyszeń, wolność sumienia — na zasadach zupełnej równości przed prawem wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia i wyznania.

2) Szeroka decentralizacya ustroju politycznego z rozszerzeniem kompetencyi niższych jednostek samorządu na sprawy ustawodawstwa miejscowego w zakresie gospodarczym, mianowicie przez zaprowadzenie Rad okręgowych, opartych na zasadzie wyborczej. Jest to podstawowy warunek rozwoju życia politycznego kraju w duchu istotnie demokratycznym, wykształcenia warstw ludowych do rzeczywistego sprawowania czynności obywatelskich, a zarazem jedyny środek sprostania coraz bardziej złożonym warunkom naszego bytu.

3) Powszechne i równe prawo wyborcze przy systemie głosowania bezpośredniego i tajnego. Stronnictwo kładzie nacisk na równoległą decentralizacyę życia politycznego kraju (patrz punkt 2-gi), tylko bowiem przy decentralizacyi lud będzie zdolny do właściwego wyzyskania tego prawa na rzecz swych istotnych interesów i dążeń, zamiast być wyzyskanym dzięki temu prawu przez agitacyę wyborczą dla celów sobie obcych.

Przyjmując powyższy system wyborczy, stronnictwo dążyć będzie do jego udoskonalenia i przystosowania do potrzeb kraju na zasadzie zdobytego doświadczenia politycznego w życiu konstytucyjnem oraz zaznacza, że przed uzyskaniem po-

wszechnego prawa wyborczego nie wyrzeka się udziału w żadnych wyborach, czy to do ciał ustawodawczych, czy do instytucyi samorządu, bez względu na to, na zasadzie jakiego prawa będą oparte.

VI.

JAK MAMY ZDOBYWAĆ AUTONOMIĘ.

Postawienie programu autonomicznego, nie jako oderwanego postulatu, ale jako realnego celu dążeń całego narodu, stało się możliwem dzięki klęsce Rosyi w wojnie z Japonią, dzięki rozkładowi i osłabieniu centralistycznych rządów absolutyzmu i biurokracyi, wreszcie dzięki walce, jaką tym rządom wypowiedziały zszeregowane siły opozycyi i rewolucyi. Te warunki zewnętrzne otworzyły społeczeństwu naszemu widoki zwycięstwa w walce o samoistność ustroju politycznego naszego kraju.

O rezultacie ostatecznym tej walki o autonomię kraju zadecydują następujące czynniki:

1) osłabienie obecnego rządu lub jego obalenie, o ileby rewolucya rosyjska zdołała do niego doprowadzić;

2) stanowisko wobec naszych dążeń żywiołów opozycyjnych rosyjskich, które mogą wywierać nacisk na rząd, znaleźć się w samym rządzie lub decydować o sprawie w ogólno-państwowem ciele ustawodawczem;

3) co najważniejsza, nasza własna zdolność do czynienia faktycznych zdobyczy autonomicznych, do zajmowania stanowisk, opuszczonych przez rząd rusyfikacyjny, do wypierania go z tych stanowisk, gdzie jest on słabszym, do zastępowania języka rosyjskiego polskim w instytucyach publicznych, do utrwalania formalnych zdobyczy przez natychmiastowe wprowadzanie ich w życie, do tworzenia sobie własnej organizacyi tam, gdzie jest ona dla normalnego bytu niezbędna.

Osłabienie rządu dzisiejszego, (a nawet obalenie jego, gdyby się okazało możliwem), czy to w Rosyi samej, czy w naszym kraju, stwarza tylko pomyślne warunki do zdobycia autonomii, ale nie jest jeszcze jej zdobyciem. Dopiero silna organizacya społeczeństwa w najgłówniejszych jego składnikach i oparcie na niej nowego porządku rzeczy zapewnić może krajowi ustrój samoistny, zabezpieczyć go od przejścia starego porządku w anarchię, z której może dopiero obcy najazd mógłby go wydobyć.

Sama tedy walka z rządem, mająca na celu jego osłabienie lub obalenie, nie jest jeszcze przygotowaniem autonomii. Zresztą walka ta, wyprzedzając zanadto takąż walkę, prowadzoną w samej Rosyi przez żywioły rewolucyjne, przygotowuje tylko w kraju naszym odosobniony wybuch, a co za tem idzie — zwycięstwo rządu rosyjskiego. Jakkolwiek osłabiony i zdezorganizowany, rozporządza on w kraju naszym dostatecznemi siłami, ażeby wziąć przewagę nad najsilniejszym ruchem zbrojnym, na jaki rewolucya u nas mogłaby się zdobyć.

Nasza znajomość sił rewolucyi rosyjskiej i jej charakteru wcale nie upoważnia nas do oczekiwania, że dokona ona obalenia siłą dzisiejszego rządu i doprowadzi do ustanowienia rządów rewolucyjnych. Nie stawiamy sobie tedy w programie naszym skrajnej rewolucyi i nie zapowiadamy społeczeństwu, że się ona zbliża, czy to u nas, czy w Rosyi. Wszelkie też zapowiedzi i wezwania w tym rodzaju uważamy przedewszystkiem za mocny sposób wysławiania się autorów odezw i broszur, którzy nas już do tego języka przyzwyczaili. Niemniej przeto, gdyby rewolucya zbrojna miała wybuchnąć, zastałaby nas przygotowanymi i znaleźlibyśmy dość sił, by nie dopuścić do przekształcenia się rozruchów rewolucyjnych w anarchię wewnętrzną.

Trwała i silna reakcya w państwie również nie jest prawdopodobną. Znając względne siły, jakimi rząd rozporządza, i oceniając właściwie ich wartość, możemy uznać go zdolnym do chwilowych represyi, ale nie widzimy w nim zdolności do zorganizowania stałych rządów, które, będąc znienawidzonymi w całem państwie, zdołałyby utrzymać ludność jego w karbach, w duchu starego systemu.

Dotychczasowe dane nie pozwalają również polegać na tem, że w najbliższym czasie w Rosyi rozwinie się formalne życie polityczne na podstawach konstytucyjnych, że Izba ogólnopaństwowa będzie mogła pracować i ustanawiać prawa dla całego państwa. Chociażby nawet w państwie zapanował na dłuższy czas spokój w takiej mierze, że ta Izba będzie mogła się zebrać i rozpocząć obrady, to wątpliwą jest rzeczą, czy, złożona z tak wielkiej liczby przedstawicieli, tak pod licznymi względami różnorodnych i tak rozbieżne reprezentujących dążności, będzie ona mogła podołać trudnemu, nieznanemu dotychczas w dziejach zadaniu urządzenia państwa tak rozległego,

obejmującego tyle ras, tyle stopni i tyle typów kultury. Wiekowa zaś tradycya bezwzględnej centralizacyi państwowej nie da się przełamać odrazu i nie będzie zdolną przedzierzgnąć się dekretem władzy ustawodawczej w ustrój federalistyczny.

Wielce tedy prawdopodobnem jest, iż Rosya utraciwszy możność życia w starych formach, nie będzie, jako całość, zdolna do wytworzenia sobie nowych, że nie mogąc zaprowadzić innego porządku, będzie skazana na długi okres zamętu i anarchii. Jeżeli tak jest, to tem pilniejszą dla nas sprawą jest zdobycie odrębnej organizacyi autonomicznej naszego kraju, która jedynie mogłaby nas uchronić od wciągnięcia w wir ogólnorosyjskiej anarchii.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe, stojąc na tem stanowisku, iż najpewniejszą gwarancyą autonomii Królestwa Polskiego byłoby utrwalenie ustroju konstytucyjnego w całem państwie, popiera szczerze dążności rosyjskich żywiołów konstytucyjnych, znalazłszy nawzajem silne ich poparcie dla programu autonomii Królestwa. Niemniej przeto nie uzależnia ono całkowicie urzeczywistnienia programu autonomicznego od tego poparcia i od zwycięstwa zasad konstytucyjnych w Rosyi, — prowadzi więc jednocześnie walkę o autonomię na gruncie własnego kraju i przygotowane jest do wytrwania w niej we wszelkich warunkach, bez względu na kierunek, jaki przybiorą przemiany ustroju politycznego Rosyi.

Stanowisko nasze autonomiczne wobec Rosyi pociąga za sobą takież stanowisko autonomiczne wobec opozycyjnego ruchu rosyjskiego. Z tego względu stronnictwo demokratyczno-narodowe musi się zachować jaknajbardziej odpornie przeciwko wszelkiemu rozciąganiu organizacyj politycznych rosyjskich na grunt polski, a zwłaszcza przeciwko przeszczepianiu takich form tej organizacyi, jak związki zawodowe inteligencyi w charakterze politycznym, tego utworu nierozwiniętej kultury życia publicznego w Rosyi, zdolnego tylko uwstecznić ugruntowany już u nas zachodnio-europejski typ organizacyi politycznej, wyrażającej się w jasno zarysowanych stronnictwach.

Wychodząc z powyższych poglądów, akcya autonomiczna stronnictwa demokratyczno-narodowego wyraża się w następujących kierunkach głównych:

1) akcya na gruncie rosyjskim, mająca na celu zdobycie ustawy zasadniczej, gwarantującej autonomię Królestwu;

2) akcya w kraju:

a) utrwalenie i pogłębienie dążności autonomicznych w całem społeczeństwie, we wszystkich jego warstwach, prowadzące do tego, ażeby wszyscy obywatele kraju nietylko uznawali hasło autonomii, ale rozumieli poważnie jej istotę, potrzebę i znaczenie dla kraju;

b) manifestacye na rzecz autonomii, mające na celu przekonanie rządu, opinii rosyjskiej i zagranicznej, że autonomia Królestwa jest dążeniem całego społeczeństwa, że jest ona jedynym warunkiem przywrócenia w kraju normalnych stosunków politycznych i społecznych;

c) systematyczne zdobywanie stanowisk dla języka polskiego w instytucyach politycznych kraju, oraz wywalczanie urządzeń krajowych z charakterem autonomicznym;

d) samoistna organizacya społeczeństwa i przejmowanie przez nią czynności, dotychczas spełnianych przez władze rosyjskie, a skutkiem panującego wśród nich rozprzężenia dziś spełnianych coraz bezładniej lub nie spełnianych wcale;

e) walka z władzami rosyjskiemi w kraju, które nietylko przeciwstawiają się dążnościom autonomicznym społeczeństwa, ale tamują wprowadzenie w życie przyznanych już swobód obywatelskich i cząstkowych ustępstw narodowych, oraz przez swe postępowanie w zarządzie kraju, zwiększają anarchię i narażają nasze życie społeczne na niebezpieczeństwo zupełnego rozstroju.

Powyższe drogi walki o autonomię Królestwa nie wyłączają w bliższej lub dalszej przyszłości innych, odpowiednio do warunków, w jakich się znajdzie państwo rosyjskie.

Ogólna walka rewolucyjna prowadzona przeciw rządowi i jego organom na obszarze całego państwa, a w szczególności w naszym kraju, osłabiając i dezorganizując rząd, zwiększa naogół warunki, sprzyjające urzeczywistnieniu naszego programu autonomicznego. W tych wszakże dziedzinach, gdzie zwraca się ona nie tyle przeciw rządowi, ile przeciw naszemu społeczeństwu i dezorganizuje jego życie, zmniejsza ona zdolności narodu

do czynienia zdobyczy autonomicznych, oddala go tem samem od urzeczywistnienia swych dążeń, a w dalszym ciągu osłabia i niszczy te podstawy, na których ustrój autonomiczny, już osiągnięty, będzie się mógł rozwijać.

Do tych rodzajów walki zaliczamy przewlekłe, ciągle powtarzające się bezrobocia, które nawet pod nazwą politycznych mają często za przeważny lub nawet jedyny skutek — rozstrój pracy samego społeczeństwa. Sprowadzają one cały szereg głęboko szkodliwych dla narodu skutków: upadek gospodarczy kraju, dezorganizacyę społeczną i ruinę ekonomiczną samych warstw pracujących, gwałty ze strony partyi politycznych na współobywatelach, budzenie ostrych antagonizmów klasowych, stawianie w imieniu warstw pracujących żądań ekonomicznych, których zaspokojenia sami stawiający nie mogą uważać za możliwe, podżeganie do wojny domowej, wytwarzanie wzajemnej nieufności między rozmaitymi żywiołami społeczeństwa i rozbijanie jego spójności w dobie, gdy ta najwięcej jest potrzebna, wreszcie — bezwzględną walkę partyjną, posługującą się środkami nieetycznymi, walkę, jaką prowadzą przedewszystkiem partye skrajne, nietylko przeciw innym, ale także między sobą, rozkładając atmosferę moralną społeczeństwa w tak doniosłej chwili dziejowej.

Również uważamy za wielce szkodliwe dla ciągłości i siły naszej walki autonomicznej szafowanie wielkiemi hasłami rewolucyjnemi, nie odpowiadającemi sile rewolucyjnych żywiołów, łudzenie społeczeństwa zapowiedziami blizkiej jakoby rewolucyi zbrojnej, wytwarzanie pozorów, że istnieje w kraju silny rząd rewolucyjny, mający jakoby lada chwila zastąpić władze rządowe, wreszcie przesadne przedstawianie naszemu ogółowi stanu zrewolucyonizowania Rosyi. Mniej świadome rzeczy i mniej wyrobione żywioły naszego społeczeństwa, ulegając tym złudzeniom, tracą poczucie rzeczywistości i odwracają się od istotnych zadań chwili obecnej, od tej trudnej, na dłuższy może okres trwania skazanej walki o samoistność i narodową i polityczną kraju, o naprawę jego stosunków społecznych.

Dążeniem stronnictwa demokratyczno narodowego jest zjednoczenie wszystkich sił społeczeństwa w tej walce.

PROGRAM ROBOTNIKOW NARODOWCÓW W KROLESTWIE POLSKIEM.

(PROJEKT).

I. ZASADY.

Jako narodowcy uważamy się przedewszystkiem za Polaków i członków jednego narodu polskiego, a potem dopiero za robotników, członków odrębnej warstwy, mającej swoje własne potrzeby i dążenia, to też bodźcem w naszej pracy publicznej jest dla nas patryotyzm i dobro ojczyzny, a nie wązki interes klasowy.

Wychodząc z tego założenia:

1) Nie uznajemy sprzeczności pomiędzy interesem narodowym a interesem robotniczym, bo wszędzie, gdzie może pod tym względem powstać niezgodność w dążeniach, chcemy podporządkować interesom narodowym swoje własne, jak tego wymagamy od wszystkich klas społeczeństwa.

2) Bierzemy gorący udział we wszystkich dostępnych nam pracach nad podniesieniem narodu i walkach o jego prawa polityczne i narodowe, o jego byt niezależny w przyszłości; pracę nad własnem podniesieniem i walkę o własne prawa uważamy za część nieodłączną ogólnego naszego programu narodowego.

3) Czując się bardziej solidarnymi z własnym narodem, jako całością, niż z robotnikami innych narodowości, często nam wrogich, wchodzimy z nimi w bezpośrednie stosunki międzynarodowe tylko o tyle, o ile tego wymagać będzie regulowanie bieżących spraw ruchu robotniczego, przestrzegając zawsze naszej odrębności i niezależności narodowej i nie pozwalając nikomu mieszać się do naszych spraw wewnętrznych.

4) Poczucie solidarności narodowej nie pozwala nam na wyodrębnianie warstwy robotniczej i przeciwstawianie jej innym warstwom społeczeństwa, o ile nie zachodzi pomiędzy niemi sprzeczność w dążeniach zasadniczych; z tego względu starać się będziemy o utrzymanie łączności pomiędzy warstwami pracującemi miejskiemi (rzemieślniczemi, fabrycznemi, handlowemi) z jednej strony a wiejskiemi z drugiej.

5) W rzeczach ogólnej polityki narodowej przyjmujemy

program stronnictwa demokratyczno-narodowego i poddajemy się jego kierownictwu.

II. CELE NARODOWE.

Jako Polacy, stawiamy za cel naszych dążeń połączenie wszystkich części naszego narodu w jednę całość i zdobycie dla niego niepodległości, a więc utworzenie samoistnego państwa polskiego. Zdając sobie sprawę z tego, że cel ten może być osiągnięty tylko na drodze przewrotu w stosunkach międzynarodowych, tymczasem, na gruncie państwa rosyjskiego, dążymy do zdobycia jak najszerszej autonomii narodowej i politycznej, któraby nam pozwoliła rządzić się u siebie, zgodnie z naszą przyrodzoną i historyczną odrębnością, oraz odmiennymi warunkami narodowymi, ekonomicznymi i społecznymi.

W imię tego bezpośredniego celu:

1) Walczyć będziemy na każdym kroku o prawa języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie i o zapewnienie mu stanowiska języka urzędowego w całym zarządzie Królestwa Polskiego.

2) Przeciwdziałać będziemy wszelkiemu łączeniu polskiego ruchu robotniczego z ruchem rosyjskim i wszelkiej od niego zależności.

III. CELE POLITYCZNE.

Walkę o prawa polityczne i swobody obywatelskie prowadzić będziemy wyłącznie na gruncie własnym, jako walkę o konstytucyjną autonomię Królestwa.

W granicach tej autonomii dążymy:

1) Do zabezpieczenia zupełnego swobód obywatelskich, a więc nietykalności osób, mienia i mieszkań prywatnych, wolności prasy, zebrań i stowarzyszeń, w szczególności swobody związków i zmów (strajków) robotniczych.

2) Do demokratycznej konstytucyi Królestwa Polskiego, opartej na szerokim samorządzie miejscowym i zapewniającej klasie robotniczej prawo powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do sejmu i ciał przedstawicielskich samorządu miejscowego.

IV. KWESTYA ROBOTNICZA.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że poprawa losu klas pracujących jest ściśle zależna od ogólnego położenia naszego kraju,

od stanu ekonomicznego, rozwoju przemysłu, poziomu kultury, słowem od pomyślności jego ogólnej. Bezpośrednie nasze usiłowania, aby wyjść z obecnego stanu nędzy, upośledzenia, wyzysku, niepewności bytu i ciemnoty klasy robotniczej, dopiąć mogą swego celu nie na drodze walki klas i dążeń do zdobycia władzy politycznej, ale na drodze organizacyi pracy, samopomocy, ruchu współdzielczego i opieki prawnej, obok rozwoju kultury i oświaty.

1. ZWIĄZKI ZAWODOWE.

Podstawę organizacyi pracy widzimy w związkach zawodowych, t. j. stowarzyszeniach robotników jednego ściśle określonego fachu, obejmujących kraj cały, a dążących do regulowania wszystkich spraw robotniczych w odpowiedniej gałęzi produkcyi. Powstawać one powinny jako związki wolne, t. j. posiadające jedynie władzę dobrowolnie uznaną przez swoich członków, po ogarnięciu zaś znacznej większości robotników danego zawodu ($^3/_4$) i pozyskaniu rzeczywistego, rozstrzygającego wpływu na stosunki pracy w tym zawodzie, dążyć powinny stopniowo (po uregulowaniu tej sprawy na drodze prawodawczej) do uprawnienia swej władzy, t. j. stać się obowiązkowymi w tem znaczeniu, że postanowienia ich obowiązują wszystkich członków zawodu, czy należą do związku, czy też mając zapewniony wstęp wolny, korzystać z niego nie chcą. W żadnym razie związki nie dążą do przywileju i monopolu, jak zamknięte korporacye cechowe, przy których dopiero przyjęcie do stowarzyszenia daje prawo wykonywania rzemiosła lub pracy w danym zawodzie.

Wolne związki zawodowe, będące szkołą organizacyi i solidarności robotniczej, czuwać muszą troskliwie nad zachowaniem właściwego sobie charakteru; w tym celu:

a) są z istoty swej nie międzypartyjne ale bezpartyjne, a więc nie dopuszczają w swem łonie żadnej agitacyi politycznej;

b) przyjmują na członków tylko robotników nienagannego prowadzenia, przyznających się do narodowości polskiej, przytem tylko takich, którzy się zgadzają z ich charakterem zasadniczym i dają gwarancyę, że nie będą usiłowali ich wyzyskać dla agitacyi partyjnej lub celów stronniczych;

c) ograniczają się do jednego, ściśle określonego zawodu,

łącząc wyrobników, pracujących w warunkach zbliżonych, w osobne związki zawodowe;

d) wymagają od członków uzdolnienia, odpowiadającego ustanowionej przez związek płacy.

Związki zawodowe mają za zadanie:

1) podnoszenie uzdolnienia zawodowego swych członków;

2) obronę przeciw zalewaniu właściwego sobie pola pracy przez żywioły obce;

3) pomoc wzajemną, przez zakładanie w miarę potrzeby i możności kas chorych, od wypadków, pogrzebowych, inwalidów, oporu i bezrobocia, o ile kasy te nie zostały założone na drodze ustawodawczej, w formie ubezpieczenia przymusowego;

4) pośrednictwo pracy w danym zawodzie;

5) regulowanie stosunku kapitału do pracy i przeprowadzanie zbiorowej umowy najmu.

Co się tyczy tego ostatniego punktu, stanowiącego najważniejsze zadanie związków zawodowych, dążyć one muszą z natury rzeczy do zapanowania nad warunkami pracy w zakresie swego zawodu i do utrwalenia swej władzy w trzech kierunkach:

I. jako władzy prawodawczej, polegającej na ułożonych po porozumieniu z pracodawcami warunkach, dotyczących:

a) terminatorstwa,

b) normalnego dnia pracy dla danego zawodu,

c) płacy roboczej, określonej w odpowiednich taryfach i cennikach (skala ruchoma, zależna od cen środków żywności).

II. jako władzy wykonawczej, polegającej na zakazie pracy, stosowanym zarówno wobec członków nie poddających się postanowieniom związku, jak i wobec przedsiębiorców, nie przyjmujących postawionych sobie warunków lub naruszających już przyjęte. Związki, gdzie to jest możliwe, starają się o wprowadzenie związkowej marki ochronnej.

III. jako władzy sądowej, polegającej na regulowaniu sporów pomiędzy związkiem zawodowym robotników a takimże związkiem przedsiębiorców. Spory rozpatruje sąd polubowny rozjemczy, aż do ustawowego zaprowadzenia sądów przemysłowych.

Związki zawodowe danej miejscowości wchodzą ze sobą w miarę potrzeby w stosunki przygodne lub stałe, celem pro-

wadzenia wspólnej akcyi w samorządzie gminnym i wogóle załatwiania wspólnych spraw miejscowych. Dąży się nadto do ustanowienia centralnej federacyi wszystkich związków zawodowych całego kraju, ze stałem biurem na czele.

2. ZMOWY I BEZROBOCIA.

Przy silnym rozwoju związków zawodowych, po utrwaleniu cenników, normalnego dnia pracy i sądów polubownych, zmowy (strajki) w większości wypadków tracą racyę bytu, do tego jednak czasu pozostają najsilniejszym i najskuteczniejszym środkiem walki o poprawę warunków pracy. Uważając je za środek taktyczny, odpowiedni tylko w pewnych warunkach czasu i miejsca, a bynajmniej nie za dogmat programowy, a tem mniej za obowiązek, który może być przez kogokolwiek narzucony, trzymamy się pod tym względem następujących zasad:

a) zmowa w pewnym zakładzie przemysłowym może wybuchnąć tylko na skutek regularnie powziętej uchwały przez pracowników tegoż zakładu lub ich przedstawicieli, a za zezwoleniem odpowiedniego związku zawodowego, jeżeli takowy istnieje, i to wtedy tylko, gdy wyraźnie sformułowane i określone żądania robotnicze zostały przez przedsiębiorców odrzucone, a wszystkie inne środki załatwienia sporu wyczerpane bez skutku;

b) zmowa, jako środek walki, na którym robotnicy w pewnych warunkach więcej stracić mogą niż zyskać, ma racyę bytu tylko wtedy, gdy przy danym stanie rynku ma widoki zwycięstwa i nie grozi zachwianiem bytu odpowiedniego przedsiębiorstwa, a tem bardziej całej gałęzi przemysłu krajowego;

c) robotnicy narodowi przeciwdziałają w sposób stanowczy wszelkim zmowom wywołanym z zewnątrz, a zwłaszcza narzuconym środkami terorystycznymi; do tej kategoryi zaliczamy również powszechne bezrobocie, jako demonstracyę polityczną w skutkach swych szkodzącą nie rządowi rosyjskiemu, ale przedewszystkiem samym robotnikom i całemu społeczeństwu polskiemu;

d) jako jedyny typ zmowy, odpowiedni godności robotników, uznajemy »zmowę założonych rąk«, t. j. taką, która nie ucieka się do środków gwałtu i teroryzmu, ale conajwyżej stosuje do nich zasady ścisłego bojkotu;

e) dzień 1 maja, jako święto pracy, a nie jako święto so-

cyalistyczne, obchodzić będziemy w pierwszą niedzielę tegoż miesiąca, natomiast dzień 3 maja, jako święto narodowe, obchodzić będziemy uroczyście razem ze wszystkimi powstrzymaniem się od pracy, przynajmniej do południa, nabożeństwami i obchodami narodowymi.

3. STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZE.

Wychodząc z tego niewątpliwego założenia, że wyzysk robotników pochodzi nietylko od przedsiębiorców, ale również od wszelkiego rodzaju pośredników handlowych, którzy nieprodukcyjnie podnoszą ceny niezbędnych środków utrzymania, że taniość i dobroć tych środków równa się w swych skutkach podniesieniu płacy, dążyć będziemy do usunięcia pośrednictwa na drodze stowarzyszeń spożywczych, któreby objęły czynności handlu detalicznego. Na tem polu usiłowania robotników zejść się powinny z usiłowaniami innych warstw niezamożnych. Za odpowiedni typ stowarzyszeń spożywczych uważamy ten, przy którym sprzedaż i oprocentowanie udziałów odbywa się po zwykłych cenach rynku, zyski zaś dzielą się w stosunku do poczynionych zakupów. Związek federacyjny stowarzyszeń spożywczych całego kraju, do którego dążyć będziemy, mógłby objąć handel hurtowny, a nawet zakładać na własny użytek odpowiednie warsztaty.

Dążyć będziemy nadto do zakładania i podtrzymywania stowarzyszeń wspóldzielczych, mających na celu wystawianie domów robotniczych i wynajmowanie w nich mieszkań członkom stowarzyszenia.

4. OCHRONA PRAWNA ROBOTNIKÓW.

Aczkolwiek uważamy, że kwestya robotnicza nie da się rozwiązać na drodze ustaw państwowych, reglamentujących stosunek kapitału do pracy, że zadanie to musi być przedewszystkiem dziełem samych robotników i ich organizacyi, poczytujemy jednak ochronę prawną w pewnych granicach za niezbędną. Stawiamy jednak jako konieczny warunek, aby odpowiednie ustawy były zastosowane do warunków, potrzeb i kultury naszego społeczeństwa, wychodziły przeto od władz prawodawczych miejscowych i polskich, a nie ogólno-rosyjskich, a tem samem, aby wykonanie ich wolne było od wpływów i ducha biurokracyi rosyjskiej. Ochronie prawnej powinny podlegać:

a) Praca dzieci i kobiet. Zakaz zupełny pracy dzieci w wieku szkolnym (do 14 roku życia). Od 14—16 roku ograniczenie godzin pracy, z wykluczeniem pracy nocnej. To samo w stosunku do kobiet bez różnicy wieku, nadto czterotygodniowe zwolnienie od pracy dla położnic.

b) Prawne unormowanie dnia pracy, jednostajne dla wszystkich zawodów, uważamy za możliwe w pewnych tylko granicach, a pod tym względem hasło 8 godzinnego dnia roboczego przekracza granice, które nasz przemysł wytrzymać może i nie da się zastosować do wszystkich zawodów. Przyjmując powszechne maximum dnia roboczego na 10 godzin, sprawę tę należy regulować w każdym zawodzie oddzielnie, bądź na drodze ustawodawczej dla wszelkich gałęzi produkcyi, bądź na drodze umów pomiędzy związkami zawodowymi a pracodawcami.

c) Sądy przemysłowe, złożone w połowie przez robotników, w połowie przez pracodawców, z przewodniczącym wybieranym przez radę gminną, mające rozpatrywać spory wynikłe z warunków najmu, a mogące pełnić zarazem funkcye sądów polubownych.

d) Przymusowe należenie do kas chorych, gminnych, fabrycznych, zawodowych, cechowych lub wolnych.

e) Ubezpieczenie od wypadków przymusowe dla wszystkich robotników, w razie potrzeby przy poparciu ze strony państwa.

f) Ubezpieczenie inwalidów pracy na tejże zasadzie oparte.

g) Wydziały robotnicze, czyli powoływane do życia z urzędu przedstawicielstwa robotników w poszczególnych przedsiębiorstwach, uważamy za zbyteczne, gdyż robotnicy w razie potrzeby zawsze utworzyć je mogą, za niebezpieczne o ile stać się mogą narzędziem policyjnem i przedmiotem nacisku ze strony przedsiębiorców, nakoniec za szkodliwe, jako mogące krzyżować wpływy związków zawodowych.

5. URZĄDZENIA GMINNE.

Skuteczniejszą z wielu względów od państwa mogą okazać sprawie robotniczej pomoc urządzenia gminne, a mianowicie:

a) organizacye gminne pośrednictwa pracy, połączone z ogólno krajową federacyą, zwłaszcza dla gałęzi pracy nie objętych przez związki zawodowe;

b) zaprowadzenie wzorowych urządzeń w przedsiębiorstwach gminnych w stosunku do robotników;

c) zapoczątkowanie ubezpieczenia robotników na wypadek bezrobocia;

d) opieka nad zdrowiem ludu i urządzenia zdrowotne dla robotników;

e) budowa tanich mieszkań i domów robotniczych;

f) opieka nad niemowlętami i dziećmi rodziców zajętych pracą zarobkową;

g) oświata ludowa i zawodowa;

h) opieka nad ubogimi.

6. OŚWIATA I KULTURA.

Oprócz szkół polskich elementarnych i zawodowych, starać się będziemy o zakładanie stowarzyszeń robotniczych, poświęconych dalszemu kształceniu się, bibliotek i czytelń, o urządzanie wykładów wieczornych, odczytów, przedstawień amatorskich i t. p. Dla ułatwienia tych zadań dążyć również będziemy do zakładania domów ludowych, resurs rzemieślniczych oraz wszelkich urządzeń podnoszących życie towarzyskie robotników. Jako zadanie pierwszorzędnej doniosłości uważamy rozpowszechnienie w klasie robotniczej towarzystw gimnastycznych (»Sokołów«), śpiewackich i orkiestr amatorskich.

Ze względów ekonomicznych, hygienicznych i moralnych zakładać, szerzyć i popierać będziemy towarzystwa wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych.

Pomimo tych wszystkich środków zmierzających do podniesienia kultury i oświaty klasy robotniczej, przeciwdziałać będziemy bezpośrednio wszelkim objawom obyczajowego zdziczenia, jak nożownictwo, bójki i t. p.

Jako Polacy, ceniący wysoko kulturę narodową, przechowywać i pielęgnować ją będziemy w obyczajach, tradycyi i wspomnieniach historycznych.

Uznając wolność sumienia, ale czując głęboko potrzebę religii, zachowywać dla niej będziemy cześć należną i bronić od wszelkich zamachów.

V. STOSUNEK DO INNYCH KIERUNKOW.

Wobec stwierdzonego na Zachodzie Europy faktu, że największe zdobycze klasa robotnicza osiągnęła w tych krajach (Anglia, Ameryka, Szwajcarya), gdzie ruch socyalistyczny najmniej znalazł gruntu pod nogami, że w innych krajach, jak Niemcy, zdobycze te zostały osiągnięte pomimo ruchu socyalistycznego, zważywszy dalej, że w naszym kraju przybrał on kosmopolityczny lub co najmniej nie szczerze polski charakter, że posiłkuje się takimi środkami, jak pusta i bezmyślna agitacya, bezcelowe rozruchy, bałamucenie robotników i zmuszenie ich terorem do uległości, że nakoniec stawia zawsze interesy partyi ponad dobro ogółu, — zrywamy z nim ostatecznie i, nie wchodząc mu w drogę bez dostatecznego powodu, zwalczać będziemy szkodliwe jego wpływy i przeciwdziałać stanowczo wszelkiej rozkładowej jego działalności.

DWIE REWOLUCYE.

Do najbardziej utartych i wytartych frazesów, któremi ruch socyalistyczny od lat dwudziestu karmi u nas swoich zwolenników, należy niewątpliwie »rewolucya«. Dla nich stanowiła ona zawsze, pomimo rozpraw o doskonałym ustroju socyalistycznym, rzeczywisty kres marzeń, była tem magicznem słowem, do którego w ostatniej instancyi apelowano, fetyszem, nie podlegającym krytyce, nie dopuszczającym powątpiewania, nie znoszącym zupełnie przeczenia. Od ciągłego powtarzania wszelka treść realna znikła z tego pojęcia, wyzwolonego z pod warunków czasu, miejsca i przyczynowości.

Jest to po części zrozumiałe, jeżeli się zważy warunki, w jakich się rozwijały pojęcia polityczne kół socyalistycznych. Koła te żyły w sztucznym, wytworzonym przez siebie, a właściwie zapożyczonym z zagranicznej literatury socyalistycznej świecie teoretycznie zbudowanych stosunków, nie miały żadnego sprawdzianu swych pojęć w życiu realnem, przenosiły się myślą w przyszłość tak odległą, że ginął wszelki jej łącznik z teraźniejszością, słowem obracały się w świecie stosunków i haseł

oderwanych, pozbawionych wszelkich konturów rzeczywistości. O tem, że rewolucya jest tylko taktyką świadomego swych celów ruchu, taktyką równie dobrą jak każda inna, zdolną doprowadzić do zamierzonych wyników, nietylko nikt z socyalistów zdawał się nie wiedzieć, ale takie postawienie kwestyi uważałby niewątpliwie za profanacyę wielkiego hasła. Przeciwnie, cała taktyka, organizacya i propaganda zmierzały koncentrycznie do »rewolucyi«, jako do ostatecznego celu dążeń, tak iż teraźniejszość żyła wyłącznie tym mglistym, na uczuciu i wyobraźni opartym momentem przyszłości.

Gdy pojęcie konkretne staje się dogmatycznem hasłem, wszelka treść rzeczywista zniknąć z niego musi. Znikła ona nawet w ustach stronnictwa tak silnego i praktycznego, jak niemiecka socyalna demokracya, która do ostatnich czasów zdobywała niemal wyłącznie krzesła w parlamencie, krocząc pod sztandarem mniemanej »rewolucyi«. Rozróżnienie, które już starzy teoretycy socyalizmu rozwijali z całym naciskiem, pomiędzy rewolucyą, jako rzeczywistem, głębokiem przeobrażeniem stosunków i sił w społeczeństwie, a rewolucyą jako przewrotowym ruchem zbrojnym, rozróżnienie to poszło u nas w zapomnienie, a właściwie zlało się w jedno ogólnikowe pojęcie, pozbawione wszelkiej wyraźnej treści.

Tak uproszczony sposób politycznego myślenia obozu socyalistycznego stanął nagle wobec najzupełniej nowych i nader skomplikowanych zjawisk ruchu rosyjskiego, jednego z najgłębszych i najpłytszych zarazem przejawów »rewolucyi«, jaki znały dzieje dotychczasowe. Już zawarta w tych słowach pozorna sprzeczność świadczy, że widzimy w tym ruchu zjawisko oryginalne, swoiste, tem bardziej zasługujące na bliższą analizę, że za każdą fałszywą jego ocenę płacimy drogo, bardzo drogo, bo krwią i głodem naszych klas pracujących i najżywotniejszymi interesami naszego narodu.

* * *

Opozycyjne i rewolucyjne sfery rosyjskiego społeczeństwa bardzo chętnie zestawiają swój ruch z Wielką Rewolucyą francuską, co więcej starają się ją pod wielu względami naśladować. Charakterystycznym jest fakt, że w oknach księgarskich stolic rosyjskich spotyka się całą literaturę książkową i bro-

szurową, poświęconą tej epoce, jak gdyby pomiędzy nią a obecną chwilą w Rosyi zachodziły jakiekolwiek uderzające analogie. W istocie rzeczy analogie te są czysto zewnętrzne i — jeżeli tak powiedzieć można — literackie.

Przedewszystkiem Wielka Rewolucya wybuchła w czasie, gdy silny ustrój wewnętrzny społeczeństwa francuskiego z epoki poprzedniej począł się wyraźnie przeżywać, ale państwo było wciąż potężne i bynajmniej nie groziło rozkładem. W Rosyi odwrotnie, społeczeństwo nie posiadało żadnej niemal struktury wewnętrznej, wszystko bowiem zostało pochłonięte przez wszechwładne państwo, to ostatnie natomiast poniosło niesłychaną wprost w dziejach klęskę zewnętrzną i pod jej ciosami poczęło się w oczach rozsypywać.

Rewolucya francuska posiadała olbrzymią, potężną ideę, mniej lub więcej fantastyczną, jak koncepcye socyologiczne filozofa genewskiego, ale głęboką, samorządną i ogarniającą cały naród, a co najważniejsza wysoce twórczą w pojęciu swych zwolenników: burzono, aby na gruzach przeszłości wznieść nowy gmach wzorowej wolności, wszechwładztwa ludu i »racyonalnych« urządzeń. — Rosyi nie przyświeca żadna właściwie idea pozytywna i twórcza, prócz jednego głębokiego i powszechnego poczucia, że pod rządami samowładczymi żyć dłużej nie można, a jest to »idea« czysto negatywna. Potrzeba udziału społeczeństwa w rządach jest tam rzeczywistą potrzebą, a nie ideą, głosowanie powszechne — hasłem nie popartem nawet istotnem poczuciem potrzeby ze strony mas ludowych, a »rzeczpospolita demokratyczna« — prostą negacyą monarchii. Ruch cały nie wydał dotąd ani jednej własnej idei, a tych, które przejął zzewnątrz, nie zdołał nawet podnieść do godności sztandaru, za którym idą masy.

W Rewolucyi francuskiej wyrosła odrazu pod bokiem rządu nowa faktyczna siła narodowa, dość mocna, aby sięgnąć po władzę i ująć w swe ręce ster spraw państwowych. W Rosyi mówi się ciągle o tej metodzie zwycięstwa, ale społeczeństwo nie jest w stanie wydobyć z siebie podobnej siły; brak mu do tego i organizazyi, i wiary w siebie, i poparcia mas ludowych.

We Francyi nakoniec rewolucya była potężnym czynnikiem zjednoczenia i konsolidacyi zarówno narodu jak państwa, gotowych stawić czoło całej Europie, w Rosyi przeciwnie, wsku-

tek różnorodnego jej składu, utrzymywanego siłą w karbach przymusowej jedności, rewolucya jest raczej czynnikiem rozluźniającym tę jedność i osłabiającym i tak już zachwianą u podstaw odporność państwa na niebezpieczeństwa zewnętrzne.

Listę tych różnic możnaby ciągnąć w nieskończoność, lista podobieństw byłaby krótką i nie przekraczałaby zakresu podobieństw czysto formalnych, odzwierciedlających w sobie cechy ogólno-ludzkie ruchów przewrotowych.

Swoją drogą rewolucya w Rosyi, pojmowana w znaczeniu szerszem — istotnego przeobrażenia ustroju, jest, być może, po rewolucyi francuskiej jedną z najgłębszych, jakie miały dotychczas do zanotowania dzieje ludzkości: nietylko forma rządu musi uledz w niej zmianie, ale wszystkie stosunki polityczne i społeczne od góry do dołu, a dziś walka rozgrywa się właściwie o to, czy sam typ ustroju przetrwa te zmiany, czy też będzie musiał się poddać gruntownemu przeobrażeniu.

Przeciwnie rewolucya rosyjska, jako starcie sprzecznych sił politycznych, jako walka dwóch obozów o władzę i panowanie w państwie, jako ruch zbrojny dążący do zwycięstwa, jest czemś nadzwyczaj płytkiem, nieudolnem, bezplanowem i beznadziejnem, i ustępuje pod tym względem całemu szeregowi swych poprzedniczek w dziejach Europy.

Rewolucya rosyjska nie przeciwstawiała się dotąd i nie przeciwstawia organizacyi rządowej, jako siła równoległa i równoważna, walcząca o zdobycie i zajęcie jej miejsca, jak to było we wszystkich innych poważniejszych rewolucyach. Rola jej ogranicza się do uniemożliwiania dotychczasowego stanu rzeczy, do dezorganizowania rządu i powstrzymywania biegu życia społecznego, do czynnej negacyi tego co jest, aby tą drogą zmusić rząd do ustępstw i do wprowadzenia w życie stawianych przez nią postulatów. Władza jednak rządowa pozostaje zawsze jedynym gospodarzem w narodzie, jedynym szafarzem swobód i liberalizmu, jak była poprzednio szafarzem reglamentacyi i ucisku, idzie tylko o to, aby skierować jej działanie na inne tory. Jest to metoda samorodna, wyrosła na gruncie przeszłości Rosyi, jej ustroju dzisiejszego, całej jej duchowości.

Jeszcze w okresie poprzedzającym wojnę, ktoś dowcipny tak scharakteryzował dwa główne obozy opozycyjne w Rosyi: socyaliści rewolucyoniści mówią rządowi — »jeżeli nie porobisz

ustępstw, to będziemy rzucali bomby«, liberali zaś mówią — »jeżeli nie porobisz ustępstw, to oni będą rzucali bomby«. Mamy tu całą charakterystykę psychologiczną opozycyi rosyjskiej. Tam, gdzie stawia się jako hasło ruchu — »rządy społeczeństwa na miejsce rządów biurokracyi«, zdawałoby się, że należy rozpoczynać ruch od budowania tej nieistniejącej w Rosyi siły społeczeństwa, któraby nietylko ujęła ster opinii, ale stała się rzeczywistym wyrazicielem życia narodu i jego woli i w tym charakterze zdolna była przeciwstawić się zorganizowanej biurokracyi, zmusić ją, zgodnym naporem całego społeczeństwa nie do ustępstw, ale do ustąpienia, choćby kęs za kęsem przyszło odbierać jej władzę, i wreszcie oprzeć rządy na nowej zorganizowanej sile żywiołów obywatelskich. Cały tragizm ruchu rosyjskiego na tem właśnie polega, że takiej organizacyi na poczekaniu się nie tworzy, bo siła społeczna, która może stać się podstawą rzeczywistego ustroju konstytucyjnego, wypływać musi z samej struktury narodu, wyrastać z układających się wiekami form bytu, oprzeć się na żywiołach obywatelskich w całem tego słowa znaczeniu, choćby pozbawionych dotąd legalnej władzy, ale stanowiących silne i wpływowe jądro życia społecznego. Otóż takiej struktury, takich form i takich żywiołów Rosya nie posiadała, bo wszystko zniwelowały wieki biurokratycznego centralizmu. Nie było w niej ani arystokracyi obdarzonej polityczną ambicyą, ani zorganizowanego a żądnego władzy mieszczaństwa, ani cechów, ani stałych związków robotniczych, ani wrośniętych w społeczeństwo organizacyi politycznych, mogących stanowić surogat struktury narodowej, ani wreszcie politycznych stronnictw, zarysowanych wyraźnie i posiadających tradycyę wytrwałego, skoordynowanego i celowego działania. Był tylko ferment opinii śród luźnych, niespójnych mas, równie jak one same nieskoordynowany.

Jedynemi oazami na tych wyjałowionych stepach społecznych, jedynymi punktami krystalizacyjnymi organizacyi obywatelskiej i opinii publicznej były ziemstwa i miasta z ich okrojonym samorządem. Ale była to organizacya sama w sobie, a obok niej nic nie stało.

Dopiero z chwilą doznanej już przez rząd wyraźnej klęski na Dalekim Wschodzie rzucono się gorączkowo do organizowania społeczeństwa. W braku wszelkich gotowych zrębów,

wzięto za podstawę organizacyi (oprócz samorządu) te jedyne formy struktury społecznej, które zawsze i wszędzie istnieć muszą, mianowicie formy zawodowe, a uczyniono to w sferze, w której różnice zawodów najmniejszą odgrywają rolę, to jest w sferze inteligencyi. Gdyby w związki tego typu można było istotnie wlać treść rzeczywistą, na sprawach zawodu opartą, i gdyby one istniały lata całe, mogłyby w samej rzeczy rozwinąć śród swych członków instynkty obywatelskie, zdolność do realnego traktowania spraw publicznych, wyrobić je pod względem politycznym, a zwłaszcza, obejmując ogromną większość przedstawicieli danego zawodu, skonsolidować silnie opinię publiczną. Tymczasem o żadnej treści zawodowej w tych związkach niema mowy, są one tworzone na poczekaniu, obejmują szczupłe stosunkowo koła ludzi do siebie zbliżonych, a co najważniejsza noszą charakter wybitnie i wyłącznie polityczny. W ten sposób powstała nowa, nieznana nigdzie w krajach cywilizowanych forma organizacyi politycznej, którą niektórzy uważają za pewnego rodzaju wynalazek twórczy, a która jest w istocie rzeczy tylko bezwartościowym surogatem podobnej organizacyi, wyrosłym na gruncie archaicznych i amorficznych stosunków społeczeństwa rosyjskiego. Jeżeli lekarze, adwokaci, aptekarze, telegrafiści i t. p. mają prowadzić jakąś lekarską, aptekarską i t. d. politykę, to na tej drodze dochodzi się tylko do absurdu, bo żaden zawód nie może mieć jako taki ani programu politycznego, ani politycznych metod działania; mogą je mieć tylko stronnictwa. Zawodowe organizacye polityczne powstały w Rosyi jedynie wskutek braku tradycyjnie działających stronnictw politycznych, jako zastępcza, choć nieudolna i bezwartościowa forma jakiejkolwiek organizacyi opinii. Ale opinia tak zorganizowana nie będzie miała ani programu, ani metod działania i wogóle działać nie będzie, może tylko oświadczać się za pewnemi hasłami lub postulatami, oświadczać się bezkrytycznie, idąc, wzorem tłumu, za popularnymi w społeczeństwie prądami. Innej też roli związki rosyjskie nie spełniają i spełniać nie są w stanie, są tylko stałemi grupami, urządzającemi peryodyczne wiece i uchwalającemi postulatowe rezolucye. Związek związków napróżno usiłował występować w roli siły sięgającej po władzę, został wkrótce zdystansowany przez Radę deputatów robotniczych i dziś traci z dniem każdym na znaczeniu.

Ruch rosyjski, pozbawiony własnej siły pozytywnej, zdolnej do czegoś więcej niż do wymuszania ustępstw na rządzie, przedstawia nieznany w żadnym ruchu rewolucyjnym obraz walczącej opozycyi, która przez rok cały trwania rewolucyi nie wyłoniła z siebie żadnej organizacyi naczelnej, żadnego ciała kierowniczego, żadnych nawet popularnych i obdarzonych zaufaniem opozycyjnego ogółu przywódców. Bezkształtny ruch w bezkształtnem społeczeństwie!

* * *

Wobec takiego stanu rzeczy rząd zachowuje również szczególną postawę, nieznaną w dziejach ruchów rewolucyjnych. Nawet w chwili, gdy był najbardziej osłabiony i bezradny, gdy ogłosił manifest konstytucyjny i oświadczył się głośno z chęcią wejścia na nowe tory, nie próbował nawet oprzeć się na wybitnych siłach obywatelskich, reprezentujących opinię społeczeństwa, ale prowadził dalej zmodyfikowane zaledwie w swej tendencyi rządy dawnemi siłami biurokracyi, bez zaprowadzenia jakichkolwiek zmian zasadniczych w kierowniczym personalu ministeryalnym. I rzecz wysoce dla Rosyi charakterystyczna, opinia publiczna, poza sferami rewolucyjnemi, obdarzała na kredyt swem zaufaniem hr. Wittego, wyglądając od niego nowego kursu konstytucyjnego, chociaż minister ten należał do filarów dawnego systemu. O tem, że nowa polityka wymaga nowych ludzi, że rządy konstytucyjne muszą spoczywać w rękach przedstawicieli społeczeństwa a nie dawnej biurokracyi, nikt zdaje się w Rosyi nie jest głęboko przekonany, to też te właśnie przemiany, które zazwyczaj charakteryzują wszelkiego rodzaju rewolucye, mianowicie przejście władzy w nowe ręce, nie występują tu wcale i nie zapowiadają się bynajmniej w najbliższej przyszłości.

Czysto negatywne wymuszanie na rządzie ustępstw przez dezorganizacyę państwa i społeczeństwa prowadzi do tego, że rząd ten czyni podobne ustępstwa o tyle tylko, o ile jest do tego nieodwołalnie zmuszony, czyni w rozmiarach jaknajmniejszych i zawsze gotów jest cofnąć to, z czego pod presyą ustąpił. Brak siły społecznej zdolnej do objęcia władzy i brak uznanych przedstawicieli tej siły sprawia, iż rząd zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że nikt mu władzy z rąk nie wytrąci,

i wie, że czekać i przeczekać może. Czeka na powrotną falę opinii, która jak każda opinia niezorganizowanego w swej olbrzymiej większości tłumu odpływ swój mieć musi; przeczeka w razie potrzeby w swej azyatyckiej bierności wszystkie ostre przejawy rewolucyjnego ruchu, aż wyczerpane do reszty społeczeństwo samo szukać będzie w nim ucieczki i zda się na jego łaskę bez stawiania warunków.

Ale taka polityka, choćby się z chwilowym skutkiem przez długi czas powtarzała, nie jest załatwieniem kwestyi, nie jest rozwiązaniem dziejowego zagadnienia, ani środkiem radykalnego uspokojenia rewolucyjnego fermentu. Żywioły niezadowolone, wzmógłszy się na siłach, będą ponawiały swe dezorganizacyjne ataki, fala opinii opozycyjnej, zawiedzionej w swych oczekiwaniach, znowu rość pocznie, a rząd podawnemu będzie się starał stosować swą receptę — »uśmierzyć i przeczekać«. Taki stan trwać może latami, a będzie on niczem innem, jak stanem chronicznej anarchii.

Cały tragizm położenia Rosyi w obecnej chwili przełomu na tem polega, że rząd jest tam jeszcze dotąd jedyną zorganizowaną, świadomą dróg i celów siłą społeczną, jak był nią przez całe wieki ubiegłe. W tych warunkach, nawet rozprzężony i zmuszony do ustępstw, pozostanie zawsze panem sytuacyi, bo zawsze może p r z e t r w a ć chwilę dla siebie groźną, a następnie cofnąć to, co cofnąć będzie w stanie. Siłę jego stanowi właśnie wyłączność metody, stosowanej przez ruch rewolucyjny, metody sprowadzającej się do dezorganizowania rządu i społeczeństwa. Tem skrupulatniej i ściślej należy zważyć, jakie owoce metoda ta wydała dotychczas, jakie wymogła rzeczywiście na rządzie ustępstwa i o ile posunęła naprzód sprawę wolności i przeobrażenia Rosyi. Bilans ten dotychczasowego ruchu da nam dopiero pełny obraz rewolucyi rosyjskiej, jej strat i zysków.

* * *

Gdy się dziś mówi w kołach rewolucyjnych o dezorganizacyi rządu rosyjskiego, ignoruje się niemal zupełnie wojnę japońską, przypisuje zaś całą zasługę trwającym od roku rozruchom. Świadczy to jedynie o zupełnym zaniku w tej sferze wszelkiej politycznej oceny zjawisk, bez której niema celowego i skutecznego działania. O tem, że istotnymi twórcami konsty-

tucyi w Rosyi byli Togo i Ojama, mówi się coraz mniej, chociaż fakty późniejsze coraz silniej potwierdzają tę tezę. Bez wojny nie byłoby do dziś dnia żadnego przewrotu w Rosyi, po wojnie zaś, choćby bez rewolucyi, Rosya musiała przebyć gruntowne i zasadnicze przeobrażenia: co do tego nie może być wątpliwości. Zmiany radykalne były nieuniknione, fatalnie konieczne, szło tylko o to, jakie czynniki dadzą formalny do nich impuls. W każdem innem państwie wystarczyłby tu silny napór zwartej i zorganizowanej opinii, w Rosyi niewątpliwie wystarczyć nie mógł, bo rząd już podczas wojny zatracił resztki poczucia odpowiedzialności i myśli państwowej. Impuls niezbędny dał ruch rewolucyjny. Zaczęło się jeszcze w okresie wojennym, od dezorganizowania rządu drogą zamachów terorystycznych, skierowanych przeciwko najbardziej wpływowym przedstawicielom reakcyi w państwie. Taktykę terorystyczną, praktykowaną od trzech z górą dziesiątków lat, rewolucyoniści rosyjscy zdołali doprowadzić do pewnego technicznego mistrzostwa. Nie wymaga ona ani rozległej organizacyi, ani wysokiej kultury politycznej działaczów, wymaga tylko oddanej bezwzględnie swym celom grupy spiskowej i silnych, zdeterminowanych na wszystko jednostek, a więc właściwości, które rewolucyoniści rosyjscy posiadają w wysokim stopniu. Parę udanych i trafnie skierowanych ciosów wywołało rzeczywiście doniosłe polityczne skutki i pozostaną one w historyi klasycznym przykładem terorystycznej taktyki rewolucyjnej.

Taktykę tę przerwano i zaniechano ją wkrótce ostatecznie. Dlaczego? Trudno na to stanowczo odpowiedzieć. Kto zna psychologię rosyjskich stronnictw rewolucyjnych i ślepe ich naśladownictwo wzorów zachodnich, przychyli się do zdania, że szło tu przedewszystkiem o przejście do »rewolucyi« klasycznego typu, do tego symbolicznego wyrazu wszystkich przygotowań i dążeń, przed którym ustąpiły względy bezpośredniej celowości politycznej.

Hapon wyprowadził robotników na ulicę: wyszli jako spokojni petycyoniści, udający się do swego cara, wrócili zdziesiątkowani kulami jako rewolucyoniści. Założenie, przebieg, wynik — wszystko było nieobliczone, niespodziewane. Po całej Rosyi rozlały się strajki, ogólne ale lokalne, i wybuchały to w jednej, to w drugiej miejscowości, bez planu i celu widocznego, zaczęły się miejscowe rozruchy, zamachy na niższe

organa władzy, starcia z wojskiem, wreszcie bunty floty, fantastyczne w swych formach, ale niewczesne, bezplanowe i beznadziejne.

Rząd tymczasem z całym spokojem przygotowywał Bułyginowską Dumę. Wogóle szerząca się w państwie i społeczeństwie dezorganizacya wywierała na niego wpływ daleko mniejszy, niżby wywarła na jakikolwiek inny rząd, z wyjątkiem może tureckiego. Niewzruszona obojętność, którą zdradzał już podczas wojny, gdy otrzymywał stokroć dotkliwsze moralne i materyalne ciosy, nie opuściła go tembardziej podczas strajków, rozruchów i buntów lokalnych. A przecież cała akcya rewolucyjna była właśnie obliczona na to, że rząd nie może pozostać obojętnym na wrzenie w całem państwie.

Wreszcie w październiku wybuchł strajk powszechny w całej mniej więcej Rosyi. Był to pierwszy czyn rewolucyi planowy, skoordynowany i groźny, a polityczna doniosłość jego polegała nietyle na szkodach, jakie mógł rządowi wyrządzić (już choćby Cuszyma była pod tym względem skuteczniejszą), ile na tem, że było to pierwsze wystąpienie mas, świadczące o ich organizacyi, zgodności w działaniu i możności użycia tego potężnego materyału do rzeczywistej akcyi politycznej.

Strajk powszechny ma z istoty swej zawsze na widoku zmuszenie władzy kierującej państwem do ustępstw, z natury więc rzeczy musiał stanąć na porządku dziennym ruchu rosyjskiego, jako jeden z najklasyczniejszych przejawów jego zasadniczej metody. Jako taki strajk powszechny jest zawsze nawskroś politycznym, a zarazem negatywnym środkiem działania. Ma on na celu, przez powstrzymanie całego życia społecznego, wywrzeć nacisk na rząd, który jest za prawidłowy bieg tego życia odpowiedzialnym. Z tego wynika, że może on być skutecznym i celowym tam tylko, gdzie nad społeczeństwem stoi rząd własny, powiązany z niem tysiącznemi nićmi zależności, dbający o jego dobro, choćby w najprostszem tego słowa znaczeniu, i poczuwający się do obowiązku zapewnienia mu normalnego biegu funkcyi żywotnych. Wszystko to było w Rosyi, chociaż w stopniu nieskończenie słabszym, niż w jakiemkolwiek innem zdrowszem państwie.

Moment był nadto znakomicie wybrany, o ile wogóle był wybrany, dla zapewnienia skuteczności strajkowi. Już od kilku dni przed jego wybuchem prasa rosyjska i zagraniczna zapo-

wiadała, iż wkrótce ma się ukazać akt państwowy pierwszorzędnej doniosłości, co nie zmniejsza bynajmniej politycznego znaczenia strajku, chociaż zmniejsza przyczynową jego doniosłość. Dalej była to chwila zawierania umowy o pożyczkę zagraniczną, wreszcie strajk poprzedziły rozruchy wojskowe, które zachwiały w rządzie zaufanie do bezwzględnej wierności armii.

Pomimo te wszystkie sprzyjające okoliczności, strajk powszechny nie był bezpośrednią przyczyną podpisania manifestu 30 października, był tylko sam jedną okolicznością sprzyjającą więcej. Rozumiemy, że dla celów agitacyjno-politycznych, a tembardziej dla widoków partyjnych, rzecz tę przedstawia się inaczej i przypisuje w całości manifest strajkowi, kto chce jednak oryentować się należycie w rzeczywistej sytuacyi politycznej i działać celowo, nie według z góry powziętej recepty, ten szukać będzie w oświetleniu faktów prawdy i tylko prawdy. Otóż podpisanie manifestu zostało spowodowane, jak to dziś dobrze wiadomo, nie strajkiem, ale grożącym reakcyjnym przewrotem pałacowym. Przygotowany był zamach stanu, mający na celu zmuszenie Mikołaja II do abdykacyi na rzecz małoletniego Aleksego, wstępem zaś do tego miało być wywołanie w całem państwie rzezi i rozruchów antyrewolucyjnych. Witte, powiadomiony zawczasu, odkrył plan cały przed cesarzem, przedstawił mu, że jedynie podpisanie manifestu może zamach udaremnić, i cel osiągnął. Pomimo to rozruchy, posiadające organizacyę specyalną, nie dały się już cofnąć, tem się jedynie tłumaczy fakt ich wybuchu, tak widocznie sprzeczny z polityką i interesami Wittego. W Rosyi dzieje się wszystko wbrew nadziejom zarówno jak wbrew obawom, a powody pierwszorzędnych skutków są zazwyczaj drugorzędne.

Chociaż strajk powszechny przyspieszył tylko rozwiązanie kwestyi konstytucyjnej, ale ani go nie spowodował, ani tem mniej wywołał, nie odbiera mu to bynajmniej charakteru poważnego czynu politycznego w ruchu rosyjskim; daleko stąd jednak jeszcze do tej hyperbolicznej przesady, z jaką u nas żywioły radykalne podnoszą go do rozmiarów rozstrzygającego i uniwersalnego środka rewolucyjnego.

Rewolucyoniści rosyjscy pospieszyli zresztą z pozbawieniem tego faktu wszelkich dalej idących następstw. Zamiast wyzyskać zwycięstwo, obwarować się na zdobytej pozycyi i potem dopiero iść dalej w swych żądaniach, gdy obietnica kon-

stytucyi zamieni się w akt ustawodawczy, zajęli odrazu negatywne wobec niej stanowisko i, chociaż strajk przerwali, poczęli głosić, że żadna konstytucya monarchiczna zadowolnić ich nie może, bo oni dążą do rzeczypospolitej demokratycznej. Nie można było zadać większego ciosu osiągniętej dopiero co zdobyczy politycznej, dać skuteczniejszej broni w ręce reakcyi, co gorsza — pozoru uzasadniającego barbarzyńskie i kompromitujące w wysokim stopniu reakcyę orgie »czarnych secin«. Rząd zmuszany rozruchami i niepokojami do ustępstw, gdy raz zrozumie, że żadne możliwe ustępstwa nie uspokoją rewolucyjnego wrzenia, musi wejść na drogę reakcyi i dążyć do cofnięcia, a przynajmniej ograniczenia nadanych już koncesyi. Jest to fatalne, nieprzeparte następstwo skreślonego wyżej układu sił w Rosyi walczących i nieodłącznej od tego układu psychiki.

To też od chwili październikowego strajku poczyna się faktyczny spadek politycznej siły ruchu rewolucyjnego w Rosyi. I organizacya opinii, i celowość przedsięwzięć, i zmysł polityczny kierowników — wszystko to okazało się przypadkową fikcyą. Dzikie, bezmyślnie dzikie rozruchy agrarne, wywołane choć nie kierowane przez rewolucyonistów, rozruchy polegające na paleniu zabudowań, niszczeniu dobytku i wycinaniu języków stadninom zarodowym, wzięły we dwa ognie oszołomioną steroryzowaną pogromami »czarnych secin« opinię. Wybuchające po kolei, ale zawsze w odosobnieniu i zawsze bez planu bunty wojskowe zastraszyły chwilowo rząd, ożywiły nadzieje rewolucyi; okazało się jednak wkrótce, że bunty te noszą w istocie charakter zawodowo-żołnierski (wynik »klasowej« propagandy socyalistów), że dążą poprostu do poprawy wiktu i do usunięcia krzywd rażących, że chociaż wywołane i kierowane przez rewolucyonistów, nie mają w sobie nietylko nic rewolucyjnego, ale nawet nic politycznego, świadczą tylko o głęboko sięgającej dezorganizacyi państwowej i zupełnem rozluźnieniu dyscypliny wojskowej, dadzą się jednak z łatwością uśmierzyć ostrą represyą i nic nie znaczącemi ustępstwami. Bezsensowy strajk pocztowo-telegraficzny, rujnujący społeczeństwo, a zaledwie dający się odczuwać rządowi, który sam jeden mógł sobie komunikacyę zapewnić — dokonał reszty. Opinia sfer politycznych w swej większości odwróciła się od rewolucyonistów, zostawiła na boku konstytucyjny obóz ziemców i bądź rzuciła

się w objęcia rządu, bądź stanęła na stanowisku manifestu 30 października. Rząd uczuł grunt pod nogami, zaczęła się reakcya na całej linii.

Chwilę tę wybrały stronnictwa rewolucyjne do ogłoszenia wspólnego manifestu, zapowiadającego obalenie monarchii. Rząd wtedy zręcznie sprowokował miejscowe wybuchy ruchów zbrojnych w odpowiedniej dla siebie chwili i topił je kolejno we krwi. Dziesięciodniowe uliczne walki moskiewskie przedstawiają ciekawy typ bezplanowego działania i bezcelowego krwi tej przelewu. Barykady w walkach ulicznych były zawsze improwizowanemi fortecami, wznoszonemi według strategicznego planu, dla obrony zajętego przez rewolucyonistów terytoryum; w Moskwie były one dekoracyjnym symbolem raczej niż taktycznym środkiem walki: wznoszono je bez planu jedynie dla powstrzymania ataków konnicy, a nie broniono ich nigdzie, strzelano bowiem z okien domów lub z za rogów ulic. Wojsko kartaczowało domy, kładło pokotem nie biorącą udziału w walce ludność, rozstrzeliwano tych, co się pod rękę nawinęli. Na 900 trupów w jednym ze szpitali moskiewskich było tylko 12 ciał zabitych członków »drużyny bojowej«. Tak rozpoczęta i prowadzona walka nie mogła się inaczej skończyć, jak na »uśmierzeniu rewolucyi« i wzmocnieniu stanowiska rządu. Ogół rosyjski rozdzielił się wyraźnie na dwa wrogie sobie obozy, ale społeczeństwo jako całość zapragnęło spokoju za wszelką cenę, ulgi w napięciu nerwowem, powrotu do jakiegokolwiek życia i w takim nastroju, w chwili zwycięstwa rządowego, przystąpi do wyboru ciała ustawodawczego. Można twierdzić z całą pewnością, że wybory te, dokonane w swoim czasie według Bułyginowskiej ordynacyi wyborczej, dałyby Izbę daleko liberalniejszą i szczerzej konstytucyjną, niż ta, która wypłynąćby mogła teraz, przy rozszerzonem prawie wyborczem.

Metoda negatywnej dezorganizacyi rządu i społeczeństwa, po roku nieustannych strajków, rozruchów i buntów, doprowadziła do wyczerpania społeczeństwa, a wzmocnienia rządu. Nosiła ona w sobie samej zarodek przyszłego rozprzężenia i zapowiedź przegranej. Dezorganizowanie nie wymaga szczególnego planu, niema przed sobą pozytywnego, określonego z góry celu, który ma osiągnąć. Dłuższe działanie podobne prowadzi do zatraty zupełnej wszelkiego planu i celu i zamiast kształcić politycznie obóz rewolucyjny, zamiast wzbogacać jego doświad-

czenie i w walce umacniać organizacyę, wyrabia w nim wyłącznie zdolność do nieskoordynowanych odruchów, a na miejsce myśli politycznej stawia puste, pozbawione treści hasło »rewolucyi«. Najlepsza armia, używana wyłącznie do straszenia, alarmowania i szarpania nieprzyjaciela, a nie posiadająca żadnego strategicznego planu zwycięstwa, musi się sama zdemoralizować i uledz rozprzężeniu, cóż dopiero niesforna i niespokojna ruchawka. Dobra armia, przy pomocy umiejętnie przeprowadzonego planu strategicznego, może zmusić nieprzyjaciela do kapitulacyi nawet bez krwi rozlewu.

Czy można jednak wymagać konsekwentnego planu działania od armii, która niema określonego celu, objektywu kampanii? Co jest tym celem dążeń rewolucyi rosyjskiej? czy obalenie monarchii i zaprowadzenie rzeczypospolitej demokratycznej? Ciemni utopiści, chcący zaprowadzić rzeczpospolitę w kraju, żyjącym od wieków w tradycyach Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego, chcący budować demokracyę na ludzie, wyrzynającym bydłu języki, na inteligencyi urządzającej strajki lekarzy i farmaceutów, muszą pierwej czy później paść ofiarą »czarnej sotni«, tylko że tą »czarną sotnią« będzie cały niemal naród rosyjski!

* * *

Losy dziejowe związały nas z państwem, które przez wieki całe należało do najtrwalszych formacyi, ale gdy raz zostało zachwiane w swych podstawach, przybierze postać ustroju najbardziej zmienną, najsilniej podlegającą przypływom i odpływom fal rewolucyi i reakcyi, skazaną na szamotanie się w formach niestałych, na długotrwałą chroniczną anarchię. Nie jest to ani dowolne przewidywanie przyszłości, ani proroctwo, ale realna przesłanka polityczna, bez której ustalenia niepodobna nakreślić programu narodowej polityki polskiej w stosunku do Rosyi. Przesłankę tę formułowano jeszcze przed wybuchem ruchów rewolucyjnych rosyjskich, a całoroczny ich przebieg najzupełniej potwierdził jej trafność. Bez tego rodzaju przewidywań, dotyczących natury, charakteru i przebiegu przyszłych zmian, w które wkracza państwo rosyjskie, nie jest wogóle możliwą żadna planowa akcya polityczna u nas, jakikolwiek obrałaby kierunek, wysuwają je więc również stronnictwa tym założe-

niom przeciwne, stawiają swoje własne, różne od powyższych, przewidywania i wyprowadzają z nich wprost odmienne wnioski. Blok frakcyi socyalistycznych w Królestwie bierze za punkt wyjścia swego, różniącego się tylko w szczegółach programu, że rewolucya rosyjska jest przewrotem regularnym, podobnym do rewolucyi zachodnio-europejskich, że walka zakończy się zupełnem jej zwycięstwem, a Rosya odnowiona, uwolniona od rządów biurokracyi, wejdzie w okres ustalenia się formy rządów ludowych. Bez tej przesłanki, cała od roku u nas prowadzona akcya socyalistyczna byłaby tylko odruchem nieodpowiedzialnych umysłowo i zwyrodniałych moralnie żywiołów, przy tej przesłance — jest jednym wielkim politycznym błędem, opłacanym krwią, nędzą i deprawacyą ludu, ruiną kraju, reakcyą rządu, błędem, którego zupełne bankructwo dziś nie może ulegać zaprzeczeniu i nie ulega nawet ze strony sumienniejszych jego twórców.

Ruch w Królestwie, który z taką intensywnością objął całe społeczeństwo i poruszył wszystkie bierne dotąd żywioły, płynął wyraźnie dwoma odrębnemi, niemal odciętemi od siebie łożyskami: z jednej strony toczyła się akcya narodowa, zmierzająca do możliwie szerokiego wyodrębnienia dzisiejszych losów Królestwa i przyszłych form jego bytu od Rosyi; z drugiej strony toczyła się akcya rewolucyi rosyjskiej na naszym gruncie, dążąca nie dwuznacznie do podporządkowania ruchu miejscowego ruchowi ogólno rosyjskiemu. Oba prądy były wyrazem głębokiego przeobrażenia, które przechodziło całe państwo we wszystkich jego odłamach pod wpływem rozkładu dawnych form politycznych i tradycyjnego systemu rządów, były więc w szerszem tego słowa znaczeniu rewolucyjne, ale pierwszy był rewolucyą narodową polską, drugi był rewolucyą wszechrosyjską na gruncie polskim prowadzoną.

Dwa te nurty płynęły obok siebie równolegle, czasem piętrzyły się w fale uderzające o siebie wzajemnie, ale nigdy nie łączyły swych łożysk; tu i owdzie tylko, zwłaszcza z początkiem ruchu wody ich mieszały się chwilowo w strugi wspólne, ale na to jedynie, aby z chwilą określenia się rzeczywistego ich kierunku i celu, dzielić się znowu i spływać po właściwych pochyłościach swych łożysk. Tak było w akcyi szkolnej, gdy strajk młodzieży i bojkot szkoły rosyjskiej przez społeczeństwo zdawały się iść w jednym kierunku, ale pierwszy był

częścią integralną dążeń do powstrzymania życia społecznego przez strajk powszechny, drugi — częścią akcyi narodowej, powstrzymującej funkcyonowanie szkoły rosyjskiej. Tak było dwukrotnie ze strajkiem powszechnym, gdy ogarniał żywioły nic wspólnego z ruchem socyalistycznym nie mające. Dla jednych był on typowym przejawem metody dezorganizowania społeczeństwa celem wymuszenia ustępstw na rządzie (metody czysto rosyjskiego pochodzenia) lub prostem rozciąganiem ruchu rosyjskiego na grunt polski pod hasłem zaznaczenia swej z nim solidarności; dla drugich, dla tych sfer patryotycznych przez strajk pociągniętych, które poszły za wskazaniami uczuć, ale nie za wskazaniami celowej polityki narodowej, był to wyraz ofiarności, zespolenia i siły społeczeństwa, głodzącego się »dla Polski«, celem pozyskania ustępstw dla niej. Tak było wreszcie z postulatem autonomii. Dla jednych był on hasłem, przyjętem przez ruch opozycyjny rosyjski i stanowiącem niejako część nieodłączną swobód konstytucyjnych i dążeń ogólno ludzkich do wolności, hasłem, któremu przeczyła cała taktyka rewolucyjna, zlewająca ruch polski z ruchem rosyjskim i poddająca pierwszy pod komendę ostatniego; dla drugich był on częściowym wyrazem stuletnich dążeń narodu do samodzielności, jego najżywotniejszą potrzebą rządzenia samym sobą, kierowania się własnymi interesami, uniezależnienia się od wpływów Rosyi.

Rewolucya rosyjska w Królestwie przez ustawiczne podporządkowywanie jego spraw interesom, celom i metodom ruchu rosyjskiego, przez stawianie solidarności z nim ponad solidarność narodową, w ciągu roku swych działań zrobiła więcej dla »sprawy zespolenia Nadwiślańskiego kraju z państwem« niż polityka rządu w ciągu czterdziestu lat wytężonej duchowej i politycznej rusyfikacyi. Trafnie przewidywali przyszłość ci, którzy na podstawie drobnych faktów lat minionych zdawna ostrzegali, że na punkcie organicznego wcielenia nas do państwa rosyjskiego większem niebezpieczeństwem grozi nam liberalny radykalizm, niż ucisk rządowy.

* * *

Ruch narodowy w Królestwie nietylko dążył do nowego układu sił w życiu społeczeństwa miejscowego, ale ten nowy

układ sił tworzył, zastępował krok za krokiem obce sobie formy — własnemi, powołał nowe żywioły do czynnej roli obywatelskiej, wprowadzał faktycznie w życiu autonomię polityczną i narodową Królestwa od dołu, jak się dziś mówić zwykło, zanim zdobycze ustawodawcze dadzą jej sankcyę od góry. Z istoty więc swej ruch ten był niewątpliwie w szerszem i głębszem tego słowa znaczeniu rewolucyjny pod względem swej treści, tak samo, a może nawet bardziej rewolucyjny, niż ruch opozycyjny rosyjski. Natomiast nie był on rewolucyjny w formie, w zewnętrznych swych przejawach i metodach działania. Nie stał niewątpliwie na gruncie legalności prawnej, gdy naród nie posiadał nawet tego minimum praw, które służyć może za punkt wyjścia do zdobywania dalszych, gdy tej legalności nie było w samej polityce rządu, i to zarówno w ustępstwach, jak i w represyi; trzymał się jednak kulturalnych i cywilizowanych form postępowania w stosunku do własnego społeczeństwa, unikając terorystycznego przymusu, w stosunku zaś do rządu — przeciwstawiał mu zawsze siłę zorganizowanego społeczeństwa, a nie siłę zbrojną. Szedł w tym względzie za najprostszą wskazówką zdrowego sensu w polityce, że nie zwalcza się wroga tym gatunkiem broni, w którą jest najlepiej zaopatrzony i którą najsprawniej włada, ale tym gatunkiem, wobec którego jest najmniej odpornym i najgorzej przygotowanym.

Filia ruchu rosyjskiego w Królestwie, reprezentowana przez stronnictwa socyalistyczne, prowadziła w istocie rzeczy politykę nader mało rewolucyjną w treści. Jeżeli się zważy, że dążenia autonomiczne Królestwa sama zwalczała najskuteczniej i dla narodu polskiego najdotkliwiej swem bezwzględnem podporządkowaniem się pod hasła i taktykę ruchu wszechrosyjskiego, cała jej rewolucyjność sprowadza się *de facto* do tych haseł i do tej taktyki, przeniesionych na grunt zupełnie im obcy.

Widzieliśmy, jaki był ich charakter na miejscu — w Rosyi. Hasła, wahające się pomiędzy konstytucyjną monarchią a rzecząpospolitą demokratyczną, przy równoczesnej taktyce dezorganizowania rządu i społeczeństwa i wymuszania na nim ustępstw, sprowadziły rzeczywistą polityczną treść ruchu rewolucyjnego rosyjskiego do dwóch rzeczy: do zdobycia »praw człowieka i obywatela« i do zdobycia prawa wyborczego z dodatkiem czterech przymiotników. Tylko ta a nie inna formuła

odpowiada ściśle rzeczywistości. Leży to w naturze polityki haseł, że treść zaciera się w nich wobec formy. Istotą rewolucyi rosyjskiej nie jest dążenie do zaspokojenia odczuwanej przez masy potrzeby swobód obywatelskich, ale właśnie dążenie do zdobycia dla jednostki praw człowieka i obywatela, nie jest udział całego społeczeństwa w czynnościach ustawodawczych i oparcie rządów na żywiołach obywatelskich, ale zdobycie powszechnego i t. d. prawa głosowania.

Tak przełamana w umyśle rosyjskim polityka haseł została żywcem przeszczepiona na grunt polski i tu — pozbawiona w samem społeczeństwie tych podstaw historycznych i duchowych, które ją w Rosyi powołały do życia, wydała formy jeszcze bardziej karykaturalne i bezduszne. Naród ze swemi dziejowemi dążeniami, ze swemi potrzebami i interesami zbiorowymi znikł śród tych haseł o zabarwieniu indywidualistycznem, które mogły przyświecać tylko jednostkom od społeczeństwa oderwanym, nie związanym z niem żadnemi organicznymi węzłami, jak większość żywiołu żydowskiego, jak większość tej rzeszy socyalistycznej, polskiej o tyle tylko, o ile się rzeczywistej polskości przeciwstawia. Nie »prawa człowieka« i nie powszechne i t. d. głosowanie, ale rzeczywiste swobody obywatelskie i urządzenia szczerze konstytucyjne w państwie stanowią niewątpliwie zdobycz bardzo dla nas pożyteczną i ważną, z naszego jednak punktu widzenia mogą być one tylko środkiem w walce o prawa narodu, nigdy celem jego dążeń. A przytem środek ten o tyle tylko będzie skuteczny, o ile pozyskamy dla nas, jako Polaków, gwarancye jego trwałości. Stosunki w Prusiech nauczyły nas na podstawie smutnego doświadczenia, do czego się sprowadzają swobody konstytucyjne i obywatelskie w państwie centralistycznem w stosunku do narodowości podbitych. Takie hasła, jeżeli się nawet urzeczywistnią w Rosyi, nie są w stanie w niczem zmienić zasadniczo naszego położenia, nie mają więc w swej treści, w stosunku do losów polskiego narodu, nic rewolucyjnego.

Zato w swej formie rozciągnięty na Królestwo ruch rosyjski miał przejawy wybitnie rewolucyjne. Były one wszakże przejawami nietyle rewolucyi politycznej, ile rewolucyi socyalnej. Rosyjska dezorganizacya rządu, zarówno bezpośrednia jak i pośrednia — prowadzona drogą powstrzymywania i dezorganizacyi życia społecznego, sprowadziła się u nas niemal wyłą-

cznie do tego ostatniego punktu, podczas gdy punkt ten, właśnie ze względu na brak wszelkiego łącznika pomiędzy społeczeństwem polskiem a rządem rosyjskim, jaknajmniej mógł się nadawać jako środek skutecznej z nim walki. Była to więc forma rewolucyjna, pozbawiona wszelkiej rewolucyjnej treści.

O bezpośredniej dezorganizacyi rządu, o walce nawet zbrojnej, mówiło się i mówi dotychczas wiele, w praktyce sprowadziła się ona do paru zamachów na wyższe organy wykonawcze i do całego szeregu zamachów na żandarmów, zwykłych policyantów i patrole wojskowe, t. j. do tych samych czynów, które przeszły po całej Rosyi, a równie bezplanowych i pozbawionych wszelkich politycznych następstw i skutków. Jeżeli wówczas rząd był rzeczywiście zdezorganizowany i niepewny siebie, to bynajmniej nie wskutek tych zamachów, ale dzięki sytuacyi ogólnej i przyczynom daleko głębszym — dzięki zachwianiu się rządu u góry.

Ten przebłysk jednak pozornej taktyki celowej, a przynajmniej zgodnej z założeniem, ustąpił wkrótce zupełnie miejsca rzekomemu dezorganizowaniu rządu przez dezorganizacyę własnego społeczeństwa. Ruch poszedł w kierunku najmniejszego oporu i stworzywszy fikcyę, że kraj znajduje się w stanie rewolucyi, starał się wyciągnąć z tego jaknajdalej idące konsekwencye.

W stosunku do rządu sprowadzono »rewolucyę« do hasła: urządzać wszędzie, przy każdej okazyi i z jakiegokolwiek powodu demonstracye, strajki, rozruchy, aby w ten sposób zaświadczyć o niezadowoleniu panującem w kraju. Za demonstracye płaciła spokojna publiczność setkami ofiar, za strajki płacił przemysł krajowy i rolnictwo, płaciła sama ludność robotnicza głodem i nędzą, za rozruchy płacił kraj wznawianym chronicznie stanem wojennym.

W stosunku do własnego społeczeństwa wyzyskiwano »stan rewolucyi« przez wymuszanie, często z rewolwerem w ręku, datków na cele rewolucyjne, przez teroryzowanie wszystkich, co się nie chcieli poddać komendzie socyalistycznej, przez zabójstwa dokonywane na opornych, morderstwa przedsiębiorców i zwierzchników fabrycznych, wysadzanie w powietrze pociągów pasażerskich, wreszcie przez morderstwa przeciwników politycznych, za to, że szerzyli swe przekonania antystrajkowe lub antysocyalistyczne.

Jeżeli się zważy, że całą tę »rewolucyę« prowadziła garść towarzyszy partyjnych, kierowana często sama przez wysłanników z Rosyi, a kierująca ruchem przy pomocy wędrujących po miastach i wsiach uzbrojonych drużyn, za któremi snuły się ciemne postacie rabujących »anarchistów«, jeżeli się zważy dalej, że olbrzymia większość narodu była temu ruchowi wyraźnie przeciwną, że nakoniec kraj bynajmniej w stanie rewolucyi się nie znajdował, dochodzi się do przekonania, że wszystkie te rewolucyjne formy bez treści były w istocie rzeczy zwrócone przeciwko własnemu społeczeństwu i własnemu narodowi.

Fakty tego rodzaju, jak powyżej przytoczone, mogą w polityce znaleźć swe wytłómaczenie, a nawet poniekąd dziejowe usprawiedliwienie, ale tylko w kraju, na czele którego *de facto* stoi rząd rewolucyjny i to wtedy, gdy rząd ten ogłosił się i został uznany jako jedynie prawowity, w przeciwstawieniu do rządu dotychczasowego. Niczego podobnego w Królestwie nie było, być nawet nie mogło, to też wszystkie powyższe przejawy »rewolucyi« były zwykłymi aktami zbiorowej samowoli, natury tem wyraźniej kryminalnej, że się zwracały przeciwko społeczeństwu, które bynajmniej z rządem nie trzymało, zwalczało go tylko innemi metodami. Fakt podobny, jak morderstwo Piotrowskiego, nigdy i nigdzie nie może znaleźć nietylko usprawiedliwienia, ale nawet wytłómaczenia, chyba w zbrodniczych instynktach antyspołecznego anarchizmu. Magiczne słowo »rewolucya« wyszło z tej pierwszej próby zaszargane i zbrudzone.

* * *

Co przyniósł w ostatnim roku rewolucyjnym społeczeństwu polskiemu w Królestwie ruch narodowy, a co ruch socyalistyczny?

Pierwszy dał mu przedewszystkiem ogromne rozszerzenie i pogłębienie narodowych podstaw przez wciągnięcie do czynnego życia obywatelskiego mas ludu wiejskiego, które przez długie lata pracy na polu oświaty do tej roli przygotowywał i którym wskazał właściwy warsztat samodzielnej, z kompetencyą prowadzonej działalności publicznej. Wytworzył on nadto nową w naszych dziejach porozbiorowych metodę walki politycznej, polegającą na zdobywaniu praw przez rzeczywiste, na dokonanych faktach oparte ich wykonywanie, na zajmowaniu

posterunków narodowych, które przy rozluźnieniu dawnego systemu zająć można, na dezorganizowaniu i osłabianiu rządu przez organizowanie i wzmacnianie własnego społeczeństwa.

Następnie, w chwili najtrudniejszej, bo w chwili największego krzyżowania się wpływów obcych i silnych starć wewnętrznych, zdołał — nazewnątrz przynajmniej — zjednoczyć cały naród około wspólnego programu potrzeb politycznych Królestwa i prowadzić akcyę o spolszczenie kraju i jego autonomię na wszystkich polach równocześnie, w sposób planowy, zmierzający koncentrycznie do jednego celu.

Nakoniec, gdy narodowi groziło, jeżeli nie powstanie lub rewolucya, to ponoszenie wszystkich skutków za przygotowujące się jakoby powstanie czy rewolucyę, gdy rządy zarówno rosyjski jak niemiecki czekały i czekają tylko pretekstu, aby trwające ustawicznie w kraju rozruchy zrzucić na karb i odpowiedzialność ruchu narodowego, ten ostatni potrafił dotąd obronić kraj od terorystycznej hegemonii ruchu rewolucyjnego i ograniczyć go do jego rzeczywistej roli, do roli odłamu ruchu ogólno-państwowego.

Tylko dzięki olbrzymim wysiłkom w tych trzech kierunkach zdołaliśmy się uchronić od zupełnego zalewu przez potok rewolucyi rosyjskiej i nietylko wynieść z tej powodzi nietkniętą naszą samoistność, ale stanąć jako naród świadomy swych celów, dróg i metod walki politycznej o swoje prawa. W trudnej tej roli ruch narodowy może śmiało o sobie powiedzieć, że nie postawił ani jednego fałszywego kroku, któryby szedł wbrew postawionym założeniom, nie ściągnął na kraj żadnej klęski, nie sprowadził żadnego pogorszenia w jego położeniu, a przytem nie ma na sumieniu tak bezmyślnie i bezcelowo szafowanej krwi polskiej, nie mówię przez siebie przelanej, ale choćby przez rząd wskutek jego lekkomyślności.

Do t. zw. »ruchu rewolucyjnego« w naszym kraju takiej miarki niepodobna nawet przykładać. Chociaż pewien jego odłam mógł subjektywnie mieć narodowe cele na widoku, ale wskutek obawy, aby nie być wyprzedzonym przez inne, wskutek ciągłego oglądania się na ruch rosyjski i zbyt daleko idących wobec niego zobowiązań, wreszcie wskutek solidarności socyalistycznej, silniejszej od poczucia solidarności narodowej, szedł zawsze na ogonie żywiołów, wręcz wrogich wszelkim dążeniom narodowym. Nazewnątrz cały ten ruch był jednolity

i solidarny, a chociaż różne jego odłamy swarzyły się pomiędzy sobą, były to rywalizacye i ambicye partyjne, dopełniające i prześcigające się wzajemnie. Podział wewnętrzny na współzawodniczące ze sobą partye, obok dążenia do jednolitości haseł rewolucyjnych *quand même*, sprawił, że partye te zamiast hamować się wzajemnie w swych krańcowych ekstrawagancyach, licytowały się tylko w radykalizmie i podbijały jedna drugą, potęgowały więc tylko wzajemnie swe błędy, a usuwały w cień zalety każdej z osobna, przebłyski myśli politycznej, skrupuły moralne, głosy narodowego sumienia. Taki stan rzeczy doprowadzić musiał do bankructwa dotychczasowego ruchu, który się ujawnił ostatecznie w nieudanym strajku grudniowym i spowodował rozbicie sztucznej koalicyi.

Właściwą spójnią, dającą blokowi rewolucyjnemu zewnętrzne pozory jedności w przeciwstawieniu do reszty społeczeństwa, był znaczny odłam burżuazyi, zwłaszcza warszawskiej, który mu patronował wobec opinii i oddał się pod tym względem na jego usługi. Ten sojusz burżuazyi radykalizującej z socyalizmem nie jest ani zjawiskiem nowem, ani właściwem naszemu wyłącznie krajowi, — spotykamy go wszędzie, gdzie burżuazya żydowska zdołała zawładnąć kierownictwem ruchu socyalistycznego i narzucić robotnikom wybitnie mieszczańskie piętno swej umysłowości. U nas proces nie poszedł po tych samych przewodach, ale w odwrotnym kierunku, inteligencya bowiem socyalistyczna zawładnęła umysłami burżuazyi. Rola jej w ostatnim ruchu polegała na bezwzględnem, bezkrytycznem i bezmyślnem unoszeniu się nad »rewolucyą«, bez odróżniania występujących w niej prądów, nad wszystkimi najbardziej rażącymi jej wyskokami, a przytem na szerokiem poparciu materyalnem wszelkich jej przedsięwzięć. Rzecz dla salonów warszawskich wielce charakterystyczna, że uwielbienie »rewolucyi« wzrasta w nich w stosunku do zapełniających je bronzów, mahoniów i dywanów. Bez tego oryginalnego sojusznika ruchu, przebieg ostatnich wypadków i stosunek do nich opinii publicznej byłby zupełnie niezrozumiały. Sfery te, które z natury rzeczy najmniej ucierpiały w klęskach, spadających na całe społeczeństwo, ponoszą sporą dozę odpowiedzialności za krew bezmyślnie przelaną, za ruinę ogólną, za nędzę i demoralizacyę ludu, za tę całą otchłań niedoli, która w ich

pustych sercach i zdrewniałych umysłach nosi szumne miano »postępu«.

»Postęp« rewolucyjny był akcyą wyłącznie negatywną i tylko w wynajdywaniu nowych form tej negacyi wykazał pewną twórczość. Zdezorganizowano rzeczywiście społeczeństwo polskie, a ponieważ ono było jedyną siłą, z którą rząd miał poważne powody się liczyć, osłabiając siłę odporną narodu, rząd przez to samo tylko wzmocniono. Jest on dziś silniejszy w Królestwie, niż w jakiejkolwiek innej prowincyi cesarstwa, rozumie też dobrze, że nie w metodach rewolucyjnych leży niebezpieczeństwo dla systemu jego panowania w Polsce, że metody te są tylko drobnem, znacznie słabszem odbiciem ogólno-rosyjskiego ruchu, z którym się z łatwością upora dawno wypróbowanymi, tradycyjnymi środkami; istotną kwestyę polityczną Królestwa Polskiego widzi — i słusznie — w zupełnie czem innem, w niej upatruje niebezpieczeństwo dla siebie i ją zwalcza systemem prawdziwych nadużyć i gwałtów. Że tak jest, świadczą wszystkie komunikaty rządowe, które nie wspominają nawet o akcyi rewolucyjnej socyalistów, świadczą liczne odezwania się figur rządowych w Królestwie, że ruch narodowy jest daleko niebezpieczniejszy od socyalistycznego. Rząd rosyjski widział u siebie nie takie zaburzenia i nie takie hasła rewolucyjne i nigdy go one nie wyprowadziły z azyatyckiej jego równowagi, ale nie widział ani zgodnie działającego społeczeństwa, ani zwartej jego organizacyi, ani świadomej swych celów i metod akcyi politycznej narodu, — chyba w Finlandyi, ale tam właśnie najprędzej i najszczerzej ustąpił. Po stłumieniu ruchów rewolucyjnych w Rosyi czy w Polsce, a zwłaszcza w tej ostatniej, rząd mógłby, jako zwycięzca, powrócić do dawnego systemu, odnowionego i ulepszonego; jeżeli nie może tego uczynić, to tylko o tyle, o ile pozostaje w kraju siła niezwyciężona, górująca nad nim rozumem stanu, za którą nie stoją wprawdzie karabiny, ale za którą stoi społeczeństwo, gotowe prowadzić dalej walkę polityczną o swoje prawa.

* * *

Sąd o wypadkach ostatnich w naszym kraju wyda dopiero historya, nie salony warszawskie, ani rozkołysane namiętnościami rzesze, ani zmieniająca się ciągle opinia chwili. Jedno

już dziś powiedzieć można, że prowadzona przez socyalistów »rewolucya« nie uzyska w historyi zaszczytnego miana »narodowej«, ani nawet »rewolucyi polskiej w Rosyi«, ale jedynie »rewolucyi rosyjskiej w Polsce«.

B. Ostoja.

POLITYKA INTERESÓW EKONOMICZNYCH.

II.

Od chwili ukazania się w druku pierwszej części tego artykułu, sprawa autonomii Królestwa, która wówczas nietylko była postawiona na porządku dziennym, ale wydawała się nawet blizką praktycznego rozwiązania — znowu odsunięta została na plan dalszy. Rzeczywistość polityczna stwierdziła dobitnie słuszność przewidywań, które p. Żukowski w swojej broszurze szeroko rozwija, że sprawie autonomii Królestwa nie społeczeństwo rosyjskie się sprzeciwia, nawet nietyle rząd centralny, ile raczej biurokracya rosyjska w naszym kraju, której interesom autonomia nasza bezpośrednio zagraża.

Opinia polska instynktowo raczej, niż na podstawie pewnych informacyi, widzi drugi jeszcze czynnik w polityce rosyjskiej, przeciwny autonomii Królestwa. Tym czynnikiem jest niewątpliwy wpływ Niemiec na politykę Rosyi wogóle, w szczególności zaś na cara i najbliższe jego otoczenie. Ale ten czynnik z polityką interesów ekonomicznych nic nie ma wspólnego, więc ubocznie tylko o nim wspominam dla zaznaczenia, że sprawa autonomii Królestwa zależną jest nietylko od nas i od rządu i społeczeństwa rosyjskiego.

Interesy gospodarcze Królestwa, jeżeli nie wymagają koniecznie unii państwowej i celnej z Rosyą, jak twierdzi p. Żukowski, to się tej łączności nie sprzeciwiają. A nawet zaznaczyć należy, że w dzisiejszym układzie stosunków politycznych międzypaństwowych zachowanie tej łączności jest z ekonomicznego punktu widzenia zgodnem z naszym interesem narodowym.

Z drugiej strony jednak koniecznym warunkiem dalszego prawidłowego rozwoju naszych stosunków społeczno-ekonomicznych jest swoboda celowego ich regulowania.

W kraju naszym — zaznacza p. Żukowski — zaostrzyły się nadmiernie sprzeczności zarówno pomiędzy przemysłem i rolnictwem, jak zwłaszcza w ustroju wewnętrznym tych gałęzi dospodarstwa społecznego — między pracownikami i robotnikami. Historya ostatnich miesięcy wymownie tego dowodzi. To ostatnie przeciwieństwo jednak wypływa nietyle z istoty stosunku kapitału do pracy w naszym kraju, ile raczej z braku wszelkiej działalności zarówno państwowej, jak prywatnej, skierowanej do usuwania i łagodzenia przeciwieństw w drodze reform społecznych i gospodarczych oraz pracy kulturalnej.

Wobec ogromnej różnicy warunków przyrodzonych, stosunków społecznych i poziomu zarówno duchowej jak materyalnej kultury w państwie rosyjskiem, taka działalność wtedy jedynie może być płodną, jeżeli inicyatywa reform wychodzić będzie od czynników miejscowych i im powierzone zostane ich przeprowadzenie.

Dwie są takie sprawy w Królestwie, które naglące wymagają przedsięwzięcia zasadniczych reform, mianowicie sprawa stosunków rolnych i sprawa robotnicza.

Kapitalizm nasz, jak p. Żukowski zaznacza, wyróżnia się brakiem własnych kapitałów, wskutek czego musi posiłkować się kredytem zagranicznym i jest od niego zupełnie zależnym. Ludność miejscowa ma za mało własnych oszczędności, organizacya zaś kredytu w kraju, pomimo usiłowań w ostatnich latach rozszerzenia jej drogą kooperacyi, jest niedostateczną i bardzo wadliwą. Dosyć powiedzieć, że włościanie swemi niewątpliwie znacznemi oszczędnościami nie zasilają prawie wcale instytucyi kredytowych. P. Żukowski za główną przyczynę tego faktu uznaje »głód chłopski na ziemię«, który dopóki nie będzie zaspokojony, dopóty oszczędności ludowe nie będą mogły służyć innym celom gospodarczym i obrotom.

Nie przeczę bynajmniej temu, że chłop polski w Królestwie najchętniej lokuje oszczędności w ziemi i dąży energicznie do jej nabywania, sądzę, że p. Żukowski nie wyjaśnia bynajmniej głównej przyczyny słabego udziału oszczędności włościańskich w obrotach instytucyi kredytowych. W Galicyi np. ten udział jest dużo wydatniejszy, chociaż chłop galicyjski wskutek gęstszego zaludnienia kraju mniej stosunkowo posiada ziemi i bardziej nawet niż jego sąsiad w Królestwie jest na nią łakomy.

Wadliwa organizacya kooperacyi kredytowej przedewszystkiem utrudnia skupianie oszczędności. Ta zaś wadliwość organizacyi wynika zarówno z przestarzałego prawodawstwa cywilnego, jak zwłaszcza ze stosowania do Królestwa z małemi zazwyczaj zmianami, ogólnych przepisów rosyjskich, do innych zupełnie warunków przystosowanych, jak wreszcie pośrednio z biurokratyczno-policyjnego systemu rządzenia krajem.

W ciągu lat czterdziestu chłopi w Królestwie nabyli drogą parcelacyi z górą milion morgów. Ceny ziemi znacznie się podniosły po nad jej wartość gospodarczą, i wciąż się podnoszą mimo niekorzystnych dla rolnictwa warunków. Własność większa likwiduje się stopniowo z zyskiem dla jej właścicieli, ale ze stratą dla społeczeństwa, likwidacya bowiem wypada coraz drożej, pochłania coraz większy odsetek kapitału na lokatę nieprodukcyjną, bo nie dającą odpowiednich zysków, wskutek czego w bilansie narodowym majątek nieruchomy rośnie kosztem majątku ruchomego. Otrzymane za sprzedaną ziemię kapitały nie idą na inwestycye produkcyjne, nie odgrywają czynnej roli, ale są zazwyczaj lokowane na hypotekach.

Podnoszenie się cen ziemi, przybierające charakter spekulacyjny, powstrzymać może jedynie prawidłowo zorganizowana akcya parcelacyjna. Próba podjęcia takiej akcyi w Królestwie przez ogólną instytucyę państwową — Bank włościański, nie powiodła się wcale. W Królestwie wobec odmienności warunków społecznych i gospodarczych musi ta akcya odbywać się inaczej, niż w całem państwie. Potrzebną więc jest instytucya samodzielna i silna, oparta o samorząd miejscowy i działająca za solidarną odpowiedzialnością całego kraju, która mogłaby podołać zadaniom twórczej polityki agrarnej w sprawie kolonizacyi wewnętrznej.

Niemniej ważną dla uregulowania stosunków agrarnych jest organizacya kredytu melioracyjnego. Podniesienie kultury jest jedynym sposobem przywrócenia normalnego stosunku między wygórowaną ceną ziemi i dochodem z niej. Tu znów koniecznem jest utworzenie wielkiej instytucyi krajowej, o samorząd miejscowy opartej.

Przemysł Królestwa, jak już poprzednio zaznaczaliśmy, musi rozwijać się w kierunku wytwarzania towarów kosztowniejszych, możliwie w formie ostatecznej, przeznaczonej dla bezpośredniego spożycia. Ewolucya w tym kierunku już się

zaczęła, ale brak środków finansowych staje na przeszkodzie energiczniejszemu działaniu. Jeżeli nasz przemysł nie wstąpi na tę drogę, przyszłość jego będzie bardzo smutną. Rzecz jasna, że dokonanie takiej ewolucyi przekracza siły pojedyńczych przedsiębiorstw, musi być zadaniem celowej polityki ekonomicznej kraju, a więc wymaga odpowiedniej organizacyi, którą znów stworzyć może jedynie rząd autonomiczny.

Podniesienie dobrobytu materyalnego oraz poziomu moralnego i umysłowego jest po prostu palącem zadaniem. Środki, które zalecają socyaliści — ośmiogodzinny dzień roboczy i podwyższenie zarobków o 30°/₀ nadają się jedynie do agitacyi.

Podwyższenie zarobku robotnika może się odbywać kosztem zysków przedsiębiorcy lub na rachunek innych kosztów produkcyi. Twierdzenie, że produkcyjność naszego robotnika przy skróceniu czasu pracy do 8 godzin nietylko nie zmniejszy się ale nawet wzrośnie, słusznie p. Żukowski nazywa »feljetonową gawędą«, zwłaszcza, że nie mamy rezerwy robotników specyalistów.

Zatem powiększenie zarobków przy skróceniu pracy jest u nas możliwem jedynie przy ograniczeniu zysku przedsiębiorców. Zachodzi jednak pytanie: czy dużo można na tej drodze uzyskać.

Przedsiębiorstwa akcyjne w państwie rosyjskiem w r. 1902 od 2 miliardów z górą kapitału wypłaciły 86 milionów rubli dywidendy, t. j. około 4°/₀. Jednocześnie wszakże wykazano strat 81½ mil. rs. Lata następne były bodaj gorsze jeszcze. Trzecia część przedsiębiorstw nie mogłaby dać robotnikom żadnej zwyżki, bo przynosi tylko straty. Gdyby nawet połowę dywidendy oddano robotnikom, dałoby to zaledwie 5, najwyżej 10°/₀ podwyżki zarobku. Wprawdzie cyfry bilansowe dla Królestwa przedstawiają się nieco lepiej, dywidenda przeciętna wynosi około 6°/₀, w porównaniu zaś z nią saldo strat jest mniejsze, niż w calem państwie. Ale już przed wojną przemysł mechaniczny był zachwiany, a tkacki przechodził przesilenie. — Ostatni zaś rok zrujnował przemysł Królestwa, nie wyłączając górniczego.

W naszych warunkach dążenie do poprawy bytu klas pracujących metodą socyalistyczną, t. j. metodą wymuszania zapomocą strajków podwyżki zarobku wraz z jednoczesnem skróceniem czasu pracy — stawia sobie cel niemożliwy do osią-

gnięcia. Skrócenie czasu pracy do 8 godzin równałoby się 20% zwyżce, podniesienie zaś jeszcze o 10% zarobku dałoby 30% zwyżki. Takiej zwyżki nasz przemysł by nie wytrzymał. Zainicyowany w Królestwie przez socyalistów, według wzorów rosyjskich, »bunt przeciw pracy« prowadzi wprost do ruiny przemysłu krajowego.

Dla koniecznej więc poprawy bytu klas pracujących szukać trzeba dróg innych. Dwie są tu główne drogi: swobodne stowarzyszanie się robotników i ubezpieczenia przymusowe. Nie wykluczają one zresztą jedna drugiej. Zarówno jednak kooperacya, jak organizacya ubezpieczeń unikać muszą zgubnego centralizmu i rozwijać się mogą prawidłowo jedynie w społeczeństwach samorządnych. Zwłaszcza centralizacya ogólno-państwowa ubezpieczeń byłaby dla kraju szkodliwa, ściągnęłaby bowiem i lokowała w papierach państwowych lub obligacyach kolejowych oszczędności klas pracujących, tak potrzebne dla ich rozwoju, jak i dla rozwoju ekonomicznego całego kraju. Natomiast krajowy zarząd ubezpieczeń zapomocą umiejętnego używania nagromadzonych funduszów mógłby np. pomyślnie załatwić kwestyę mieszkań robotniczych i t. p. Powierzenie zaś społecznej kontroli i zarządu funduszami instytucyom samorządu lokalnego byłoby niemożliwem, w ciągu lat kilku bowiem nagromadziłyby się sumy, których gwarantowanie i lokacya przewyższyłaby zasoby i siły ziemstw gubernialnych.

Nie potrzeba wykazywać konieczności autonomii dla pomyślnego rozwiązania innych spraw ekonomicznych, jak np. budowy dróg, regulacyi Wisły, niemożliwej bez solidarnej gwarancyi kraju i t. d.

Ze stanowiska naszych interesów ekonomicznych autonomia Królestwa jest konieczną dla wszystkich klas wytwórczych, zarówno dla większych, jak dla drobnych właścicieli, dla przemysłowców, jak dla robotników. Dla tych zwłaszcza ostatnich jest ona nieodzowną, jedynie bowiem autonomia krajowa stworzyć może instytucye, zabezpieczające byt materyalny i podnoszące poziom moralny klas pracujących.

»Całym ciężarem splecionych między sobą interesów społeczeństwo nasze dąży do uzyskania kierownictwa i stanowienia o sobie w dziedzinie gospodarczej, bo już w tym względzie dojrzało i wyręczać się nikim nie może. Autonomia gospodarcza — albo nieuniknione straty, autonomia — albo wzrastające

sprzeczności ekonomiczne, autonomia — albo rozdarcie społeczeństwa wedle kategoryi interesów, autonomia — albo stopniowe zubożenie: oto formuła chwili obecnej«.

Żałuję obecnie, że nie mogę zatrzymać się dłużej nad tą częścią broszury p. Żukowskiego. Wywody jego powinni uważnie odczytać ci wszyscy nasi pseudo-politycy i pseudo-ekonomiści, którzy wskutek nieznajomości warunków realnych życia gospodarczego pośrednio usprawiedliwiają działalność socyalistów, lub, co gorsza, usiłują walczyć z nimi podnoszeniem ich niedorzecznych lub wprost zgubnych dla przyszłości kraju postulatów. W chwili tak ważnej i tak groźnej dla przyszłości naszego przemysłu, a więc przyszłości ekonomicznej kraju, obowiązek obywatelski nakazuje jasno i stanowczo oświadczać robotnikom, że na tej drodze, którą im socyaliści wskazują i zapomocą tych metod, które im zalecają, nie osiągną poprawy swego bytu, że w dzisiejszych warunkach zarówno znaczne skrócenie czasu roboty, jak znaczne podwyższenie zarobku jest niemożliwem, że urzeczywistnienie tych dążeń, wymuszone strajkami, zniszczyłoby warsztat pracy. Trzeba mieć odwagę wyraźnie powiedzieć, że »narody ubogie pracować muszą i jeżeli zniszczą warsztat pracy u siebie, wypadnie im pracować, w gorszych jeno warunkach, u obcych«.

Nazwałbym bez ogródek występną lub, w najlepszym razie, lekkomyślną demagogią łudzenie robotników takiemi obiecankami, że autonomia krajowa ułatwi im uzyskanie takich niemożliwych w obecnym stanie naszego przemysłu i przy naszej kulturze postulatów, jak 8 godzinny dzień roboczy lub podniesienie płacy o 25%. Należy natomiast wyjaśniać i tłumaczyć, że jedynie rząd autonomiczny stworzyć może prawidłowo działające instytucye zabezpieczenia na starość, od wypadków i t. d., jak również skutecznie przyczynić się do rozwoju tak koniecznej dla klas pracujących swobodnej kooperacyi i urządzeń humanitarno-kulturalnych.

Przejdźmy teraz do odwrotnej strony sprawy: czy i o ile autonomia Królestwa sprzeciwia się interesom rządu rosyjskiego. P. Żukowski rozpatruje tę sprawę wyłącznie z punktu widzenia ekonomicznego, a więc jednostronnie. Ta jednak strona sprawy jest bodaj najważniejszą i dla rządu i zwłaszcza dla opinii rosyjskiej.

Królestwo przynosi rządowi rosyjskiemu czysty zysk bu-

dżetowy w kwocie 10 do 15 milionów rs. rocznie. W tem tkwi pierwsza sprzeczność interesów, my bowiem chcielibyśmy zużytkówać tę nadwyżkę na cele krajowe, rząd — na cele ogólne. I ta sprzeczność wystąpi przy każdym rządzie bez względu na jego barwę polityczną, tem więcej, że finanse Rosyi są w bardzo lichym stanie.

Należy więc sobie powiedzieć, że tej nadwyżki musimy się wyrzec, powiększając o 10 do 15 milionów kwotę, przypadającą dziś z budżetu Królestwa na cele ogólno-państwowe. Zresztą autonomia tak podniosłaby niewątpliwie sprawność gospodarczą kraju, że ten okup 10 — 15 milionowy nie wydaje mi się zbyt wysokim.

Nie w tem więc leży główna trudność, a zarazem przyczyna niechęci rządu centralnego do autonomii Królestwa.

Rząd rosyjski, po ugruntowaniu przez Wittego kapitalizmu państwowego występuje dziś w trojakiej roli: 1) jako bardzo poważny kapitalista i przedsiębiorca, 2) jako czynny i drobiazgowy kierownik życia finansowego i gospodarczego, i 3) jako fiskus, t. j. poborca i jednocześnie szafarz grosza publicznego.

Jako kapitalista i przedsiębiorca rząd posiada w Królestwie: drogi żelazne, lasy i monopol sprzedaży wódki. Z tych źródeł ma około 50 milionów rubli ($^1/_3$ wszystkich dochodów skarbowych), a 6 do 8 milionów rs. czystego zysku. Pomimo wadliwej administracyi wszystkie przedsiębiorstwa wykazują tendencyę ku wzrostowi rentowności.

Te przedsiębiorstwa oprócz zysków dają ogromny zasób siły i wpływów, których żaden rząd dobrowolnie się nie wyrzeknie. System kapitalizmu państwowego jest naturalną konsekwencyą ubóstwa warstw ludowych w Rosyi. Siła podatkowa była za słabą dla utrzymania olbrzymiej budowy państwowej. Tej podstawy rząd musiał szukać we własnej przedsiębiorczości ekonomicznej i skarb państwa rosyjskiego stał się największym na kuli ziemskiej przedsiębiorcą. Tem chętniej rząd poszedł tą drogą, że była ona zgodną z jego widokami politycznymi i odpowiadała kierunkowi myśli rosyjskiej, zarówno w obozach konserwatywnych, jak radykalnych. Cały ten system może tylko częściowo się zmieniać i to pod naciskiem twardej konieczności nie zaś zmiany poglądów w sferach kierujących. Trudności ekonomiczne, wywołane przez wojnę i następstwa zeszłorocznych rozruchów mogą wpłynąć na takie zapotrzebowanie

środków obrotowych, że skarb państwa będzie zmuszony do zmobilizowania swoich dóbr nieruchomych i alienacyi swoich przedsiębiorstw.

Ta ewentualność, która w chwili pisania broszury wydawała się tylko prawdopodobną, dziś, wobec grożącego finansom Rosyi bankructwa, wydaje się już w blizkiej przyszłości konieczną. Alienacya przedsiębiorstw rządowych odbywaćby się mogła bądź drogą sprzedaży, bądź drogą dzierżawy na rzecz stowarzyszeń, opierających się np. na gwarancyi kraju.

Konieczność mobilizowania środków obrotowych skarbu państwa jest okolicznością, pomyślną dla sprawy samorządu krajowego. Zresztą stosunek jego do przedsiębiorstw rządowych i w dzisiejszym stanie rzeczy dałby się ułożyć, ale zawsze byłby dla nas uciążliwy i drażliwy.

Jeszcze poważniejsza sprzeczność interesów istnieje między działalnością rządu centralnego, jako kierownika gospodarki finansowej życia ekonomicznego w państwie, a autonomią Królestwa.

Udział rządu rosyjskiego w gospodarstwie społecznem jest nietylko wynikiem przekonania o zbawienności interwencyi państwowej, ale i specyalnych warunków skarbowości rosyjskiej. Z zasadą, w Rosyi zwłaszcza bardzo popularną, walka będzie niezmiernie trudną, tembardziej, że konieczne, na wielką skalę zakrojone reformy, będą interwencyę państwa wzmacniać raczej. *Modus vivendi* zdaniem p. Żukowskiego znaleźć można jedynie w następującej formule: »uchwalać reformy zasadnicze dla całego państwa, wykonanie zaś ich i zarząd odpowiedniemi instytucyami powierzać siłom miejscowym«. W tym zakresie możemy znaleźć sprzymierzeńców nawet w przedstawicielach prowincyi rdzennie rosyjskich. Przewidywać atoli należy, że liberalne rządy rosyjskie będą bardziej nawet niż dzisiejszy centralistycznie usposobione, przeciwstawiając swój doktrynerski radykalizm rzekomemu konserwatyzmowi żywiołów autonomicznych.

Najtrudniejszem jest porozumienie na gruncie konkretnych spraw finansowych, zwłaszcza w dzisiejszym ich stanie. Wprowadzenie waluty złotej w Rosyi wytworzyło w stosunkach pieniężnych równowagę, ale bardzo niestałą. Normalnie nawet odpływ złota w formie opłat kuponów, wydatków podróżnych i dywidend przewyższa przypływ tegoż złota, jako salda bi-

lansu handlowego z zagranicą. Dzisiaj zaś zwłaszcza w ostatnich miesiącach przewyżka odpływu znacznie wzrosła.

Wobec tego polityka rządu centralnego musi ciągle kontrolować operacye bankowe i ześrodkować w swych rękach operacye emisyjne i prowadzić samodzielnie akcyę giełdową. Olbrzymi zaś rozwój operacyi kredytowych zniewala rząd do centralizacyi kasowej, do skupiania wszelkich środków rozporządzalnych, wszelkich oszczędności społecznych. Wpływy budżetu dwukrotnie przenoszą ilość znaków zamiennych, bilans Banku państwa (1.700.000.000 rs.) dorównywa wspólnemu bilansowi wszystkich banków akcyjnych, bilans rządowych banków szlacheckiego i włościańskiego — bilansowi wszystkich instytucyi kredytowych ziemskich.

Centralizacya bogactw i obrotów nadaje kierunek polityce finansowej rządu. Rząd rosyjski nie zechce wyrzec się ustanawiania taryf kolejowych, ani wpływu na budowę i finansowanie nowych linii kolejowych, nie zechce dać swobody działalności emisyjnej krajów, a już przedewszystkiem sprzeciwiać się będzie gromadzeniu oszczędności ludowych poza kasami rządowemi.

Na te trudności przy uzyskaniu autonomii Królestwa nie zwracano — o ile mi wiadomo — wcale uwagi przy roztrząsaniu tej sprawy na licznych konferencyach bądź wyłącznie polskich, bądź polsko-rosyjskich. Zaznaczone zaś przez p. Żukowskiego względy tłomaczą zarówno niechętne stanowisko rządu centralnego, jak zwłaszcza Wittego, który jest właściwym organizatorem kapitalizmu państwowego w Rosyi.

Wprawdzie znalezienie *modus vivendi* pomiędzy finansową polityką państwa a naszą autonomią jest zadaniem bardzo trudnem, ale nie jest ono niemożliwem. Pamiętać jednak należy, że autonomia Królestwa bez samodzielności finansowej dużo już mniejszą miałaby dla nas wartość. Bo tylko samodzielność finansowa zabezpiecza swobodę i skuteczność działania w innych dziedzinach życia publicznego.

Sprawa poboru grosza publicznego i szafowania nim, która w konferencyach między Polakami i konstytucyonalistami rosyjskimi dużo czasu zabrała, zdaniem p. Żukowskiego, jest bardzo łatwą do rozwiązania. Przedewszystkiem pobory ceł, akcyzy i t. d. mogłyby być przekazane organom autonomicznym pod kontrolą rządu centralnego. Dochód z tych poda-

tków w Królestwie tyle mniej więcej wynosi, ile przypada na kraj udziału w wydatkach ogólno-państwowych.

Kwestya podatków bezpośrednich jest trochę trudniejszą. Słusznem jest wymaganie, żeby przemysł polski, który współzawodniczy z rosyjskim na całym obszarze państwa, ponosił jednakowe z nim ciężary. W rzeczywistości jednak, jeżeli budżet rządu krajowego opierać się będzie przedewszystkiem na podatkach bezpośrednich, z pewnością ten rząd okaże się raczej bardziej wymagającym. Szafarstwo zaś grosza publicznego, o ile na wydatki krajowe rząd centralny nie ma obowiązku dopłacać, jest dla niego właściwie sprawą zupełnie obojętną.

Tu jednak wchodzi w grę nie interes rządu, ale interes biurokracyi. Koszta administracyi krajowej w Królestwie, wraz z wydatkami na oświatę, sądownictwo i administracyę dróg żelaznych wynoszą około 40 milionów rs. Z tego urzędnicy Rosyanie w formie pensyi i dodatków otrzymują około 25 milionów. W tej sprawie nie może być żadnego układu, żadnego kompromisu. Z autonomicznego Królestwa biurokracya rosyjska musiałaby ustąpić. Rozumie to ona i z jej strony należy oczekiwać uporczywej i nie przebierającej w środkach walki przeciw autonomii.

Natomiast interesy gospodarcze społeczeństwa rosyjskiego nie sprzeciwiają się bynajmniej autonomii Królestwa. Głośny niegdyś antagonizm przemysłu moskiewskiego i polskiego znacznie został złagodzony. Wytwarza się w tej dziedzinie, jak już zaznaczyliśmy w poprzednim artykule, faktyczny podział pracy, oparty na specyalizacyi. Przekształcenie się przemysłu polskiego w autonomicznem Królestwie w kierunku udoskonalenia jakościowego nie byłoby wcale sprzecznem z interesami przemysłu rosyjskiego. Idea podziału Rosyi na kraje samorządne ma podobno w kołach przemysłowców rosyjskich wielu zwolenników, z tego zaś stanowiska oceniana autonomia Królestwa staje się »przypadkiem szczególnym ogólno państwowej zasady«.

Dla rolnictwa rosyjskiego autonomia Królestwa jest nawet korzystną. Dziś sprowadza Królestwo z Rosyi za 100 milionów rubli zboża i innych surowych produktów. Rozwój przemysłowy kraju zwiększyłby to zapotrzebowanie, tembardziej, że miejscowa produkcya rolnicza nie może zaspokoić jego potrzeb.

W broszurze swojej p. Żukowski porusza jeszcze ważną

sprawę: w jaki sposób autonomia najłatwiej może być uzyskaną. Ta kwestya nie ma nic wspólnego z polityką interesów ekonomicznych, nie będę więc o niej mówił wcale. Tembardziej, że po tych przeobrażeniach zasadniczych, jakie w jesieni r. z. w państwie rosyjskiem nastąpiły i po wypadkach ostatnich miesięcy nie miałoby celu roztrząsanie kombinacyi, snutych na kilka miesięcy wcześniej.

Z zaznaczonych wyżej trudności, na jakie autonomia Królestwa musi natrafić ze strony rządu rosyjskiego, wynika jednak, że zdobywać ją wypadnie nam raczej drogą częściowych ustępstw politycznych, niż drogą określenia prawnego stosunku kraju do państwa w ustawie zasadniczej. Rzecz jasna, że nieprzewidywane dziś wypadki polityczne mogą tę konjunkturę radykalnie zmienić. Nie trzeba się jednak łudzić, że Duma rosyjska uchwali nam autonomię, której rząd centralny dać nie chce. Może być ona wprawdzie rezultatem pośrednim całkowitego przebudowania systemu państwowego Rosyi, ale na to nie zanosi się wcale. Powinniśmy więc przygotowywać się nietylko do długiej walki o autonomię Królestwa i do utrwalenia celową pracą zdobywanych w tej walce ustępstw, pracą, która w dziedzinie stosunków społecznych i gospodarczych będzie bodaj najtrudniejszą.

J. L. Popławski.

RZUT OKA NA WYPADKI W OKRESIE WOJNY.

(Dokończenie).

Przynajmniej na dwa tygodnie przed wybuchem strajku szkolnego, szerzyła się odpowiednia agitacya, która miała różne zabarwienia odpowiednio do tego, czy wychodziła z kół demokratyczno-narodowych, czy socyalistycznych. Jedni i drudzy uważali za konieczny tłumny *exodus* ze szkół rosyjskich, ale demokraci -narodowi widzieli w nim integralną część akcyi o szkołę polską, kiedy socyaliści i ich zwolennicy chcieli włączyć strajk młodzieży do kolosalnego bezrobocia powszechnego, które w ich planach ogarnąć miało wszelkie dziedziny życia. Początek wypadł na dni styczniowe i same przez się szkoły stanęły, kurator fakt ten uznał i niejako zaakceptował, obiecując otworzyć je we właściwym czasie. Ale cały szereg wieców

t. zw. «rodzicielskich» coraz energiczniej oświadczał się za przedłużaniem strajku, za bojkotem szkół rządowych. Na wiecach tych zarówno jak i na zgromadzeniach młodzieży akademickiej ścierały się mocno dwa prądy: narodowy, który kładł wyłączny nacisk na żądanie polskiej szkoły i żydowsko-socyalistyczny, który żądanie powyższe zwalczał, zastępując je ogólną formułą szkół dla wszystkich narodowości państwa, z językiem przeważającej w danem miejscu czy zakładzie większości. Pod wpływem socyalistów a zwłaszcza żydów rosyjskich zapadły na niektórych wiecach naszej młodzieży wprost potworne uchwały. Powoli jednak akcya szkolna wciągała coraz liczniejsze koła naszej inteligencyi i polski jej charakter uwydatniał się z dniem każdym. Zapowiedziane przez kuratora otwarcie szkół zrobiło *fiasco*, a w niektórych gimnazyach doprowadziło do awantur; w nadziei, że opinia licznego koła rodziców oświadczy się za powrotem do szkół, kurator Szwarc zezwolił na wiec, który też odbył się w dniu 19 lutego w sali muzeum przemysłowego. Przybył sam kurator i pozbywszy się na ten raz zwykłej brutalności wyższych urzędników rosyjskich, usiłował przekonać zgromadzonych, że ze względów pedagogicznych dzieci powinny wrócić do szkoły. Zdaniem jego żądania społeczeństwa polskiego są uzasadnione, stosowne memoryały dojdą do właściwych rąk i napewno nie pozostaną bez wpływu, ale uczniowie powinni wrócić do zajęć i to zaraz, bo «kursy są dość trudne» i nie można ich nadmiernie skracać. Tania dyplomacya pacyfikatora moskiewskiego chybiła celu, z mówców, którzy wtedy głos zabrali, jeden tylko próbował nieśmiało stawiać zasadę: lepsza zła szkoła niż żadna, wszyscy inni oświadczyli się przeciw powrotowi dzieci do szkoły, a w liczbie ich znaleźli się wtedy nawet późniejsi przeciwnicy bojkotu. Rezolucya wiecu i to prawie jednomyślna wypadła na korzyść ostatniego, co wywołało duży wpływ na opinię szerszych kół. To też wystąpienie młodzieży postanowiono uzupełnić równoległą akcyą starszego pokolenia: zbierano podpisy pod petycyą w sprawie szkoły polskiej, którą miała odwieść do Petersburga specyalna delegacya. Prócz sprawy szkolnej wysunęły się inne bardzo palące sprawy. Dni styczniowe dały hasło do strajków, które z niesłychaną szybkością przenosiły się z jednej gałęzi wytwórczości na inną, tak że w przeciągu lutego niemal wszystkie przeszły przez bezrobocia. Strajkowały fa-

bryki, koleje, piekarnie, sklepy, próbowano nawet wywołać strajk służących. W ruchu tym rozróżniać należy dwa elementy, ekonomiczny i polityczny. Agitatorom rewolucyjnym chodziło oczywiście o ostatni, jak również o to, ażeby nie dopuścić za prędko do ugody, którąby strajk musiała przerwać. Pracownicy kierowali się motywami ekonomicznymi: mimo ciężkiego roku i nieodpowiednich skądinąd okoliczności w całym niemal kraju, zapanowało przekonanie, że właśnie czas przyszedł na polepszenie warunków pracy. Nastąpiła jakgdyby generalna rewizya: przeważnie przyznano pracownikom dość znaczne ustępstwa, jakkolwiek wiele z nich miało znaczenie krótkotrwałe i nie ostało się zwłaszcza wobec późniejszych bezroboci.

Socyaliści usiłowali hasło strajkowe rzucić na wsi, ale nie osiągnęli dużych rezultatów. Natomiast coraz szerszy zyskiwała grunt akcya o język w gminie: tutaj w jednym szeregu z chłopami stawali obywatele i niektórzy z nich za udział ten ulegli zesłaniu administracyjnemu. Rząd naprzemian okazywał pojednawczość, a właściwie bezradność, lub uciekał się do represyi częstokroć zupełnie bezmyślnej i bezcelowej. Nad Szahe stały naprzeciw siebie dwie ogromne armie, a w Petersburgu w myśl ukazu grudniowego komitet ministrów opracowywał szereg reform, mających uspokoić opinię i odnowić samowładztwo. Obok niego pracowały liczne wysadzone przezeń komisye, prasowa, robotnicza, chłopska i t. p., a elaboraty ich zapełniały szpalty rosyjskiej i naszej prasy. Ale mało kto się niemi interesował, gdyż już wtedy było widocznem, że cały ukaz grudniowy to tylko pierwsza rata olbrzymiego długu, który ma do spłacenia rząd rosyjski. Nie warto było wiele uwagi poświęcać komisyom i podkomisyom, skoro na porządek dzienny wkraczała kwestya zwołania soboru ziemskiego i na kilka tygodni przed reskryptem cara do Bułygina stała się najaktualniejszym tematem w prasie.

Mowa tutaj o prasie rosyjskiej, która swobodnie roztrząsała różne programy i projekty konstytucyjne, — nasza prasa czuła jeszcze wtedy ciężką obrożę cenzuralną i jakkolwiek o wielu rzeczach mogła już pisać, wszelako w swobodnem traktowaniu przedmiotów politycznych nie mogła się mierzyć z rosyjską. To też ostatnia liczyła duży zastęp czytelników, którzy przejmowali się artykułami: *Rusi*, *Naszych Dni*, *Naszej Żyzni*

i innych, odwracając się nietylko od polskich pism, ale nawet od spraw naszych. Ruch rosyjski wciągał nasze umysły i serca w swój wir; ludzie nie zdając sobie sprawy «wchodzili do środka państwa», żyli politycznem życiem rosyjskiem. Wielu nie rozumiało poprostu, że my mamy a przynajmniej mieć powinniśmy co innego do roboty, niż zaciąganie się w szeregi rewolucyi rosyjskiej i poddawanie się komendzie petersburskiej i moskiewskiej.

Wprawdzie ruch rosyjski walczy o konstytucyę, która i nam rozluźnić musi więzy oraz wyzwolić znaczną część sił, zduszonych uciskiem policyjnym, niemniej jednak prawdziwie narodowe żywioły naszego społeczeństwa musiały się oświadczyć przeciw opanowaniu Królestwa przez rewolucyę rosyjską:

1) Zaciera ona odrębność narodową i kulturalną Królestwa i podrywa z korzeniem zasadę autonomii, chociażby uczestnicy mieli jej hasło na ustach. Niezbędnem jest wyrazić zasadę odrębności Królestwa w samym ruchu, kładąc główny nacisk na postulaty narodowe, na prawo języka polskiego.

2) Udział nasz w ogólno-rosyjskim ruchu musi mieć bardzo nieznaczny wpływ na rezultat walki, na podstawę rządu petersburskiego, a to bez względu na rozmiary zaburzeń na naszym gruncie. Konstytucyę zawsze i wszędzie wywalczało polityczne jądro państwa, a nie prowincye graniczne, narodowość panująca, nie zaś narody lub plemiona podbite. Centralistyczna konstytucya — a o taką właściwie walczy dzisiejsza rewolucya — będzie nadaną lub nie będzie, niezależnie od tego, co dziać się może w Królestwie.

3) Ruch rewolucyjny w Rosyi posługuje się anarchią społeczną oraz walką klasową i innemi metodami, które zwłaszcza z punktu widzenia narodowego ukrywają poważne niebezpieczeństwa. W walce o autonomię, której ani rząd ani opozycya bez nas nam nie stworzy, trzeba nam rachować na naszą siłę narodową, którą przeto strzedz należy od wpływów dezorganizujących i rozkładających. Bez zdobyczy autonomicznych konstytucya rosyjska dla przyszłości naszej mogłaby się okazać niemniej groźną, a może groźniejszą nawet niż samowładny caryzm.

Wychodząc tedy z powyższych założeń stronnictwo demokratyczno-narodowe postanowiło nie oddawać swych sił rewolucyi rosyjskiej, lecz rozwinąć równoległą akcyę, któraby miała

na celu autonomię Królestwa lub przynajmniej możliwie najszerszy zakres praw narodowych, do niej prowadzących. Można wiele zarzucić stronnictwu, można dowodzić, że akcya, którą podjęło, nie była dość energiczna, niedość różnostronna i szeroka, nie ulega wszakże wątpliwości, że w tej kwestyi zasadniczej nie potrzebuje się obawiać sądów przyszłości. Rewolucya rosyjska jest wprawdzie wrogiem caratu, ale i dla Polski głosiła hasło zagłady, to jedno już wystarczało, ażeby ruch narodowy odgrodził się od niej należycie.

Dnia 3 marca ukazał się manifest carski głoszący obronę samowładztwa i podnoszący konieczność zwycięstwa w toczącej się wojnie — tego samego wszakże dnia wyszedł reskrypt do Bułygina, nakazujący mu utworzenie komisyi, mającej opracować kwestyę przedstawicielstwa narodowego. Dwa akty tak sprzeczne w swej tendencyi były bijącem w oczy świadectwem, jaki chaos musi panować u góry, jak dalece grono ludzi stojących u władzy traci ster i linię orientacyjną, jak dalece pchane jest przez wypadki. Tymczasem zwalił się na nich nowy grom: w generalnej bitwie pod Mukdenem trzy połączone armie rosyjskie, które przez cztery miesiące organizowano, którym dano najlepszych generałów i sztabowców, poniosły decydującą klęskę. Mukden i Telin stały się nagrodą zwycięzców, kilkadziesiąt dział i czterdzieści tysięcy jeńców uświetniło ich nowy tryumf.

Zbladły przy nim Laojan i Szahe; zarówno pod względem strategicznym jak moralnym Mukden stanowił rozprawę decydującą i odbierał Moskalom wszelką nadzieję wygrania kampanii lądowej. Ale rząd petersburski był wówczas jak ten, co przegrał w szulerni większą część majątku i rozpaczliwie rzuca resztę na ostatnią kartę. Kiedy rozbite wojska pod nowym wodzem pośpiesznie cofały się na północ, z brzegów Madagaskaru ruszała na plac boju eskadra Rożestwieńskiego. Wprawdzie sami Moskale po pierwszych porażkach swej floty, odgrażali się, że odpłacą Japończykom na lądzie, wprawdzie eskadrze rosyjskiej przeważna część specyalistów stawiała niepomyślne horoskopy, a raporty z Madagaskaru samego Rożestwieńskiego opinię tę poniekąd uzasadniały, ale rząd carski nie chciał się zrzec tej ostatniej stawki. Eskadra Rożestwieńskiego wiozła losy wojny i losy samowładztwa.

Jeszcze toczyły się ostatnie walki tylnych straży po Muk-

denie, kiedy do Petersburga przybyła nasza delegacya. Przywoziła ona petycyę w sprawie szkolnej, podpisaną przez trzydzieści tysięcy przeszło osób. Chwila zdawało się była bardzo korzystna, kiedy hiobowa wieść z Mandżuryi powinna była na bardzo pokojowy i pojednawczy ton nastroić petersburskich ministrów.

Wypadło jednak inaczej. Ministrowie przyjęli delegatów wyniośle i nie dali im żadnych obietnic, Witte zaś, który z nich wszystkich wydawał się najprzychylniejszym, oświadczył, że strajkiem szkolnym jako takim komitet ministrów nie będzie się wcale zajmował, bo rzecz ta należy do władz miejscowych. Co się tyczy możliwych ustępstw w sprawie szkolnej, to na zasadzie ukazu grudniowego znajdą się na porządku dziennym, gdy pod obrady wejdzie kwestya ulg dla cudzoziemców (art. 7). Delegacya wróciła z niczem, opinia tedy oświadczyła się za dalszym bojkotem szkół rosyjskich. W Warszawie powstała cała sieć przeróżnych kompletów, stanowiących do czasu surogat nauki szkolnej; po większej części nie mogły one należycie spełnić swej roli; komplety bardzo często rozprzęgały się częściowo lub całkowicie, a przyczyniał się do tego w stopniu wysokim nerwowy nastrój, podniecany różnemi alarmującemi pogłoskami.

Dzięki fałszywej informacyi, którą puściło *Nowoje Wremia* przybiegła nawet do Warszawy radosna wieść, że sprawa szkolna już została rozstrzygnięta w sensie naszych żądań. Dnia tego dzienniki wyszły o godzinę wcześniej i na ulicach chłopcy sprzedawali je z wywoływaniem: «szkoła polska». Niestety okazało się w parę dni, że dobra nowina była przedwczesna. Zwykle dobrze poinformowany dziennik petersburski tym razem puścił w świat wersyę pozbawioną podstawy; być może że był to swojego rodzaju *ballon d'essai* w celu wysondowania opinii.

Od początku lutego w zagranicznej i rosyjskiej prasie wciąż ukazywały się pogłoski pokojowe; wymieniano szczegółowo nietylko japońskie warunki pokoju, ale i te, jakie mogłaby przyjąć Rosya. Na długo przed Mukdenem wojnę uważano już za przegraną, a owe warunki przewyższały o wiele to wszystko, co w rzeczywistości uzyskali późniejsi zwycięzcy. Powaga rządu doszła niemal do zaniku: tak słabym jak wtedy nie wydawał się nawet później po Cuszymie i po wypadkach na morzu Czar-

nem. Był on poprostu bezradny i bezczynny: mówiono naokoło, że niema go już właściwie. Później się okazało, że jest i był wówczas, ale podlegał widocznie jakiemuś oszołomieniu, które paraliżowało wszystkie jego organy. Zdaje się, że partya reakcyjna zamierzała krwawo stłumić opozycyę, ale myślała, że najlepiej będzie to można zrobić po zwycięstwie — i zwycięstwa tego z niecierpliwością wyczekiwała. Tem chyba objaśnić można nadzwyczajne osłabienie władzy rządowej już przed Mukdenem, które jak późniejsze fakty dowiodły, wówczas jeszcze nie miało dostatecznych przyczyn ani w zdarzeniach wojny, ani w wypadkach wewnętrznych.

Socyaliści i radykali prowadzili akcyę dość eklektyczną: organizowali strajki, wydawali odezwy rewolucyjne naprzemian z powstańczemi, zbierali nawet na ruch zbrojny pieniądze, próbowali wywoływać rozruchy agrarne, wreszcie akcyę terorystyczną. Ostatnia atoli nie może się po dziś dzień wykazać znaczniejszymi sukcesami. Najważniejszym aktem teroru był nawpół udany zamach na oberpolicmajstra warszawskiego, Nolkena. Prócz niego było jeszcze kilka innych, wykonanych na znaczniejszych urzędników np. dwa w Częstochowie na policmajstrów. Ogromna większość zwracała się przeciwko małym pionkom, przeciw niższym agentom policyi, stójkowym oraz tym stróżom kamienicznym, których oskarżano o szpiegostwo lub pomaganie policyi. Później zdarzyło się parę zamachów bombami na patrole, które na mocy prawa o wzmocnionej ochronie gęsto krążyły po mieście.

Inteligencya nasza, która niestety hołduje uproszczonemu i niezmiernie banalnemu pojmowaniu faktów politycznych, widziała oddawna w terorze środek niezmiernie potężny, rzec można magiczny. Dzieje ostatniego roku powinnyby ją nieco rozczarować pod tym względem. Nawet w Rosyi, gdzie ta metoda walki ma ustaloną drogę i świetne tradycye, w ostatnim roku teror nie odegrał wielkiej roli. Powiodło się wprawdzie rewolucyonistom zgładzić Sergiusza, ale też był to jedyny fakt w tym rodzaju. Ogólnie znienawidzona osobistość, jego dawniejszy pomocnik Trepow, zdołał się ocalić, i chociaż niewątpliwie teroryści oddawna mieli go na oku, jednak przynajmniej dotąd nie zdołali go nawet porządnie nastraszyć. Na naszym gruncie rezultaty teroru okazały się mniej niż skromne, co więcej sam teror prędzej nawet, niż się można było spodziewać, uległ de-

generacyi, idąc w kierunku najmniejszego oporu; nie umiejąc dosięgnąć wyższych dygnitarzy moskiewskich, skierował się tam, gdzie znajdował zdobycz łatwiejszą, srożył się między małymi pionkami, stróżami kamienicznymi, aż splamił się paru ohydnemi morderstwami, dokonanemi na fabrykantach lub urzędnikach fabrycznych.

W połowie marca przybył do Warszawy nowy generał-gubernator, Maksymowicz. Niewiele zainteresowania budziła jego osoba; każdy rozumiał, że taka czy inna polityka w naszym kraju nie będzie zależała od osobistych sympatyi lub antypatyi dygnitarzy rosyjskich, lecz przedewszystkiem od rozwoju wypadków, zmieniających wewnętrzne i zewnętrzne położenie państwa i narzucających najbardziej oddanym zwolennikom dawnego systemu nowe wymagania. Dość prędko nowy wielkorządca zaczął się okazywać osobistością dość bezbarwną, i z każdego punktu widzenia nie dorastającą do swego zadania. W mowie powitalnej do urzędników oświadczył, że w Królestwie mają być zaprowadzone reformy; zapowiedź ta odnosiła się do samorządu ziemskiego i miejskiego, którego projekty miały być wypracowane na miejscu. Pod przewodnictwem Podgorodnikowa utworzono w tym celu komisyę, do której zaproszono kilku obywateli Polaków, przeważnie z obozu ugodowego. Zresztą na razie komisya nie wiele robiła i nie zwracała większej na siebie uwagi; ogół miał zwrócone oczy na Petersburg raczej niż na zamek generał-gubernatorski, czekając przedewszystkiem na zapowiedziane oddawna obrady Komitetu ministrów nad sprawami polskiemi.

Wypadły one dopiero około połowy kwietnia, i ogół nasz ze zdumieniem dowiedział się, jak niewielkie ustępstwa przyznał nam rząd carski. W szkołach rządowych miał być nadal utrzymany język rosyjski jako wykładowy z wyjątkiem tylko języka polskiego i religii, prywatne szkoły bez praw otrzymały prawo wykładu w języku polskim, jednak z wyjątkiem nietylko języka rosyjskiego, ale jeszcze historyi i geografii. W szkołach elementarnych, gdzie właściwie są tylko trzy przedmioty, język rosyjski, polski i artmetyka, ostatnią pozwolono wykładać po polsku. Prócz spraw szkolnych rezolucye Komitetu ministrów dotyczyły innych rzeczy: w Kraju Zabranym Polacy otrzymali prawo kupowania majątków, ale tylko od Polaków, prócz tego uległy zmianie przepisy co do dzierżawy. Zrobiono pewne ustę-

pstwa dla języka polskiego w towarzystwach prywatnych i w gminach, zaopatrzono je wszakże niejasnemi klauzulami.

Opinia nasza przyjęła powyższe uchwały z uczuciem zawodu i oburzenia: w istocie były one nowem świadectwem, że rząd moskiewski nawet wtedy, kiedy czuje blizkość bankructwa, jeszcze chce ignorować najniezbędniejsze nasze potrzeby i najskromniejsze nasze postulaty. Co więcej okazało się niezadługo, że nawet z tem, co już zostało postanowione i ogłoszone, jeszcze biurokracya miejscowa próbuje robić obstrukcyę. W Królestwie ostatnimi czasy powstało wiele szkół prywatnych z prawami rządowemi; zakłady te mają nietylko program przepisany przez władzę szkolną, ale nawet dyrektora i kilku nauczycieli Moskali, tak że można je uważać za szkoły rządowe, prowadzone na ryzyko przedsiębiorców prywatnych. Jak tylko ogłoszone zostały postanowienia Komitetu ministrów, właściciele szkół takich oświadczyli, że zrzekają się praw rządowych, natomiast chcą korzystać z udzielonych ustępstw językowych. Tutaj okazała się niesłychana perfidya i zła wola czynowników. Władze szkolne stanęły na stanowisku, że praw rządowych zrzekać się nie wolno, że może być chyba tylko mowa o zamknięciu danego zakładu i o wyjednywaniu pozwolenia na nowy. Prócz tego władze szkolne pod różnymi pozorami robiły ogromne trudności z udzielaniem pozwoleń na nowe szkoły prywatne, usiłując widocznie znaczenie reformy na korzyść języka polskiego sprowadzić w praktyce do zera. Trzeba było usilnych półrocznych blizko walk i starań ze strony społeczeństwa naszego, ażeby uchwała kwietniowa raz jeszcze w wyraźniejszej formie została wydana, zyskała zatwierdzenie carskie i weszła w wykonanie. W swych usiłowaniach i intrygach przeciw polskiej lub spolszczonej szkole czynownicy rosyjscy kierowali się nadzieją, że od wakacyi uda się złamać strajk zakładów rządowych, a jeżeli do tego czasu nie będzie jeszcze prywatnych szkół polskich, to cała sprawa stanie się mniej paląca i może całkiem utonie.

Dnia 30 kwietnia ukaz carski obwieścił tolerancyę religijną. Dla nas posiadał on ogromne znaczenie głównie ze względu na sprawę unicką w Królestwie oraz na sprawosławioną raczej pozornie niż rzeczywiście białoruską ludność w Kraju Zabranym. Nie czekając na rozporządzenia administracyjne i «wyjaśnienia» co do nowego ukazu, zabrano się

u nas żwawo do wprowadzenia go w życie i możliwie szerokiego zużytkowania. Biskup Jaczewski przedsięwziął natychmiast podróż po swej dyecezyi, nie czekając na oficyalne uchylenie dawniejszych ograniczeń, biskupi wydali rozporządzenie do księży, ażeby niezwłocznie przyjmowali chcących przejść na katolicyzm, słowem ukaz tolerancyjny wszedł w życie nim oszołomieni czynownicy i popi zdołali obmyślić i wyjednać środki na ograniczenie go w praktyce. I stało się dobrze, gdyż reakcya rządowa przeciw konsekwencyi ukazu tolerancyjnego bardzo prędko nastąpiła. Na rozkaz z góry Maksymowicz wydał odezwę, że ukaz nie znosi bynajmniej surowych «praw» zabraniających propagandy antyprawosławnej, że po dawnemu tylko cerkiew prawosławna ma monopol na otwartą propagandę wobec wyznań innych. Miejscowi popi rozpoczęli zajadłą agitacyę, uciekając się nawet do kłamstwa w tłómaczeniu ukazu i prócz tego wysłali do Petersburga deputacyę z chłopów prawosławnych, ażeby batiuszce carowi poskarżyć się na ucisk ze strony katolików.

Rząd utworzył zaraz oddzielną dyecezyę prawosławną na Podlasiu i wydał przepisy, «wyjaśniające» co do porządku zmiany wyznania. Według nich trzeba podawać prośbę do władzy administracyjnej, która przekazuje ją duchownej dla zaopiniowania i t. d., wszystko to oczywiście po to, ażeby niewierną owieczkę nastraszyć, długą procedurą zmęczyć i wkońcu zniechęcić.

Wpływ ukazu sięgnął daleko, aż do najdalszych okolic mohilewszczyzny i witebszczyzny, wywołując skutki, których dziś jeszcze dokładnie nie można ocenić, w Królestwie za to niezupełnie odpowiedział nadziejom tych, którzy oczekiwali zupełnego pogromu prawosławia. W każdym razie bezpośredni skutek ukazu był ogromny: znaczna większość unitów przyjęła katolicyzm wraz z polonizmem, pozostała reszta nie stanowi już dla całości Królestwa groźnego niebezpieczeństwa.

Jakkolwiek objektywne warunki nie wykazywały żadnej zmiany na korzyść rządu, pozycya jego zaczęła się nieco poprawiać. Mowa tu naturalnie o nastroju ogólnym, który w lutym i marcu wykazywał niesłychaną zniżkę. Z ust do ust powtarzano wtedy, że rządu rosyjskiego już niema, lada dzień oczekiwano albo ziemskiego soboru albo ogólnego chaosu. Powoli przekonywano się, że rząd ten jakkolwiek bardzo a bar-

dzo przygnębiony, osłabiony i bezradny, bądź co bądź istnieje, że wydaje różne ukazy i rozporządzenia, których się nie ignoruje. Mukden stanowił niewątpliwie ciężką klęskę, ale początkowe wieści o odcięciu połowy sił rosyjskich okazały się przesadnemi. Tak samo przesadnie oceniano zrazu i strategiczne rezultaty wielkiej bitwy: czy z tych czy z innych przyczyn, dość, że Japończycy nie wyzyskali zwycięstwa tak, jak to przepowiadali sprawozdawcy. W okolicach Kirynu naprzeciw zwycięzców z pod Mukdenu formowała się nowa armia; Japończycy, niezbyt daleko od Telinu na północ powstrzymali swój zwycięski marsz. Tymczasem na wodach archipelagu malajskiego ukazała się niespodziewanie eskadra Rożestwieńskiego. Jak wiadomo, cała ta wyprawa w fachowych kołach marynarskich spotkała się z dość sceptyczną oceną: powątpiewano z początku, czy wypłynie z Baltyku, a gdy wypłynęła, przepowiadano jej, że do miejsca nie dotrze, że prędzej czy później rozkaz z Petersburga zawróci ją z drogi. To też kiedy telegram rozniósł wieść, że eskadra już przepłynęła cieśninę Malakka, że przebyła już niebezpieczną drogę, na której czyhać mogła zasadzka wroga, — w prasie europejskiej nastąpiła silna reakcya. Zaczęto dowodzić, że admirał rosyjski już dokonał dzieła, które uważano za niemożliwe, że świadczy to chlubnie nietylko o nim, ale o całej załodze, poddawano skrupulatnym obliczeniom okręty i armaty obu flot i z obliczeń tych wysnuwano najsprzeczniejsze wnioski. W dyskusyi zabrało głos wielu fachowców angielskich i niektórzy z nich wyrażali obawy co do sprzymierzeńców.

Rząd rosyjski miał tedy blizko siedm tygodni nadziei, dla liberałów zaś był to okres lepiej lub gorzej ukrywanej obawy. Po Petersburgu krążyła wieść, że Trepow ma już ułożoną listę osób, które po ewentualnem zwycięstwie rosyjskiem pójdą pod klucz. Togo nie wydast — pocieszali się konstytucyonaliści...

Reskrypt do Bułygina stanowił obietnicę przedstawicielstwa narodowego, obietnica ta wszakże nastręczała aż nadto wątpliwości co do istotnych zamiarów rządu. Rzecz cała przekazana została do opracowania biurokratycznej komisyi, która otoczyła ją zwykłą tajemnicą kancelaryjną, nie dopuściła do udziału ani do głosu doradczego przedstawicieli społeczeństwa i tylko mniej lub więcej wiarogodne wieści, dostające się z ko-

misyi do prasy, świadczyły, że praca postępuje i że ostatecznie jakieś przedstawicielstwo będzie. Płynęła stąd podnieta nawet dla żywiołów politycznych do organizowania się w związki i stronnictwa, jeżeli nie dla innych celów, to choćby dla wyborczych. Reskryptem powyższym rząd nie tylko uznawał istnienie jawnych lub nawpół jawnych stronnictw politycznych, ale poniekąd powstawanie ich wywoływał: przedstawicielstwo z wyborów nie daje się pomyśleć bez ugrupowań politycznych. Stronnictwa demokratyczno-narodowe i demokratyczno-postępowe, które organizowały się jako nawpółjawne już od paru miesięcy, rozszerzały swą organizacyę na cały kraj: prócz nich duży wpływ wywierać zaczynał t. z. Związek pracy narodowej, który pod względem społecznym zajął stanowisko bezpartyjne. Racyę istnienia Związku stanowił ten niewątpliwy fakt, że na porządek dzienny występowała obok innych kwestyi dzielących i roznamiętniających stronnictwa, kwestya stosunku całego naszego społeczeństwa do państwa rosyjskiego; pod tym sztandarem w obronie polskości zjednoczyli się ludzie, którzy pod innymi względami różnić się mogli zasadniczo albo też trwać w indyferentyzmie politycznym. Z natury rzeczy organizacya ta musiała mieć znaczenie przejściowe i ustąpić z czasem miejsca określonym i skonsolidowanym stronnictwom, w ówczesnych wszakże okolicznościach miała doniosły wpływ w sprawie wyrobienia i spopularyzowania zasadniczych postulatów narodowych.

I w Rosyi poczęły się tworzyć partye i formułować więcej określone programy. Te lub inne dzienniki stawały się ich organami. Zadanie organizacyi opinii politycznej wzięły na siebie zjazdy przedstawicieli ziemstw i zarządów miejskich; zjazdy te znaczyły etapy posuwającego się ruchu konstytucyjnego. Na zjeździe dn. 21 i 22 kwietnia po raz pierwszy weszła na porządek dzienny obrad sprawa polska. Po wyczerpującej dyskusyi zapadła następująca uchwała: «Uznając konieczność autonomicznego ustroju Królestwa Polskiego, przy zachowaniu jedności państwowej i przedstawicielstwa w parlamencie rosyjskim, ale z osobnym Sejmem, wybieranym drogą powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, bez różnicy narodowości i wyznania, zgromadzenie uważa za potrzebne odłożyć bardziej szczegółowe określenie granic i treści tej autonomii do czasu wszechstronnego opracowania kwestyi».

Ze zjazdu tego skorzystała postępowa demokracya, ażeby okazać swe kwalifikacye i metody polityczne. Mniemając, że w Moskwie ma się dokonać obrachunek polsko-rosyjski, że zapaść ma jakaś ugoda, regulująca kwestye sporne, wysłańcy młodego stronnictwa nie mogli sobie odmówić licytacyi na większe «żądania». Nie mogli w żaden sposób zrozumieć, że w tym wypadku jedynie miarodajną jest rezolucya rosyjska, jako wskazówka stosunku do sprawy polskiej konstytucyonalistów. Po zjeździe wydali «postępowcy» wbrew uchwale protokuły posiedzeń zjazdu, dodając rzecz prosta swoje partyjne komentarze. Paru członków stronnictwa na szpaltach pism rosyjskich uderzało na demokracyę narodową, starając się widocznie w swych czytelnikach wyrobić przekonanie, że stronnictwo narodowe w Polsce jest słabe, a ruch opozycyjny może być uważany za filię rosyjskiego.

Od krwawych dni styczniowych socyalistom przez całe trzy miesiące nie udało się wywołać na ulicach Warszawy większej demonstracyi. Nawet na 1 maja nie wyległy wcale wielkie tłumy i jeżeli dnia tego padło kilkadziesiąt poległych, to tylko dzięki bezmyślnej brutalności władz. Gdyby nie to, manifestacya mogłaby się odbyć całkiem spokojnie i bez rozlewu krwi. Oczywiście dla uczczenia ofiar i t. d. socyaliści wezwali robotników do dalszych strajków, Moskale zaś w mniemaniu, że odnieśli zwycięstwo, zaczęli się dopuszczać po większych miastach brutalnych ekscesów, tłumiąc manifestacyjne objawy w rocznicę 3 maja. Maksymowicz okazywał się pospolitym stupajką, z żadnego punktu widzenia nie dorastającym do poziomu swego stanowiska. Nawet niezawodny i uniwersalny środek satrapów rosyjskich — represya, w jego ręku nabierał pewnej bezmyślności i zdradzał brak określonego celu. Okazało się to zwłaszcza podczas «sądu doraźnego», który nad sutenerami i publicznemi kobietami wykonał żydowski Bund. Przez trzy dni bez przeszkody ze strony policyi odbywał się pogrom i demolowanie lupanarów: na trzeci dzień dopiero Maksymowicz rozkazał «wojsku przywrócić porządek», co znaczyło w tym przypadku do gwałtów socyalistycznych dodać jeszcze żołdackie. Opinia różnie zapatrywała się na «sąd doraźny»: niewątpliwie bundowcy tępili tym razem najgorsze szumowiny społeczne, które dzięki tolerancyi policyjnej ulokowały się na podrzędnych ulicach, z drugiej wszakże strony tego rodzaju «sąd»

tworzył prejudykat dla nas, prejudykat bardzo niebezpieczny. Urządzanie masowych rzezi, choćby nad wyrzutkami społecznymi jest czemś tak barbarzyńskiem i takie popędy krwiożercze budzi w masach, że w interesie zdrowia moralnego powinno się było spotkać z jednomyślnem postępieniem. Zresztą bardzo prędko z wystąpienia bundowców i z pogromu jednych mętów skorzystały męty inne: rozpoczął się rozbój i rabunek, wśród którego zatarły się pierwotne motywy.

Nie miała Warszawa czasu rozmyślać nad tem, bo z wód Oceanu Spokojnego przybiegła wieść o bitwie między flotami Togo i Rożestwieńskiego, a za nią i druga o zupełnym pogromie armady rosyjskiej. Przeszedł on wszelkie oczekiwania i najśmielsze nasze nadzieje; nawet pesymista Klado, który przez pół przeszło roku biadał nad niedostateczną siłą wyprawy rosyjskiej, i ten oświadczył, że spodziewał się klęski, ale nigdy tak zupełnego i ostatecznego pogromu. Tymczasem i flota morza Czarnego, jakkolwiek nie mogła wziąć udziału w wojnie, zapragnęła dowieść, że bez Japończyków może się obrócić w niwecz i reszta rosyjskiej marynarki. Bunt floty czarnomorskiej, tragikomiczna odyseja Potemkina, wreszcie zaburzenia w Odessie nie dodały wprawdzie zbyt chlubnej karty do dziejów rosyjskiej rewolucyi, ale dla rządu były nader ciężkim ciosem i świadectwem rozprzężenia siły zbrojnej. «Ciało marynarki rosyjskiej padło pod Cuszymą, na morzu Czarnem zginął jej duch», tak określił wypadki kapitan Klado.

Rząd carski był złamany i zgnębiony, wiara w «jakiekolwiek zwycięstwo» gdzieś się ulotniła: trzeba było zdecydować dalszą wojnę czy pokój. Tę chwilę wyzyskać postanowili konstytucyonaliści, którzy wtedy właśnie zebrani byli w Moskwie na kongresie. Zamierzali oni postawić kwestyę tak, że obecnie bez współudziału przedstawicieli narodu rząd niema prawa ani zawierać pokoju ani prowadzić dalej wojny, że zwołanie zgromadzenia narodowego jest rzeczą naglącą. Rezolucya zjazdu brzmiała: «Najjaśniejszy Panie, zanim jeszcze nie zapóźno, dla zbawienia Rosyi, celem utwierdzenia porządku i spokoju wewnętrznego, rozkaż natychmiast zwołać przedstawicieli narodu, wybranych w tym celu na zasadzie równości przez wszystkich twoich poddanych, i niechaj oni w zgodzie z Tobą rozstrzygną najżywotniejszą kwestyę państwa — kwestyę wojny i pokoju.

Niechaj ustalą warunki pokoju, albo go odrzucą, zmieniając tę wojnę w wojnę narodową».

Wysłana do cara deputacya, została przez niego po długiem zwlekaniu przyjęta. Mówcy, ks. Trubeckoj i Fieodorow nie stanęli na gruncie powyższej rezolucyi, w najlżejszej aluzyi nie kwestyonowali prawa cara do zawarcia pokoju lub prowadzenia dalszej wojny, domagali się jedynie zwołania przedstawicielstwa, powołując się na wyraźną wolę carską, ogłoszoną w reskrypcie do Bułygina. Car odpowiedział delegatom nie w sensie konstytucyjnym, lecz raczej w duchu idealnego caryzmu, obiecał wprawdzie przedstawicielstwo powołać do życia, ale dodał do tego znaczące słowa: «Niechaj ustali się — jak było dawniej — jedność między carem a całą Rosyą i stosunek między mną a ludźmi ziemskiemi, który stanie się podstawą porządku, odpowiadającego rosyjskim zasadom«.

Słowa: «jak było dawniej» a zwłaszcza «rosyjskie zasady» niezbyt dobrze wróżyły; bądź co bądź car złożył uroczystą chociaż bardzo nieokreśloną obietnicę. Za liberalną deputacyą pośpieszyła następna reakcyjna, która umocnić chciała cara w zamiarze dalszego prowadzenia wojny i ograniczenia reform wolnościowych: tej car odpowiedział, że tylko to państwo jest silne i zdrowe, które przechowuje swe tradycye. Rząd czuł swą niemoc, ale unikał rozpaczliwie określonych deklaracyi, rachując widocznie, że uda się jeszcze zadowolnić opinię reformami pozornemi.

Tymczasem mimo pogróżek dyplomacyi rosyjskiej, mimo demonstracyjnych protestów generałów mandżurskich przeciw rokowaniom pokojowym, zbliżał się koniec wojny. Za pośrednictwem prezydenta Roosevelta Rosya i Japonia ułożyły się co do wysłania pełnomocników pokojowych na neutralne terytoryum Ameryki dla zawiązania układów pokojowych. Wojna wprawdzie miała trwać dalej, ale widocznem już było, że Mukden był ostatnią wielką batalią lądową, że działania wojenne ograniczać się będą do niewielkich i niezbyt krwawych operacyi, mających raczej charakter groźby i nacisku wobec zbliżających się rokowań.

Walka o język polski, ogarniała coraz to szerszy teren i już teraz nie tylko wyrażała się w akcyi gminnej i szkolnej, lecz poszła dalej. Narodowe koło kolejarzy pobudziło personel kolejowy do solidarnego wystąpienia: na kolei wiedeńskiej, a pó-

źniej i na innych liniach, wprowadzono język polski. Władze stawiały opór, lecz krok za krokiem zmuszone były cofać się, zwłaszcza, że na korzyść języka polskiego interpretować należało kwietniowe uchwały Komitetu ministrów.

Wśród robotników fabrycznych, w przeciwstawieniu do organizacyi socyalistycznych, powstał «Narodowy związek robotników», który podjął zadanie obrony ich przed niesłychanym teroryzmem partyi socyalistycznych, które nie cofały się przed żadnym środkiem, aby tylko utrzymać swą despotyczną władzę nad masami robotniczemi. Socyalna demokracya i Bund wyraźnie usiłowały zrobić z robotników żywioł, jaskrawo przeciwstawiający czerwony sztandar hasłom narodowym.

Wszystkie partye socyalistyczne rozwijały ożywioną działalność. Od paru miesięcy robotnicy w Łodzi żyli w ciągłym stanie ekscytacyi i wytrącenia z normalnych warunków bytu, dla ludzi obeznanych z położeniem widocznem było, że napięcie to wyładować się musi w większych zaburzeniach. Tak się też istotnie stało. Po olbrzymich pochodach i demonstracyach, w których brało udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi, wybuchły zaburzenia i starcia z wojskiem, które dopuściło się niesłychanych gwałtów. Liczba zabitych i rannych dorównywała niezawodnie tej, jaka padła na ulicach Warszawy podczas dni styczniowych. Niezwłocznie ogłoszono w mieście stan wojenny, który z początku zwłaszcza wykonywano z całą surowością. Miejscowe władze rosyjskie parły na Petersburg, domagając się środków represyjnych, stanu wojennego w całym kraju, a przynajmniej w Warszawie. Maksymowicz, jak się zdaje, przeciwnym był tym zarządzeniom, ale nie mógł wywierać znacznego wpływu, gdyż stanowisko jego było już w tym czasie zachwiane.

Przeciwnicy bojkotu szkolnego nie łudzili się, ażeby mogli złamać go przed wakacyami. Robili atoli zawczasu wszelkie usiłowania, ażeby z rozpoczęciem roku szkolnego ucząca się młodzież wróciła do rosyjskiej szkoły. Przynajmniej od maja szła w Warszawie agitacya w celu zerwania bojkotu, a sekundowały jej zagraniczne ajentury ugodowców jak *Czas*, *Dziennik Poznański* i inne. Wreszcie w lipcu nastąpiła próba małego *coup d'etat.* W mieszkaniu hr. Adama Krasińskiego zebrało się spore grono osób, zaproszonych na dyskusyę nad sprawą szkolną. Dobór osób zapewniał ogromną większość przeciwnikom boj-

kotu, ale miała być to jedynie wymiana zdań, którąby rzuciła pewne nowe światło na palącą kwestyę; zebranie nie upoważniło bynajmniej organizatorów do ogłaszania zdania większości jako uchwały. A właśnie tak się stało. W dziennikach warszawskich i zakordonowych ukazała się enuncyacya, mająca pretensyę do komunikatu i nawołująca do zerwania bojkotu. Skutek rzecz prosta był żaden; przeważna część opinii oświadczyła się przeciw uchwale i to tem ostrzej, że prędko stało się wiadomem nielojalne postąpienie organizatorów zebrania. Zresztą za tą niefortunną próbą wznowienia praktyki politycznej w stylu dawnej ugody, nastąpiła bardzo poważna deklaracya istotnej opinii, która dała wyraz aspiracyom narodowym. Zjazd trzystu przeszło osób, obdarzonych pełnomocnictwem szerokich kół opinii, uchwalił i wystosował do rosyjskiej rady ministrów memoryał, mający znaczenie protestu wobec całego systemu rządowego w Polsce i wobec uchwał kwietniowych, świadczących jak dalece dygnitarze petersburscy nie rozumieją ani potrzeb ani dążeń naszego kraju. Końcowy ustęp tej deklaracyi brzmi:

»Musimy stanowczo zaprotestować przeciwko systemowi rusyfikacyi, którego ostatnim wyrazem są uchwały Komitetu ministrów, zaznaczając przytem, że w proteście nie tyle nam chodzi o same uchwały Komitetu ministrów, które jako akt urzędowy, nie oparty na głębszem zrozumieniu ogólnego położenia narodowego i zadań państwowych, muszą mieć znaczenie tylko przejściowe, — ile o wyrażenie uczuć naszego narodu i jego poglądu na cały dotychczasowy błędny i niezgodny z prawdziwym rozumem stanu, system rządzenia u nas.

»Raz jeszcze oświadczamy, że koniecznym dla unormowania naszego stosunku z Rosyą warunkiem jest nadanie naszemu krajowi możliwie szerokiej autonomii ustawodawczej i administracyjnej, uznanie języka polskiego jako urzędowego we wszystkich gałęziach służby cywilnej i sądach, oraz jako wykładowego w szkołach, powierzenie zarządu krajem siłom miejscowym, zabezpieczenie ludności swobód obywatelskich.

»Nie jesteśmy powołani do decydowania o interesie państwa lub narodu rosyjskiego. Nie możemy jednak uwierzyć, żeby ten interes wymagał dalszego utrzymania systemu, który nie osiągnął żadnego ze swych celów, a natomiast wywołał tak niebezpieczne nietylko dla nas skutki.

»Spełniając swój obowiązek względem naszego sumienia i narodu, stwierdzamy, że lekceważenie potrzeb Królestwa Polskiego i odmawianie nam praw i urządzeń, które są konieczne dla naszego narodu i kulturalnego jego rozwoju, wywołać musi zaostrzenie walki Polaków z systemem narodowym, a więc spotęgowanie anarchii«.

Pod dokumentem tym położyło swe podpisy 350 osób, ale około 30 tysięcy pośpieszyło przez depesze do rady ministrów zsolidaryzować się z protestem. W prasie rosyjskiej deklaracya

wywołała masę artykułów i uwag polemicznych: niektóre dzienniki, wyrażając w zasadzie zgodę z żądaniami polskiemi, czuły się urażone ostrym tonem deklaracyi oraz zastrzeżeniem: «nie jesteśmy powołani do decydowania o interesie państwa lub narodu rosyjskiego», odgadując w tem jaskrawe zaznaczenie naszej odrębności.

Sezon sierpniowy zwolnił tętno życia miejscowego, natomiast uwagę powszechną zajęły kwestya pokoju oraz oczekiwana oddawna ustawa o Dumie. Ukazał się wreszcie manifest wraz z ustawą i ordynacyą wyborczą, z wyłączeniem atoli na razie Królestwa i kresowych prowincyi państwa, któremi zająć się miała komisya Solskiego. W dziesięć dni potem układy pokojowe, którym wróżono rozbicie, doprowadziły do zawarcia preliminarzów pokojowych. Wojna się skończyła, ale przesilenie w państwie rosyjskiem trwa nadal, rosnąc w natężeniu i w szerokości: wszystkie dane zdają się przemawiać, że manifest o Dumie i zawarciu pokoju stanowiły zamknięcie jedynie pierwszego aktu tej wielkiej tragedyi dziejowej.

G. Topór.

USTRÓJ KRÓLESTWA POLSKIEGO ZA CZASÓW WIELOPOLSKIEGO I ZNIWECZENIE JEGO ODRĘBNOŚCI ADMINISTRACYJNEJ PRZEZ KOMITET URZĄDZAJĄCY.

(1861—1876).

II.

Złudzenie, jakiemu ulegał Wielopolski, sądząc, że po stłumieniu powstania będzie mógł bez przeszkód wprowadzić w życie nadane Królestwu instytucye, nie było pozbawione pewnych podstaw, tłómaczących po części punkt widzenia Margrabiego. Przez styczeń, luty i marzec r. 1863, jak to stwierdzał wysłannik pruski generał Alvensleben, stanowisko W. Ks. Konstantego i Wielopolskiego w Petersburgu było względnie pewnem, a nawet w kwietniu tego roku, gdy Berg pojawił się już w Warszawie, gdy w Petersburgu zaczęto już myśleć o wysłaniu na Litwę Murawjewa, Margrabia mógł jeszcze żywić pewne na-

dzieje. Wszak wówczas przeprowadził on nominacyę Aleksandra Ostrowskiego na Dyrektora komisyi spraw wewnętrznych i przygotowywał cały szereg projektów (projekt Banku czynszowego i ustawy gminnej), stwierdzających, że liczył jeszcze na możność dalszej pracy. Ukaz amnestyjny z d. 12 kwietnia 1863 r. zdawał się w zupełności utwierdzać stanowisko Wielopolskiego.

«Na nas to jedynie leży, oświadczał w nim Aleksander II, święty obowiązek zasłonić kraj od wznowienia zaburzeń i nieporządków i odkryć dla niego nową erę życia politycznego, która może mieć początek jedynie w rozsądnem uorganizowaniu samoistnego zarządu miejscowego, jako podstawy całej budowy społecznej. Podstawę tę położyliśmy już przez nadane Królestwu instytucye, lecz z istotnym smutkiem Naszym użyteczność ich nie mogła być jeszcze doświadczeniem stwierdzoną wskutek przewrotnych podburzeń, które w miejsce porządku, bez jakiego nie może być przedsięwziętą żadna reorganizacya, wprowadziły urojone wyobrażenia. Zachowując i nadal instytucye te w całej swej mocy, pozostawiamy sobie, gdy one będą w swych skutkach doświadczone, przystąpić do dalszego ich rozwoju odpowiednio do potrzeb czasu i kraju. Ufnością tylko w te zamiary Nasze będzie mogło Królestwo Polskie zagładzić ślady przeszłych swych nieszczęść i z całą pewnością postępować ku celowi Naszą o nie troskliwością przeznaczonemu».

Przecież w Petersburgu zgodzono się na pomysł branki, wiedząc dobrze, że spowoduje on rozruchy, przecież wobec zagranicy stale przedstawiano powstanie, jako ruch częściowy, nie ogarniający całego społeczeństwa polskiego, to też nie można było odrazu wyprzeć się Wielopolskiego i cofnąć udzielone Królestwu ustępstwa. Za utrzymaniem w Królestwie dawnego stanu rzeczy oświadczali się tutaj przedstawiciele liberalizmu urzędowego, obawiający się, że reakcya w Polsce zadecyduje o wstrzymaniu reform, zapoczątkowanych w Cesarstwie.

A nawet wtedy, gdy Rząd Narodowy odrzucił amnestyę, gdy interwencya mocarstw rozdrażniła tylko opinię rosyjską, gdy usunięto z Warszawy Wielopolskiego i W. Ks. Konstantego i postanowiono tłumić bezwzględnie, wszelkimi środkami, powstanie, Aleksander II uznał za stosowne jeszcze raz niedwuznacznie wypowiedzieć się za utrzymaniem nadanych Królestwu instytucyi po skończeniu powstania. Miało to miejsce

w słynnym reskrypcie, wystosowanym w dniu 31 października 1863 r. z Liwadyi do W. Ks. Konstantego, w którym cesarz uwalniał swego brata od obowiązków Namiestnika w Królestwie Polskiem.

«Gdy zaś przy pomocy Bożej, brzmiał końcowy ustęp reskryptu, powstanie w Polsce uśmierzone zostanie, kiedy usłuchawszy nakoniec głosu prawdy i obowiązku, poddani Moi w Królestwie odrzucą gwałty jawnych popleczników zdrady, i zwrócą się ku Memu miłosierdziu, gdy ustalony porządek dozwoli wrócić do rozpoczętego przez Was dzieła, gdy okoliczności pozwolą na wprowadzenie instytucyi, które nadałem Królestwu, a których wprowadzenie w czyn jest jednem z najżywszych i najszczerszych życzeń Moich, wówczas spodziewać się będę, że znowu będziecie w możności przyjąć udział w wykonaniu moich zamysłów i poświęcicie się dla korzyści służby».

Były to już jednak tylko czcze słowa, obliczone może na osłodzenie W. Ks. Konstantemu gorzkiej pigułki, jaką dlań stanowiła dymisya ze stanowiska, z którem wiązał daleko sięgające osobiste widoki, a z którego na pewno rezygnował bardzo niechętnie. W stosunku do społeczeństwa polskiego był to wyraźny wybieg, zmierzający do zamaskowania istotnych zamiarów samego cesarza, gdyż już w tym czasie Aleksander II dał się «porwać uczuciu zemsty» i widocznym tego dowodem było przybycie w październiku 1863 roku Mikołaja Milutyna do Warszawy.

Jeżeli bowiem chodziło o sprawę stłumienia powstania, od czego w zależności stawiał cesarz rozpoczęcie na nowo akcyi w duchu roku 1862, to przecież od połowy grudnia r. 1863 powstanie tak pochyliło się ku upadkowi, że z wyjątkiem akcyi Bosaka, mogło być uważane za rozruchy tylko, nie zaś za akcyę wojenną. Nic nie stało na przeszkodzie urzeczywistnieniu obietnic, tylko sam Aleksander II i opinia rosyjska.

Nie znamy dziś dokładnie stosunku osobistego cesarza do sprawy polskiej po r. 1863, to pewna jednak, że swym wpływem osobistym zadecydował on o powołaniu Milutyna, tak samo jak przechylił w r. 1866 ważącą się decyzyę w sprawach Królestwa na szalę rzeczników zupełnego zniweczenia jego odrębności. «Tyle im dano, miał mówić o Polakach, a jeszcze więcej przyrzeczono, a oni to wszystko brutalnie odtrącili i rzucili

55*

się w objęcia europejskich politycznych intrygantów. Nie wierzyć jemu, swemu monarsze, a dać się uwieść jakimś chimerom i nieziszczalnym przywidzeniom, mrzonkom tym poświęcić wszystko, aż nawet do ofiarowania prusakom knezebekowskiej granicy! (Aluzya do podejrzanych prób rokowań Bismarka z Rządem Narodowym, fałszywa o tyle, że na istotnych planach pruskich Polacy poznali się odrazu, odrzucając myśl zwrócenia się do Prus o interwencyę). A z jaką cierpliwością to wszystko znosił, działając wbrew swoim!»

Pierwiastek osobistej niechęci, żalu za doznany zawód, czynił cesarza skłonnym do dania posłuchu temu odłamowi opinii rosyjskiej, który oświadczał się bezwzględnie nietylko za cofnięciem wszystkich ustępstw, udzielonych Królestwu w latach 1861—1862, ale za przeprowadzeniem gruntownej reorganizacyi całego jego ustroju w duchu ścisłego zjednoczenia z Rosyą. Decyzya cesarza w tym kierunku najniewątpliwiej datowała się już właśnie od schyłku r. 1863.

Co się tyczy opinii rosyjskiej, to wybitniejsi jej przedstawiciele godzili się tylko w jednem, t. j. w tem, że należy cofnąć ustępstwa udzielone Królestwu w epoce Wielopolskiego; natomiast co do sprawy ostatecznego urządzenia Królestwa zdania się rozchodziły. Rozwiązanie tej kwestyi mogło być dwojakie, jeżeli chodziło o zabezpieczenie się co do Królestwa. Można było z jednej strony wrócić do systematu Paskiewiczowskiego, t. j. zachować odrębność Królestwa przy równoczesnem zniesieniu tych wszystkich instytucyi, jakie wprowadzono tutaj za Wielopolskiego, umocnieniu tutaj żywiołu rosyjskiego i trzymaniu kraju w rodzaju ciągłego stanu wyjątkowego. Takie rozwiązanie, zapewniające państwu rosyjskiemu możność wyzyskiwania wszystkich zasobów Królestwa, było zarazem mniejszem złem i dla społeczeństwa polskiego, gdyż, jak to stwierdziły wypadki r. 1861—1862, przejście od takiego stanu rzeczy do autonomii, w razie ewentualnych zmian w samej Rosyi, było rzeczą stosunkowo łatwą.

Za tem rozwiązaniem sprawy oświadczali się, zdaje się, wszyscy epigoni doby Paskiewiczowskiej, którzy po pogromie wracali wraz z Bergiem do Warszawy. Dawny Paskiewiczowski stan rzeczy w Królestwie odpowiadał najlepiej ich osobistym interesom, nadawał ich stanowiskom w Warszawie znaczenie samodzielniejsze, a przedewszystkiem odpowiadał ustalo-

nej rutynie postępowania, z którą wszelka biurokracya rozstaje się tak niechętnie. Dlatego Berg i całe jego otoczenie tak niechętnie zapatrywali się na ustanowienie Komitetu Urządzającego i na całą robotę późniejszą Milutyna i Czerkasskiego, którym odmawiano wszelkiej kompetencyi w sprawach Królestwa. «To nie urządzenie stosunków, to zupełna dezorganizacya», mówiono później o działalności Komitetu w kołach zamkowych, których wymownym rzecznikiem jest historyk Berg w swej ironicznej charakterystyce Milutyna i Czerkasskiego. Przeciwieństwo to było posunięte tak daleko, że były momenty w których Berg-namiestnik występował przeciw planom Komitetu w Petersburgu, stając np. w obronie języka praw polskiego. Podobny punkt widzenia miał, zdaje się, swoich rzeczników i w Petersburgu, jak wnosić można z tego, że projekty Komitetu napotykały tam przecież na pewien opór.

Prawdopodobnie przy normalnym, tradycyjnym kierunku polityki rosyjskiej pomsta na Królestwie, o jakiej myślał Aleksander II, przybrałaby formę dawnej dyktatury Paskiewiczowskiej, gdyby nie fakt, że silne podniecenie opinii rosyjskiej przeciwko Polsce, jakie spowodowały wypadki r. 1863, dały w ręce cesarza specyalne narzędzie pomsty w postaci ludzi, przed których użyciem zawahałby się na pewno Mikołaj I, t. j. słowianofilów-demokratów.

Już w tym czasie, gdy w Petersburgu decydowano się na politykę Wielopolskiego w Królestwie, znajdującą poparcie w kołach liberałów «zapadników», stronnictwo słowianofilów podnosiło głos przeciwko temu, stając na gruncie stanowczego zwalczania tendencyi autonomicznych «okrain». Były to głosy, z którymi nie bardzo się liczono podówczas, choć, jak widzieliśmy, był moment, gdy Mikołaj Milutyn był już powołany na stanowisko naczelnika rządu cywilnego Królestwa i miał je «reformować jakimś grubym wystrzałem z prawodawczego działa». Wypadki r. 1863 nadały temu stronnictwu specyalne znaczenie. Cała ta agitacya antypolska, datująca się od pierwszych wypadków powstania, prowadzona przez Katkowa, doprowadzająca potem do adresów dziękczynnych, do poezyi na cześć Murawjewa, zrobiła niezaprzeczenie swoje i myśl pomsty na Polsce, która w roku 1831 nie była powszechną, donośnym echem odbiła się po całej Rosyi, znajdując swych rzeczników nawet w kołach radykalnych. Najenergiczniejszymi

wyrazicielami tej myśli stali się właśnie słowianofile-demokraci.

Rosya znajdowała w nich wreszcie to narzędzie, na jakiem zbywało Mikołajowi, gdy wbrew Paskiewiczowi nalegał na radykalną rusyfikacyę Królestwa, z której ostatecznie zrezygnować wypadło dla braku rusyfikatorów. To, co dla kół rządowych po r. 1863 było tylko sprawą zabezpieczenia się co do Królestwa, dla słowianofilów-demokratów stawało się misyą dziejową. Wierzyli oni w wyższość Rosyi i jej urządzeń — i chcieli je rozciągnąć na kresy, odbierając im ich odrębność administracyjną i sądowo-prawną. Chodziło im zwłaszcza o zniweczenie polonizmu, nietylko w imię pokrzywdzonej Rosyi, ale w imię postępu, gdyż polskość w ich oczach była związana organicznie z szlachetczyzną i klerykalizmem. Występowali oni w roli mścicieli «wiekowych krzywd» chłopa polskiego, którego czuli się bliższymi, niż szlachta polska.

Z tego pojęcia misyi dziejowej wynikał ich fanatyzm, ich pracowitość, nieznana dotąd w dziejach biurokracyi rosyjskiej na ziemiach polskich. Stąd wynikała dalej ta charakterystyczna, rewolucyjna fizyonomia ich narad przedwstępnych w czasach, gdy Milutyn przybył do Warszawy. Wprowadzili oni pewną rewolucyę we wszystkich pojęciach biurokracyi rosyjskiej w Królestwie, gdyż ci, którzy dotąd stali na wyżynie drabiny administracyjnej, musieli ulegać naporowi urzędników niższych, czujących w sobie więcej zapału do podjęcia zadania zniweczenia odrębności Królestwa i zaprowadzenia tutaj rdzennie rosyjskich urządzeń. Tem tłómaczyć należy fakt, że chciano burzyć wszystko, nawet te resztki dawnego gmachu z czasów Napoleońskich i Królestwa kongresowego, z któremi biurokracyi rosyjskiej było dość wygodnie, jak np. organizacyę Komisyi przychodów i skarbu, tak wzorowo urządzoną przez Lubeckiego, której próbował bronić nawet nowy działacz rosyjski, Koszelew.

Dla tego też w dziejach zniesienia odrębności administracyjnej Królestwa niema momentu więcej oburzającego, jak działalność tych ludzi. Nie można jej zestawiać z surową, bezwzględną dyktaturą Paskiewicza, z czasami Flotwella w Poznańskiem, gdyż było to coś znacznie gorszego. Ci ludzie nie tylko zadawali nam ciosy, ale zohydzali nasze społeczeństwo w imię postępu niby, i chcąc się doszukać analogii dziejowej

dla działalności Komitetu Urządzającego wypadłoby ją chyba zestawić z rolą biurokracyi austryackiej w Galicyi w czasach Metternichowskich. Wielopolski nie mógłby już odtąd mówić o legitymizmie Rosyi w zwalczaniu polskości, jak po wypadkach roku 1846. W tym typie bowiem urzędnika demagoga, któremu oddano na pastwę Królestwo, tkwiło coś równie wstrętnego — nie tylko dla nas, ale wogóle dla myśli demokratycznej — jak w biurokracie z czasów Józefa II. Nigdy frazesy o reformie społecznej, o uobywateleniu chłopa, o demokratyzmie, nie były użyte do celów więcej rozkładowych, jak wówczas.

Przywódcami tych działaczy, którzy swoje zadanie ujmowali w myśli «duszenia szlachcica» i wprowadzili do słownictwa rosyjskiego wszystkie wyrażenia o wstecznictwie Polaków, byli ludzie pokompromitowani politycznie w Rosyi za czasów Mikołaja I. Takim był przedewszystkiem Czerkasskij, faktycznie stojący na pierwszym planie w całej tej robocie, ongi korespondent Herzenowskiego *Kołokoła*, takim Samarin, uczeń Aksakowa, więziony za Mikołaja w fortecy Petropawłowskiej, takim nawet Mikołaj Milutyn, tak źle widziany w kołach rządowych petersburskich. To było prawie regułą dla działaczy Komitetu Urządzającego, gdyż wiemy np., że Milutyn wyjednał sobie u cesarza prawo powoływania do Królestwa ludzi, więzionych dawniej za przestępstwa stanu, uważając — a znał on dobrze psychologię radykałów rosyjskich — że tacy pracować będą najgorliwiej. Stąd w szeregach jego współpracowników znalazły się takie osobistości, jak Rusin Kulisz, ongi, jak tylu innych Rusinów, sympatyzujący z polskością, odwracający się od niej po wypadkach roku 1863, stąd na stanowiskach komisarzy włościańskich znajdowały się takie typy, jak ów komisarz Razin, chłop rosyjski, który mścił się na szlachcie polskiej za krzywdy swych przodków, doznane od szlachty rosyjskiej.

Tych ludzi zdecydował się Aleksander II rzucić na Polskę, bez względu na całą ich przeszłość, a może właśnie z racyi tej przeszłości, chcąc odwrócić całą ich chęć burzenia ku Królestwu. Cesarz udzielił im, jak zobaczymy niżej, wyraźnego poparcia osobistego, przezwyciężając w ten sposób wszystkie niechęci, jakie ku nim żywiono w kołach rządowych rosyjskich Petersburga i Warszawy.

Punktem wyjścia dla ich działalności stała się sprawa

zniesienia pańszczyzny w Królestwie, dokonana przez ukaz z dnia 2 marca 1864 roku. «Komitet Urządzający», ustanowiony przez ukaz z dnia 4 marca 1864 r. (zniesiony dnia 4 kwietnia 1871 r.) pierwotnie miał być tylko komisyą do wprowadzenia w życie ukazu uwłaszczającego, niczem więcej. O zmianach w ustroju administracyjnym Królestwa pierwotnie miał decydować «Komitet do spraw Królestwa Polskiego», ustanowiony w Petersburgu w dniu 6 marca 1864 r. na podobieństwo analogicznego Komitetu do spraw prowincyi zabranych, który zajął się sprawą ich rusyfikacyi. Stopniowo jednak sprawy ułożyły się w ten sposób, że Komitet petersburski dawał tylko ogólną dyrektywę całej działalności, podczas gdy Warszawski Komitet Urządzający stał się prawdziwą komisyą do radykalnego przeobrażenia ustroju Królestwa, z której wychodziły wszystkie wnioski do spraw, oraz faktycznym rządem Królestwa. Od samego bowiem początku działalności Komitetu Urządzającego, t. j. od dnia 26 marca 1864 r. znaczenie Rady Administracyjnej spadło do zera, a nawet władza namiestnika uległa ograniczeniu. Berg był formalnie przewodniczącym Komitetu, ale faktycznie wszystko działo się poza jego plecami. W czerwcu roku 1864 działaczom Komitetu nadano prawo zasiadania w Radzie Administracyjnej, a już w dniu 15 marca t. r. Czerkasskij został dyrektorem najważniejszej z komisyi, t. j. komisyi spraw wewnętrznych, a inne dyrektorstwa powierzono ludziom, wybranym przez niego. Komitet stał się w ten sposób odrazu i rządem kraju. Równocześnie niemal — w łonie komitetu powstaje cały szereg specyalnych deputacyi prawodawczych, które uczyniły zeń główny organ do reorganizacyi Królestwa.

Cała jego działalność od tego czasu da się podzielić na dwa okresy: pierwszy do schyłku roku 1866 i drugi od tego czasu, aż po rok 1871.

W pierwszym okresie — poza sprawą uwłaszczenia, która nie wchodzi w ramy niniejszego obrazu wraz ze sprawą samorządu gminnego, tej oryginalnej kreacyi działaczy Komitetu, liczących — zresztą dość naiwnie — na możność trwałego pozyskania chłopa polskiego i nadających mu w tym okresie niweczenia i pogromu, prawo zabierania głosu w swych sprawach, decydowania o szkole, o wyborze nauczycieli etc., cała działalność komitetu zmierza tylko do odebrania Królestwu charakteru

kraju czysto polskiego i zamienienia go na kraj o ludności mieszanej, a następnie — do częściowych zmian w ustroju administracyjnym Królestwa.

O rozbiciu ludności Królestwa na odrębne gromady narodowe i przyznaniu tymże pewnych praw myślano w kołach petersburskich już za czasów Wielopolskiego. Było to widoczne w zmianach, jakie chciano poczynić i poczyniono poczęści w projekcie ustawy szkolnej Margrabiego w Petersburgu. Wielopolski, trzeba mu to przyznać z całą stanowczością, stał na gruncie uznania jednolitego polskiego charakteru Królestwa i dopuszczał istnienie w niem tylko polskiej szkoły, podczas gdy w Petersburgu żądano np. ustępstw na rzecz Niemców i przyznania im szkolnictwa odrębnego. Po powstaniu pomysł ten wznowiono i urzeczywistniono, tak iż stał się następnie stadyum przygotowawczem do zupełnej rusyfikacyi. W Niemcach, Litwinach, unitach, których zaczęto odrazu uważać za Rosyan, w żydach nawet, znaleziono te odrębne gromady narodowe, którym rząd rosyjski postanowił przyznać prawa rozwoju narodowego. Na tem stanowisku stanął Aleksander II w słynnych ukazach z dn. 11 września 1864 r., w których zakładał podwaliny szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie, uznając jednak, że ludność polska stanowi tu przeważną większość. Ta polityka odbiła się najwyraźniej na szkolnictwie. Dano szkoły niemieckie Niemcom, założono dla nich nawet gimnazyum niemieckie w Warszawie; zaczęto zakładać (w r. 1867) gimnazya rosyjskie w kraju na prawym brzegu Wisły, rusyfikować tam seminarya i szkoły niższe, tak samo jak w Augustowskiem; dla żydów stworzono szkoły mieszane rosyjsko-polskie.

Co się tyczy ustroju administracyjnego Królestwa, to zaprowadzone zmiany zrazu nie niweczyły zupełnie odrębności kraju, gdyż po części trzymano je jeszcze w ramach dawnej Paskiewiczowskiej polityki. Zmieniono przedewszystkiem zarząd sprawami Królestwa w Petersburgu. Ministrem sekretarzem stanu — na miejsce Polaka, Łęskiego, — już w dn. 11 września 1864 r. został Rosyanin Płatonow, a w dniu 31 maja 1866 r. sekretaryat stanu zwinięto, zastępując go kancelaryą przyboczną cesarską do spraw Królestwa Polskiego (zniesioną w dniu 13 września 1876 r.). Wracając do tradycyj Mikołajowskich, zrusyfikowano w roku 1866 Radę Administracyjną, która swe protokóły musiała prowadzić w języku rosyjskim i złożona już

była prawie wyłącznie z Rosyan. Równocześnie wprowadzono język rosyjski do komisyi rządowych, a nawet do administracyi prowincyonalnej.

Najważniejsze zmiany przeprowadzono w zarządzie skarbu. Już w r. 1866 odebrano Królestwu odrębny zarząd ceł i akcyzy, a w dniu 22 sierpnia t. r. cesarz zniósł odrębność budżetową Królestwa, zaznaczając wyraźnie, że czyni to dla ściślejszego spojenia go z cesarstwem. Ostatecznie jednak utrzymano wówczas nie tylko Radę Administracyjną i komisye rządowe, ale nawet Radę Stanu, nie dającą zresztą żadnego znaku życia. Zdaje się nawet, że w roku 1866, nie wiadomo z jakich względów, zawahano się na chwilę, w niepewności, czy rozpoczętą robotę należy prowadzić dalej. Trwało to jednak bardzo krótko, gdyż w połowie grudnia roku 1866, z pewną ostentacyjnością, powzięto już stanowczą decyzyę.

Stało się to na wielkiej naradzie Komitetu do spraw Królestwa Polskiego. Aleksander II oświadczył tu, że «cel ogólny wszystkich przekształceń, dokonanych w Królestwie Polskiem, zamyka się w ostatecznem i organicznem zlaniu tej części państwa z innemi». Cesarz wychodził tu już z tego założenia, które przy wstąpieniu na tron Aleksandra III tak wyraźnie formułowano w kołach rosyjskich, mówiąc, że «aż do czasu bezwarunkowego ujednostajnienia instytucyi Królestwa z urządzeniami pozostałych części cesarstwa, próżno byłoby szukać rozwiązania kwestyi polskiej w jakichkolwiekbądź kombinacyach politycznych, które tak jawnie wykazały swą niedostateczność». «Skoro zniesiono już odrębność ceł i akcyzy — oświadczał monarcha rosyjski — wprowadzono kontrolę własną, postanowiono zabrać pocztę i znieść Radę Stanu, systemat dotychczasowy powinien być bezwłocznie i nieodwołalnie rozpostarty i na wszystkie inne gałęzie Królestwa Polskiego». W myśl tego cesarz nakazał znieść Radę Administracyjną, Komisye rządowe i Radę Stanu, oraz poddać Królestwo bez zastrzeżeń pod władze centralne petersburskie.

Odtąd, jak z rogu obfitości, posypały się zarządzenia, niweczące resztki dzieła r. 1815. 15 czerwca 1867 r. zniesiona Rada Administracyjna, 9 kwietnia t. r. Komisya przychodów i skarbu, 9 stycznia Izba Obrachunkowa, 27 maja Komisya wyznań i oświaty, 19 lipca 1868 r. Komisya spraw wewnętrznych, 9-go marca 1867 odrębny zarząd komunikacyi, 31 grudnia 1866 —

poczt, 22 marca 1867 Rada Stanu. Koroną tej działalności było zniesienie w dniu 23 stycznia 1874 r. godności namiestnikowskiej i stworzenie generał-gubernatorstwa. Pozostała przy życiu komisya sprawiedliwości, zniesiona 29 maja w r. 1875, a sądownictwo oparte na wzorze rosyjskim od 13 lipca 1876 r. — to kresy historyi odrębności Królestwa. Zniweczono ją nawet w zakresie kościelnym, do czego tak energicznie, ale zarazem napróżno zmierzał Mikołaj I. W d. 24 lipca 1867 r. arcybiskupstwo warszawskie poddanem zostaje pod zwierzchność kolegium petersburskiego do spraw katolickich, mimo stanowczego oporu biskupów. Równocześnie położono podwaliny rusyfikacyi Królestwa. Od dnia 11 marca 1868 r. język rosyjski uznany za urzędowy, jako stwierdzenie prawne dokonanej już faktycznie dawnej zmiany, od roku szkolnego 1868/9 zwijano Szkołę Główną i wprowadzono język rosyjski, jako wykładowy, do szkół.

Wielopolski doczekał się samego końca tej akcyi, to jest zniesienia odrębności sądownictwa, gdyż umarł dn. 30 grudnia 1877 r. Zaciętość bezwzględna, z jaką ją prowadzono, niszcząc wogóle wszystko, przy tak wyraźnem poparciu samego cesarza, mimo jego niedawne obietnice, musiała zastanowić Margrabiego i nasunąć mu wątpliwość co do jego własnego stanowiska w roku 1863. Te myśli może skłoniły go do powiedzenia, «że wodzowie, co bitwy przegrywali, prawa nie mają przechodzić do potomności», gdy rzeźbiarz chciał uwiecznić jego rysy. Gorący, szczery rzecznik autonomii Królestwa, zwolennik tych instytucyi, na które złożyły się czasy Napoleońskie i okres Aleksandra I, musiał on silnie odczuć ważność swej przegranej dla przyszłości narodu.

Naród, zostający jeszcze pod wrażeniem niedawnego pogromu, zwracający się już przeciwko samemu sobie i swej przeszłości w zarodkach nowych teoryi politycznych i społecznych, przypatrywał się dokonywanej na sobie operacyi z pewną obojętnością, wynikającą z poczucia własnej bezsilności, z upadku dawnych wskazań, których się przecież jeszcze raz chciano chwycić w czasie wojny wschodniej, z chęci spokoju przedewszystkiem.

Wacław Tokarz.

ZJAZD ZIEMCOW W MOSKWIE WOBEC SPRAW POLSKICH.

Dawno zapowiadany jako punkt zwrotny w rozwoju wypadków rosyjskich i długo oczekiwany nietylko przez społeczeństwo, ale nawet przez rząd, — zjazd działaczów ziemskich i miejskich, pod względem doniosłości swej i następstw, zdaje się, zawiódł oczekiwania i zamiast doprowadzić ziemców do steru władzy, jak się spodziewano, przyczynił się bodaj do obniżenia politycznego ich wpływu w państwie. Dlaczego? — dać na to może odpowiedź jedynie suma niespodziewanych zawsze i nieobliczalnych powikłań, którym podlega w Rosyi t. zw. zazwyczaj naturalny bieg wypadków.

W życiu naszego narodu zjazd w Moskwie odegrał pewną rolę ściśle określoną i niepozbawioną doniosłości, głównie ze względu na chwilę i okoliczności, w których się odbył.

Poprzedził go bezpośrednio pięciodniowy okres (od 10—15 listopada), szczególnie obfity w wydarzenia polityczne, chociaż pozornie wolny od jakichkolwiek szczególnych wypadków zewnętrznych.

Było to wkrótce po ogłoszeniu manifestu 30 października, a w kilka dni po wielkiej, imponującej manifestacyi narodowej, w niedzielę 5 listopada. Strajk powszechny, a zwłaszcza kolejowy, trwał jeszcze w samem Królestwie, nie wiadomo w imię czego i dla jakich widoków; stolica odcięta od świata, pozbawiona wszelkich dokładnych wiadomości z zewnątrz, tonęła w upojeniu chwilą wolności i w złudzeniach co do zmian oczekiwanych. W piątek, d. 10-go, udają się do Skałłona pp. hr. Tyszkiewicz, Libicki i Jantzen, przedstawiając mu konieczność nadania Królestwu autonomii; tegoż dnia rozchodzi się po mieście apokryficzna depesza petersburskiego biura Bathona, stwierdzająca, że w wyższych sferach rządowych w Petersburgu nadanie autonomii Królestwu uważane jest za pewne i blizkie[1]); zarazem udaje się do Petersburga delegacya złożona z 22 osób,

[1]) Pochodzenia tej depeszy, pomimo usiłowań, stwierdzić nie zdołano; sprawdzono tylko, że została ona wysłana z Warszawy przez jednego z bawiących tam przedstawicieli biura, w Petersburgu zaś nic o zawartych w niej wieściach nie wiedziano i nie mówiono.

dla przedstawienia Wittemu naglących postulatów kraju w sprawie szkolnej, a przy tej okazyi zaznaczenia wyraźnie stanowiska autonomicznego. Śród ogólnego rozbudzenia nadziei, najniespodziewaniej dla wszystkich, dnia 11 listopada, ogłoszono stan wojenny w całem Królestwie. Karta odwróciła się brutalnie. Po Warszawie poczęły krążyć alarmujące wieści o grożących i przygotowujących się pogromach «czarnej seciny», o przybyciu organizatorów w osobie znanego Kruszewana i innych [1], tak iż ludność poczęła się zbroić w co kto mógł i odbywać nocne warty po domach. Dnia 13 ukazuje się znany komunikat urzędowy, pomawiający ruch narodowy w Królestwie o dążenie do wywołania zbrojnego powstania i oderwania się od Rosyi, nakoniec w nocy z 14 na 15 następuje zamknięcie paru pism (przedewszystkiem *Gońca*) i aresztowanie trzech uczestników delegacyi do Skałłona, oprócz paru innych osób, a zaraz potem wydalenie z Tow. Ubezpieczeń wszystkich tych Polaków, którzy dokonali tam wprowadzenia faktycznego języka polskiego, i przyjęcie odpowiedniej liczby Rosyan.

Tymczasem zakończenie strajku na kolejach rosyjskich przywróciło do pewnego stopnia komunikacyę pomiędzy Warszawą i zagranicą i sprowadziło wieści jeszcze bardziej alarmujące i groźne, mianowicie z sąsiednich Niemiec.

Od dwóch mniej więcej tygodni inspirowana prasa niemiecka prowadziła formalną kampanię w sprawach Królestwa. W stałych rubrykach, zatytułowanych «powstanie polskie», podawano systematycznie alarmujące i przesadne wieści o panującem tam jakoby wrzeniu, wieści w rodzaju tych, że trzecia część Warszawy stoi w płomieniach, że granica koło Kujaw otwarta i t. p. Stan ten przedstawiano jako zagrażający najistotniejszym interesom Prus i dawano niedwuznacznie do zrozumienia, że będą one zmuszone przedsięwziąć odpowiednie środki zapobiegawcze. Równocześnie zmobilizowano pograniczną żandarmeryę, a korpus obserwacyjny postawiono w stanie pogotowia.

Gdy wieści o tem dotarły do Warszawy, dał im wyraz artykuł *Gazety Polskiej* z 15 listopada. Co godzina niemal mnożyć się zaczęły na miejscu fakty bardziej jeszcze alarmujące.

---

[1]) Dwóch z tych organizatorów zamordowano na Tamce w ich własnem mieszkaniu, zanim zdołali rozwinąć swoją działalność.

Dygnitarze miejscowi nie szczędzili niesłychanych wprost w żadnem państwie normalnem pogróżek, że Niemcy zaprowadzą wkrótce porządek w Królestwie. Wyraźne słowa generał gubernatora Skałłona, które dostały się do prasy, i aluzya Wittego, wypowiedziana do delegacyi adwokatów, że «Polakom byłoby gorzej pod innym rządem», nie były jedynemi w tym względzie. Odezwań takich wobec osób prywatnych było znacznie więcej, a warunki w jakich padły wykluczały najzupełniej przypuszczenie, jakoby były prostym manewrem, zmierzającym do zastraszenia ludności. Twierdzimy to z całą stanowczością, że władze miejscowe wierzyły same najzupełniej w blizką okupacyę pruską, jeżeli nie całego Królestwa, to przynajmniej pogranicznych (przemysłowych) powiatów, że tej okupacyi sprzyjały i przygotowywały grunt dla niej. Faktem jest, że mniej więcej w czasie ogłoszenia stanu wojennego, cesarz Wilhelm otrzymał w tej sprawie z Petersburga list odręczny drogą kuryerską. Dodajmy do tego, że Niemcy będący w Zarządzie D. Ż. W. W., powołując się na ponoszone straty pieniężne, zwrócili się do Berlina z żądaniem przywrócenia komunikacyi kolejowej z Warszawą przy pomocy pruskich saperów, i że z pogranicza napływały co chwila wiadomości o gotującem się przekroczeniu kordonu przez wojska niemieckie.

Należy jeszcze podkreślić z całą siłą fakt, że komunikat urzędowy, pochodzący niewątpliwie z Warszawy i zawieziony do Petersburga przez Jaczewskiego, był dosłownem niemal powtórzeniem argumentów, przytaczanych ustawicznie przez prasę niemiecką, i że ani rzeczywistem położeniem w Królestwie, ani interesami państwa rosyjskiego żadną miarą wytłómaczyć się nie da. Niema w nim ani słowa wzmianki o jedynej wówczas formie niepokoju w Królestwie — o strajku powszechnym, mówi natomiast o przygotowującem się powstaniu i dążeniu do oderwania się od Rosyi, a cały skierowany jest przeciwko ruchowi narodowemu, który tak niedawno zaznaczył swą zdolność do utrzymania porządku. Zawieszenie swobód konstytucyjnych, które ze sobą przynosił, byłoby bardziej wytłómaczone w którejkolwiek prowincyi rdzennej Rosyi niż w Królestwie. W danych warunkach cały komunikat nosił na sobie wszelkie znamiona prowokacyi wobec społeczeństwa polskiego, prowokacyi służącej świadomie lub bezwiednie sprawie okupacyi pruskiej.

Gra, prowadzona z Berlina, była dość sprytną, chociaż

możliwą tylko wobec państwa tak politycznie zdezorganizowanego jak Rosya. Szło z jednej strony o to, aby przez rozdmuchiwanie faktów, a choćby przez prowokowanie czegoś w rodzaju powstania, przy pomocy władz rosyjskich, stworzyć dla siebie pretekst do interwencyi, wmówić zaś rządowi, że w ciężkiej chwili podaje mu się dłoń pomocną; z drugiej strony szło o podburzenie opinii rosyjskiej przeciwko Polakom i ich dążeniom do autonomii, oraz o zrzucenie na nich całego odium za sprowadzoną mniemanem ich zachowaniem się okupacyę pruską. W ten sposób Polska miała i materyalnie i moralnie ponieść koszty nowych nabytków pruskich.

Gra wobec władz rosyjskich zdawała się z góry przygotowaną i bodaj jeszcze podczas powrotu Wittego z Paryża cesarz Wilhelm przysposobił dla niej grunt odpowiedni; gra wobec opinii rosyjskiej powiodła się również najzupełniej. Uwierzono w gotujące się nowe powstanie w Polsce o celach separatystycznych, mające być początkiem rozpadania się Rosyi, to też ogół gotów był już machnąć ręką na Królestwo: — «z takim żywiołem niech tam sobie Prusak porządek robi».

Wśród takich to okoliczności wypadł zjazd ziemców, zwołany na d. 19 listopada do Moskwy.

Było na nim obecnych 26 przedstawicieli Królestwa (3 realistów, 3 od «Spójni», 13 demokratów narodowych i przedstawicieli «Zw. Pr. Nar.», 7 demokratów postępowych), oraz około 20 delegatów z Krajów Zabranych, na ogólną cyfrę dwustukilkunastu członków zjazdu.

Delegacya polska zastała na punkcie spraw Królestwa nastrój nader chłodny i niedowierzający, zwłaszcza w porównaniu z poprzedzającymi zjazdami, i to nietylko śród ogółu uczestników, ale nawet do pewnego stopnia i śród tych członków biura, którzy występowali zawsze jako otwarci przyjaciele Polaków. Znać było przedewszystkiem, że ziemcy z chwilą otrzymania manifestu konstytucyjnego przestali nas potrzebować jako sojuszników w przyszłej Dumie, a następnie komunikat rządowy wywarł i tu pewien wpływ i obudził podejrzenie, że Polacy być może rzeczywiście dążą do oderwania się od Rosyi. Jedno tylko, to jest zaprowadzenie stanu wojennego w Królestwie i zawieszenie swobód konstytucyjnych, wywołało zgodną opozycyę, gdyż zrodziło obawy takiegoż zawieszenia konstytucyi i w pozostałych częściach Rosyi.

W trakcie obrad nad rezolucyą główną o stosunku do rządu, biuro urządziło posiedzenie wspólne z delegacyą polską celem porozumienia się co do rezolucyi w sprawie polskiej. Aczkolwiek w sumie dość bezowocne, wysunęło ono kilka punktów interesujących. Przedewszystkiem wymowne i kategoryczne zapewnienia delegatów z Królestwa usunęły wszelkie podejrzenia co do mniemanego powstania i dążeń separatystycznych, następnie wytoczenie całej sprawy grożącej okupacyi pruskiej rzuciło nowe światło na istotny stan rzeczy i poruszyło opinię biura. Ze swej strony żądało ono kategorycznego zapewnienia, że Polacy liczą na otrzymanie autonomii z rąk Dumy («narodu rosyjskiego») a nie rządu, co wobec ukształtowania się stosunków politycznych, a zwłaszcza wyraźnego uzależnienia się tegoż rządu w sprawie polskiej od wpływów niemieckich, można było przyjąć jako fakt niewątpliwy. Biuro przedstawiło nadto delegacyi polskiej całą drażliwość kwestyi autonomii wobec zjazdu, którego decyzya jest nader wątpliwą, gdyż zdania, o ile sądzić można, dzielą się po połowie, a wszelkie merytoryczne podnoszenie zapadłej na poprzednim zjeździe uchwały mogłoby doprowadzić do jej obalenia. Z tego względu zgodzono się, aby dążyć jedynie do ogólnikowego potwierdzenia owej uchwały, oświadczenia się za zniesieniem stanu wojennego i wprowadzenia w porządku administracyjnym reform tymczasowych, zmierzających do uspokojenia kraju. Projekt ostateczny rezolucyi miało biuro przedstawić zawczasu delegacyi polskiej i pozyskać jej aprobatę, aby występować w tym względzie solidarnie wobec plenum zjazdu.

Sześciodniowe debaty plenarne nad stosunkiem do rządu uwydatniły charakter i zarysowały ostatecznie fizyonomię zjazdu, początkowo bardzo nieokreśloną. Jest to bądź co bądź nie ciało zorganizowane duchowo, zespolone i zgrane ze sobą, ale raczej zebranie luźnych choć zbliżonych do siebie jednostek, — a więc chwiejne, zmienne i podlegające nastrojom, utrzymywane zaś w karbach i kierowane z jednej strony przez silny, świadomy swych celów wpływ biura, a z drugiej — przez porywające mowy popularnych osobistości.

Jak w każdem ciele pozbawionem struktury wewnętrznej, przebija się w zjeździe ustawiczna skłonność do jednomyślności, tak charakterystyczna wogóle dla różnych przejawów ruchu opozycyjnego w Rosyi. Wytwarzają tę skłonność bezwiedne

tradycye prastarego wiecowania słowiańskiego, obok instynktów gromadzkich, nie zcentralizowanych silną indywidualnością jednostek i grup składowych. Stąd rozruchy wojskowe odbywają się zawsze całemi kompaniami, batalionami lub pułkami i z wielką łatwością, bez żadnej secesyi, zmieniają zasadniczo kierunek akcyi; stąd ciała zbiorowe mają zawsze skłonność do pochłonięcia wszelkiej opozycyi lub sprowadzenia jej do jednostek o zbyt wyraźnej indywidualności, aby się mogły na poczekaniu upodobnić przeważającemu śród ogółu nastrojowi, nastrój zaś ten podlega nader szybkim i łatwym zmianom.

Na zjeździe usposobienie zjazdu było początkowo raczej opozycyjne wobec Wittego i rządu, i mówców tego odcienia najżywiej oklaskiwano. Za punkt zwrotny uważać można świetną mowę Kuzmina-Karawajewa, po której nastrój ten przesunął się w kierunku wprost przeciwnym i gotów był stanąć na gruncie manifestu 30 października, bez wszelkich dalszych żądań i warunków. Biuro, które zajmowało stanowisko pośrednie, nie było bynajmniej pewne ostatecznego wyniku i tu 40 głosów polskich mogło zaważyć na szali w sposób rozstrzygający. A delegacya polska uchwaliła głosować za poparciem rządu, o ile śród postawionych warunków znajdzie należyte uwzględnienie sprawa autonomii Polski i spolszczenia szkół, sądów i urzędów.

W trakcie dyskusyi nad rezolucyą ogólną, z okazyi zawartego w niej punktu o zniesienie stanu wojennego w Królestwie, wypłynęła na stół incydentalnie sprawa polska, postanowiono też poświęcić jej jeden wieczór. Należał on do najpiękniejszych epizodów całego zjazdu. Polacy zaznaczyli zajęte przez siebie stanowisko i warunki, pod jakimi mogą głosować za poparciem przez zjazd gabinetu Wittego, wyjaśnili, że wprowadzenie stanu wojennego dałoby się wytłomaczyć jedynie chęcią prowokacyi społeczeństwa polskiego, nakoniec, dzięki paru porywającym mowom (pp. Nowodworskiego, Wróblewskiego i Lednickiego) przechylili wyraźnie nastrój zjazdu na rzecz postulatów polskich. Grupa zasadniczych oponentów, z A. Guczkowem na czele, przycichła i zamilkła. Według zgodnej opinii wówczas wyrażanej, gdyby wtedy poddano pod głosowanie kwestyę autonomii Królestwa, byłaby ona przyjęta olbrzymią większością głosów.

Wniosek rezolucyi, sformułowany przez biuro, został wniesiony dość późno, trafiał przeto znakomicie w urobioną już opi-

nię środka, tak iż wnioski konkurencyjne cofnięto, a różnica zdań miała się wyrazić tylko w poprawkach. Za wyborami bezpośrednimi wypowiedziało się 175 głosów, za pośrednimi (jednostopniowe w miastach, dwustopniowe po wsiach) — 34. Za «funkcyami nadawczemi» zgromadzenia prawodawczego (wniosek biura) oświadczyło się 139 głosów, przeciwko 90, oddanym za konstytuantą; za zupełnem skreśleniem wszelkich funkcyi nadawczych — 23 przeciwko 204. Wysłanie delegacyi do Wittego przeszło 88 głosami przeciwko 57 zjednoczonej opozycyi z prawicy i lewicy, co było możliwe tylko przy zupełnie nieudolnem postawieniu kwestyi głosowania, mianowicie przy głosowaniu poprawek po wniosku. Cała rezolucya nakoniec została przyjęta większością 156 głosów przeciwko 12, na 170 głosujących. [1])

Fakt sześciodniowych debatów nad jedną rezolucyą musi poważnie zastanowić każdego, kto widzi w zjazdach ziemców próbkę przyszłych ciał ustawodawczych rosyjskich. Ile to czasu trzeba będzie w takim razie na uchwalenie konstytucyi i ustaw zasadniczych? czy zarysowujące się obecnie obyczaje parlamentarne nie sprowadzą Dumy rosyjskiej do roli czystej *assemblée parlante?* A przecież ziemcy mają już czterdziestoletnią praktykę życia publicznego i stoją niewątpliwie pod tym względem daleko wyżej od tych przyszłych deputowanych, których powszechne głosowanie mogłoby wyrzucić na widownię.

Niebezpieczeństwo płynie zarówno z treści jak i z formy obrad. Śród setek przemówień na zjeździe wypowiedzianych naliczyć można było zaledwie kilka mów ściśle politycznych, naogół były to wywody przeważnie literackie, wypowiadane, trzeba to przyznać, z ogromnym talentem krasomówczym, ale tem niebezpieczniejsze dla przyszłości rosyjskich ciał deliberujących. Pojęcie wolności słowa nie znosi tu żadnych ograniczeń, zamknięcie dyskusyi następuje nie po wyczerpaniu tematu, ale po wyczerpaniu sił zgromadzenia, instytucya generalnych mówców jest zupełnie nieznaną, a w kwestyach formalnych wszczyna się na nowo dyskusya merytoryczna, zamiast jedynie dopuszczalnych dwóch przemówień, za i przeciw.

---

[1]) Głosowanie ostateczne odbyło się już po uchwaleniu rezolucyi polskiej.

Kto wie, czy nie dotknęliśmy tu jednej z głównych przyczyn słabości opozycyjnego ruchu ziemskiego w Rosyi: małej zdolności do czynu, już nie rewolucyjnego, ale wprost politycznego, obok przesadnej skłonności do deliberacyi, która z natury rzeczy szybkość i celowość pierwszego paraliżuje. Gdyby zjazd stanął na wysokości całej grozy położenia Rosyi, zajął wyraźne, określone i stanowcze stanowisko polityczne co do wszystkich kwestyi palących i nakreślił natychmiastowy, praktyczny plan działania, — prawdopodobnie nieudana dziś zupełnie próba wejścia do rządu i nadania mu kierunku szczerze konstytucyjnego inną przybrałaby postać.

Wróćmy jednak do dalszego przebiegu zjazdu.

Drugą, a zarazem ostatnią kwestyą, traktowaną w całej rozciągłości, była kwestya polska, lub ściślej mówiąc, sprawa Królestwa Polskiego. Wiązała się ona z pierwszym punktem porządku dziennego, rezolucya bowiem odpowiednia miała w ten lub inny sposób być załączoną do poprzedniej, jako program zjazdu w sprawie specyalnej, tak iż nawet głosowanie nad pierwszą, jako całością, odłożono i przeprowadzono dopiero po uchwaleniu drugiej. Tę ostatnią wniosło od siebie biuro, niestety, zapewne wskutek braku czasu, bez ostatecznego porozumienia się z delegacyą polską, wskutek czego ustęp końcowy o środkach tymczasowych mówił tylko o wprowadzeniu języka polskiego w szkołach elementarnych i samorządzie gminnym i był dla Polaków niemożliwy do przyjęcia. Błąd naprawiono w ten sposób, iż Rodiczew wniósł od siebie inne brzmienie tego ustępu, mianowicie wprowadzenie języka polskiego do szkół, sądów i urzędów w całej rozciągłości, o ile pozwolą na to względy praktyczne. Biuro przyjęło później poprawkę Rodiczewa za swoją i o pierwotnem brzmieniu mowy już nie było; pomimo to niektóre pisma, nawet polskie, ogłosiły ostateczną rezolucyę w tem właśnie brzmieniu.

Pomimo przeprowadzonej już częściowo dyskusyi w sprawie polskiej, zapisało się odrazu 60 z górą mówców, z których pewna część zrzekła się później głosu. Fałsze i tendencyjne insynuacye, zawarte w komunikacie rządowym, zostały już poprzednio w znacznym stopniu obalone, do czego przyczyniła się znacznie odpowiedź polskiej delegacyi w Petersburgu, rozdana członkom zjazdu, list Sienkiewicza ogłoszony w pismach rosyjskich, nakoniec stanowisko prasy polskiej. Obecnie dyskusya

toczyła się około zasadniczej kwestyi autonomii, mianowicie potwierdzenia uchwały poprzedniego zjazdu w tej materyi, oraz około grożącej okupacyi pruskiej.

Ta ostatnia sprawa została wytoczona przez samych Rosyan. Ks. Piotr Dołgorukow potępił ostro zachowanie się generał-gubernatora Skałłona, który odważył się grozić obcym najazdem poddanym państwa, którego jest przedstawicielem; Kokoszkin podniósł, że społeczeństwo i państwo, któreby patrzyły obojętnie na to, jak sąsiedzi zabierają im kawałek terytoryum, nie byłyby warte dalszego istnienia; oficer artyleryi, Koszkarew, w gorących słowach groził podniesieniem się całej Rosyi i słowiańszczyzny, dla odparcia niemieckiej inwazyi, inni mówcy podkreślali całą dwuznaczność rzekomej przyjaźni pruskiej; Polacy nakoniec wskazywali na związek zachodzący pomiędzy wprowadzeniem stanu wojennego i ogłoszeniem komunikatu rządowego a machinacyami prowadzonemi z Berlina. Cel został osiągnięty. Opinia rosyjska, uśpiona starą śpiewką o wiecznie buntującej się Polsce, ocknęła się i zrozumiała, że ma przed sobą zupełnie co innego, mianowicie wiecznie intrygujące Prusy, zwróciła też przeciw nim całą swą niechęć, czując na podstawie faktu zawieszenia konstytucyi w Królestwie, że kampania pruska przeciwko jakimkolwiek ustępstwom dla Polski graniczy blizko z kampanią przeciwko takimże ustępstwom dla Rosyi.

Zasadnicza opozycya w sprawie polskiej, prowadzona głównie przez braci Aleksandra i Mikołaja Guczkowów, Niemirowskiego i Krassowskiego, ograniczyła się do negowania potrzeby autonomii dla Królestwa, nie sprzeciwiała się zaś wcale przekazaniu tej sprawy do rozstrzygnięcia przyszłej Dumie. Co więcej, przestała bronić wprowadzenia stanu wojennego w Królestwie i głosowała za końcowym punktem rezolucyi o spolszczeniu natychmiastowem, w granicach praktycznej możliwości, całego zarządu Królestwem Polskiem.

W rezultacie za wstępem, potwierdzającym uchwałę poprzedniego zjazdu, oświadczyło się 166 głosów przeciwko 13, odesłanie zaś sprawy autonomii Królestwa do Dumy i wprowadzenie środków tymczasowych przyjęto jednogłośnie. Przeciwko całej rezolucyi głosowało 10-ciu. Włączenie jej do pierwszej ogólnej, przeprowadzono w ten sposób, że do wyrażenia, wkładającego na pierwsze zgromadzenie przedstawicieli narodu zadanie wypracowania konstytucyi dla Rosyi, dodano — «i zasad

autonomicznych urządzeń Królestwa Polskiego.» Pozostałe punkty rezolucyi stanowią wobec rezolucyi ogólnej równoznaczny z nią aneks, poświęcony sprawie specyalnej.

Dalsze kwestye załatwiono już niemal bez dyskusyi, jak np. zniesienie ograniczeń języka małoruskiego i równouprawnienie zupełne żydów. Cały olbrzymi materyał przygotowanych już projektów praw i ordynacyi wyborczej spadł z porządku dziennego, a właściwie został przekazany następnemu zjazdowi, który miał się odbyć za dwa tygodnie w Petersburgu, ale po nieudanych próbach porozumienia z Wittem do skutku nie doszedł.

Uchwalona przez zjazd listopadowy rezolucya polska pozostanie dokumentem historycznym, świadczącym o stanie opinii rosyjskiej w danej chwili, ale pozbawionym bezpośrednich politycznych następstw, które miała i mogła w pewnych warunkach sprowadzić. Jedynym realnym jej rezultatem było odparcie skuteczne zasnutej misternie intrygi pruskiej; została ona zdemaskowaną wobec społeczeństwa rosyjskiego, a sprawcy jej uznali za przezorne wycofać się tymczasem ze zbyt ryzykownie powysuwanych swoich placówek. Pouczającem jest w tym względzie zestawienie inspirowanej prasy niemieckiej z czasów przed- i pozjazdowych.

Wycofanie się to jest niewątpliwie chwilowem, Niemcy bowiem mają zbyt oddanych sobie sojuszników w samej rozpadającej się fortecy rosyjskiej, aby nie mieli spróbować ponownego ataku. Ostatnie chwile przynoszą nam bodaj wstępne symptomaty spotęgowanego tym razem ataku. Ponawia się w prasie niemieckiej nieprzyzwoite wprost mieszanie się do spraw sąsiedniego mocarstwa na tle kwestyi polskiej; świeżo ogłoszony ponownie stan wojenny w Królestwie zbyt żywo przypomina podobny fakt z 11 listopada, oba bowiem nie zostały bezwątpienia wywołane żadnemi realnemi powodami węwnętrznymi; rozpowszechniona nakoniec w połowie grudnia po całej Rosyi w olbrzymiej wprost liczbie egzemplarzy znana odezwa demagogiczna, podburzająca społeczeństwo rosyjskie przeciwko Polakom, zbyt żywo przypomina treść poprzedniego komunikatu rządowego, aby mogła nie nasuwać daleko idących przypuszczeń i zestawień. Zadaniem społeczeństwa polskiego być powinno dokładne wyświetlenie tej całej gry i wyprowadzenie jej na czystą wodę, jak to zrobiono z próbą poprzednią. Interesy na-

rodowe polskie są w tej kwestyi najzupełniej zgodne z interesami narodowymi rosyjskimi: jedne i drugie wołają w stronę zachodnich sąsiadów — «precz z rękami!» — Czy jednak poza opinią ziemców, dziś stłumioną, znajdzie się inna opinia śród społeczeństwa rosyjskiego, która zdobędzie się na głos podobny? O tem, że nie wyjdzie on ze sfer dziś rządzących, wątpić już nie można.

Zasław.

KRYZYS KONSTYTUCYJNY CZY REWOLUCYA?

I.

Od paru miesięcy wypadki w Rosyi biegną szalonem tempem; wszystkie nadzieje zarówno jak i obawy zwolenników oraz przeciwników bułyginowskiej Dumy należą już do przeszłości, a sam manifest 30 października, który stanowić miał podstawę nowego ustroju, już dzisiaj to znaczenie utracił i, jak się zdaje, przejdzie do historyi głównie w charakterze dokumentu uroczyście stwierdzającego bankructwo samowładztwa. Rząd tak dalece utracił władzę nad wypadkami i możność istotnego wprowadzenia reform, że opinia patrzy na jego akty prawodawcze, jako na rzecz bez szerszego i trwalszego znaczenia, a na komunikaty i deklaracye, jak na objawy takiego lub innego nastroju. Ani ustawa prasowa, ani nowe projekty ordynacyi wyborczej do Dumy nie budzą zainteresowania: czuć powszechnie, że nie w komisyach biurokratycznych i nie w kancelaryach petersburskich spoczywa środek ciężkości.

Od roku już rząd uznał konieczność szerokich reform i usiłuje kierunek oraz zakres ich utrzymać w swem ręku, ale osłabione i niedołężne dłonie nie umieją już władać wiosłami. Zeszłoroczny ukaz grudniowy zawierał szereg obietnic, nie było w nim atoli jeszcze mowy o zwołaniu przedstawicielstwa narodowego. W dwa miesiące później reskrypt do Bułygina obwieścił światu, że car zdecydował się na nowy krok. Później przyszedł ukaz tolerancyjny, stanowiący znaczny wyłom w dotychczasowym systemie państwowym. Pod naciskiem okoliczności i opozycyjnej opinii sprawa przedstawicielstwa

przybierała kształty określone, wreszcie w formie ustawy o Dumie państwowej doczekała się realizacyi prawnej. Nim atoli przyszedł czas na realizacyę faktyczną, już cała Ustawa utonęła w odmęcie nowych ostrzejszych wybuchów, nastąpiła nowa faza w rosyjskim kryzysie, twierdza samowładztwa wywiesiła białą chorągiew. Do ułożenia warunków ugody między caryzmem a narodem wezwany został najzdolniejszy przedstawiciel starego systemu, będący jednocześnie przekonanym jakoby zwolennikiem nowego, opatrznościowy mąż, który posiadać miał tajemną moc uśmierzania wichrów rewolucyi i wprowadzenia państwa na nowe drogi.

Powrót do władzy, rozleglejszej niż miał kiedykolwiek, zawdzięcza Witte kilku przyczynom. Polityce rosyjskiej musiało bardzo zależeć na tem, ażeby wpoić w świat przekonanie, że pokój w Portsmouth był dyplomatycznem zwycięstwem Rosyi, najbardziej oczywistem zadokumentowaniem tego faktu musiało być odznaczenie i wyniesienie szczęśliwego negocyatora. Dalej — to może okoliczność najważniejsza — Witte i chyba ze wszystkich mężów stanu dzisiejszej Rosyi on jedyny posiada zaufanie europejskich sfer finansowych, jeżeli więc kto, to tylko on otrzymać może parę znacznych pożyczek, któreby zażegnały groźbę bankructwa finansowego. Po za tem zresztą dzięki szalonej reklamie prasy zagranicznej uchodził i nawet dziś uchodzi Witte za genialnego męża stanu, za jedynego, który wyprowadzić zdoła państwo z obecnego chaosu. Zapobiegliwy polityk od roku przynajmniej zawiązał stosunki z opozycyą konstytucyjną, wygradzając swą osobę ze zbankrutowanego rządu biurokratycznego: niełatwo zapewne i niezupełnie udało się byłemu zwolennikowi oświeconego caryzmu pozyskać zaufanie konstytucyonalistów, w każdym jednak razie więcej danych do tego posiadał Witte, niż jakikolwiek inny minister. Na niego też, jako na premiera konstytucyonaliści tem łatwiej się godzili, że sami zdawali sobie sprawę z braku odpowiednich ludzi we własnych szeregach i jeżeli mieli pewien zastęp kandydatów na ministrów, nie posiadali wszakże ani jednego, którvby w tak trudnej chwili chciał i mógł objąć stanowisko prezesa ministrów.

Wszystkie dane zdają się przemawiać za tem, że ministeryum Wittego jest ostatnią próbą pogodzenia cara z narodem i przeprowadzenia gruntownych reform państwowych na dro-

dze względnie pokojowej. Duma bułyginowska, ta parodya przedstawicielstwa, nie zadowolniła najumiarkowańszych nawet żądań: opozycya uważała nową instytucyę jedynie za teren do wielkich demonstracyi antyrządowych, za nowe narzędzie do walki z autokratyzmem, najbardziej zaś lojalne i umiarkowane żywioły w programach swych domagały się rozszerzenia ordynacyi wyborczej oraz praw samego zgromadzenia. Słowem rząd mógł się obawiać, że jeżeli nie cała Duma, to przynajmniej większość jej stanie do niego w ostrej opozycyi i tem samem nie tylko nie przyczyni się do uśmierzenia rewolucyjnego fermentu, lecz udzieli mu poważnej sankcyi.

Za wpływem Wittego otoczenie carskie zdecydowało się na nowy wielki krok: manifest z d. 30 października, postawił Rosyę tuż u progu konstytycyi. Nie był on wszakże aktem nadawczym, lecz jedynie uroczystą obietnicą instytucyi konstytucyjnych, których moc prawna jak dotąd płynąć miała z woli carskiej. Manifest zawierał, że się tak wyrazimy, nie konstytucyę, lecz raczej konstytucyjny system rządów, gwarantowany przez samowładnego monarchę. Ten brak kropki nad *i*, który po pewnym czasie funkcyonowania nowych instytucyi straciłby wszelkie znaczenie praktyczne, ma wielką wagę w okresie kryzysu, decyduje bowiem o prawie władzy zwierzchniej odwołania przyobiecanej lub nadanej reformy. Sprawia on, że w chwili obecnej istnieje w Rosyi jednocześnie i konstytucya i samowładztwo, że ostatnie «legalnie» może znieść pierwszą.

Bądź co bądź ministeryum Wittego miało sterować w kierunku konstytucyi, ma się rozumieć konstytucyi centralistycznej i bardzo skromnej. Usiłujący ująć w swe ręce kierunek i zakres reform Witte wezwał żywioły umiarkowane a w szczególności partyę konstytucyjną do współdziałania, do moralnego poparcia rządu.

Plan zdawałoby się prosty i naturalny, okazuje się trudnym, prawie niewykonalnym. Przeszkody, z któremi premier rosyjski walczy, wypływają z warunków życia politycznego i społecznego caratu i nie powinny dziwić tych, którzy stosunki te jako tako znają: jeżeli szczerym był Witte, kiedy przed korespondentem angielskim żalił się, że społeczeństwo rosyjskie okazało się o wiele mniej dojrzałem, zwartem i patryotycznem, niż przypuszczał, że zdradza nadspodziewany brak instynktu samozachowawczego, to przyznać trzeba, że okrzyczany za ge-

nialnego męża stanu minister nie okazał się przewidującym politykiem. Te warstwy, które w Europie tworzą podstawę życia konstytucyjnego, które kult wolności obywatelskich łączą z poszanowaniem ładu społecznego, inaczej zupełnie wyglądają w Rosyi. Wychowane w najzupełniejszej zależności od rządu carskiego nie rozwinęły w sobie poczucia samodzielności i godności, nie zdobyły żadnego wpływu w szerszych masach: dawniej opierały się o rząd, a teraz, występując jako opozycya, lękają się znowu narazić partyom skrajnym. Na Rosyi sprawdziła się zasada, że każdy rząd ma taką opozycyę, na jaką zasługuje. Tłumiąc przez długie lata wszelkie objawy samorządu społecznego, rząd ten ubezwładnił żywioły umiarkowane i spokojne, wyhodował natomiast partye skrajne, które w ciężkiej walce z organami rządowymi, w nieludzkiem prześladowaniu, jakiemu podlegały, wyspecyalizowały się na znakomite narzędzie burzenia i niszczenia. Nie można zamykać oczu na energię, poświęcenie i odwagę, jakiej liczne dowody złożyli rewolucyoniści rosyjscy, ale też przyznać należy, że tylko w destrukcyjnej działalności okazują się mistrzami. Niepodobna przecież za realne drogi do uzdrowienia Rosyi poczytywać programów republikańskich, jakie wystawiają na swych sztandarach partye socyalistyczne i pod ich wpływem znajdujące się sojuzy. Hasło konstytuanty, rozbrzmiewające dość szeroko po Rosyi zawiera potencyalnie postulat rzeczypospolitej, konstytuanta bowiem ma skupiać w sobie całkowitą władzę organizacyjną prawodawczą, wykonawczą i sądową, może wprawdzie utrzymać monarchię, ale może ją także znieść. W każdym razie wobec niej schodzi car do roli organu państwowego, który w najlepszym razie stamtąd otrzymać musi nową sankcyę, nową podstawę istnienia.

Partya konstytucyjno-demokratyczna, którą usiłuje Witte zjednać, stanowi właśnie główną siłę, nadającą ton zjazdom przedstawicieli ziemstw i miast w Moskwie, ona to formułuje ich rezolucye. Jeszcze niedawno stronnictwo to pozostawało w zależności od socyalistów i, jak się zdaje, nawet dzisiaj lęka się wejść z nimi w ostrzejszą kolizyę. Wprawdzie na ostatnim zjeździe w Moskwie odrzucony został postulat konstytuanty, przeszły wszakże na zjeździe tym rezolucye, które daleko pozostawiają to wszystko, na co zgodzić się może Witte. Jest tam postulat powszechnego głosowania, przyznane zostały pierwszej

Dumie funkcye konstytuanty. Wprawdzie w punkcie tym zrobiono duże ustępstwo, postanawiając, że konstytucyę uchwaloną przez Dumę zatwierdzić ma monarcha, w każdym razie odrzucono tem samem konstytucyę nadaną i przeprowadzoną z góry. Jeżeli za hasłem konstytuanty ukrywa się republika, to w uchwale ostatniego zjazdu zawiera się niewątpliwie postulat rządów parlamentarnych. Nie ulega wszakże wątpliwości, że o czemś podobnem Witte ani nikt z jego pomocników nie chce słyszeć, że może być jedynie mowa o szczupłej, okrojonej konstytucyi, pozostawiającej carowi i biurokracyi jeszcze bardzo obszerny zakres władzy [1]). Oprócz partyi konstytucyjno-demokratycznej są wprawdzie inne, przeciwstawiające się wyraźnie żądaniom zjazdów moskiewskich; do takich np. należą partya porządku prawnego, stronnictwo manifestu 30 października, ale są to niewielkie grupy bez wpływu i znaczenia, rekrutujące się właściwie z przeciwników konstytucyi, pośpiesznie i niezbyt szczerze w ostatnim dopiero czasie do niej nawróconych. Partye te nie mogą dać rządowi skutecznego poparcia, same raczej o rząd oprzeć się pragną. Kiedy więc we wszystkich prawie przewrotach państwowych Europy obok upadającego albo kapitulującego rządu znajdowała się silna wpływowa i zazwyczaj umiarkowana partya, która ujmowała w swe ręce władzę i energicznie zwracała ją przeciw żywiołom skrajnym i anarchii, tutaj widzimy coś całkiem odmiennego. Są właściwie dwie siły świadome i samodzielne — rząd biurokratyczno-policyjny a z drugiej rewolucya reprezentowana przez partye skrajne. Wszystko co jest w środku i co w Europie nazajutrz po przewrocie wysuwało się na pierwszy plan, albo zachowuje się całkiem biernie, albo grawituje ku jednemu z biegunów. Partya konstytucyjno-demokratyczna, z którą chciał się porozumieć premier rosyjski, przechylała się do ostatnich czasów ku socyalistom i, jak się zdaje, nie dałaby się nakłonić do ostrego z nimi zerwania, do zsolidaryzowania się z aktami represyi rządowej. Gdyby zaś to uczyniła, nie uniknęłaby prawdopodobnie rozłamu wewnętrznego i utraciłaby wpływ.

[1]) Bardzo często szeroka publiczność miesza rządy konstytucyjne z parlamentarnymi. W Anglii, Włoszech są rządy parlamentarne, w Prusiech i w cesarstwie niemieckiem tylko konstytucyjne. W ostatnim przypadku niema solidarnego ministeryum i rząd nie potrzebnje stałej większości parlamentarnej.

Na zorganizowanych liberałach oprzeć się nie sposób, bo sami oni oparcia potrzebują i szukali go dotychczas u skrajnej lewicy. Plan Wittego musi się rozbijać o kardynalną przeszkodę, o zasadniczy fakt życia rosyjskiego — słabość pierwiastku społecznego, bierność, apatyę i brak organizacyi wśród zamożniejszych i wykształceńszych warstw narodu i o głęboki, nigdzie w Europie nie widziany przedział między temi warstwami a masami ludowemi. Bez oparcia o żywioły społeczne, z podwładną biurokracyą, wychowaną w dawnym systemie i ma się rozumieć w znacznej większości niechętną zasadom wolności obywatelskiej i prawnego porządku, mając przed sobą wielkie zadanie zreformowania państwa, zagrożonego podwójnem niebezpieczeństwem zupełnej anarchii i bankructwa finansowego, jakiż polityk mógłby sprostać zadaniu? Musiałby to być mąż jeżeli nie nadludzkich, to w każdym razie genialnych zdolności, jeden z najwyższych statystów naszych czasów. Pomimo zaś olbrzymiej reklamy prasy trudno w obecnym premierze widzieć coś więcej nad połączenie sprytnego i energicznego biurokraty z nadzwyczaj zręcznym aferzystą giełdowym. Co więcej, z racyi całej swej karyery służbowej, znanej od dawna metody działania za pomocą intryg i pokątnych machinacyi, z racyi przedewszystkiem nadzwyczajnej giętkości moralnej, oznaczającej właściwie zupełny brak charakteru politycznego, Witte nie może budzić zaufania i trudno dziwić się ziemcom, że mu nie dowierzają.

Od roku już przeszło wszedł rząd na drogę ustępstw, usiłując oczywiście nie wypuścić kierunku reform ze swej dłoni. dłoń ta zdradza osłabienie i zdenerwowanie: rząd popychany jest gwałtownie przez wypadki i wszystko co robi, w najlepszym razie robi zapóźno. Zaczął od ukazu grudniowego a musiał dojść wbrew uroczystym zapowiedziom do manifestu konstytucyjnego. Tymczasem przez ostatni rok organizowały się partye rewolucyjne, przeciw którym opinia spokojnego ogółu nie oświadcza się bynajmniej, z któremi właściwie mniej lub więcej otwarcie sympatyzuje. Partye te o żadnych reformach nadawanych z góry słyszeć nie chcą, a wszelkie ustępstwa, jak np. wolność prasy, prawo zgromadzeń i inne, zużytkowują jedynie jako nowe i to bardzo skuteczne tarany, walące w rząd i w państwo. Witte szukał porozumienia z partyą konstytucyjno-demokratyczną i z innymi żywiołami środka,

ażeby utworzyć z tego silne stronnictwo rządowe i wtedy wystąpić stanowczo przeciwko anarchii i partyom skrajnym. Wszystko jednak przemawia za tem, że plan ten zawiedzie, że nie uda się Wittemu poprowadzić Rosyi spokojną drogą środkową, że nieuniknioną stanie się walka między siłami skrajnemi — z jednej strony z rządem policyjno-biurokratycznym, z drugiej z partyami rewolucyjnemi. Zwycięstwo pierwszej to tryumf reakcyi wraz z zarzuceniem wszelkich prób konstytucyjnych, zwycięstwo stronnictw rewolucyjnych to gwałtowny przewrót, a właściwie cały szereg przewrotów. Wielu mniema, że na reakcyę już dzisiaj zapóźno, że dyktatura wojskowa przy obecnem usposobieniu wojska mogłaby jedynie przyspieszyć zupełny upadek rządu. Nam się wszakże wydaje, że reakcya nietylko może przyjść, ale nawet odnieść zwycięstwo nad całym dzisiejszym ruchem opozycyjnym. Rzeczywiście na dyktaturę wojskową, operującą jedynie środkami policyjnymi, różnemi »ochranami« i stanami wojennymi dzisiaj zapóźno, tem więcej, że rząd używając środków tych lekkomyślnie i niekonsekwentnie, zużył je w opinii mas i wystawił niemal na pośmiewisko. Ale możliwą się wydaje reakcya inna, stokroć straszniejsza, która zaapeluje do mas ludowych, albo nawet od nich wyjdzie, ta reakcya, która rozpęta barbarzyńskie instynkty tłumów i zwróci je nietylko przeciw partyom opozycyjnym, lecz przeciw całej inteligencyi. Tego straszliwego oręża bali się i boją użyć reakcyoniści petersburscy, bo rozumieją doskonale, że nazwa pyrrusowego zwycięstwa byłaby tu stanowczo za słabą. Ruina finansowa, ekonomiczna i kulturalna Rosyi, utrata opinii i stanowiska państwa cywilizowanego, ciężki jeżeli nie śmiertelny cios zadany samowiedzy narodowej — oto straszliwe koszty takiego zwycięstwa. To też zdając sobie sprawę z głębokiego cynizmu i zepsucia, w jakiem pogrążona jest biurokracya rosyjska, nie idealizując bynajmniej dynastyi, trudno przypuścić, ażeby jedna lub druga dla ratowania samowładztwa uciekła się do tego środka. Nawet z punktu widzenia egoistycznego interesu tych, którzy Rosyą rządzą, nadanie skromnej konstytucyi jest mniejszem o wiele złem, niż okupiony takiemi ofiarami tryumf samowładztwa. A jednak może przyjść do tego, jeżeli plany Wittego ulegną rozbiciu, a działalność czarnych sotni tudzież pogromy żydowskie po manifeście konstytucyjnym świadczą, jak łatwo będzie pchnąć w tym kierunku masy. Wprawdzie jedno i dru-

gie urządzała policya, ale też nie ulega wątpliwości, że nigdy chyba nie miała łatwiejszej roboty.

Fakt naturalnej reakcyi po wszelkich wstrząśnieniach, po zbyt wytężonym ruchu rewolucyjnym lub reformistycznym jest aż nadto znanym, ażeby można go było uważać za zjawisko sztuczne, za intrygę wsteczników. Macaulay, wyrażając ostry sąd nad doktrynami i działaczami rewolucyi francuskiej, mówi, że reformator polityczny, który nie liczy się z koniecznością naturalnej reakcyi i chce ją gwałtem jedynie przemódz, nie zasługuje na miano męża stanu. Reakcya może się zbudzić w Rosyi i przybrać formy dzikie, zgodne zresztą z kulturą oraz przeszłością historyczną kraju.

II.

Wstrząśnienia rewolucyjne, których widownią stało się państwo carów, znajdują bardzo odmienną ocenę w różnych odłamach opinii. Dla jednych jest to tylko anarchia, dla innych rewolucya nie gorsza w niczem od rewolucyi europejskich i jak tamte prowadząca do nowego wyższego ustroju politycznego. Nam się zdaje, że obok anarchii, stanowiącej co prawda integralną część ruchu rosyjskiego rozwijają się świadome dążenia polityczne, znajdujące wyraz w zorganizowanych lub organizujących się partyach, jakikolwiek poziom myśli politycznej mogą reprezentować. Należy też pamiętać, że anarchiczne rozprzężenie występowało zawsze w większych przewrotach europejskich, a znakomity historyk rewolucyi francuskiej drugi tom swojego dzieła zatytułował wyrazem: anarchia. Można się zgodzić na nazwanie ruchów rosyjskich rewolucyą, tem więcej, że wyraz ten w istocie ma znacznie mniej określoną treść, niż sądzi szablonowa opinia. Przed 116 laty wstrząsnął Francyą gwałtowny przewrot polityczny i społeczny, który zrodził się na tle dezorganizacyi rządu i nowych potrzeb oraz dążeń wśród samego narodu. W ruchu rewolucyjnym tak czy inaczej znalazły wyraz nietylko świadome dążenia, ale tradycyjne instynkty, namiętności, upodobania kulturalne, słowem wzburzone morze narodowe wydobywało na wierzch to wszystko, co drzemało w głębinach zbiorowej duszy francuskiej, co stanowi nieśmiertelną piękność i wzniosłość dziejowego dramatu oraz jego dzikość i ohydę. Rewolucya to najbardziej złożony kompleks zjawisk, wywołanych wyładowaniem się zbiorowych pragnień

i namiętności najszczytniejszych i najnędzniejszych: według słów Wiktora Hugo Paryż dotykał w r. 93 z jednej strony Termopil, z drugiej Sodomy.

Naród francuski, prowadzony dotychczas przez absolutnych monarchów, w tej szczególnej chwili dziejowej musiał ujawnić wszystkie swe złe i dobre strony, obnażyć przed całym światem swą zbiorową duszę, wykazać swe zdolności twórcze. Dzisiaj chwila podobna nadeszła dla narodu rosyjskiego i jak wtedy francuski tak teraz rosyjski staje nagle wobec zmiany tego rządu, który za niego myślał i działał i musi pokazać, co sam jest wart i do czego zdolny. Tyle tylko na razie i z gloryfikacyą rewolucyi rosyjskiej należy się powstrzymać przynajmniej do tego czasu, aż z dzisiejszego zamętu wyłonią się wyraźne kontury zreformowanego państwa. Ale dzisiaj już rozważając dzieje kryzysu rosyjskiego, nadewszystko zaś punkt wyjścia, mamy do podkreślenia bardzo ważną różnicę w porównaniu z rewolucyą francuską.

Ruch opozycyjny przed wojną istniał wprawdzie i zaznaczał się dosyć wyraźnie w ostatnich latach, ale tym młotem, który rozbił żelazną obręcz, spajającą rząd i trzymającą w biernem posłuszeństwie naród, była klęska zewnętrzna. Jest to okoliczność ogromnego znaczenia. Od Piotra Wielkiego i dawniej jeszcze była Rosya państwem *par excellence* zaborczem, państwem, w którem nie można wykazać samoistnej ewolucyi wewnętrznej społeczeństwa, państwem, w którem rząd był czemś innem i większem, niż gdziekolwiek w Europie. Nic podobnego nie widziano na Zachodzie, co możnaby porównać z reformą Piotra Wielkiego, z tą rewolucyą czy gwałtownym zamachem stanu dokonanym przez bezwzględną władzę carską i wtłaczającym brutalnie w nowe formy ludność ogromnego państwa. A reformator moskiewski wytknął drogę, po której odtąd potoczyła się historya rosyjska. «Wiele jest krajów, mówi Leroy-Beaulieu w swem dziele o Rosyi, które rządowi zawdzięczają potęgę, ale tylko Rosya zawdzięcza mu cywilizacyę». Tak było do ostatnich czasów; rząd rozciągał swą władzę na wszystkie sfery życia, tłumiąc wszelkie objawy samodzielności społecznej, odurzając za to swój naród tryumfami zewnętrznymi, zaborami w Azyi, olbrzymim wpływem w Europie, który jednał mu powszechny podziw i u stóp autokraty petersburskiego gromadził tłumy pochlebców. Potęga państwowa ściągała do Rosyi mi-

liardy francuskie, ona to właściwie pokrywała z nadwyżką niedobory niedołężnej gospodarki całego narodu; ona stanowiła niezmiernie ważny, wprost niezbędny czynnik rosyjskiego ustroju wewnętrznego. Naród cały czuł nad sobą jakąś ogromnę nadludzką siłę, która imponowała całemu światu, której nikt nie ośmielał się rzucić rękawicy, która w poczuciu swej wyższości i niezachwianej pozycyi mogła się zdobyć na wspaniałomyślną inicyatywę pokojową. Nieubłagana Nemezys dziejowa sprawiła, że klęska z ręki lekceważonego przeciwnika przyszła właśnie w chwili największego upojenia tryumfami zewnętrznymi, jak gdyby chciała tem silniej zatargać duszą rosyjską. Jak mgła wiosenna, rozwiał się urok nadludzkiej potęgi, runęła środkowa kolumna, o którą zawiele rzeczy się opierało. Wczoraj wszechwładny, a dziś odarty z wszelkiego uroku, obciążony brzemieniem ciężkiej winy, nie mógł już rząd wydobyć z piersi mocnego głosu autokratycznej władzy, kiedy rozległy się po Rosyi rezolucye listopadowego kongresu ziemców. Nie było jeszcze wtedy objawów rewolucyjnych, ale sam rząd poczuł, że już nie jest tem, czem był wczoraj, że nie może przemawiać jak pan, lecz jak winowajca, od którego mają prawo domagać się zadośćuczynienia. Oświadczał, że gotów jest dać coś, chciał tylko, aby nie żądano za wiele.

Od tej chwili runęła powaga rządu, inteligencya a za nią masy poczuły, że nie ciąży już nad niemi ta wszechwładna ręka, przed którą gięło się wszystko. Widoczna dla wszystkich dezorganizacya biurokracyi wytrąca dopiero z biernej nieruchomości masy, a ponieważ długoletnia niewola stłumiła w nich wszelkie instynkty samorządu, wszelką polityczną lub społeczną inicyatywę, znaczą też one swe przebudzenie aktami anarchii. Ta niepartyjna żywiołowa anarchia jest wykładnikiem życia zbiorowego obecnej Rosyi, ona to ogarnia wszystkie dziedziny i nadaje taką siłę stronnictwom skrajnym, które same przez się słabe, ale ogólną energię czerpią z ogólnego rozstroju, ogarniającego wskutek bankructwa rządu całe społeczeństwo. Jeżeli tedy chodzi o obalenie powagi i znaczenia autokratycznego rządu, to naród rosyjski przyszedł niemal do gotowego, a przynajmniej trzy czwarte roboty zrobili za niego Japończycy.

Wprawdzie i francuski rząd był mocno zdezorganizowany i zdyskredytowany przed rewolucyą, wprawdzie nieład w fi-

nansach zaszedł bardzo daleko, ale były to kwestye wewnętrzne. Nie zawdzięczała Francya rozbicia rządu wrogowi zewnętrznemu, ani upokorzeniu swej dumy narodowej. Stąd też walka przeciw nieograniczonej monarchii i przywilejom nie nosiła znamion antypaństwowych, antynarodowych, przeciwnie łączyła się z wysokiem napięciem patryotycznem. «Namiętne pragnienie jedności, stale rozbudzane przez dawny rząd — mówi Sorel — ocaliło rewolucyę przed jej ekscesami. Wystarczyło, ażeby dwie nieuleczalne klęski, podbój cudzoziemski i rozbicie wewnętrzne ukazały się oczom Francuzów, ażeby przyszli do siebie i powrócili do rozsądku. Pozostała im dusza narodów, prawdziwa zasada dobra publicznego: miłość ojczyzny».

Klęska na Dalekim Wschodzie, powitana radośnie w Rosyi jako jutrzenka wyzwolenia, musiała zadać ciężki cios patryotyzmowi rosyjskiemu. Można wprawdzie dowodzić, że okoliczność ta ma znaczenie przejściowe, że to wcale nie zaważy na dalszych losach Rosyi i nie wpłynie wcale na charakter rewolucyi czy reformy konstytucyjnej — ale ci właśnie, którzy tak chętnie doszukują się analogii między rewolucyą rosyjską a francuską nie powinni o tej stronie zapominać. Wojna o całość granic Francyi, o wielkość i sławę ojczyzny tak splotła się w nierozerwalną całość z dziejami samej rewolucyi, że w abstrakcyi nawet rozłączyć ich niepodobna. Tytaniczna walka przeciw całej prawie Europie skupiła pod sztandarem ojczyzny wybór najlepszych jej synów i hymn wojenny stał się pieśnią samej rzeczypospolitej i rewolucyi. Co stałoby się z Francyą bez wojny zewnętrznej — daremne pytanie: musimy też je zostawić bez odpowiedzi i przyjąć rewolucyę francuską taką, jaką była bez dowolnych socyologicznych amputacyi.

Najbardziej bijącym w oczy rysem rewolucyjnego ruchu rosyjskiego jest ogromna przewaga czynników negatywnych, destrukcyjnych nad pozytywnymi, twórczymi. Rzekłby kto, że rewolucya ta tknięta jest ogólną niemocą ducha rosyjskiego, niewiarą w siebie, w swój cel, że ustawicznie traci siłę w połowie drogi, że boi się sama wydrzeć władzę z rąk osłabionego rządu, czekając, aż ten sam ją porzuci i ogłosi swą abdykacyę. Gdzieindziej bunty wojskowe oznaczałyby ostatnie śmiertelne drgania konającego rządu — tu świadczą jedynie o rozprzężeniu maszyny państwowej, ale nie o sile rewolucyi. Prawie wszystkie wybuchały na tle ogólnej dezorganizacyi, upadku

wszelkiego autorytetu i agitacyi rewolucyjnej, ale bezpośredni powód bywał zazwyczaj niesłychanie błahy. Wystarczał zły obiad lub nietakt jakiego drobnego oficera. Bunt wojskowy łączył się z rewolucyą, wywieszał czerwone sztandary i t. p., ale po wykonaniu dzieła zniszczenia, po wymordowaniu oficerów i spaleniu kilku lub kilkudziesięciu domów, zatrzymywał się i tracił siłę, nim jeszcze został stłumiony: najwidoczniej sprawcy i uczestnicy nie wiedzieli wówczas, co dalej robić. Tak postępować może ślepy bunt, ale nie rewolucya, która, burząc istniejącą władzę, natychmiast wyłania ze siebie nową, sama w nią wierzy i innym wierzyć każe. I nie można powoływać się na brak sił fizycznych: któraż rewolucya europejska w podobnie sromotny sposób wypuściłaby taki atut, jaki rosyjskiej sam wpadł w ręce, kiedy bunt ogarnął całą flotę czarnomorską. Skończyło się na operetkowej odysei Potemkina, która bezwątpienia skompromitowała rząd carski, ale chyba jeszcze w większym stopniu samą rewolucyę. Nie wiele lepiej poszły dalsze bunty w Kronsztacie, Libawie, Władywostoku, a nawet w Sebastopolu. Nigdzie nie widać było umiejętnego kierownictwa, nigdzie śmiałego planu, nigdzie właściwego wodza. Wogóle brak energicznych jednostek z twórczą inicyatywą: oto jeszcze jeden kontrast z rewolucyą francuską, która wydobyła i wysunęła tyle genialnych jednostek. Oczywiście są organizacye, są i ludzie, którzy niemi kierują, ale zarówno w buntach wojskowych, jak i w olbrzymich strajkach lub innych objawach właściwym działaczem jest tłum i tylko tłum. Rewolucya rosyjska do dziś dnia przynajmniej ma charakter wybitnie nieosobowy i to może wyjaśnia w znacznej części jej bierność i brak jasnej przewodniej myśli, oraz silnej, śmiałej inicyatywy. Na całej linii zarówno w obozie rządowym jak rewolucyjnym oraz legalnie opozycyjnym daje się dotkliwie odczuwać brak wybitnych ludzi. Chcecie, ażebym zmienił gubernatorów, a kimże ich zastąpić, odpowiada Witte ziemcom. Ci znowu twierdzą lub dają do zrozumienia, że w społeczeństwie jest dosyć ludzi, chodzi tylko o to, ażeby ich wydobyć, ale zdaje się, że i oni ludzi tych nie widzą i nie umieliby ich wskazać. Dzienniki liberalne z nieporównaną naiwnością radzą Wittemu w celu znalezienia zdolnych administratorów uciec się do wyborów, jakgdyby wybrany nie mógł być niedołęgą lub łapownikiem.

O biernym charakterze rewolucyi rosyjskiej świadczy naj-

wymowniej ten fakt, że główny jej oręż dotychczas przynajmniej stanowiły strajki. Kierownicy jej świadomie stawiali sobie zadanie zdezorganizowania całych dziedzin życia zbiorowego i sprowadzenia takiego zamętu, który i dla rządu stanie się nie do zniesienia. W tym celu oddawna propaguje się myśl strajku generalnego, który do dziś dnia pozostaje nieosiągniętym jeszcze ideałem: rolę jego spełnia częściowo szereg bezroboci, wypełniających ostatnie parę miesięcy. Heroldowie rewolucyi rosyjskiej głoszą, że zastosowała ona nowe metody walki, któremi na zachodzie zajmowali się tylko teoretycy, że Rosyi przypadła w udziale szczytna rola przodownicy nowego okresu rewolucyjnego i nowej taktyki, która i gdzieindziej zyska zastosowanie.

Ale czemże właściwie jest strajk, jako oręż polityczny? Nie jest on atakiem, wymierzonym i godzącym w rząd bezpośrednio; jest to raczej swojego rodzaju blokada, polegająca na szerzeniu spustoszenia naokoło wroga. Każda walka pociąga jak wiadomo ofiary, ale tutaj całe jej brzemię i to bezpośrednie spada na społeczeństwo, zwracając się przeciw rządowi tylko pośrednio. Nie ulega wątpliwości, że strajk kolejowy lub pocztowo-telegraficzny, że wogóle dozorganizacya różnych dziedzin życia zbiorowego daje się ciężko we znaki rządowi i stanowi oręż bardzo groźny, ale któż nie widzi, że oręż ten jest obosieczny. Niszczy on rząd, ale niszczy i społeczeństwo, dezorganizuje nawet samą rewolucyę. Zwracając się bezpośrednio przeciw porządkowi społecznemu, uczy masy widzieć w rządzie jedynego stróża tego właśnie porządku i w ten sposób rzuca nasiona przyszłej reakcyi, która jak wiadomo zawsze przychodzi po nadmiernem wyczerpaniu, po długo trwających zaburzeniach normalnego życia. Całe odłamy ludności, odczuwają bezrobocia jako swoją własną klęskę, słysząc zaś, że to jest walka z rządem, że jemu to chodzi o normalne funkcyonowanie kolei lub telegrafów, a rewolucyi o powstrzymanie jednych i drugich, mimowoli i często bezwiednie solidaryzować się muszą z rządem, mówiąc dokładniej, do tej solidarności są popychane. Wytwarza to chaos w pojęciach i wyobrażeniach, do czego jeszcze przyczyniają się zgoła bezmyślne lub barbarzyńskie strajki jak np. aptekarskie, piekarskie i inne. Zbytecznem zaś jest dowodzić, że chaos taki zagraża ruchowi rewolucyjnemu rozbiciem i zabagnieniem, że przygotowuje różne secesye w obozie

świadomych rewolucyonistów i najbardziej nieoczekiwane odruchy w zaburzeniach żywiołowych. Dzienniki i odezwy rewolucyonistów rosyjskich odzywają się tak, jakgdyby teraz należało tylko burzyć i niszczyć, jakgdyby na tem polegała duża część wielkiego dzieła odrodzenia, które ma podjąć Rosya, jakgdyby twórcza pozytywna praca rekonstrukcyjna była taką drobnostką, o której mówić nawet nie warto. Organy rewolucyjne i to bynajmniej nie skrajne propagują hasło zrujnowania państwa, doprowadzenia go do bankructwa finansowego. Nie przychodzi im widocznie na myśl, co będzie robił nowy rząd, który wyjdzie z rewolucyi, jeżeli po dzisiejszych rządcach państwa weźmie w upadku nie tylko rozprzężenie maszyny administracyjnej, nie tylko groźniejsze o wiele rozprzężenie społeczne, ale jeszcze ruinę finansową i zapewne ekonomiczną. Z jakichże geniuszów będzie się składał przyszły rząd, jeżeli ma podołać temu wszystkiemu, jeżeli ma jednocześnie naprawiać i odnawiać wszystko, co pada dzisiaj ofiarą barbarzyńskiej rewolucyi i jeszcze w krótkim czasie stworzyć wielkie rzeczy nowe. Pionierzy nowej Rosyi uprościli sobie zadanie niezmiernie: na dziś wystarczy burzenie i niszczenie, a jutro wyjdzie rząd, który z wszelkiemi trudnościami upora się jakimiś magicznymi sposobami. Wszak wyjdzie on z ciała prawodawczego wybranego przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie bez różnicy płci...

Plan zrujnowania społeczeństwa w tym celu, ażeby ogłodzić wreszcie i rząd jest w istocie tak rozpaczliwym, tak zdradza głuchą świadomość własnej niemocy, że jeżeli kiedy to dzisiaj staje się zupełnie niezrozumiałym. Jakto? — rząd jest osłabiony, zdyskredytowany jak nigdy, nie dowierza już własnym narzędziom, z wyjątkiem czarnych sotni, żaden odłam ludności nie staje po jego stronie, najumiarkowańsi nawet odsunęli się od niego — czyż w takiej chwili społeczeństwo godne tej nazwy nie mogłoby powalić strupieszałego rządu bezpośredniem uderzeniem, czyż musi nadal niszczyć kraj obosieczną i problematyczną w ostatecznym wyniku blokadą strajkową? A właśnie organizacye rewolucyjne przygotowują nowe masowe strajki i snują plany wielkiego bezrobocia generalnego.

Te dziwne zjawiska znajdują wyjaśnienie w rzeczywistych przyczynach obecnego kryzysu. Nie jest on w swej istocie rozsadzaniem starej skorupy państwowej przez uwięzione w niej

siły społeczne, lecz zgoła czemś innem. Jest on przedewszystkiem waleniem się wielkiej budowy, zbyt jednostronnie wspartej o jednę tylko kolumnę, która niedawno jeszcze wydawała się niespożytą. Był nią urok potęgi i wszechwładzy rządowej i wynikający z niej strach, który poddanych Białego Cara od Bałtyku do Oceanu Spokojnego napawał fatalistyczną rezygnacyą, który ich ugniatał na miękką masę społeczną posłuszną skinieniom autokratów petersburskich. Przez lat dziesiątki lekceważyli oni nie tylko zasady moralne, ale prawa ekonomiczne i społeczne, kierowali strumienie ludzkie wbrew naturalnemu spadkowi, tworząc najpotworniejsze formacye socyologiczne. Wszystko to trzymało się do czasu, bo miało nadzwyczaj silne mechaniczne oparcie. Nagle uderza w nie grom japoński i ku zdumieniu całego świata rozbija w kawałki. Oczywiście musi iść za tem zachwianie i częściowe przynajmniej zawalenie tego, co straciło oparcie. Oto najważniejsza strona kryzysu w państwie carów. Nie jest ona wszakże jedyną; obok rozprzężenia, obok anarchicznych wybuchów, obok żywiołowych zaburzeń agrarnych jest też świadomy ruch konstytucyjny oraz socyalistyczny. Ostatni wydaje się powierzchownym dziennikarzom lub korespondentom wielką potęgą, kiedy w istocie zawdzięcza swą siłę anarchistycznemu i opozycyjnemu nastrojowi, ogarniającemu wszystkie warstwy i sprawiającemu złudzenie, że socyaliści idą na czele ogromnej armii, ślepo posłusznej ich komendzie.

Stwierdzając powyższe cechy ruchu rosyjskiego, nie mamy oczywiście zamiaru obniżać jego doniosłości lub apodyktycznie twierdzić, że niema on widoków obalenia rządu.

Przeciwnie jest on już dzisiaj potęgą jako siła burząca, rozbijająca, tylko nie widać w nim pierwiastków, potrzebnych do utworzenia nowej władzy, której poddałaby się cała Rosya. Właśnie rewolucya w tem państwie taki wykazuje charakter, że są i będą zwyciężeni, ale trudno bardzo wyobrazić sobie prawdziwych zwycięzców.

Widzimy obecnie w Rosyi dwóch zapaśników, dwie istotne siły. Jedna to rząd, który nie przestał być z charakteru i ze składu osób biurokratycznym nawet po manifeście 30 października, druga to partye radykalne oraz ruchy żywiołowe, składające się razem na rewolucyę rosyjską. Partye radykalne chcą rząd obalić i zaprowadzić nowy porządek według swojego programu — rząd usiłuje zachować względną władzę nad wy-

padkami i reformy w mniej lub więcej szerokim zakresie przeprowadzić z góry. Jest on moralnie związany manifestem 30 października, zachodzi wszakże wątpliwość, czy w razie stłumienia ruchów rewolucyjnych, nie cofnie go, lub też nie zechce tłomaczyć w jakimś sensie niekonstytucyjnym. Wyżej była mowa, że jego tekst, w którym niema ani słowa o końcu samowładztwa, nasuwa możliwość specyalnej interpretacyi. Zresztą na podstawie tego manifestu i dawniejszej ustawy o Dumie dałaby się ułożyć konstytucya bardzo szczupła, bardzo ograniczona, która izbie poselskiej nie dawałaby ani prawa inicyatywy ani środków rzeczywistej kontroli organów wykonawczych.

Pomimo, że wypadki biegną w tempie niezmiernie szybkiem, tło zasadnicze od roku, od ukazu grudniowego, jeszcze nie uległo zmianie. *T.*

OBECNE POŁOŻENIE POLITYCZNE DZIELNICY POLSKIEJ PAŃSTWA PRUSKIEGO.

Jeżeli w ostatnich dwóch dziesiątkach lat wieku ubiegłego wytrawne oko polityczne mogło spostrzegać objawy, zapowiadające niewątpliwie nową erę w naszych dziejach porozbiorowych, to z nastaniem wieku nowego objawy te stawały się coraz widoczniejszymi nawet dla szerszego ogółu, z wybuchem zaś wojny rosyjsko-japońskiej i nierozerwalnie z nią połączonego przesilenia w państwie rosyjskiem datować możemy widoczny i stanowczy zwrot w dziejach naszych. Dopóki w stosunkach politycznych zaboru rosyjskiego nie zaszły zasadnicze zmiany, dopóty przekształcanie się naszego życia narodowego miało charakter pozornie lokalny i czysto wewnętrzny. Obecnie jednak nie można już wątpić, że t. zw. sprawa polska w międzynarodowem tego słowa znaczeniu zaczyna coraz bardziej występować na jaw, i zbliża się niewątpliwie dzień ten upragniony, gdy stanie się ona przedmiotem urzędowej dyskusyi politycznej.

Osłabienie organizmu narodowego i zewnętrzne rozbicie jego jednolitości duchowej przez sto lat eksterminacyjnej polityki państw zaborczych, szkodliwa dla całości narodu indywi-

dualizacya każdego z trzech zaborów, będąca tylko bezpośrednim wynikiem walki o byt narodowy wobec różnych warunków w obrębie różnych organizmów państwowych, wreszcie sprowadzona do minimum możność oddziaływania na kresy narodowe, którego warunkiem jest zawsze i musi być dośrodkowe ciążenie ku źródłu siły narodowej: — oto charakterystyczne cechy naszego położenia do wczoraj. Niespożyta tylko żywotność narodu sprawiła, że ten wielki proces rozkładowy nie przekroczył granic, poza któremi wszelkie dążenia dośrodkowe mogły się stać nieziszczalną utopią. Na szczęście jednak nie doszło do tego. Polityka Bismarcka a później Wilhelma II z jednej strony, system Hurki i Apuchtina z drugiej były bodźcem, pod którego wpływem duch narodu wcześniej się obudził po długoletnim letargu. Letargu tego nie przerwała — co z naciskiem podkreślać należy — autonomia Galicyi z towarzyszącą jej pozorną swobodą rozwoju. Lecz tak, jak pod berłem pruskiem odrodzenie Śląska stało się kamieniem węgielnym nowej epoki, tak i w Królestwie o tem, co się jutro stanie, decydować będą masy ludu, świadomego swej roli w życiu narodowem.

Przed nami jednak wiele jeszcze pracy, pracy tem trudniejszej, że wymaga ona różnolitych wysiłków na różnych polach i w różnych warunkach. A dziś, gdy ogrom pracy tej musimy sobie jasno uprzytomnić, gdy wspólne i nierozdzielne wyznanie wiary stanęło żywe przed narodem całym, obowiązkiem jest naszym najpierwszym zdać sobie jasno sprawę z położenia naszego we wszystkich dzielnicach, na wszystkich polach. By wskazania interesu narodowego we wnioski ująć, musimy sporządzić bilans obecnego naszego położenia, bo tylko tą drogą stwierdzić będziemy mogli, gdzie nasz stan czynny przewyższa stan bierny, a gdzie się dzieje odwrotnie. Niniejsza praca ma być próbą takiego bilansu odnośnie do dzielnicy polskiej państwa pruskiego, obejmującej, jako niepodzielną całość narodową nietylko sam zabór pruski w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz niemniej w pierwszej linii Górny Śląsk, następnie zaś Kaszuby oraz książęco-pruskie Mazury.

I.

Polityka antypolska rządu pruskiego ma dla nas jedną nieocenioną zaletę: jest pozbawiona wszelkich obsłonek. A ponieważ głównym motywem dzisiejszego postępowania Berlina

względem nas jest nieokiełznane zaślepienie, gotowe nawet do ofiar nie stojących w żadnym stosunku do osiągniętych wyników, więc pod tym względem sytuacya zasadnicza niezmiernie się na naszą korzyść poprawiła. Wiemy bowiem dobrze, że dziś spodziewać się możemy tylko dalszej akcyi po wytkniętej linii praw wyjątkowych. Teorya i praktyka polityki kolonizacyjnej, prawo o osadnictwie, wreszcie wyjęcie dzielnicy polskiej z pod prawa ogólnego o szkole wyznaniowej: — wszystko to razem ściąga się do jednego miana praw wyjątkowych. Równolegle zaś z tymi «uprawnionymi» sposobami działania na każdym kroku setki i tysiące szykan, nadużyć, perfidyi ze strony władz, od ministrów począwszy a skończywszy już nie nawet na landracie, lecz na prostym strażniku policyjnym na wsi lub w miasteczku. Dziś, gdy walka wre zażarta o każdy pacierz dziecka, o każdą piędź ziemi, dobrze jest przypomnieć sobie kolejno te fazy rozwojowe, przez które przechodziła w ostatnich dwudziestu latach polityka rządu pruskiego przeciw Polakom.

Dnia 1 grudnia 1905 r. minęło właśnie okrągłe lat dwadzieścia od pamiętnej odpowiedzi Bismarcka, którą dał parlamentowi niemieckiemu na interpelacyę, wniesioną przez Koło Polskie, a podpisaną prócz Koła ogółem przez 150 posłów centrum i lewicy, interpelacyę, zapytującą kanclerza Bismarcka, czy doszło do jego wiadomości, że rząd pruski, na czele którego stał oczywiście prezes ministrów Bismarck, wydalił w ostatnich czasach tysiące Polaków, obcych poddanych, oraz czy «rząd Rzeszy» zgadza się z tem postępowaniem. Bismarck, jak wiadomo, interpelacyi tej w parlamencie nie przyjął, wystąpił natomiast z orędziem królewskiem, odrzucającem zasadniczo precedens poddawania krytyce parlamentu postanowień, wydanych przez rząd któregokolwiek z państw zrzeszonych. I pomimo próby ze strony Windthorsta, który na tem samem posiedzeniu w dyskusyi nad budżetem urzędu kanclerskiego chciał sprytnie wrócić do tematu poruszonego przez interpelacyę, Bismarck oparł się stanowczo wszelkiej dyskusyi zasadniczej nad polityką pruską i dopiero w izbie deputowanych Sejmu pruskiego zabrał głos 28 go stycznia 1886 roku, by podać motywy akcyi antypolskiej, zapowiedzianej w mowie tronowej na otwarcie Sejmu (14 stycznia). Ta mowa Bismarcka z 28-go stycznia, jakoteż druga z dnia następnego stanowią datę przełomową w dziejach zaboru pruskiego. Są to owe słynne mowy, których zabór pruski

do dnia dzisiejszego nie zapomniał, a które wszyscy starsi Polacy całego świata ustępami całymi cytowaćby mogli. A jednak dziś, po latach dwudziestu, gdy mowy te odczytujemy w dosłownym nawet stenogramie, gdy mamy przed sobą ich treść jedynie, musimy przyznać, że olbrzymie ich znaczenie polegało w pierwszej linii w tem, że je wygłosił największy potentat polityczny całej Europy, który ogromem swej postaci historycznej teroryzował opinię publiczną w sposób niebywały. Dziś, gdy postać Bismarcka oddaliła się od nas o bezmała jedno całe pokolenie, gdy zatarła się w uchu bezwzględna i brutalna forma jego przemówień, na mowy te i na ich całą argumentacyę patrzyć możemy znacznie objektywniej, tembardziej, że od tego czasu zadano nam ciosów tyle i żeśmy się wreszcie zaczęli uczyć, jak ciosy te parować.

Ciekawem będzie kiedyś dla historyka zadaniem wykazać, dlaczego Bismarck wybrał właśnie ów moment historyczny, by rozpocząć walkę przeciwko nam. Zarówno położenie wewnętrzne Rzeszy, jak i ogólna sytuacya zewnętrzna nie przemawiały bynajmniej za rozpoczęciem zasadniczej walki narodowościowej z Polakami. Na wewnątrz odbywało się na drodze porozumienia z Watykanem łatanie dziur, które porobił t. zw. Kulturkampf, czyli walka wyznaniowa z katolikami, na zewnątrz zaś wisiała jedna groźna chmura między Rosyą a Austryą, druga zaś między Rosyą a Anglią, obie bardzo poważnie dotykające interesów niemieckich. Wszystko to razem nasuwa przypuszczenie, że Bismarck chciał czego innego, niż to, czego polityką swą antypolską dopiął. Przypuszczenie to można nawet z pewną ścisłością wyargumentować. Bismarck niejednokrotnie i z całym naciskiem zaznaczał, że w swych zapatrywaniach na dążności polskie oddziela jaknajskrupulatniej lud polski od szlachty i duchowieństwa. Szlachtę uważał za jedyną nosicielkę idei niepodległości, duchowieństwo za niebezpieczny a niezmiernie wpływowy żywioł na wypadek, gdyby się okazała jakakolwiek możliwość podkopania i osłabienia potęgi protestanckich Prus, gdy tymczasem lud polski w jego pojęciu był bierną masą, którą pozyskać zdoła każdy, kto temu ludowi zapewni jaki taki dobrobyt ekonomiczny oraz normalny i spokojny rozwój kulturalny. Dlatego też Bismarck myśleć mógł tylko o wydarciu władzy nad tym ludem z rąk szlachty polskiej i katolickiego duchowieństwa, w żadnym zaś razie nie można go posądzać

o graniczące z niepoczytalnością zamiary mechanicznego zniemczenia prowincyi wschodnich państwa pruskiego, które się stało celem jego bezmyślnych imitatorów i epigonów. Z takiem pojmowaniem tem łatwiej możemy się pogodzić, że dziś stwierdziliśmy czynami, że rachuby Bismarcka były płonne, że całe jego rozumowanie opierało się na zasadniczym błędzie, bo na nieznajomości uczuć i pragnień samego ludu polskiego. Liczył on bowiem przedewszystkiem na bezwzględną lojalność względem Prus Polaków górnośląskich, a nawet gdy uzasadniał myśl przewodnią prawa o komisyi kolonizacyjnej, miał na myśli wykupywanie ziemi z rąk szlachty, choćby nawet drogą wywłaszczania tej szlachty.

I słynne słowa jego, w których przypuszcza, że znajdzie się między szlachtą polską niejeden, który zechce sprzedać ziemię, aby módz się przenieść do Królestwa lub Galicyi albo nawet do Monaco pojechać, były objawem szyderstwa i nienawiści dla szlachty polskiej, dla tego żywiołu, który uważał za nieprzejednany pod względem narodowym.

Że nas Bismarck niepodzielnie nienawidził i za największych wrogów siły niemieckiej uważał, o tem powątpiewać nie można ani na chwilę, że odczuwał instynktownie, że idea niepodległości nie zamarła i zamrzeć nie będzie mogła nigdy, to jest również pewnem, — lecz nie przypuszczał, że ideę tę z rąk niezdolnej do czynu szlachty przejmie młodemi siłami swemi chłop polski, rzemieślnik i robotnik. Zdawało mu się niewątpliwie, że za owe 100 milionów kolonizacyjnych zdoła zastraszyć większą posiadłość, jak zastraszył rugami pruskimi w r. 1885 całą ludność, bo nie łudził się przecież niewątpliwie, że tak małym nakładem zdoła zmienić stosunek liczebny ludności niemieckiej do polskiej w zaborze. Należy tu i to wreszcie podnieść, że celem komisyi kolonizacyjnej w oczach Bismarcka było tylko tworzenie domen państwowych, wydzierżawianych na pewien przeciąg czasu w formie włości rentowych, nie zaś osiedlanie stałe drobnych kolonistów. Zaznaczył to znacznie później, w niemniej słynnych przemówieniach dnia 16 i 23 września 1894 r., w Varzinie, gdy przyjmował deputacye Niemców z Poznańskiego i Prus Królewskich, które to przemówienia uważane są za genezę hakatystów i ich nowożytnego zakonu krzyżackiego, Ostmarkenvereinu.

Jeżeliśmy tu cokolwiek głębiej przypomnieli sobie, na ja-

kich podstawach opierała się polityka Bismarcka względem Polaków, to głównie dlatego, by łatwiej było znaleźć punkt widzenia, z którego należy dzisiejszą sytuacyę oceniać. Już wyżej mogliśmy wykazać, że Bismarck, pragnąc wszelkiemi drogami zdusić wpływ i znaczenie szlachty i duchowieństwa w dzielnicy polskiej, nie spodziewał się, że rzuconą rękawicę podniesie kto inny. I nawet ze smutkiem przyznać mu dziś musimy, że rachuby jego co do nabywania ziemi z rąk polskich w znacznej mierze się ziściły, o ile bowiem nie znał i bodaj znać jeszcze nie mógł drzemiących sił ludu polskiego, o tyle nawskróś poznał naturę szlachty polskiej we wczorajszej tego typu formie, jeśli się tak wyrazić wolno. Od roku 1886 ciągnie się nieprzerwany łańcuch nazwisk polskich, które wypełniają kolejno listę sprzedawczyków, jak ich dziś w zaborze pruskim nazwano, a które jednoczą na sobie jednomyślną pogardę całego narodu, pomimo że byli między nimi, zwłaszcza w pierwszych czasach, ideolodzy, którzy pozbywali się swych hipotecznie obciążonych majątków w celu dorobienia się fortuny na innych polach i odkupienia później większej jeszcze połaci z powrotem w ręce polskie.

Politykę swą polakożerczą rozpoczął Bismarck, gdy miał skończonych lat 70, a za sobą bezmała 40 lat znojnej pracy politycznej, głównie osobiście wykonywanej. To też nadawszy polityce tej kierunek i przeprowadziwszy jej zasady, pozostawić musiał jej wykonanie swym bezpośrednim i pośrednim pomocnikom. I stała się rzecz zwykła i naturalna: prawo wyjątkowe osiągnęło wobec tych, do których się odnosić miało, bardzo małe wyniki, stało się jednak wspaniałym wabikiem dla całej armii takich, co na niem interesa robić mogli. Do takiego zaś obrotu rzeczy dopomógł bardzo bieg wypadków historycznych. Ustawa kolonizacyjna została przyjęta przez Izbę deputowanych Sejmu pruskiego dnia 7 kwietnia 1886 r. większością 240 głosów przeciw 120. Po koniec roku 1887 nabyła komisya kolonizacyjna 27,260 hektarów za cenę 15,833,576 marek, a otrzymała w ciągu tego roku 102 oferty ze strony polskiej większej własności! Na pociechę musimy zaznaczyć, że już tego pierwszego roku liczba ofert ze strony niemieckiej — 114 — przewyższała liczbę naszych sprzedawczyków. Wypadki jednak polityczne zmuszały Bismarcka do odwrócenia uwagi od walki z Polakami. Rok 1887 wypełniła w znacznej części walka z parlamentem Rzeszy

o powiększenie armii, walka o t. zw. septenat, w początku zaś roku 1888 zmarł 90 letni Wilhelm I, powolne narzędzie w ręku kanclerza. Krótkie panowanie Fryderyka III, który przez posłanie żony swej po powodzi do Poznania zdołał wykazać, że w zapatrywaniach swych co do nas nie idzie tak daleko, jak Bismarck, wreszcie wstąpienie na tron młodego Wilhelma II: wszystko to razem nie pozwalało polityce antypolskiej dojrzeć i skrystalizować się normalnie.

Gdy Wilhelm II obejmował rządy, cała Europa miała zwrócone na niego oczy. Czy za wzór przyjmie swego dziada i będzie wygodnie się posługiwał doświadczoną i wytrawną radą Bismarcka? Czy może się okaże przekonaniami zbliżony do ojca swego, który uchodził za liberała i w niezbyt serdecznych z wielkim kanclerzem pozostawał stosunkach? Czy wreszcie spragniony sławy orężnej, jak to powszechnie niemal sądzono, będzie dążył do podbojów dalszych? Oto były pytania, które sobie zadawano wszędzie, przyczem wzdychano powszechnie do zmiany dotychczasowego biegu rzeczy. Bismarck, który nietylko w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu zdołał z państwa niemieckiego wytworzyć pierwszorzędne mocarstwo o roli decydującej w polityce europejskiej, lecz z niebywałą wprost zręcznością potrafił wytworzyć nietylko w Sejmie pruskim, ale nawet i w parlamencie Rzeszy zwarty obóz swych bezwzględnych wielbicieli między konserwatystami i narodowymi liberałami — ten sam Bismarck poza temi właśnie kołami był żywiołowo znienawidzony na wewnątrz i na zewnątrz Niemiec. Że go nienawidziła Francya i Polska, Dania i Alzacya i Lotaryngia, — temu się dziwić nie można. Ale nienawidziły go niemal w równym stopniu wszystkie stronnictwa lewicy, wówczas głównie przez wolnomyślnych reprezentowane, nienawidziło go też zwłaszcza ze względów wyznaniowych katolickie, pod wodzą hanowerczyka Windthorsta skupione centrum. Niczego też tak gorąco nie pragniono, jak tego, by Wilhelm zdołał przełamać teroryzm Bismarcka jaknajprędzej. Pragnienia te miały się też spełnić prędzej, niż ktokolwiek nawet śmiał się spodziewać, głównym zaś momentem, który o tem zadecydował, była pewna zasadnicza właściwość charakteru Wilhelma. Niemal główną sprężyną jego postępowania jest nieokiełznana chęć, by go ludzie podziwiali i pod osobistym jego urokiem pozostawali, gdy zaś napotyka pod tym względem na opór, to za wszelką cenę będzie

się starał, by podziw ten wzbudzić bodaj strachem lub groźbą. Znamienny ten rys charakteru tłómaczy nam niejeden w pierwszej chwili niejasny krok w jego rządach, które nie bez słuszności nazwano kursem gzygzakowym. Zdolny ten bądźcobądź, lecz wybitnie autokratyczny umysł rozpoczął swe rządy od tego, że starał się bystrem okiem obejmować to wszystko, co się wkoło niego działo. Zrazu ulegał Bismarckowi wyraźnie, powoli jednak tu i owdzie zaczął się starać o to, by nieprzyjaciół Bismarcka zjednać dla siebie drogą uprzejmości osobistej, czego ostatecznym celem miało się stać niewątpliwie skoncentrowanie blasku władzy na osobie samego monarchy. Tu jednak tkwić musiało źródło konfliktu z kanclerzem, który nadto był przyzwyczajony do tyloletniej cichości i skromności dziada, by w połowie ósmego krzyżyka być zdolnym do tak zasadniczej transformacyi, jakiej wymagała zmiana jego stosunku do wnuka. Już pod koniec pierwszego roku rządów Wilhelma II zaczęto przewidywać, że przyjaźń pozorna zamieni się w rodzaj antagonizmu, w marcu zaś 1890 r. Bismarck rozeszedł się ze swym monarchą jaknajgorzej, bo po wzajemnem uczynieniu sobie ustnie i na piśmie szeregu niemal brutalnych wymówek.

I stało się, co się stać musiało. Wszystko to, co z całej piersi odetchnęło po pamiętnym dniu 20-go marca 1890 r., pragnęło dać wyraz swej radości i poczęło się zwracać do Wilhelma z ufnością i gotowością poparcia, z drugiej zaś strony Wilhelm w trudnem bądźcobądź położeniu po pozbyciu się tak wygodnego w wielu kierunkach doradcy, musiał politykę swą pchnąć możliwie na odmienne tory, by świat mógł stwierdzić, że on i bez Bismarcka potrafi sobie dać rady. Nikt zaś nie okazał większej pohopności i — powiedzmy otwarcie — większej niewytrawności politycznej, jak Polacy, których uczucia zadowolenia po dymisyi Bismarcka nie dały się wprost pohamować. Jak zwykle zaś uzewnętrzniano te uczucia w formie u nas niestety najpospolitszej, w formie hołdów i czołobitności pod niekoniecznie właściwym adresem zwróconych, a naszą godność narodową częstokroć na szwank narażających. Następcą Bismarka został, jak wiadomo, hr. Caprivi, człowiek nienadzwyczajnych zdolności politycznych, ale natura niezmiernie prawa i czysta, o kulturze duchowej żołnierza i potomka starego rycerskiego rodu. Gdy oszołomienie po dymisyi pierwszego kanclerza Rzeszy powoli się uspokoiło, Polacy nie bez pewnej zrę-

czności głównego ich naówczas kierownika, posła Kościelskiego, rozpoczęli politykę pod hasłem *do ut des*, polityka ta wszakże nie doprowadziła do wyników, z których moglibyśmy być zadowoleni. Rezultaty bowiem tej akcyi ugodowej — bardzo zresztą i to w wielu względach podobnej do analogicznej akcyi, rozpoczętej w Królestwie po wstąpieniu na tron Mikołaja II — były zrazu czysto zewnętrzne, gdy zaś miały wejść na tory istotnej zmiany systemu bezwzględnej germanizacyi, sytuacya w Berlinie zmieniła się nagle i politykom polskim zatrzaśnięto drzwi przed samym nosem w chwili, gdy miano osiągnąć wprowadzenie do szkół nauki języka polskiego. Widocznemi ustępstwami były w pierwszym rzędzie mianowanie ks. Stablewskiego na Stolicę arcybiskupią, następnie zaniechanie wydalania Polaków obcych poddanych z granic Prus, znaczne nawet osłabienie represyi stosowanej do stowarzyszeń polskich, wreszcie w polityce kolonizacyjnej chęć uspokojenia opinii publicznej w społeczeństwie polskiem przez mniej prowokacyjne wykupywanie ziemi przy jednoczesnem intensywnem zagospodarowywaniu już nabytych majątków i niemniej intensywnej akcyi osadniczej. Jak widzimy więc, rezultat nikły bardzo, opłacony natomiast przychylnem dla rządu stanowiskiem posłów zarówno w parlamencie, jak i w sejmie, zwłaszcza w roku 1903, gdy parlament został rozwiązany z powodu odrzucenia przedłożenia wojskowego, powiększającego stan czynny armii w czasie pokoju. Nowowybranemu parlamentowi przedłożono do przyjęcia odrzuconą ustawę z niezmiernym pośpiechem, a gdy po trzeciem czytaniu nastąpiło głosowanie imienne, ustawa rządowa przeszła taką zaledwie większością, że istotnie głosy polskie przeważyły szalę na korzyść rządu. W nagrodę za zajęcie tak przychylnego stanowiska, Wilhelm hojnie wynagrodził nie społeczeństwo polskie, ale za to... p. Kościelskiego, obdarzając go orderem oraz telegramem, który posiadał niewypowiedzianie charakterystyczne brzmienie: «Dziękuję panu i pańskim rodakom za waszą wierność dla mnie i dla mego domu; oby się stała wzorem dla wszystkich!»

Podczas gdy stosunek Wilhelma i jego polityków odpowiedzialnych do Polaków przechodził tego rodzaju fazy, obóz Bismarcka nie zasypiał sprawy. Capriviemu wypowiedziano wojnę i prowadzono przeciw niemu podjazdową walkę godziwymi i niegodziwymi środkami. Wreszcie padł on ofiarą brudnej intrygi

dworskiej i ustąpił miejsca staruszkowi Hohenlohemu, również uczciwemu, lecz bardzo niedołężnemu politykowi, którego rola z dniem każdym stawała się właściwie rolą figuranta wobec istotnego kanclerza, którym zapragnął być sam sobie Wilhelm. Wszakże już w ostatnich miesiącach kanclerstwa Capriviego zaszły fakty pierwszorzędnej doniosłości dla biegu sprawy polskiej w zaborze pruskim. Przedewszystkiem w marcu 1894 r., wśród bardzo poważnej sytuacyi politycznej, bo w trakcie dyskusyi nad traktatami handlowymi z Rosyą oraz nad uchwaleniem kredytu dodatkowego na budowę pancernika, poseł Kościelski znalazł się w niemiłej sytuacyi, zmuszającej go do złożenia mandatu do parlamentu niemieckiego [1]), co w ówczesnej

---

[1]) O powodach, które zniewoliły posła Kościelskiego do złożenia mandatu, pisały szeroko zarówno pisma polskie, jak i niemieckie. Istotnie jednak dotąd niepodano autentycznego wyjaśnienia tego bądź co bądź ciekawego faktu. W części kolonii polskiej w Berlinie, mającej sposobność stykania się bezpośredniego z posłami polskimi, opowiadano sobie z ust do ust następującą wersyę. Dnia 8-go marca na porządku dziennym posiedzenia parlamentu niemieckiego stała na pierwszem miejscu jakaś sprawa podrzędnego znaczenia, podczas gdy następny punkt stanowiła sprawa kredytu, przyspieszającego budowę pancernika, przez rząd niezmiernie gorąco żądanego. Tego samego dnia rano, a może i którego z dni poprzednich odbyć się miała poufna narada między Caprivim a Kościelskim, której rezultatem była umowa, że gdy Koło Polskie będzie głosowało za rządem w sprawie owego pancernika, to będą poczynione kategoryczne ustępstwa co do nauki polskiego języka. Wobec tej narady komisya parlamentarna do ostatniej chwili nie wydała dyspozycyi członkom Koła, jak się mają zachować przy głosowaniu nad wnioskiem o ów kredyt na pancernik, decyzya zaś, zgodnie z regulaminem Koła miała być powziętą tegoż 8-go marca na posiedzeniu Komisyi parlamentarnej, zwołanem na kwadrans przed posiedzeniem parlamentu, na Komisyę zaś miał przybyć Kościelski, by poinformować o przebiegu narad. Los zrządził, że Kościelski się spóźnił nieco, podczas gdy jednocześnie dla jakichś ubocznych i czysto formalnych względów owa podrzędna sprawa, będąca na pierwszem miejscu porządku dziennego, spaść musiała, wobec czego dyskusya rozpoczęła się odrazu nad sprawą kredytu na pancernik. Czas naglił, więc i Komisya Koła — czy pod wpływem wzrastającej wśród społeczeństwa polskiego niechęci do polityki ugodowej, czy też pod wpływem jakichkolwiek innych motywów (przebąkiwano nawet o osobistej niechęci niektórych członków Komisyi do Kościelskiego) — uchwaliła ostatecznie wstrzymać się od głosowania. Kościelski, przybywszy w kilkanaście minut później do parlamentu, dowiedział się już wprost tylko o dokonanym fakcie, że Koło Polskie przeszło do opozycyi. Ponieważ zaś wyniki narad z Caprivim miały widocznie charakter wiążący go osobiście, więc *nolens volens* mandat złożyć musiał, co też tego samego

sytuacyi miało istotnie ogromny wpływ na dalszy bieg poufnych pertraktacyi między Kołem Polskiem a kanclerzem Caprivim co do ewentualnych ustępstw w sprawie nauki języka polskiego. W kilka dni po złożeniu mandatu przez posła Kościelskiego w sprawie języka polskiego wprowadzono zmianę o tyle, że dekretem ministeryalnym z 16 marca 1894 wprowadzono fakultatywną, t. zn. w razie żądania rodziców, naukę polskiego czytania i pisania dla tych dzieci, które w wyższym oddziale pobierają naukę religii w języku polskim. «Ustępstwo» to było więcej, niż pozorne, gdyż do tego czasu istniała przynajmniej pozaprogramowa i prywatna nauka języka polskiego, jednakże odbywała się ona w szkole i za pomocą sił nauczycielskich stałych dokonywaną była (na mocy reskryptu ministeryalnego z d. 11-go kwietnia 1891 r., znoszącego odnośny zakaz z epoki bismarckowskiej). Jawny zaś i widoczny zwrot w polityce rządu pruskiego w stosunku do nas nastąpił na jesień r. 1894. Era Capriviego dobiegała końca, Wilhelm zerwał swą przyjaźń osobistą z posłem Kościelskim, a z głębi ziemi pomorskiej rozległo się złowieszcze hasło ponurego tytana, nawołującego do zjedno-

---

dnia uczynił. — Wersya ta, której istotnie trudno odmówić wszelkich cech prawdopodobieństwa, pośrednio znajduje swe potwierdzenie w niezmiernie niejasnem i pełnem symbolizmu omówieniu tego wypadku politycznego w dziele posła Dra R. Komierowskiego, p. t. Koło Polskie w Berlinie (1875—1900). Czytamy tam na str. 265: «Gdy w sejmie takiej doniosłości dla nas odbywały się dyskusye, nie mniejszej wagi były usiłowania naszej reprezentacyi w parlamencie, gdzie traktat handlowy z Rosyą w obradach komisyjnych i tak samo w Komisyi marynarki uchwalenie odpowiedniej sumy na pancerniki, całą naszą baczność polityczną naprężały do najwyższego stopnia. Ta gorąca chęć dorównania wymaganiom sytuacyi niepospolicie trudnej z punktu widzenia nietylko na siłę i nieobliczalność naszych przeciwników, ale i ze względu na rozgoryczenie i wzajemne nękanie się w własnem naszem społeczeństwie, stworzyła osobliwie dla sił naszych w pierwszym rzędzie walczących (t. j. posłów. Przyp. autora niniejszego artykułu) nerwowość, wykluczającą wyrozumiałość wzajemmną, a zatem i możność i łatwość szybkiego porozumienia się. Pierwszem następstwem takiego położenia rzeczy było, że poseł Józef Kościelski w pierwszej połowie marca 1894 r. złożył swój mandat do parlamentu. Z ustąpieniem tego posła zbliżał się też równolegle i dla nas koniec ery polityki hr. Capriviego». — Historya nie będzie mogła oczywiście nigdy bliżej wyjaśnić tej nieco przyćmionej sprawy, o ile nie zabiorą głosu albo sam Kościelski, albo członkowie ówczesnej Komisyi parlamentarnej posłowie: ks. F. Radziwiłł, ks. L. Jażdżewski i L. Czarliński.

czenia się Niemców «w zwartą falangę przeciw narodowemu wrogowi».

Bezpośrednim wynikiem przeprowadzonych przez Capriviego traktatów handlowych, zwłaszcza traktatu z Rosyą, było przejście junkrów i agraryuszy pruskich do opozycyi. Założony w r. 1893, w przededniu rozpraw w parlamencie nad traktatami, Związek rolników *(Bund der Landwirthe)* wystąpił z całą brutalnością przeciw rządowi, a poniekąd nawet przeciw samemu cesarzowi. Do Związku przystąpili w pierwszej linii agraryusze pruscy, a na ich czele prawie cała szlachta pomorska oraz niemiecka większa własność z Prus Królewskich i Książęcych oraz Poznańskiego. Ruch ten przybierał tem groźniejsze rozmiary, że Bismarck wszelkiemi siłami popierał moralnie tych nieprzejednanych wrogów Capriviego i Wilhelma. Lecz wreszcie ten ostatni stracił cierpliwość i we wrześniu 1894 r., w Królewcu, dokąd przybył na wielkie ćwiczenia wojskowe, z całą otwartością wypowiedział swe znane słowa: «Opozycya pruskiej szlachty przeciw jej królowi jest absurdem *(ein Unding)*, może ona mieć uzasadnienie tylko wówczas, gdy czuje, że na jej czele stoi właśnie król; tego uczy historya mego domu». Mowa ta zrobiła olbrzymie wrażenie nietylko na obecnych, Wilhelm zaś nastrojony wojowniczo wyjechał do Malborga, skąd po raz pierwszy rozbrzmiało pełne buty wspomnienie zakonu krzyżackiego. W dwa tygodnie zaś później przyjeżdża do Torunia i w odpowiedzi na przemowę burmistrza wygłasza wśród wielkich panegiryków na niemiecki charakter miasta następujący ustęp, który warto tu przypomnieć: «Doszło do mej wiadomości, że niestety tutejsi współobywatele polscy nie tak się zachowują, jakby tego się spodziewać i oczekiwać należało. Niechaj sobie dadzą powiedzieć, że tylko wówczas liczyć będą mogli na równą, jak dla Niemców, łaskę moją i opiekę, jeśli się bezwarunkowo czuć będą pruskimi poddanymi. Mam nadzieję, że współobywatele polscy w Toruniu zachowają się zgodnie z tem, com w Królewcu powiedział; gdyż tylko wówczas, gdy jeden przy drugim staniemy jako falanga, możliwem jest doprowadzenie do zwycięstwa walki z przewrotem». Słowa te padły dnia 22 września 1894 i rozeszły się lotem błyskawicy po Niemczech, nic więc dziwnego, że nazajutrz, dnia 23 września, Bismarck, przyjmując około 1800 Niemców z Prus Królewskich, z niezmierną zręcznością wyzyskał niejasność powyższego ustępu mowy Wilhelma i skierował ostrze przeciw

Polakom, mówiąc: «Jeżeli więc wystąpimy przeciw polonizmowi nie z niezgodnością zakonu krzyżackiego, lecz jednością silni, Polacy przestaną być dla nas niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwo to będzie pokonane, gdy tylko stwierdzoną zostanie jedność między narodem a urzędami wobec Polaków... Czy cesarz w swem pokrzepiającem serca wezwaniu do walki z przewrotem miał na myśli także i junkrów *(sic!)* polskich, pozostawiam nierozstrzygniętem. Dla mnie polska szlachta jest partyą przewrotową... Oby Bóg dał cesarzowi doradców i sługi, którzyby byli gotowi do czynu, zgodnie z jego programem».

Na punkcie więc nienawiści do Polaków zeszły się wszystkie te żywioły, które dążyły do obalenia znienawidzonego Capriviego: w pierwszej linii Bismarck, cała sfora dworaków i satrapów berlińskich, którzy pokrywali swą nieudolność w prowadzeniu polityki wewnętrznej przez łatwe i tanie zwycięstwa zachłanności niemieckiej nad Polakami, wreszcie zaś nienasycona masa Niemców, osiadłych w polskiej dzielnicy, a którym przypadła do gustu faworyzacyjna polityka, pod hasłem »wzmocnienia niemczyzny» przez żelaznego kanclerza rozpoczęta. Wszystko to razem, pod wodzą pruskich rodów junkierskich, jak Eulenburgowie, Mirbachowie, Kanitzowie i inni, otoczyło Wilhelma ze wszech stron i prędzej, niż się spodziewał, nakazało wrócić do polityki, jeśli nie bezpośrednio bismarckowskiej, to w każdym razie nie w duchu Capriviego. Sojusznikami junkrów pruskich stały się w pierwszej linii ówczesne kreatury urzędnicze, które w szkole bezwzględnego kierownictwa Bismarcka zaprawiły się w wygodnem służalstwie, niezamąconem potrzebą samodzielnego myślenia. I ci ludzie przyszli w Prusiech, a więc i w Rzeszy do steru. Takie postacie, jak ministrowie oświaty Bosse i Studt, ministrowie spraw wewnętrznych Hammerstein i von der Recke, minister sprawiedliwości Schönstedt, — to wszystko typy biurokratyczne, niezdolne do jakiejkolwiek samodzielnej pracy umysłowej, wszyscy też ci panowie przez swe długoletnie nieraz rządy nie zdołali się wykazać żadną zasadniczą reformą, żadnym prawdziwym nowym krokiem w zakresie swej działalności, natomiast zaciekłość ich polityczna wobec Polaków przysparzała im chluby i zjednywała zaufanie całej prawicy w Sejmie i parlamencie. Wśród tych nieprześcignionych w swej miernocie i swym biurokratyzmie nieuków politycznych przewija się nić nietyle może zdolniejszych czy wybitniejszych jednostek, które

ławie rządowej nadawały ton charakterystyczny. Widzimy z jednej strony długoletniego ministra skarbu Miquela, który w życiu swem politycznem przeszedł całą gamę przekonaniową od radykalizmu i socyalizmu w r. 1848 aż do wyraźnego hołdowania agraryuszom i hakatystom w ostatnich latach urzędowania. Widzimy natomiast z drugiej strony ludzi, jak minister hr. Posadowsky, który nie dbając o zwycięstwa na zewnątrz, bierze na siebie niewdzięczną rolę wykonawcy tego wszystkiego, co w prawidłowej administracyi i w istotnym rządzie wykonanem być musi, bez względu na pustą frazeologię polityczną, płynącą z trybuny parlamentarnej. Wszystko to jednak razem przedstawia obraz dziwnego wprost nieskoordynowania. Dzisiejsze ministeryum pruskie, jakoteż skład urzędu kanclerskiego z wszystkimi sekretarzami stanu — to albo sumienni i gorliwi urzędnicy, nie umiejący ani na chwilę wydobyć się ponad poziom własnego ściśle ograniczonego zakresu, albo figuranci polityczni, za których pracę wykonywują kierownicy biur ministeryalnych, podczas gdy oni sami zginają niesztywne swe karki przed Wilhelmem lub nawet Bülowem tylko, w izbach zaś starają się o możliwie szorstkie dla lewicy a słodkie dla prawicy i centrum powtarzanie oklepanych frazesów, poza którymi nie kryje się żadna głębsza myśl zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Tego pokroju politycy wraz z szefem swym, uksiążęconym dworakiem Bülowem, zmuszeni są wciąż oglądać się za zmiennymi objawami nieobliczalnego w swych indywidualnych porywach monarchy, a to już samo bodaj wystarcza, by o jednolitej, na stałych i z istotnych potrzeb narodowych czy społecznych wysnutych zasadach opartej polityce mowy być nie mogło. Taki rząd zdobyć się może conajwyżej na system polityczny na zewnątrz goniący za efektem, na wewnątrz ściśle i ciasno biurokratyczny, formalistyczny i fiskalny, takim zaś jest dzisiejszy system pruski i niemiecki z pewnością. System ten ma ponadto i tę właściwość, że wobec trudności co chwila zdradza bezsilność i jałowość, a te dwie cechy prowadzą bezpośrednio do bezwzględności i brutalnego uporu na raz zajętem stanowisku. Taką też jest z musu psychologia polityki antypolskiej rządu pruskiego. Można o dążeniach Bismarcka wobec nas mówić, co się chce, ale przyznać im trzeba jedno: jeśli miały doprowadzić do pomyślnych dla Prus wyników, to pierwszym tego warun-

kiem, prawdziwą *conditio sine qua non*, być musiało, by tę politykę wzięli w ręce ludzie o wybitnej inteligencyi, prawdziwi politycy, wolni przedewszystkiem od szablonu pod wszelkimi względami. Bismarck chciał zdziesiątkować polską szlachtę, steroryzować polskie duchowieństwo, a zwłaszcza pobudzić samych Niemców czy Prusaków do narodowej walki z Polakami o wschodnie kresy. Jego następcy i wykonawcy tej części jego testamentu politycznego nie zrozumieli, że celem miała być moralna walka, środkiem zaś materyalna, i chcąc na zewnątrz osiągnąć widoczne rezultaty, powoli zaczęli uważać środek za cel i byli przekonani, że to na jedno wyjdzie. Jeżeli jednak Bismarck popełnił zasadniczy błąd w samem założeniu swej tezy politycznej przez niedocenienie polskości ludu wiejskiego w Poznańskiem i Prusiech oraz robotnika górnośląskiego, to wykonawcy jego woli i naśladowcy popełniali i popełniają błędów setki na każdym kroku. I o ile za stu milionami Bismarcka stała cała niebezpieczna potęga i siła jego władzy i rozumu politycznego, o tyle za bezmała pół miliardem Wilhelma II stoi rzekomo niezwyciężona tylko fizyczna siła. Ani dziesiątkowanie szlachty polskiej, ani postrach rzucony na duchowieństwo nie doprowadziły do upragnionego celu: przeciwnie nawet fala polska zaczyna być dopiero teraz groźna, gdy objęła całkowicie wszystkie te warstwy, które do niedawna zdawały się być bezuczuciową masą, dającą się byle czem zadowolić. Zawiodło wreszcie — i to jest najciekawsze — dążenie i Bismarcka i wszystkich epigonów jego, nie wyłączając Wilhelma, że społeczeństwo niemieckie stanie wobec Polaków, niby bytowi państwa grożących, jako ten jednolity mur narodu, osłaniający swą piersią narażone na zniweczenie placówki. I tu tkwi drugi błąd zasadniczy. Hakatyzm niemiecki z wszelkiemi swemi wstrętnemi etycznie naroślami jest prądem czysto materyalnym, jest przedstawicielem polityki interesu w najprozaiczniejszem tego słowa znaczeniu, dlatego też brak mu tych psychologicznych i etycznych przesłanek, któreby mogły zeń wytworzyć to, z czego budzą się zdrowe i naturalne instynkty narodowe. Dziś dopiero występuje w całej nagości fakt, który Bismarckowi spać nie dawał. Pragnął on, by Prusak czy Niemiec do zaboru pruskiego się przywiązał, jako do ziemi ojczystej, przy każdej sposobności szeroko i długo dowodził, że Polacy żadnych praw do

Prus Królewskich mieć nie mogą, że Poznańskie pomimo zewnętrznej powłoki polskiej w istocie było ekspozyturą germańską, że Śląsk to ziemia rdzennie niemiecka i t. p. Wszystko to były fikcye historyczne, które Bismarck chciał za wszelką cenę zasugestyonować Niemcom, bo wiedział, jakie znaczenie mają dla państwa pruskiego, a więc i dla Rzeszy, właśnie te dzielnice wschodnie. Lecz nie pomogła jego cała wymowa, jak dziś nie pomaga cały arsenał bezmyślnych pomimo całej chytrości i bezsilnych pomimo całej brutalnej siły prób mechanicznego zniemczenia, między któremi nie brak i komicznych, jak np. fałszowanie statystyki ludności przez sztuczny podział językowy na Polaków, Kaszubów i Mazurów. I nic również nie pomogą mowy tronowe Wilhelma, który nie zawahał się zaapelować do patryotyzmu Niemców, wzywając ich do niesprzedawania majątków Polakom. Wreszcie i najnowsze zamysły pieniących się z wściekłości hakatystów, dążące wprost do wywłaszczania Polaków w imię interesu państwa, mogą dać tylko pozorne zwycięstwa na papierze czy w statystyce, czy wreszcie na mapie. Wszystko to razem objąć dziś można z góry jednem mianem zupełnego fiaska całej polityki, fiaska o tyle przykrzejszego, że przyznanie się do niego jest dla rządu nawet do pewnego stopnia niebezpieczne, gdyż naraziłoby go na wyraźną zupełnie niechęć właśnie tych warstw społeczeństwa pruskiego, które tego rządu najmocniejszą dotąd są podporą.

Zbliża się zaś niemal z dniem każdym chwila pod tym względem dla rządu pruskiego najgroźniejsza. Gdy w zaborze rosyjskim i krajach zabranych powiał duch nowy dzięki bankructwu samowładztwa rosyjskiego, gdy w zaborze austryackim nowa fala dążności centralistycznych gotowa jest wreszcie pobudzić społeczeństwo polskie do kategorycznego żądania usamodzielnienia czy wyodrębnienia Galicyi, — w Berlinie poczęto zdradzać tak widoczne objawy przeczulenia i drażliwości na punkcie polityki antypolskiej, że mimowoli myślało się o starem przysłowiu: «Na złodzieju czapka gore».

Dla ocenienia jednak istotnego stanu rzeczy musimy rozpatrzyć sytuacyę strony przeciwnej, a więc w tym wypadku przyjrzeć się temu, co społeczeństwo polskie ku swej samoobronie dotąd zdziałało i jakimi środkami rozporządza, by wrogowi w walce tej sprostać.

II.

Zmiany wewnętrzne, przez które musiało przejść społeczeństwo polskie wskutek mechanicznego przyłączenia jego części do trzech odmiennych i niepolskich organizmów państwowych, są ogromne. W żadnym jednak zaborze nie sięgnęły one tak głęboko, jak właśnie w zaborze pruskim, a tembardziej zastanawiać nas one powinny, że dokonały się niemal niepostrzeżenie, samoistnie, prawie wyłącznie pod powierzchnią życia politycznego. I dopiero wówczas zmiany te się uzewnętrzniły, gdy polityka niemiecka, a właściwie pruska, porzuciwszy uboczne drogi walki z szlachtą lub duchowieństwem, przeszła otwarcie do walki z polskością, jako taką. Z tą chwilą bowiem, gdy lud polski w Wielkopolsce, Prusiech i na Górnym Śląsku do obrony narodowej stanąć musiał, pokazało się dopiero, czego się przez sto lat bezmała niewoli nauczył, co zdobył swą pracą własną pod względem ekonomicznym i kulturalnym. A przyznać trzeba, że stało się to prawdziwą niespodzianką dla wrogów naszych, lecz bodaj nie mniejszą dla tych, którzy dotąd ster polityki narodowej w ręku swem trzymali. Aby sobie dobrze zdać sprawę z tego ponad wszelką miarę doniosłego faktu dziejowego, musimy się nieco oddalić wstecz od chwili bieżącej i ująć myśl przewodnią polityki polskiej zaboru pruskiego w jej kolejnych przekształceniach w ciągu drugiej połowy ubiegłego wieku.

Pokolenie, które było powołane do przedstawicielstwa sprawy polskiej w czasach kształtowania się konstytucyjnej monarchii pruskiej, było wychowane przez bohaterów epopei napoleońskiej, ideologicznych zwolenników wyzwolenia narodowego. Samo zaś przeżyło wypadki roku 1830 i tych wypadków ciężkie wyniki. Przesiąknięte też było czystą ideą narodową, programowo opartą o niemniej czysty demokratyzm ówczesnej doby. Wobec zmienionych i wciąż dalej zmieniających się warunków politycznych w obrębie państwa pruskiego, pokolenie to miało jasną drogę przed sobą. Walczyć o wolność zupełną, o niepodległość całego narodu było niemożliwością, tem usilniej jednak należało dążyć do zapewnienia niezawisłości duchowej i politycznej odłamowi narodu polskiego w ramach organizmu państwowego Prus. Gdy nie można było, nie mając siły w ręku, protestować przeciw faktowi rozbiorów, nie pozostawało nic innego, jak oprzeć się mocno i twardo na gwarancyach traktatu

wiedeńskiego i sprzeciwiać się wszelkimi legalnymi środkami pogwałceniu tych gwarancyi. Ta myśl zasadnicza jest osią, około której obraca się cała działalność polityczna posłów polskich w latach 1848 i 1850 w Sejmie Pruskim, w r. 1867 w Parlamencie północno - niemieckiego Związku, wreszcie nawet w r. 1871 w parlamencie Rzeszy. Ta linia wytyczna zasadniczego protestu przeciw wcielaniu W. Ks. Poznańskiego do kompleksu państwowego, jako prowincyi anektowanej czy zdobytej siłą oręża, była podwaliną tego, co w dzisiejszych czasach okazało się świadomością praw narodowych wśród szerokich mas ludu polskiego na wsi i w mieście. Mógł Bismarck lekceważyć te protesty z punktu widzenia swego nieubłaganego realizmu politycznego, mogli się uśmiechać zwolennicy praktycznej polityki na ten idealizm, idealizm ten jednak miał i ma olbrzymie moralne znaczenie w dziejach odrodzenia narodowego polskiego od Pucka do Mysłowic. I z naciskiem należy podkreślić fakt, że wówczas, gdy w zaborze rosyjskim społeczeństwo znalazło się w stanie całkowitej prostracyi po upadku ostatniego powstania, gdy z drugiej strony zabór austryacki wchodził po wąskiej kładce pozornej autonomii »wgłąb państwa«, wówczas członkowie Koła Polskiego w Berlinie jasno i głośno protestowali przeciw bezpośredniemu wcieleniu W. Ks. Poznańskiego do Rzeszy, proklamowanej w Wersalu. Protesty te pozostawały zewnętrznie bez skutku, a jednak przed erą Bismarcka wielkie na posłach niemieckich wrażenie wywierały. I trzeba było na to dopiero tak bezwzględnego polityka, jak pierwszy kanclerz Rzeszy, by bez zająknienia odpowiedzieć Polakom, że powoływanie się na traktat wiedeński lub na przyrzeczenia królewskie »ani szeląga nie warte«. Nazewnątrz zatem, wobec rządu zaborczego i rządów Europy, stanowisko Koła Polskiego jest jasne: zostaliśmy włączeni, jako odrębna całość, do organizmu państwowego korony pruskiej, lecz za prowincyę państwa pruskiego uważać się nie będziemy. Dzięki temu stanowisku, które bezpośrednio musiało doprowadzić do zasady solidarności Koła w parlamencie Rzeszy i Sejmie Pruskim, powoli wytwarza się sytuacya coraz jaśniejsza, pozwalająca już dziś wstępować do Koła Polskiego wszystkim posłom Polakom bez względu na to, z której ziemi wybrani zostali. Jest to fakt pierwszorzędnego dla sprawy polskiej znaczenia, fakt, który niewątpliwie dopiero

w przyszłości odegra rolę, jaka z natury rzeczy przypadnie mu w udziale.

Pierwsze lata młodego cesarstwa niemieckiego zaznaczyły się jaskrawo przez t. zw. Kulturkampf, walkę wyznaniową, której z pewnością Bismarck nie pożądał, ale której nie prowadzić nie mógł. Walka ta sprawiła, że punkt ciężkości sprawy polskiej przeniósł się z areny parlamentarnej do kraju samego. Dopóki bowiem polityka Bismarcka szła drogą wojen czy dyplomacyi nazewnątrz, a kształtowaniem form życia państwowego i gry parlamentarnej nawewnątrz, dopóty szerokie masy ludu miały sposobność stykać się ze sprawami publicznemi niemal tylko w akcyi wyborczej. Kulturkampf zmienił sytuacyę całkowicie. Walka dotyczyła najtajniejszych interesów ludu, dotyczyła stosunku ludu do kapłana, stosunku, urobionego wiekową tradycyą i ściśle związanego z narodowym obyczajem. Nic więc naturalniejszego, jak to, że między posłami, walczącymi z Bismarckiem, a ludem musiała się wytworzyć znacznie bliższa łączność duchowa, niż dotychczasowa. Bismarck wszczął walkę wyznaniową, bo nie mógł dopuścić do wpływu na życie polityczne cesarstwa niemieckiego katolików z państw południowych, dopóki ich nie pogodził z hegemonią pruską. Czuł przytem wybornie, że ci południowcy, przeważnie separatystycznie a nawet antyprusko usposobieni, mogą mieć w danym wypadku szkodliwy wpływ na katolików pruskich, a więc na ludność zarówno zachodnich, jak i wschodnich kresów. Zadanie było niełatwe, lecz jasne: wyrzeczecie się wszelkich separatystycznych dążeń i wszelkich marzeń o zdobyciu władzy państwowej dla papieża za pośrednictwem Niemiec, to zgoda może z łatwością nastąpić. Kampanię tę Bismarck wygrał na całej linii, choć pozornie wydawać się mogło, że ostatecznie »do Kanossy« poszedł. Prawa majowe przeciw klerowi katolickiemu zostały zniesione, ale dopiero wówczas, gdy centrum stało się tak łagodnie opozycyjnem, że istotnie niemal zniesienia tych praw było potrzeba, by stronnictwo to dla rządu całkowicie módz pozyskać. Na jednym też tylko punkcie polityka antykatolicka Bismarcka pozostała niezałatwioną, a mianowicie tam, gdzie chciał za jednym zamachem dwie sprawy zabić. Kulturkampf wywołał w dzielnicy polskiej państwa pruskiego niezmierne zbliżenie się duchowieństwa katolickiego do wszelkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś do warstw pracujących.

Wytworzył on znakomite wprost podłoże do rozwinięcia świadomości ucisku państwowego w duchowej dziedzinie wiary i patryotyzmu. Szlachta i duchowieństwo, mieszczaństwo i lud wiejski, rzemiosło i robotnicy — wszystko to razem uczuło się w jednym obozie pod wpływem walki wyznaniowej. Instynkt zachowawczy społeczeństwa wyczuł wybornie, że gdy nie potrafi obronić wolności sumienia, nie obroni również i poczucia narodowego. Stąd ta zdumiewająca jednolitość w całym odłamie narodu, stąd rosnąca z coraz większą siłą samowiedza narodowa nawet tam, gdzie pojęcie tej samowiedzy samo przez się istnieć prawie nie mogło.

Póki jednak walka wyznaniowa toczyła się na całym obszarze państwa, póty można było udawać, że się objawów odmiennych całkowicie na wschodnich kresach nie widzi. Z chwilą tą jednak, gdy Bismarck wyciągnął dłoń swą do Leona XIII, a ten dłoń tę przyjął, wówczas centrum mogło nawracać na prawo, mogło i Koło Polskie na razie się zawahać i ku prawicy chwilami się skłaniać, lud polski jednak nie dał się łudzić nigdy i od pierwszej godziny z całą stanowczością dał do zrozumienia, że księży bronić będzie tylko w sprawach wyznaniowych, na podwórko zaś pruskie przez najbardziej nawet szanowanego i miłowanego kapłana nie da się pociągnąć. Wobec takiego położenia Bismarckowi nie pozostało istotnie nic innego do roboty, jak wypowiedzieć nam wojnę narodową, wojnę nieubłaganą, wojnę na śmierć i życie. Jak wojnę tę rozpoczął sam i jak ją dalej prowadzą jego następcy czy naśladowcy, mówiliśmy wyżej, zobaczmy z kolei, jak podjęła wyzwanie strona przeciwna i jak szańców swych pilnuje i broni, zgóry jednak stwierdzić trzeba, że jeśli nawet tu lub ówdzie nawała germańska pod kierunkiem i osłoną brutalnego rządu poczyniła pewne szczerby, to ogólnie twierdza nasza obronną ręką z dotychczasowych zapasów wychodzi, a gotowej do czynnej obrony załogi coraz przybywa.

Charakterystyczną cechą walki Niemców z Polakami jest przedewszystkiem to, że każda ze stron walczy zgoła odmienną bronią, wobec czego niezmiernie trudno jest zdać sobie sprawę ze stanu walki w danej chwili. Niemcy, zgodnie ze swemi właściwościami narodowemi, starają się w pierwszej linii zmusić nas do kapitulacyi drogą ekonomicznego i polityczno-państwowego ucisku, my zaś bronią czysto duchową narodowego samo-

poczucia istotnie obejmujemy coraz większe kręgi społeczności polskiej, zyskując dla walki narodowej z dniem każdym tych, co do wczoraj byli obojętnymi lub nawet oddanymi zwątpieniu. Walkę na polu ekonomicznem rozpoczął rząd pruski przez system kolonizacyi wewnętrznej. Kolonizacya ta kosztowała państwo dotąd pod różnemi postaciami do 400 milionów marek, prowadzona jest z całą zaciekłością i ślepym uporem, godnym lepszej sprawy, w rezultacie jednak dała wyniki więcej, niż problematyczne. Dziś już nietylko wolnomyślni posłowie z Sejmu pruskiego, nietylko ekonomicznie wykształceni Niemcy wszelkich obozów politycznych jednozgodnie stwierdzają, że system kolonizacyjny jest dziełem poronionem, lecz nawet z ław ministeryalnych oraz z szeregów najbardziej agrarno-hakatystycznych odzywają się głosy powątpiewania w skuteczność tej polityki. W ostatnich mianowicie czasach coraz częściej poczęły ukazywać się na łamach pism zarówno poważnych, jak i dzienników politycznych mniej lub więcej ścisłe obliczenia, wykazujące, że »uciśniona niemczyzna« tą drogą »niebezpieczeństwa polskiego« zwalczyć nie zdoła. I istotnie, jeśli na sprawę tę spojrzymy z punktu widzenia czysto materyalnego i ekonomicznego, to musimy przyznać, że poza potwornością etyczno-społeczną i narodowo-kulturalną, jaka w samej zasadzie systemu kolonizacyjnego tkwić musi, w pracy tej pruskiej jest spora doza naiwności, na której bodaj że nienajgorzej właśnie Polacy wychodzą. Przedewszystkiem terytoryum, na którem kolonizacya działa, jest tak szczerze polskiem, że o wypchnięciu z niego żywiołu historycznego na seryo przecież mówić niepodobna. Mogą sobie Prusacy wywłaszczać czy wykupywać majątki polskie, mogą na tych ziemiach osiedlać pewną ilość kolonistów, ale zdobycz dla żywiołu niemieckiego będzie tylko pozorną, jeśli tylko sądzić ją będziemy nie według dzisiejszych doraźnych wyników. Faktem jest niezbitym, że w statystyce ludności powiatów najbardziej kolonizowanych dotąd niepodobna bezpośrednio skonstatować zmiany w liczebnem ustosunkowaniu się Niemców do Polaków. Przeciwnie są punkty, gdzie właśnie na miejsce dużego majątku niemieckiego, który posiadał administracyę i służbę czysto niemiecką, przyszło kilku lub kilkunastu kolonistów, którzy nie mogą się obejść bez sił roboczych polskich. Liczebnie więc w powiatach rdzennie polskich stosunki narodowościowe nie przesunęły się dotąd na

naszą niekorzyść. Dalej wartość ziemi kolonizowanej bezwzględnie się podniosła, gdyż zarówno włości rentowe, jak i wszelkie osady są po wykupieniu na koszt funduszów kolonizacyjnych meliorowane jaknajstaranniej, łączone drogami, zaopatrywane w odpowiednie zabudowania użytkowe i t. d. Jeśli więc przyjmiemy, jako pewnik, że kiedyś, po ostatecznem i całkowitem bankructwie polityki kolonizacyjnej, żywioł niemiecki siłą faktu częściowo będzie musiał albo zasymilować się z otaczającym żywiołem dominującym, albo cofnąć się z powrotem i pozostawić nam wolne miejsce, — to w ostatecznym tym wyniku stratnymi być nie będziemy mogli. Już dziś wobec ciężkich warunków i trudności nabycia z rąk niemieckich kawałka ziemi, już dziś nieokiełznane pragnienie chłopa polskiego, by choć parę morgów posiadać, zaczyna znacznie mocniej grać, niż złudna dążność do wzbogacania się drogą wyzyskania obecnej sytuacyi, dzięki której ceny ziemi niesłychanie się podniosły. I w tem leży dla rządu pruskiego fatalne wprost niebezpieczeństwo, że najmniejszy krok wstecz w polityce kolonizacyjnej wywołać może taką reakcyę ze strony polskiej, że dwudziestoletnia już niewdzięczna i zmudna praca w jednej niemal chwili zniweczonąby być mogła. Dlatego też rząd pruski coraz dalej brnie w błoto swej własnej eksterminacyjnej polityki, na której dnie leży coraz głębsza deprawacya i demoralizacya sfer rządzących i ich całego obozu. Pogarda dla sprzedawczyków wśród społeczeństwa polskiego rośnie z każdym dniem i niewątpliwie w najbliższym czasie przybierze ostrą i nieubłaganą formę bojkotu moralnego i towarzyskiego tych ślepych czcicieli złotego cielca. Będzie to jednocześnie coraz mocniejszym łącznikiem między uczciwą i prawdziwie polską całością społeczeństwa i wytworzy warunki zorganizowanej narodowej obrony na polu ekonomicznem. Ze strony zaś rządu dziś oczekiwać możemy tylko coraz mocniejszego obstawiania się ustawami wyjątkowemi, w rodzaju ustawy o osadnictwie, w ostatnim roku uchwalonej. Ustawa ta należy do potworności prawno-państwowych, nie mówiąc już nawet o tem, że zasadniczo stoi w sprzeczności z naczelnymi paragrafami konstytucyi pruskiej i niemieckiej. Lecz i ta ustawa będzie mogła być podciągniętą pod zasadę: »niema tego złego, coby na dobre nie wyszło«. Niewątpliwie bowiem pośrednio przyczyni się ona do wzmocnienia żywiołu polskiego w miastach i ma-

łych miasteczkach, gdzie wogóle w ostatnich czasach zaczyna się wytwarzać zdrowy podkład mieszczaństwa polskiego, warstwy, której dwa inne zabory nie wytworzyły dotąd w tak wyraźny sposób, jak zwłaszcza Poznańskie i Prusy królewskie. Cały ten system ucisku ekonomicznego jest z taką konsekwencyą stosowany przez rząd pruski i popierane przezeń sfery niemieckie w naszych osiadłe dzielnicach, że wywołać musiał w społeczeństwie polskiem kontr-akcyę na tem samem polu. Komisya kolonizacyjna wywołała żywą działalność Banku Ziemskiego i większej ilości instytucyi finansowo - parcelacyjnych, bojkot ze strony przemysłu, rzemiosła, handlu i instytucyi finansowych niemieckich w stosunku do Polaków wywołać musiał coraz silniejszą koncentracyę wytwórczości i kapitałów po naszej stronie. Kasy oszczędności, zarobkowe, kółka rolnicze, stowarzyszenia spożywcze, wreszcie nawet banki ludowe, wszystko to razem wzięło się do pracy rzetelnej i o własnych siłach, wśród niesłychanie trudnych nieraz warunków rozwija się i dojrzewa do coraz szerszych zadań narodowych i społecznych. Najlepszym dowodem, że polskie instytucye finansowe stoją na pewnych podstawach i każdy nowy cios umieją odwrócić w należyty sposób, jest fakt, że gdy przed paru laty rząd pruski nakazał wszystkim zależnym od niego urzędnikom, nauczycielom i t. p. wycofać wszelkie depozyty czy wkłady z banków polskich i przenieść je do niemieckich, obawiano się w pierwszej chwili zachwiania się kapitału naszego. Tymczasem nic podobnego nie nastąpiło, owszem są wszelkie dane po temu, że kapitały, zgromadzone w naszych bankach i kasach, powiększyły się w ostatecznym wyniku, ponieważ zakaz rządowy wywołał odpowiedź ze strony niezależnych żywiołów polskich, które przeniosły znów swe kapitały z niemieckich banków do naszych. Widzimy więc, że polityka ekonomicznego ucisku, stosowana przez rząd nieubłaganie, przynosi może na razie, od wypadku do wypadku, nietyle szkodę, ile krzywdę, której miarą mogą być brutalność i namiętne zaślepienie, jakie polityce tej towarzyszą. W dalszych jednak konsekwencyach natrafiają na coraz twardszy grunt u nas i wywołują dziś wyraźne zupełnie, niemal odruchowe czyny obronne, które w większości wypadków wprost nieobliczone korzyści nam przynoszą. Samopomoc ekonomiczna robi wśród społeczeństwa polskiego coraz większe postępy i najlepszym staje się środkiem

do narodowej organizacyi warstw i ugrupowań społecznych, co z jednej strony wytwarza najlepsze warunki rozwoju narodowego, z drugiej zaś utrudnia różniczkowanie się tych warstw i ugrupowań, będące zawsze największym przeciwnikiem zdrowego rozwoju narodu. Do jak wysokiego zaś stopnia dochodzi poczucie potrzeby takiej łączności w działaniu społecznem wśród różnych warstw społeczeństwa, widzimy najlepiej w rozwijającym się i rokującym najlepsze nadzieje Polskim Związku Zawodowym w Poznaniu, który powstał z inicyatywy samych robotników, i cieszącym się ogólną sympatyą i poparciem sfer nieinteresowanych. Powtarza się tu znów stwierdzona już i w innych zaborach prawda, że warstwy pracujące doskonale wyczuwają potrzeby narodowe i umieją w danej chwili poświęcić nawet większy interes materyalny dla idei narodowej łączności i wspólnej walki z wrogiem ogólnym.

Gorzej nieco przedstawia się z naszej strony samoobrona warstw zamożniejszych. O ile pod względem ekonomicznym są one w stanie uporać się z zachłannością niemiecką, o tyle pod względem duchowym nie dorównywają warstwom robotniczym. Lecz tu trzeba rozróżniać jeszcze poszczególne epizody walki i odporność żywiołu polskiego pod różnymi względami. Ucisk niemiecki, w tym wypadku wyłącznie przez rząd i podwładne mu organa wywierany, dotyka niemal wszystkich przejawów życia duchowego polskiego. Przedewszystkiem wszelkiemi siłami dąży do zerwania węzła duchowego, jaki wskutek walki wyznaniowej zadzierzgnął się między wszystkiemi warstwami społeczeństwa polskiego a duchowieństwem katolickiem. Nietylko na Śląsku toczy się dziś zażarta walka między księżmi-germanizatorami a ludem. Zdaje się nawet, że właśnie w ostatnich dniach rząd pruski, głównie za pośrednictwem oddanego mu całą duszą a nienawidzącego Polaków również całą duszą kardynała Koppa, zaczyna wywierać presyę na arcybiskupa Stablewskiego, której słaby ten charakter i krótkowidzący polityk oprzeć się nie potrafi. Od pewnego czasu już dały się stwierdzić objawy wyraźnego faworyzowania niemieckości przez duchowieństwo wielkopolskie. Wprowadzanie nabożeństw i kazań niemieckich w ilości zupełnie nieusprawiedliwionej ilością katolików-Niemców w danej parafii, zachowanie się niewyraźne księży w sprawie nauki religii w języku polskim, obsadzanie kanonii niestosunkową liczbą Niemców, — wszystko to razem

zaczęło niepokoić polską opinię publiczną. Sprawę tę podniósł w szeregu artykułów gnieźnieński *Lech*, któremu z pewnością nie można zarzucić skłonności do propagandy antykatolickiej. Artykuły te, jak zgodnie zaznaczają wszystkie pisma, zawierały w formie ostrej, może nawet tu i ówdzie zbyt osobiście polemicznej, szereg faktów niezbitych, których zresztą i później nikt kategorycznie zaprzeczyć nie był w stanie. Przeciw tym artykułom wystąpił nagle w piśmie do duchowieństwa arcybiskup Stablewski i, nazwawszy artykuły te »haniebną potwarzą«, »krecią robotą i podstępnymi zakusami ludzi przewrotnych«, wzywa duchowieństwo do »wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyi wobec tego pisma«. Cała prasa polska zabrała głos w tej sprawie i z godną zaznaczenia jednomyślnością — wyjątek stanowiły oczywiście: *Dziennik Poznański*, *Wielkopolanin* i *Dziennik Kujawski* — kategorycznie zaprotestowała przeciw stanowisku katedry biskupiej wobec *Lecha*. W kilka dni potem znów z łamów *Lecha* dowiedziano się, że arcybiskup Stablewski otrzymał własnoręczny list od Wilhelma II. Gdy wiadomość ta rozeszła się po prasie, istotnie organ wyspy tumskiej zamieścił tekst autentyczny owego listu, który jednocześnie został z polecenia arcybiskupa odczytany z ambon w najbliższą niedzielę [1]). List ten cesarski nie pozostał bez dalszych następstw, gdyż oto w ostatnich dniach ks. Stablewski wystąpił znów na arenę życia politycznego z czynem, który chyba już ostatecznie zdejmie bielmo z oczu tych, co uparcie dotąd wierzyli w »dyplomacyę« arcybiskupią. Czynem tym, godzącym wprost w sam środek samoobrony polskiej w zaborze pruskim, jest list do księży, żądający od nich, by nie zajmowali stanowisk kierowniczych w organizacyi towarzystwa »Straż« oraz by nie

---

[1]) Wcale ciekawą jest historya publikacyi tego listu i tłómaczenia polskiego. *Dziennik Poznański* podał tłómaczenie tego listu, a za nim powtórzyły tekst listu pisma niemieckie. Tłómaczenie niemieckie z tekstu polskiego *Dziennika* tak dalece jednak różniło się od autentycznego i pierwotnego niemieckiego brzmienia, że urzędowe biuro telegraficzne Wolffa nazajutrz ogłosiło pierwotny tekst niemiecki, z którego okazało się, że list cesarza był raczej łagodnem w formie, lecz niedwuznacznem w treści napomnieniem, niż uznaniem za lojalne zachowanie się arcybiskupa. Oczywiście zasadniczych różnic w treści być nie mogło, lecz różnice w tonie i w wyrażeniach są dość znaczne i wyraźnie wskazują, że *Dziennikowi* i wyspie tumskiej zależało na ukryciu istotnego zabarwienia listu Wilhelmowego.

występowali z przemówieniami na zebraniach »Straży«. Aby sobie jasno zdać sprawę ze znaczenia tego nowego, wprost antynarodowego postępku »prymasa Polski«, musimy trochę rozejrzeć się w tem, co »Straż« dotąd zrobiła.

Młoda ta organizacya, powołana do życia przez łączną inicyatywę przedstawicieli wszystkich bez wyjątku warstw narodu, ma wszelkie zadatki po temu, by organizacyi hakatystów i uciskowi rządowemu przeciwstawić z czasem całkowicie zjednoczoną opinię publiczną wśród Polaków. Program tej organizacyi zawiera wszystko, co na podstawie praw obowiązujących daje się ku samoobronie uczynić. »Straż« zaczęła się rozwijać istotnie bardzo szybko i już w grudniu, na zjeździe starostów z samego księstwa okazało się, że wyniki osiągnięte do tego czasu są wcale poważne. Na 40 powiatów Księstwa mianowano starostów w 32, w Prusiech Królewskich na 29 powiatów obsadzono już 19 przez mianowanie starostów. Komisarzy zaś, mających powierzoną sobie pieczę nad poszczególnemi miejscowościami jest około 1200. Dotąd »Straż« objęła poza samym zaborem Berlin z przedmieściami oraz niektóre okolice wychodztwa w Westfalii i Nadrenii, gdzie działa 20 mężów zaufania. W początku zaś tego roku rozpoczęto pracę na Śląsku [1]), gdzie zwłaszcza kulturalna działalność może niesłychany wpływ wywrzeć na rozwój idei narodowej. Jednem słowem stowarzyszenie to może odegrać bardzo wybitną rolę w zrzeszeniu się społeczeństwa bez względu na różnice przekonaniowe z jednej, a interesy klasowo-społeczne z drugiej strony. Zrzeszenie to jest dziś koniecznością i, choć można sceptycznie zapatrywać się na działalność tej lub owej grupy społecznej, dążyć i pragnąć trzeba, by wszystkie bez wyjątku były reprezentowane. I tak dotąd było w zupełności. Najnowszy jednak »ukaz« ks. Stablewskiego zadaje bardzo poważny cios młodej instytucyi. I to nietylko dlatego, że księżom zagradza drogę do pracy społecznej i narodowej, co jest o tyle stratą, że pośród młodszego pokolenia księży jest pokaźny bardzo zastęp dzielnych i szczerych Polaków-kapłanów, lecz przedewszystkiem dlatego,

---

[1]) Dnia 4 lutego miał się odbyć wiec organizujący w Katowicach. Władza zakazała go w ostatniej chwili, co nie przeszkadzało, że około 300 wiecowników odbyło zebranie w Oświęcimiu i po przemowach pp. Kościelskiego, Czartoryskiego, Rzepeckiego, Korfantego, Dr. Seydy i innych uchwalono założyć oddział »Straży«.

że wśród wielu jednostek wywołać może uczucie wątpliwości co do charakteru pracy w szeregach »Straży«. Właśnie też z tego powodu opinia publiczna polska powinna jak jeden mąż powstać przeciw wkraczaniu władzy duchownej na teren działalności obywatelskiej księży, który dopóty nie może być zagradzany, dopóki nie przekracza granic terenu duchowego. Sądząc z nastroju, jaki w ostatnich czasach w zaborze pruskim panował, nie można ani na chwilę wątpić, że społeczeństwo zdobędzie się na tak silne *veto*, jakiego dotąd na wyspie tumskiej nie słyszano jeszcze, a jakiego postępowanie prusofila w fioletach koniecznie się domaga.

Stanowisko duchowieństwa w walce Polaków z Niemcami gra poważną rolę, jak już powyżej widzieliśmy, dzięki tradycyom walki wyznaniowej, która miała taki charakter, że niewątpliwie o dobre kilkadziesiąt lat przyśpieszyła przebudzenie się narodowe Górnego Śląska, a w samym zaborze przyczyniła się do zmniejszenia klęski moralnej, jaką przejść musiał cały naród polski po upadku ostatniego powstania. Walka wyznaniowa otoczyła księży katolickich aureolą męczeńską i uczyniła ich przedmiotem zaufania i szacunku. Nie można się też dziwić, że dziś, gdy stosunki się zmieniły, społeczeństwu trudno wprost pogodzić się z myślą, że zaufanie to i szacunek cofnąć należy. Lecz społeczeństwo polskie w państwie pruskiem zbyt jest wyrobione i dojrzałe, by nie umiało w sytuacyi się zoryentować, którą instynktownie odczuł zarówno robotnik z Katowic czy Bytomia, jak rolnik z pod Pszczyny, zarówno rzemieślnik z Berlina, jak wreszcie w równym stopniu chłop z Chełmszczyzny. Boć to wszystko jedno i to samo. Lud polski do wiary swej jest przywiązany gorąco i szczerze, lecz od księdza wymaga przedewszystkiem, by tylko w kościele sprawy kościoła załatwiał, poza kościołem jednak ksiądz musi być w jego oczach obywatelem-Polakiem przedewszystkiem. I jeżeli szlachta polska czasem skłonna jest do chylenia głowy przed jezuityzmem, jeśli nawet pewne warstwy mieszczańskie mają czasem popęd do klerykalizmu, to zdrowa dusza polskiego ludu roboczego doskonale otrząsa ze siebie naleciałości tego rodzaju. Dlatego też prawdziwie narodowe organizacye polskie coraz bardziej opierają się i opierać będą na warstwach pracujących, z którémi współdziałać będą mniej lub więcej liczne jednostki ze sfer t. zw. wyższych. W Poznańskiem jedynie szczerze pol-

skiem staje się mieszczaństwo, zwłaszcza zaś młodsze jego pokolenie, które dziś już stanowi główny kontyngens inteligencyi zawodowej w przeciwieństwie do dawniejszego czasu, gdy inteligencya miejska rekrutowała się głównie z obozu agrarno-szlacheckiego. Mieszczaństwo polskie w zaborze pruskim ma przed sobą poważne zadania do spełnienia. Dużo już pod tym względem zrobić się dało, jednak warstwa ta społeczna niedostatecznie postąpiła naprzód w oświecie politycznej i zwłaszcza w małych miasteczkach, gdzie wpływ życia politycznego nie sięga tak głęboko, zbyt powoli oryentuje się w swych prawach i obowiązkach. Będzie to jednem z najbliższych a bardzo wdzięcznych zadań »Straży«, zorganizowanie tych nader żywotnych i zdrowych grup społecznych i pobudzenie ich do pracy zwłaszcza na polu samorządu miejscowego, którego ramy w ustroju państwowym są wcale niemałe. Rady miejskie, dozory kościelne, stowarzyszenia zawodowe, instytucye ekonomiczne na zasadzie samopomocy i współdziałania oparte — oto teren, na którym trzeba dotychczasową pracę pogłębić i rozszerzyć jaknajbardziej.

Jeżeli, rozpatrując walkę narodową między Niemcami a Polakami w państwie pruskiem, musieliśmy z konieczności na pierwszem miejscu postawić sprawę »germanizacyi przez Kościół«, jak ją obecnie społeczeństwo nazywa, to uczyniliśmy to przedewszystkiem dlatego, że sprawa ta jest najbardziej ze wszystkich aktualną, dalej zaś z tego powodu, że społeczeństwo polskie wskutek szczególnych warunków politycznych bardzo żywo odczuwa wszystko to, co w tej dziedzinie się przejawia. Wiadomo jednak aż nadto dobrze, że rząd pruski nie zaniedbuje niczego, by znienawidzoną polskość tępić i gnębić na każdym kroku. Co się robi w szkole pruskiej, o tem wiemy aż nadto dobrze, do jakich dziwolągów kulturalnych doprowadza polityka eksterminacyjna, pragnąca nierzadko aż do ogniska domowego dotrzeć i zależnemu od rządu urzędnikowi czy nauczycielowi nakazać mowę niemiecką w domu wśród rodziny, tego tu powtarzać nie potrzebujemy. Lecz nie możemy nie stwierdzić jednego smutnego i bardzo niebezpiecznego faktu, a raczej stanu rzeczy. O ile na polu prawno państwowem i ekonomiczno-społecznem dajemy sobie ostatecznie radę i nietylko umiemy odpierać ciosy nawet najcięższe, lecz nawet powoli organizujemy się do samoobrony czynnej na drodze organizacyi

społeczeństwa, o tyle program pracy oświatowej i kulturalnej stoi jeszcze niemal nieruszony przed nami i czeka na wykonawców. Dotychczas istniejące instytucye oświatowe i kulturalne polskie, jak np. »Towarzystwo czyteln ludowych«, »Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza«, »Samopomoc« i inne, funkcyonują albo zupełnie słabo, albo przy największych wysiłkach ze strony czynnych jednostek kontentować się muszą zasadą: czyń każdy w swojem kółku i t. d. A tymczasem rząd pruski założył akademię, buduje muzea, biblioteki publiczne, niemieckie zaś stowarzyszenia oświatowe, z niezmiernym to prawda trudem, ale szerzą swą działalność odczytową coraz mocniej. Tu musi nastąpić koniecznie radykalna zmiana, którą zainicyować powinna w pierwszym rzędzie sekcya kulturalna »Straży«. I tembardziej praca ta jest wdzięczną, że jest nieskończenie łatwiejszą, niż analogiczna praca w dwóch innych zaborach. Niema tu walki z analfabetyzmem, który jest przekleństwem Królestwa i Galicyi, niema oporu ze strony warstw zamożnych lub duchowieństwa, jak w zachodniej części zaboru austryackiego, niema wreszcie tej kategoryi trudności, jakie w zaborze rosyjskim pracę jawną całkowicie uniemożliwiały. Za to jest pobudka stokroć poważniejsza, bo niszczenie wynaradawiającego wpływu szkoły pruskiej zarówno w tem, co się z niej wyciąga złego, jak i w tem, czego się od niej nie otrzymuje dobrego. O wpływie tym na tem miejscu szerzej pisać nie podobna, wymagałoby to niewątpliwie osobnego studyum, podobnego do tych, jakie drukowano odnośnie do szkoły rosyjskiej w Królestwie i austryackiej w Galicyi. Tu jedynie wskazać można, że jednem z palących zadań, pozostających do spełnienia w dzielnicy polskiej państwa pruskiego wraz z wychodztwem, jest szeroka praca oświatowa, a więc zakładanie czyteln i wypożyczaln ludowych miejskich i wiejskich na wzór Towarzystwa Szkoły Ludowej, prowadzącego tę pracę w zaborze austryackim z niezmiernie dodatnim wynikiem, dalej organizowanie kółek samokształcenia wśród młodzieży a nawet i wśród starszego pokolenia, zwłaszcza w stowarzyszeniach przemysłowych, rękodzielniczych, kupieckich i t. p., wreszcie rozwinięcie popularno-naukowej działalności wydawniczej, ze specyalnem uwzględnieniem nauki języka polskiego, historyi polskiej i literatury ojczystej. Niewielkiemi co do objętości dziełkami, lecz wzorowemi co do formy, należałoby wprost zarzucić

wszelkie warstwy społeczeństwa, rozwinąć propagandę do możliwych granic, poprzeć ją przedewszystkiem żywą akcyą odczytową, a wyniki mogą być nieocenionej wartości. Jednocześnie zaś należy szerzyć wśród jaknajszerszych warstw ścisłe i sprawdzone wiadomości o społeczeństwie niemieckiem, jego organizacyi i ustroju, aby wśród społeczeństwa polskiego rozwinąć znajomość sił wroga. Praca w tym kierunku nietylko pogłębi akcyę samoobrony politycznej, lecz może nam posłużyć do uratowania niejednej zagrożonej placówki, jak np. na Mazurach, Kaszubach lub na granicy Księstwa i Dolnego Śląska, gdzie protestantyzm wydziera nam setki, tysiące niemal bezpowrotnie. Krzewienie oświaty polskiej jest również rzeczą pierwszorzędnej wagi na Górnym Śląsku, gdyż samo uświadomienie narodowe i polityczne nie wystarczy do trwałego podniesienia szerokich mas ludu, domagających się wyższej kultury polskiej. Niedość jest wogóle wyrwać społeczeństwo z niebezpieczeństwa germanizacyi, trzeba mu dać trwałe podstawy rozwoju duchowego, które jednak znaleźć może tylko w jaknajściślejszem zespoleniu duchowem i umysłowem z całością narodu, z całokształtem życia, myśli i czynu narodowego.

III.

Zarówno polityka zewnętrzna Rzeszy, jak i polityka wewnętrzna Prus napotyka na swej drodze coraz częściej na poważne i nie tak łatwe do zwalczenia trudności. Nie trzeba sięgać aż do aktualnie najdonioślejszej sprawy marokańskiej, by ujrzeć ciężkie chmury na berlińskim horyzoncie politycznym. Sprawa finansów Rzeszy, polityka agrarna i związana z nią sprawa podrożenia środków spożywczych, a zwłaszcza mięsa, prawo wyborcze do Sejmu Pruskiego, prawo górnicze: — wszystko to są zagadnienia zawiłe a palące. Nie wystarczą one do radykalnej zmiany systemu dzisiejszego, lecz powoli będą przygotowywały grunt do zmian głębszych niż dymisya tego lub owego ministra. Ustrój cesarstwa niemieckiego, jakoteż i królestwa pruskiego niewątpliwie został przez Bismarcka o tyle znakomicie pomyślany, że w gruncie rzeczy społeczeństwu samemu na długie lata mógł w zupełności odpowiadać. A jednak dziś, po 35-letniem zaledwie istnieniu Rzeszy, stosunki zmieniły się pod wieloma względami zasadniczo, polityk więc, pragnący za wszelką cenę utrzymać zasadę nietykalności systemu, jest

niczem innem, jak zwyczajnym krótkowidzem czysto biurokratycznego typu. Taki typ też spotykamy dziś w nawie sterników polityki niemieckiej i pruskiej najczęściej. Lecz już przykład Rosyi powinien takich panów pouczyć, że hołdowanie prawu bezwładności w polityce prowadzi do Sedanu czy Cuszimy. Oczywiście wybornie funkcyonujący aparat państwowy pruski dotąd nie wykazał nawet tak drobnej skazy, by jej najsilniejsza organizacya polityczna socyalistów za punkt oparcia do rozsadzenia gmachu rządowego użyć mogła. Lecz wypadki polityczne często następują z niespodziewaną szybkością i biada temu, kto się niema na baczności, kto zawczasu nie przewidział, jaką pozycyę w danej sytuacyi zająć powinien i musi. Dlatego też prawdziwy polityk trzymać się musi zasady obliczania sił i środków na podstawie dnia dzisiejszego, jeśli nie nawet wczorajszego, lecz cel swój widzieć musi w jutrze, pomimo że często zmuszony bywa nawet do możliwego odsuwania tego jutra. Największy realizm polityczny nie zwalnia z obowiązku jasnego uprzytomnienia sobie zagadnień przyszłości, owszem stać się może pomimo pozorów realnych najzwyczajniejszą fikcyą polityczną. Typowym przykładem takich niedorostków politycznych są »byli ugodowcy« a dzisiejsi »realni politycy« w zaborze rosyjskim, »neo-konserwatyści« w zaborze austryackim oraz jedyny niemal przedstawiciel obozu rządowego w zaborze pruskim, arcybiskup Stablewski. Wszystko to są *morituri* polityczni, od których społeczeństwo odwróciło się całkowicie raz na zawsze i których jedyną pociechą mogą być mniej lub więcej własnoręczne komplementy Wilhelmów. Naród polski, a w pierwszym jego szeregu lud roboczy w siermiędze czy bluzie zaczyna brać ster polityki we własne swe ręce i politykę tę zaczyna sprowadzać na całkiem nowe tory, wierząc w swe własne siły i w niewątpliwe zwycięstwo.

Lecz jeżeli gdzie można być zupełnie spokojnym, że dłoń robocza poniesie szczerze i bez zastrzeżeń sztandar narodowy, to właśnie w dzielnicy polskiej państwa pruskiego. Być może, że właśnie przez bezpośrednie zetknięcie z tak spoiście zorganizowaną państwowością, jak pruska, lud i mieszczaństwo polskie odczuło znaczenie tego czynnika, którego brak tak fatalnie na losach dwóch innych zaborów się odbił. Dlatego też wśród społeczeństwa w zaborze pruskim, jak i na Śląsku nie może zapuścić korzeni żaden prąd, oparty na doktrynie liberalnej

czy socyalistycznej. Wielkopolanie czy Ślązacy przeszli ciężką szkołę polityczną pod Bismarckiem i nauczyli się na własnej skórze, że nie doktryna a siła organizacyi zwycięża, że nie teorya lecz życie decyduje o losie narodu. I istotnie jednolitość całego społeczeństwa pod względem narodowym nigdy nie była zagrożona, ani podczas zaciętych walk co do taktyki między »ludowcami« a »partyą dworską« w Poznańskiem, ani w przełomowej chwili przejścia posłów polskich ze Śląska z obozu centrowego do Koła. Zdrowy zaś instynkt mas w niezmiernie szybkim czasie umiał się oryentować, jak np. przy pierwszym i drugim wyborze Korfantego wobec fałszywego i antynarodowego stanowiska *Katolika* i jego kierowników. Dla tych też powodów polityka polska na gruncie państwa pruskiego idzie niejako sama, w nieubłaganej konsekwencyi miarowego rozwoju sił społecznych i postępującego organizowania sił narodowych. Staje się ona z dniem każdym bardziej demokratyczną, bo spoistość społeczeństwa prowadzi wprost do demokratyzacyi całości, i iść musi coraz dalej w walce o prawa narodowe, bo wszystkie klasy czy warstwy potrzebę tych praw w równej mierze odczuwają. Co do tego nie można ani chwili się mylić, jeśli się zna stosunki na miejscu, czy w Poznańskiem, czy na Śląsku, czy w Prusiech Królewskich, czy na wychodztwie. Czasem tylko można się stać ofiarą pewnych wątpliwości, jeśli się sądzi o stanie rzeczy na podstawie wystąpień posłow polskich w Berlinie. Nieprzejednana polityka Niegolewskich i Kantaków, nie mówiąc już o Cieszkowskich, Libeltach i innych bohaterach polowy XIX wieku, stała się wobec faktów bezprzedmiotową. Po niej przyszła polityka dyplomatycznych układów z jednej strony wobec przemożnego centrum, z drugiej zaś nawet wobec rządu za Capriviego. Po bankructwie tej ostatniej oba Koła Polskie, zarówno sejmowe, jak i parlamentowe, zbladły i zmalały politycznie. Zwątpienie we własne siły, trudność oryentacyi politycznej w zmienionej sytuacyi parlamentarnej, brak przyjaznego stronnictwa, na któreby śmiało i pewnie liczyć można, wreszcie wyczerpująca a osłabiająca nerwowo, wyzywająca postawa rządu — wszystko to razem składa się na istotnie ciężkie warunki do rozwinięcia skrzydeł. A jednak staje się to z dniem każdym bardziej palącą koniecznością i, jeśli nie dziś, to jutro trzeba będzie, by nasze przedstawicielstwo parlamentarne w Berlinie zasiadło do pracy twórczej w całem

tego słowa znaczeniu, na pierwszem zaś miejscu do wykreślenia sobie jasnego i potrzebom naszym narodowym całkowicie odpowiadającego programu. Program taki jest konieczny zarówno wobec własnego społeczeństwa, jak i wobec rządu i stronnictw niemieckich. Polskie społeczeństwo powinno w nim znaleźć zasadniczą dyrektywę w pracy organizacyjnej, powinno wiedzieć, że praca na gruncie lokalnym, to nietylko przejaw instynktu samozachowawczego, lecz w równym stopniu dowód samowiedzy narodowej i zorganizowanej, planowej walki o prawa narodowe, które prędzej czy później przyznane być muszą i przyznane będą, a które przyznać nam powinny w pierwszej linii ciała prawodawcze, jako reprezentacya opinii publicznej narodu cywilizowanego. Ten zaś naród, dziś tak wrogi nam i rządowi uległy, jutro może dać wyraz temu, że się uważa za oszukanego, musi więc i powinien wiedzieć, czego my żądamy i żądać mamy prawo. I tylko wówczas, gdy praca naszych posłów, dzięki jasno sformułowanemu programowi narodowemu, zasadniczej ulegnie zmianie, gdy zdecydujemy się oprzeć naszą politykę nie na paragrafach traktatów lub na uprzejmości czy nieuprzejmości tego lub owego ministra, lecz na kategorycznem żądaniu, by najistotniejsze potrzeby ludu polskiego zostały zaspokojone, gdy wreszcie staniemy się Katonami, którzy swe »*caeterum censeo*« na życiowej oprą podstawie i siłą faktów popierać będą, — wówczas dopiero wobec siebie samych i wobec przeciwnika będziemy się swobodnie czuli, mając wytknięty cel przed sobą.

Aby taki program sobie stworzyć, trzeba oczywiście trzeźwo na rzeczy patrzeć i nie kusić się o doktrynę czy utopię. Wiemy aż nadto dobrze, że w programie tym nie będziemy mogli wypisać hasła walki o niepodległość. Lecz w dobie dziejowej, która obfituje w fakty takiej doniosłości, jak wojna rosyjsko-japońska i przewrót państwowy w Rosyi, w dobie, która niejedną jeszcze niespodziankę gotowa nam zgotować na starym lądzie Europy, w dobie takiej tylko ten się ostoi, kto wobec jutra nie staje bezradny, kto wie, co mu jutro przynieść powinno i musi. I jeżeli nawet jutro to jest jeszcze dalekie, to nie zmniejsza to obowiązku uczynienia wszystkiego, by to jutro nie zastało nas nieprzygotowanymi.

Bismarck nazwał nas kiedyś »poddanymi pruskimi za wymówieniem« i obawiał się nawet, by to wymówienie nie na-

stąpiło w terminie 24-godzinnym. Dzisiejszy rząd pruski czy niemiecki może być pod tym względem bez obaw, lecz myśmy powinni wszelkich sił dołożyć, by wymówienie nastąpiło ze strony przeciwnej, jeśli zaś przeciwnik dojdzie do przekonania, że wymówienie za dużo go będzie kosztowało, to sam dążyć będzie do zmiany warunków kontraktu. To powinniśmy mieć przed oczyma. Drogą organizacyi wewnętrznej, zresztą jaknajzupełniej legalnej, musimy doprowadzić dzisiejszą politykę rządu do jaknajszybszego bankructwa i zwartą opinią publiczną zmuszać przeciwnika do ustępstw, a więc w danym wypadku do zniesienia wszelkich praw wyjątkowych, do rozszerzenia samorządu lokalnego i do reformy szkolnej w dzielnicy polskiej.

Pragnienie to wydawać się może niejednemu mrzonką. Wystarcza jednak, by się nią nie wydawało ludowi roboczemu polskiemu i młodemu mieszczaństwu, by zostało postawione na czele programu narodowego, którego pierwszymi obrońcami staną się wówczas nasi posłowie w Berlinie. Lud polski pod Prusakiem dowiódł już, że posłów umie sobie wybierać, potrafi więc i żądać od nich, by praw jego bronili całą duszą i całem sercem. A gdy się znajdą, gdy w pracy swej zapomną o drobnostkach i tylko dobro całego narodu na oku mieć będą, wtedy dopiero robota cała pójdzie szybko i składnie. Dopiero wówczas nabierze życie nasze rytmu, który dostrajać się będzie do echa z innych ziem polskich i łączyć w jedną czystą harmonię hymnu przyszłości.

S. T. Leski.

NA PRZEŁOMIE.

Zapowiedziana przez austryackiego prezydenta ministrów bar. Gautscha w dniu otwarcia parlamentu, d. 28 go listopada z. r., reforma ordynacyi wyborczej do tego ciała prawodawczego będzie niewątpliwie punktem zwrotnym zarówno w dziejach austryacko-węgierskiej monarchii, jak i w układzie sił wewnętrznych w Galicyi i jej stosunku do państwa.

Inicyatywa w kierunku reformy wyborczej, według powszechnej i dość uzasadnionej opinii, wyszła od cesarza austryackiego. Wskazuje na to okoliczność, że szef obecnego rządu,

bar. Gautsch, jeszcze października w dyskusyi nad wnioskiem nagłym dr. Luegera w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej do parlamentu wskazywał na liczne trudności i niebezpieczeństwa dla Austryi, jakie tkwić muszą w oparciu ordynacyi wyborczej na podstawie bezpośredniego, powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania. Dopiero w kilka tygodni później bar. Gautsch, przystosowując się do życzenia korony, uważał za stosowne zmienić zdanie, co mu przyszło z łatwością, praktykowaną jedynie u austryackich mężów stanu. Decyzya cesarza nastąpiła niewątpliwie również w ostatnich dopiero czasach, okazuje się bowiem obecnie, że już poprzednik bar. Gautscha, dr. Koerber, wypracowywał projekt reformy wyborczej, spotkał się jednak ze stanowczą niechęcią korony. Na decyzyę wpłynęło długotrwałe unieruchomienie parlamentu, stosunki węgierskie, gdzie dla sparaliżowania prawno-państwowych dążeń Madziarów bar. Fejervary, za aprobatą cesarza, wysunął postulat powszechnego prawa głosowania do sejmu węgierskiego, mając nadzieję z jednej strony zaszachować Madziarów przez innoplemienne czynniki w państwie węgierskiem, z drugiej strony zaś osłabić spójność społeczeństwa węgierskiego przez spotęgowanie waśni socyalnych; wreszcie, i to jest rzeczą najważniejszą, na decyzyę cesarza wpłynął przebieg wypadków rosyjskich zwłaszcza w tej ich fazie, gdy tryumf rewolucyi nad rządem wydawał się blizki, gdy głośne były w prasie europejskiej wieści, że car zgodził się na powszechne prawo głosowania do Dumy rosyjskiej. Franciszek Józef jest usposobiony bardzo pokojowo, jego wrażliwość na rozruchy uliczne, zwłaszcza zachodzące w Wiedniu, jest powszechnie znana (upadek hr. Kazimierza Badeniego), a poczucie dynastyczne w starym cesarzu jest o tyle słabsze, że nie ma on następcy tronu w prostej linii, a do obecnego następcy swego żywi nieukrywaną niechęć. Cesarz wolał przeto opromienić schyłek dni swoich aureolą popularności, aniżeli stanąć przed ewentualnością powściągania fermentu społecznego. Wszystkie te drugorzędne, zdawałoby się, względy zaważyły na szali sprawy reformy wyborczej do parlamentu austryackiego daleko więcej, aniżeli siła i prężność ruchu interesowanych czynników społecznych. Właściwie bowiem manifestacyjny ruch pod hasłem powszechnego prawa głosowania rozpoczął się dopiero wtedy, gdy sprawa u góry była już zdecydowaną, rozpoczął się poprostu na zamówienie rządu. Dlatego też podczas

znanych manifestacyi listopadowych w całem państwie czynniki rządowe stanęły po stronie manifestantów, nietylko nie przeszkadzając im np. w zamykaniu sklepów, w powstrzymywaniu pracy w fabrykach i warsztatach i ruchu kołowego, ale pozostawiając bez wszelkiej opieki i ochrony tych, którzyby przymusowi strajkowemu oprzeć się zechcieli. Zarówno we Lwowie i w Krakowie, jak i w innych miastach Austryi policya «radziła« kupcom, aby «w interesie własnym» pozamykali sklepy, a t. zw. strażom strajkowym pozwalano najzupełniej bezkarnie krążyć po ulicach i warsztatach dla skontrolowania, czy wszędzie praca stanęła. Dało to możność organom socyalistycznym głosić następnie, że w manifestacyach za reformą wyborczą wzięła solidarnie udział cała ludność miejska. Ruch za tą reformą od początku nabrał charakteru ruchu rządowego, prowokowanego w interesie austryackiego centralizmu, a partya socyalistyczna przez usta swych reprezentantów w parlamencie (Adlera i Daszyńskiego) stwierdziła swój charakter centralistyczny, zapewniła, że dąży do utrzymania jedności państwa, w przeciwstawieniu do stronnictw narodowych, autonomicznych, które, według wyrażenia się p. Daszyńskiego, są czynnikiem rozsadzającym jedność państwową. Nie przeszkodzi to oczywiście temuż p. Daszyńskiemu głosić przy sposobności, że jest przedstawicielem jedynej partyi dążącej do niepodległości Polski, choć «na razie» pracuje nad tem mocniejszem przytwierdzeniem Galicyi do państwa zaborczego i deklaruje się jako austryacki centralista. «Socyal-patryotyczny frazes» jest dla Ujeżdżalni i dla naiwnej opinii patryotycznej za kordonem; socyal-demokratyczny czyn nie potrzebuje się zupełnie liczyć z tym frazesem.

Projekt reformy wyborczej do parlamentu oparty na czteroprzymiotnikowem prawie głosowania był niespodzianką nietylko dla bar. Gautscha, ale i dla wszystkich stronnictw parlamentarnych. Że radykalne zamiary korony były nieznane Kołu polskiemu jeszcze w pierwszych dniach listopada z. r., dowodem gwałtowna, połączona z wielką kompromitacyą większości sejmowej i jej rzecznika, posła Piotra Górskiego, zmiana frontu wobec sprawy reformy wyborczej do Sejmu. Większość sejmowa zamierzała rozszerzyć prawo głosowania do Sejmu jedynie na robotników kwalifikowanych; tymczasem informacye, przywiezione z Wiednia przez prezesa Koła polskiego, hr.

Wojciecha Dzieduszyckiego, w przeddzień niemal zamknięcia Sejmu, były tego rodzaju, że postanowiono zmienić rezolucyę, przygotowaną przez p. Górskiego i aprobowaną przez większość Sejmu, i uchwalono rozszerzyć prawo wyborcze na wszystkich, którzy go dotychczas nie posiadają, o czem poprzednio konserwatywna większość nawet słyszeć nie chciała. Jest to jedna jeszcze wskazówka, że projekt reformy wyborczej powstał i dojrzał w sferach pozaparlamentarnych. Ze stronnictw niemieckich jedni tylko antysemici byli najwcześniej poinformowani o przygotowywanych projektach, dzięki stosunkom, jakie dr Lueger posiada w sferach dworskich. Skorzystał z tego burmistrz w Wiedniu i pierwszy postawił nagły wniosek w sprawie reformy wyborczej, zabiezpieczając sobie popularność wśród stołecznej ludności. Dla innych stronnictw niemieckich projekt radykalnego rozszerzenia prawa wyborczego był niespodzianką i to przykrą. Wprawdzie w dyskusyi nad oświadczeniem bar. Gautscha, złożonem w parlamencie wiedeńskim d. 28-go listopada, żadne ze stronnictw niemieckich nie oświadczyło się otwarcie przeciw projektowi rządowemu, wszystkie jednak mają poważne i różnorodne, częstokroć nie dające się pogodzić ze sobą zastrzeżenia, wszystkie też rachowały na to, że Koło polskie, zarówno ze względów na interes klasowy jego większości, jak i ze względów na polski interes narodowy oświadczy się kategorycznie przeciw reformie, biorąc na siebie odium za jej udaremnienie. Mowa prezesa Koła polskiego, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, w której reprezentacya polska nie deklarowała się zasadniczo przeciwko reformie wyborczej, była przeto dla Niemców niemiłą niespodzianką.

Przy bezwzględnem zachowaniu zasady powszechnego, bezpośredniego, tajnego i **równego** prawa głosowania do parlamentu, na zdobycze narodowe liczyćby mogli tylko Czesi i Rusini. Niemcy w tych warunkach (gdyby 1 poseł wypadał na 60.0000 mieszkańców i okręgi wyborcze w całem państwie były zupełnie równe) nie mogliby uzyskać więcej niż 100 mandatów, zeszliby na stanowisko mniejszości, a więc ich przewaga w państwie austryackiem zostałaby złamaną. Doprowadziłoby to oczywiście do slawizacyi Austryi, a w konsekwencyi do otwartego buntu Niemców pod hasłem przyłączenia się do państwa niemieckiego i do rozbicia Austryi. Uniknięcie tej konsekwencyi, płynącej z bezwzględnie ścisłego zastosowania haseł reformy

wyborczej, da się osiągnąć tylko przez naruszenie jednej z jej podstaw — równości prawa głosowania. Narodowy stan posiadania Niemców, t. j. ich przewaga w państwie ma być utrzymaną i nadal, a da się to osiągnąć przez odpowiednią geometryę wyborczą. Jak zapowiedział bar. Gautsch, prawo głosowania ma być równe jedynie wewnątrz okręgów wyborczych, natomiast same okręgi wyborcze będą nierówne — mniejsze w prowincyach niemieckich i czeskich, większe w Galicyi i w innych krajach słowiańskich. Jest to zasada charakteryzująca nieszczerość rządu w sprawie reformy wyborczej, o tyle jednak korzystna dla nas. że daje nam podstawę do zabezpieczenia naszych interesów narodowych w Galicyi. Interesy te bowiem, przy zaprowadzeniu reformy wyborczej mogą być poważnie zagrożone.

Przy bezwzględnem zastosowaniu zasad projektowanej reformy wyborczej, Galicya powinnaby otrzymać 120 mandatów poselskich. Na to jednak nie chcą się zgodzić ani Niemcy ani Czesi; na nierówność okręgów wyborczych, mającą zabezpieczyć narodowy stan posiadania Niemców, zgodził się w swej mowie parlamentarnej przedstawiciel austryackiej socyal-demokracyi, dr Adler, dając tem dowód, że i jemu interesy narodowe niemieckie nie są obojętne; na konieczność pokrzywdzenia Galicyi przez pozostawienie temu krajowi mniejszej ilości mandatów w stosunku do Niemców i Czechów zgodził się równie uprzejmie i przedstawiciel socyal-demokracyi galicyjskiej, dając tem dowód, że interes partyi droższy mu jest, niż dobro kraju i narodowości, do której się zalicza. Koło polskie, a przynajmniej jego większość, uważa zgóry kampanię o 120 mandatów dla Galicyi za przegraną i nie zbyt energicznie chce obstawać przy tym postulacie, tembardziej że nie podejmą go Rusini z obawy na rażenia się rządowi centralnemu, o którego łaski bardzo obecnie są dbali. Pozostaje więc niebezpieczeństwo dla interesów polskiej ludności w Galicyi największe, że Galicya otrzyma dotychczasową liczbę mandatów (78), przy dotychczasowem rozgraniczeniu okręgów wyborczych. Doprowadziłoby to do zupełnego zmajoryzowania ludności polskiej w Galicyi.

Rozmieszczenie ludności w Gałicyi jest bowiem takie, że choć ludność polska jest liczebnie silniejszą (3,998,702 t. j. 55 proc., na 3,074,449 t. j. 42 proc. Rusinów), to jednak zwartą masą zamieszkuje tylko Galicyę zachodnią, stanowiącą trzecią

część kraju; w powiatach środkowych i wschodnich ludność polska znajduje się wszędzie w mniejszości dochodzącej niekiedy do 45 proc. Słowem, ludność polska ma jednolitość niemal w 31 powiatach, Rusini mają nieznaczną wprawdzie niekiedy, ale większość w 48 powiatach Galicyi. Skutek tego niekorzystnego rozmieszczenia ludności polskiej w Galicyi byłby taki, że Rusini mogliby uzyskać 60 proc. mandatów poselskich, Polacy tylko 40 proc. Innemi słowy, przy zastosowaniu podstaw projektowanej reformy wyborczej bez żadnego względu na interes ludności polskiej, rządy Galicyi przeszłyby w ręce Rusinów. Potworność takiej ewentualności uwydatni się lepiej, jeśli zważymy, że ludność polska góruje nad ruską nietylko liczebnie, ale swą kulturą, oświatą i siłami ekonomicznemi. Stosunki te wyrażają się w następnych cyfrach. W całej Galicyi stosunek dwóch narodowości w zawodach i tych gałęziach pracy, które są oparte na pewnem wykształceniu, jest następujący: w zawodach przemysłowych Polaków pracuje 79 proc., Rusinów 11 proc., w handlu i w komunikacyach Polaków 81 proc., Rusinów 5 proc., w urzędach Polaków 76 proc., Rusinów 13 proc., w t. zw. wolnych zawodach Polaków 74 proc., Rusinów 5 proc. Nawet w Galicyi wschodniej Polacy we wszystkich tych zawodach mają przewagę nad Rusinami, pomimo znacznej przewagi ludności ruskiej. Tak więc w Galicyi wschodniej mamy w zawodach przemysłowych Polaków 70 proc., a Rusinów 10 proc., w handlu i komunikacyach Polaków 75 proc. a Rusinów 8 proc., w urzędach Polaków 69 proc., Rusinów 20 proc., w wolnych zawodach Polaków 71 proc. a Rusinów 9 proc. Jedynie w drobnem rolnictwie dla Polaków i Rusinów cyfry są mniej więcej równe. Nierównomierność udziału dwóch narodowości w życiu ekonomicznem kraju wyraża się również w największej cyfrze podatków, jakie płaci ludność polska. W samej Galicyi wschodniej, z której przy równem prawie wyborczem Polacy mogliby nie dostać ani jednego przedstawiciela, ludność polska płaci 24,686,565 kor. podatków bezpośrednich, gdy ludność ruska tylko 10,947,409 kor., a w całym kraju Polacy płacą 42,235,505 kor., gdy Rusini — 11,215,458 kor. To znaczy, że w samej Galicyi wschodniej Polacy płacą przeszło 2 razy tyle podatków bezpośrednich co Rusini, a w całym kraju blizko 4 razy tyle.

Niemniej znaczne są różnice na polu oświaty. Jeśli bowiem wśród ludności polskiej analfabeci stanowią 52 proc.

ogółu, to wśród ludności ruskiej — 80 proc. Liczba umiejących czytać i pisać wśród Rusinów wynosi 621,033, gdy wśród Polaków — 1,876,134, t. j. przeszło 3 razy tyle. Zauważyć przytem należy, że większy analfabetyzm wśród ludności ruskiej płynie tylko z jej niechęci do uczenia się, gdyż mamy w kraju więcej szkół ruskich niż polskich. W szkołach średnich Polacy stanowią 70 proc., Rusini 27·3 proc., w szkołach wyższych Polacy 85 proc., Rusini 15 proc. Stosunek wytwórczości umysłowej obu narodów w dziedzinie nauki, sztuki i literatury nie da się oczywiście nawet porównać. Przed ewentualnością oddania w ręce mało oświeconego, mało kulturalnego i ekonomicznie słabego narodu ruskiego rządów nad narodem polskim, silniejszym liczebnie, ekonomicznie i kulturalnie, posiadającym świetne tradycye historyczne i zasłużonym niemało wobec Austryi w dobie współczesnej wzdrygnął się nawet centralizm wiedeński. Nie wzdrygnęły się tylko niektóre stronnictwa i grupy polskie, mianujące się polskiemi, które z zapałem agitują w Kole polskiem i w kraju za rządowym projektem reformy wyborczej.

Posłowie, którzy wypowiadają się niemal za rządowym projektem reformy wyborczej bez zastrzeżeń, stanowią w Kole polskiem mniejszość. Są to t. zw. demokraci skoncentrowani, pp. Rotter, Petelenz, Grek, Stwiertnia i Doboszyński. Niektórzy z nich grożą nawet secesyą z Koła na wypadek, jeśliby Koło polskie zbyt wielkie trudności rządowi robiło. Dalej idzie t. zw. centrum ludowe: ks. Pastor, ks. Żyguliński i stojałowczycy. Mają oni słabe poczucia interesu narodowego, a przypuszczając, że w walce wyborczej wśród szerokich mas ludowych zwyciężą hasła wyznaniowe przeciwstawione hasłom socyalistów i idących na ich wodzy ludowców, spodziewają się, że jako stronnictwo nic na reformie wyborczej nie stracą. Nie będą za nią zbyt uporczywie walczyli, ale też nie będą się jej zbyt rozpaczliwie opierali. Stojący poza Kołem polskiem ludowcy przyjmują projekt rządowy z dobrodziejstwem inwentarza, w kraju zaś agitują w sposób demagogiczny razem z Rusinami i socyalistami, zapominając o haśle wyodrębnienia Galicyi, które figuruje na czele ich programu i o wszelkich względach na dobro i interes narodowy polski. Większość Koła polskiego zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi ludności polskiej centralistycznie pojęta i przeprowadzona reforma wyborcza,

równocześnie jednak jasny pogląd na sytuacyę mącą większości jej widoki klasowe.

Zachodzi obawa, że przy układach z rządem większość ta gotowa się zgodzić na dotychczasową ilość mandatów i na szkodliwe dla nas rozgraniczenie okręgów wyborczych za cenę utrzymania wyjątkowo dla Galicyi pośredniości wyborów, która zabezpieczyłaby możność zdobywania mandatów przez większych właścicieli ziemskich. Byłby to wynik dla sprawy narodowej bardzo niebezpieczny, raz dlatego, że utrzymanie pośredniości wyborów tylko w Galicyi byłoby stwierdzeniem jej niższości kulturalnej, a przytem bardzo nietrwałem zabezpieczeniem zarówno klasowych interesów szlachty, jak i naszego stanowiska narodowego. Pewna część rządzącego dziś w Galicyi stronnictwa zdaje już sobie sprawę, że trwałe zabezpieczenie tego stanowiska można osiągnąć tylko na jednej drodze — przez wyodrębnienie Galicyi, uzyskanie dla naszego kraju możliwie najszerszej samodzielności. Hasło to podjęli w dyskusyi sejmowej konserwatyści krakowscy, zapominając o tem, że jeszcze przed 2 laty oni właśnie najsilniej je zwalczali, licząc na to, że rząd centralny najlepiej zabezpiecza ich społeczne stanowisko. Dziś, gdy przekonali się, że rząd wiedeński gotów jest poświęcić bez skrupułu dla widoków własnych nietylko interes klasowy szlachty polskiej w Galicyi, ale nawet wogóle osłabić stanowisko Polaków w państwie, dziś konserwatyści nasi radziby odseparować się od «niewdzięcznego» rządu.

Nie ulega wątpliwości, że tylko wyodrębniona Galicya, tylko Galicya, mająca dostateczne ramy samodzielności, mogłaby należycie rozwinąć się zarówno pod względem ekonomicznym jak kulturalnym i politycznym. W obecnych stosunkach jaskrawiej aniżeli kiedykolwiek widzimy, jak niebezpieczną jest dla Galicyi «opieka» centralnego rządu. We wschodniej Galicyi pod pobłażliwą opieką władz politycznych Rusini rozwinęli niesłychaną agitacyę, w której hasło reformy wyborczej przetworzone zostało w bardziej dostępne umysłowości ruskiego chłopa i bardziej przemawiające do jego instynktów hasło rzezi Lachów i żydów. Stworzenie warunków samodzielnego rozwoju politycznego i ekonomicznego jest jedynym obecnie programem, który przyjąć powinny wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie narodowym i dbające istotnie o zdrowy rozwój kraju. Boć jasnem jest, że np. w dziedzinie ekonomicznej

Galicya przy powszechnem prawie wyborczem równie bezwzględnie wyzyskiwaną będzie przez centralistów wiedeńskich jak jest wyzyskiwana i teraz, że tylko możność samodzielnego decydowania o cłach i taryfach kolejowych i wogóle samodzielność gospodarki finansowej może stworzyć warunki rozwoju przemysłu i podniesienia dobrobytu kraju. Tego mogą nie widzieć tylko krótkowidze polityczni lub pozbawieni społecznego i narodowego sumienia agitatorzy.

Trudno przewidzieć dzisiaj, czy Koło polskie wykaże dostateczną energię, celem skorzystania z odpowiedniego momentu, dla wywalczenia samodzielności Galicyi. Postulat ten jest tem łatwiejszy do osiągnięcia, że godzą się nań prawie wszystkie stronnictwa niemieckie.

Cokolwiek się stanie, czy uda się nam osiągnąć dla Galicyi większą samodzielność polityczną, czy też reforma wyborcza przeprowadzoną zostanie przy niedostatecznem uwzględnieniu naszych interesów narodowych, jedno dziś stwierdzić można. Galicya narówni z Królestwem wchodzi dziś w przełomową erę dziejów swoich. Zmienia się stosunek rządu do Polaków, gdyż wobec osłabienia Rosyi Austrya nie widzi narazie niebezpieczeństwa z tej strony, a więc mniej potrzebuje Polaków, jako wału ochronnego przeciwko Rosyi. Grozi to nam utratą dotychczasowego stanowiska w Austryi, zmusza do zmiany dotychczasowej oryentacyi politycznej. Z drugiej jednak strony interes narodowy Niemców wskazuje im wysunięcie postulatu wyodrębnienia Galicyi, co otwiera przed nami widoki lepszej przyszłości politycznej w tej prowincyi.

Dziś trudno jeszcze przewidzieć, czy obok autonomicznego Królestwa stanie wyodrębniona Galicya, czy też przy dalszem trwaniu systemu rusyfikacyjnego w Królestwie zachwieje się i pogorszy stanowisko Polaków w Galicyi. Losy społeczeństw zarówno jak jednostek zawisłe są w znacznej mierze od nich samych.

A. S.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ruina przemysłu Królestwa, będąca bezpośredniem następstwem »akcyi rewolucyjnej« socyalistów, jest już dziś faktem,

nie ulegającym zaprzeczeniu. Pociągnąć ona musi za sobą zamykanie warsztatów pracy lub ograniczanie produkcyi, straszną nędzę robotników, których dziesiątki tysięcy już straciły i stracą jeszcze zajęcie, wreszcie ogólny upadek ekonomiczny kraju. Za upadkiem przemysłu idzie zupełny upadek handlu, idą bankructwa prywatnych firm bankierskich i instytucyi kredytowych.

Do niedawna nie zdawano sobie wcale sprawy z grozy położenia. Puszczykami nazywano ludzi, którzy dzisiejszy stan rzeczy przewidywali i przepowiadali. Zamęt w pojęciach i dążeniach politycznych wydawał się objawem niebezpieczniejszym, niż groza ruiny ekonomicznej, która już od roku wisiała nad krajem, a którą przyspieszył tylko strajk ogólny w październiku i listopadzie z. r. Ci nawet ludzie, którzy niebezpieczeństwo polityczne żywo odczuwali i doskonale sobie uświadamiali, nie doceniali zgubnych skutków wytwarzanej przez socyalistów anarchii dla dobrobytu ekonomicznego kraju. W opinii warstw inteligentnych i w prasie występna zaiste lekkomyślność szła w zawody z zupełną nieznajomością spraw gospodarczych, z zupełnym brakiem oryentowania się w stosunkach realnych. Na wiosnę i nawet w lecie r. z. słyszałem na poważnych zebraniach w Warszawie dowodzenia ludzi, którzy szkodliwość strajków pod względem politycznym uznawali, że były one jednak korzystne pod względem społecznym. Wykazywano, że podniosły one poziom płacy zarobnej, straty zaś, jakie przemysł poniósł, łatwo można będzie powetować. Łudzono się naiwnie nadzieją, że anarchia w stosunkach przemysłowych, przez agitacyę socyalistów wytworzona, przeminęła lub rychło przeminie i przemysł Królestwa rozwijać się zacznie przyspieszonem tempem, wetując sobie sowicie stratę czasu i zysków.

Na jakich podstawach, na jakiej kalkulacyi opierały się te złudzenia i nadzieje — trudno, doprawdy, powiedzieć. Bo już wówczas przecie świadomi rzeczy w przybliżeniu obliczali, że straty tylko przedsiębiorstw akcyjnych i tylko w jednym okręgu przemysłowym, mianowicie w Zagłębiu Dąbrowskiem wynosić będą za r. 1905 około 10 milionów rubli. Robotnikom w ciągu pierwszego półrocza 1905 r. wypłacono o 4 miliony rs. mniej, niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku, a że drugie półrocze nie było lepsze, więc robotnicy dąbrowscy stracili 7—8 milionów rubli w ciągu jednego roku. Gdyby nawet podniosły się

zarobki, musieliby szereg lat pracować, żeby tę stratę pokryć. Wydobycie węgla zmniejszyło się więcej niż o 30%. Ta cyfra daje zarazem pojęcie o upadku wytwórczości przemysłowej w kraju. Jeżeliby zmniejszyła się ona w tym samym stosunku, to zredukowanie wytwórczości przemysłowej wyniosłoby około 250—300 milionów rubli w ciągu jednego roku. I bodaj że ta cyfra nie okaże się przesadzoną, można nawet przypuszczać, że będzie niższą od rzeczywistości.

Zmniejszenie zaś produkcyi o 250 – 300 milionów, to zarazem zmniejszenie wartości obrotu handlowego o 180 – 200 milionów, to dla ludności pracującej strata kilkudziesięciu milionów zarobku w ciągu jednego roku. A rok bieżący zapowiada się jeszcze gorzej, nawet bowiem gdyby panująca w kraju anarchia została opanowaną, nastąpić musi likwidacya zachwianych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, te zaś, które pozostaną lub które mogłyby powstać, nie mają w blizkiej przyszłości korzystnych warunków rozwoju.

Takie nagłe przewroty i olbrzymie straty muszą wywołać katastrofę ekonomiczną w kraju, w którym przemysł i handel, a nawet w pewnej mierze i rolnictwo operują nie własnymi kapitałami, ale przeważnie zagranicznym kredytem. Gdyby nawet przemysł Królestwa odzyskał możność zbywania swoich wytworów w ilości dotychczasowej, nie odzyska rychło i łatwo zachwianego lub straconego kredytu zagranicą, w najlepszym zaś wypadku będzie musiał drożej go opłacać. Są zapewne w kraju znaczne nawet może oszczędności, ale nie uruchomione prawie wcale. Stosunek jawnych oszczędności w Królestwie do całokształtu obrotu gospodarczego jest tak nizki, jak w żadnym kraju w Europie, kilkakrotnie niższy, niż w ubogiej Galicyi, niższy nawet niż w Rosyi. Rozwój więc życia ekonomicznego w kraju nie może się opierać na kapitale własnym, uwięzionym przeważnie w pożyczkach hipotecznych. Zresztą w tym strasznym 1905 r. oszczędności nietylko nie wzrosły, ale w znacznej części zostały zjedzone lub użyte na pokrycie strat.

Ale gdyby nawet przemysł Królestwa zdobył kapitały lub kredyt, konieczny dla dalszego rozwoju, to nie rychło uzyska odpowiednie rynki zbytu. Około połowy swojej produkcyi zbywa on w Rosyi, panująca zaś tam anarchia, gdyby nawet ją stłumiono, spowodować musi powszechną nędzę ludności. Na zamówienia zaś rządowe, ważne zwłaszcza dla przemysłu mecha-

nicznego, liczyć również nie można wobec grożącego finansom państwa bankructwa, a więc przymusowej oszczędności w wydatkach na konieczne nawet potrzeby.

Trzeba sobie uprzytomnić, że przemysł Królestwa opiera się przeważnie na kredycie zagranicznym i wywozie do Rosyi, że przeważnie przerabia obcy surowiec, że niektóre jego gałęzie (np. przemysł mechaniczny) oddawna są już zachwiane, że większość przedsiębiorstw jest w bardzo małym stopniu zamortyzowaną, a natomiast silnie obdłużoną, że w kraju niema swobodnych kapitałów, a w ostatnim roku ogromne sumy wywieziono zagranicę i tam ulokowano, że robotnik wreszcie agitacyą rewolucyjną zdemoralizowany, co wydatność jego pracy, niższą wogóle niż w Europie, musi jeszcze obniżyć. Uprzytomniwszy to sobie, jak również zdając sobie sprawę z warunków politycznych chwili bieżącej, należy powiedzieć otwarcie, że łudzenie robotników możliwością skrócenia czasu pracy i podniesienia skali zarobku jest występną demagogią.

Jeżeli chcemy uważać robotników za równych nam obywateli, jeżeli sądzimy, że są oni dojrzali w życiu publicznem, to powinniśmy i przemawiać do nich w odpowiedni sposób. Oni przedewszystkiem powinni sobie zdać sprawę z tego, że choć może bezwiednymi, ale są sprawcami tej klęski ekonomicznej, która na kraj spadła, i powinni zrozumieć, że na nich ciąży odpowiedzialność za nią. Rozbudzenie poczucia odpowiedzialności zbiorowej jest koniecznym warunkiem wychowania obywatelskiego warstw społecznych. My tymczasem traktujemy robotników, jak swawolne dzieci, które wprawdzie dużo złego nabroiły, ale którym ze względu na ich niedojrzałość należy wszystko wybaczyć. Całą winę zwalamy chętnie na szkodliwą agitacyę socyalistów lub na warunki, w jakich wytwarzała się w naszem społeczeństwie klasa robotnicza i dotychczas żyła.

Ale jeżeli agitacya socyalistyczna tak wszechwładnie opanowała warstwę robotniczą, że mogła ją zwrócić na tory postępowania szkodliwego interesom narodowym i jej własnym, że mogła ją popychać do czynów jawnie niedorzecznych lub zbrodniczych — to z tego wysnuwa się jedna tylko konsekwencya. Warstwa społeczna, która tak łatwo daje się obałamucić agitatorom i tak zawzięcie trwa w swem zaślepieniu, że zatraca po prostu instynkt zachowawczy, taka warstwa jest istotnie

niepoczytalną, ale zarazem i niezdolną do świadomego, a więc i odpowiedzialnego udziału w życiu narodowem.

To warunki — powiadają — w jakich ta warstwa wytwarzała się i żyła, uczyniły ją tak podatną na szkodliwe wpływy polityczne i moralne, opóźniły a nawet powstrzymały jej dojrzewanie. Nie przeczę temu bynajmniej, zaznaczam tylko logiczną konsekwencyę, wypływającą ze składania na agitacyę całej odpowiedzialności za to wszystko, co warstwa robotnicza w ostatniej dobie życia narodowego na jego szkodę zdziałała.

Powoływanie się na warunki i wykazywanie szeregu dalszych przyczyn faktów, odpowiednie w badaniu naukowem wypadków minionych lub objawów życia współczesnego, wyklucza właściwie wszelką odpowiedzialność moralną, zarówno osobistą, jak zbiorową. Każdy nasz czyn jest również wynikiem całego szeregu różnorodnych i bardzo skomplikowanych przyczyn, których zazwyczaj nie jesteśmy nawet w stanie uświadomić sobie. Ale cobyśmy powiedzieli o wychowawcy, któryby tłomaczył swemu uczniowi, że zły czyn, przez niego popełniony, jest koniecznem następstwem wpływów dziedziczności, usposobienia, pierwotnego wychowania i t. d., i nietylko za ten czyn winowajcy nie skarcił, ale, owszem, pogłaskał go i prosił, żeby się nie martwił. Dobry pedagog, jeżeli nie ukarze wychowańca, to w każdym razie będzie usiłował rozbudzić w nim poczucie winy i, co za tem idzie, poczucie odpowiedzialności moralnej.

Rozbudzenie tego poczucia w klasie robotniczej powinno być dziś pierwszem naszem zadaniem, jeżeli chcemy ją dźwignąć nietylko materyalnie, ale i duchowo.

Wiemy wszyscy, jak ta warstwa robotnicza była u nas zaniedbaną i że winę tego zaniedbania złożyć należy nietylko na warunki polityczne, krępujące w tej zwłaszcza dziedzinie stosunków wszelką zbiorową działalność humanitarną i kulturalno-społeczną, ale i na obojętność żywiołów inteligentnych. To zaniedbanie jest niewątpliwie główną przyczyną zboczenia klasy robotniczej na manowce anarchii politycznej i moralnej. Musimy dziś to zaniedbanie naprawić wytężoną usilną pracą. Ale pierwszym warunkiem jej skuteczności musi być rozbudzenie w klasie robotniczej, że tak powiem, sumienia klasowego, t. j. poczucia zbiorowej odpowiedzialności wobec narodu, uznania nietylko swej krzywdy, ale i swej winy, uświadomienia sobie nietylko swych praw, ale i swych obowiązków.

Byłoby niewątpliwie złą pedagogią ciągle wypominanie robotnikom szkody, jaką swojem postępowaniem już sprawie narodowej wyrządzili, ale jeszcze gorszą pedagogią jest rozgrzeszanie ich z wszelkiej odpowiedzialności za przeszłość i na przyszłość. Tem gorszą, tem szkodliwszą jest taka pedagogia, bo utwierdza pośrednio robotników w wygórowanem mniemaniu o doniosłości swej roli społecznej, mniemaniu, które pod wpływem doktryny socyalistycznej przerodziło się po prostu w megalomanię klasową. Rola klasy robotniczej w całokształcie życia narodowego bardzo ważną jest w krajach przemysłowych, ale zarazem bardzo wyraźnie ograniczoną. Pretensye tej klasy do przewodnictwa w życiu narodowem nie mają poważnego uzasadnienia. Tymczasem nawet ludzie, którzy doktryny socyalistycznej nie uznają i z nią walczą, schlebiają tym pretensyom w swej działalności pomiędzy robotnikami wyłącznie z pobudek demagogicznych.

W działalności pomiędzy ludem wiejskim pozbyliśmy się szczęśliwie demagogii chłopomańskiej i wyrzeczenie się jej dało naszej pracy politycznej w duchu narodowym mocną podstawę. A przecie włościaństwo jest rzeczywiście najważniejszą warstwą narodu, nietylko ze względu na ogromną przewagę liczebną, nietylko dlatego, że ma w swem posiadaniu największą część majątku narodowego, ale i przedewszystkiem dlatego, że jest żywiołem rdzennym, najbardziej polskim, a więc najmocniej wyrażającym indywidualność narodową.

W publicystyce naszej, tej zwłaszcza, która nieuzasadnionym pretensyom klasy robotniczej schlebia, mówi się często o winach, a nawet zbrodniach szlachty, o grzechach narodowych duchowieństwa, a nawet czasem wypomina się chłopom ich obojętność dla ojczyzny, chociaż się ją tłomaczy. Te rekryminacye mają złą, ale i dobrą stronę. Złą, bo nie licząc się z perspektywą historyczną i oceniając przeszłość ze stanowiska dzisiejszego, niesprawiedliwie wymierzają winę i potępienie, bo wytwarzają niechęci i antagonizmy społeczne, bo wreszcie wywołują depresyę moralną, pod której wpływem liczne jednostki z pośród szlachty polskiej na Litwie i Rusi nietylko zatraciły zrozumienie doniosłości roli cywilizacyjnej swej klasy w tych krajach, ale nawet wyrzekają się swej narodowości. Dobrą — bo budzą poczucie odpowiedzialności moralnej w całych warstwach lub jednostkach. Kajanie się synów szlacheckich «za

grzechy ojców» wytworzyło w naszym narodzie najszlachetniejsze wzory moralności obywatelskiej.

Nie wątpię, że i w robotnikach polskich można sumienie narodowe poruszyć, chociaż je zagłuszały i warunki ich życia i zwłaszcza propaganda socyalistyczna. Ale chcąc je obudzić, trzeba się do niego odwoływać głosem mocnym i męskim, twardemi słowy prawdy, a nie pochlebstwami, wszystko jedno z jakich pobudek płynącemi i do jakiego zmierzającemi celu.

Sprawa reformy wyborczej, która dziś całą Galicyę porusza, w Królestwie, zdaje się, żadnych wątpliwości i obaw nie nasuwała. Rozwiązano ją bardzo łatwo i prosto. Wszystkie bodaj stronnictwa oświadczyły się szczerze czy nieszczerze za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania.

Tę łatwość i pospieszność decyzyi można doskonale zrozumieć. Najprzód ci nawet ludzie, którzy się polityką zajmują, praktycznie sprawy wyborów nie znają wcale i nie uświadamiają sobie skutków różnych systemów wyborczych. Powtóre, w Królestwie przeprowadzenie kandydatów narodowych jest pewnem przy każdym systemie wyborczym, zwłaszcza przy takim, który daje przewagę chłopom. Takie jest przynajmniej zdanie powszechne, chociaż ja osobiście nie zupełnie godzę się na nie. Po trzecie — i to bodaj wzgląd najważniejszy — oświadczający się za powszechnem, równem i t. d. głosowaniem zdawali sobie sprawę, że ich opinia, w programach różnych stronnictw wyrażona, na rozstrzygnięcie sprawy nie będzie miała żadnego wpływu. Dlaczego więc nie wygłosić opinii, która w szerokich kołach będzie popularną, zwłaszcza, że zrobi to przyjemność życzliwie dla nas usposobionym konstytucyonalistom-demokratom rosyjskim.

Zgodzić się można, że w Królestwie czteroprzymiotnikowe głosowanie nie jest wogóle pod względem narodowym, ani pod względem społecznym niebezpiecznem. Co najwyżej przy tym systemie, przy którym niemożliwem byłoby wybieranie posłów w wielkich okręgach, moglibyśmy stracić parę mandatów w tych powiatach gub. lubelskiej i siedleckiej, gdzie jeszcze Rusini prawosławni są w większości lub zapomocą różnych kombinacyi większość zdobyć mogą.

Wszyscy niemal godzą się na to, że nasza polityka narodowa w państwie rosyjskiem powinna być w ogólnych zarysach jednolitą, że posłowie polscy w Petersburgu powinni tworzyć

jedno Koło. Ta zaś jednolitość polityki wymagałaby oświadczenia się za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem nietylko w Królestwie, ale i na Litwie i Rusi.

Tam jednak powszechne głosowanie byłoby dla nas bardzo szkodliwem. Wpływ polski w tych krajach opiera się wyłącznie na przewadze ekonomicznej i kulturalnej. Ze względów narodowych oświadczyć się musimy na Litwie i Rusi za takim systemem wyborczym, którybý uwzględniał właśnie czynniki, stanowiące podstawę naszego wpływu. Pożądanem więc dla nas w tych krajach byłoby prawo wyborcze, oparte na cenzusie intelektualnym i podatkowym lub na kuryach, reprezentujących różne grupy społeczne.

Powszechne, a zwłaszcza równe prawo głosowania pozbawiłoby nas niemal zupełnie przedstawicielstwa, jeżeli nie przy pierwszych, to przy następnych wyborach. Przeczyłoby zresztą zasadzie sprawiedliwości, skoro co najmniej 2 i pól miliona ludności polskiej, stanowiącej w dodatku w tych krajach siłę intelektualną i ekonomiczną nie miałoby wcale reprezentacyi. Bo z wyjątkiem paru powiatów w gubernii grodzieńskiej, Polacy nigdzie, nawet w Wilnie, nie mają większości.

Podobne stosunki są w Galicyi wschodniej, tylko tu mniejszości polskie są znaczniejsze. W całej Galicyi mieszka 4 miliony Polaków (wraz z żydami, przyznającymi się do polskości), z górą 3 miliony Rusinów i około 260.000 Niemców lub zniemczonych Żydów. Na ogół według spisu ludności z r. 1900 na 100 mieszkańców Galicyi przypadało 55 Polaków, 42 Rusinów i 3 Niemców.

Terytoryalnie jednak ludność polska jest tak rozmieszczoną, że siedzi głównie zwartą masą w Galicyi zachodniej ($^1/_3$ część obszaru kraju i 2,500.000 ludności), gdzie w kilku tylko powiatach podgórskich są słabe mniejszości ruskie. Reszta zaś ludności polskiej i polsko-żydowskiej, w liczbie około 1,600.000 jest rozproszoną w Galicyi wschodniej, gdzie w dwóch jedynie powiatach, jarosławskim i brzozowskim, oraz mieście Lwowie stanowi większość, w powiecie zaś lwowskim równoważy się z ludnością ruską.

Z tego wynika, że przy równem i powszechnem głosowaniu Polacy mogliby przeprowadzić swoich posłów w 29 powiatach Galicyi zachodniej i 2, w najlepszym wypadku 3 powiatach Galicyi wschodniej, oraz w miastach Krakowie i Lwowie, Rusini

zaś w 47 powiatach. Czyli Polacy, którzy stanowią 55% ludności, mieliby 40, najwyżej 43% mandatów, Rusini zaś 57 lub 60%.

Rzecz jasna, że na system wyborczy, któryby taki niesprawiedliwy już ze względu tylko na liczebną siłę obu narodowości podział mandatów mógł spowodować, ani Koło polskie, ani społeczeństwo polskie w Galicyi zgodzić się nie mogły. Za powszechnem prawem wyborczem oświadczyli się tylko ludowcy i socyaliści, ale i ci zresztą, jak się później okazało, chociaż pod hasłem powszechności i równości za reformą agitują, godzą się na nierówność okręgów i proporcyonalny system wyborczy.

Licząc się ze stanowczą wolą rządu a zwłaszcza cesarza w sprawie reformy wyborczej, a więc z koniecznością, której trudno będzie uniknąć, projektowano różne sposoby zabezpieczenia interesów narodowych polskich. Ostatecznie wybrano dwa najpraktyczniejsze sposoby zabezpieczenia tych interesów: nierówność okręgów wyborczych i system proporcyonalny, skombinowany z pluralnym.

Przy tworzeniu okręgów wyborczych bierze się na uwagę nietylko liczba ludności, ale jej siła podatkowa i siła kulturalna. Ponieważ ludność polska jest na ogół zamożniejszą i kulturalniejszą niż ruska (Polacy płacą 80% podatków i mają dwa razy mniejszy procent analfabetów, oraz stosunkowo 5 razy więcej ludzi, mających średnie lub wyższe wykształcenie), więc i okręgi polskie są znacznie mniejsze.

Nierówność okręgów nie wystarcza jednak dla zapewnienia ludności polskiej w Galicyi wschodniej. Należy więc ze wszystkich większych miast, mających ponad 30.000 ludności i z miast mniejszych, po kilka razem, utworzyć oddzielne okręgi wyborcze, dla Lwowa zaś i Krakowa przeznaczyć po kilka (4 i 3, respective 6 i 4) mandatów.

Utworzenie okręgów miejskich daje już Polakom pewną reprezentacyę w Galicyi wschodniej, miasta większe bowiem mają przeważnie ludność polską. Te mandaty jednak nie są zupełnie pewne, zdobycie ich bowiem zależy zazwyczaj od kompromisu z żydami, obawiać się zaś można, że przy powszechnem głosowaniu wśród ludności żydowskiej rozwiną się prądy syonistyczny i socyalistyczny.

Zresztą w Galicyi wschodniej mamy 8 powiatów, w których mniejszości polskie wynoszą więcej niż 40% ogółu ludności,

w kilkunastu zaś powiatach więcej niż 30%. Te mniejszości powinny mieć również odpowiednią reprezentacyę.

Może im ją zapewnić system proporcyonalny skombinowany z pluralnym. Mamy do wyboru w Galicyi dwa rodzaje systemu proporcyonalnego. Wspólną ich zasadą jest to, że każdy okręg wybiera 2 posłów. Przy pierwszym systemie każdy wyborca głosuje tylko na jednego kandydata. Jeżeli np. Rusini mają w okręgu 66% głosów, a Polacy 34%, to ci ostatni mogą jednego posła, solidarnie na niego głosując, przeprowadzić. Bo kandydat polski zbierze 34% głosów, przypuśćmy tyleż drugi kandydat Rusin, trzeci zaś Rusin może już mieć tylko 32%. Przy tym systemie proporcyonalnym, nawet mniejszość polska, wynosząca 30% lub mniej, może przeprowadzić swego kandydata posła, jeżeli np. głosy ruskie nierównie się rozdzielą (45% i 25%), albo jeżeli wystąpi 3 kandydatów Rusinów i t. d.

Drugi system proporcyonalny polega na tem, że wyborca głosuje na 2 kandydatów, ale może jednemu oddać 2 głosy. Przy tym systemie mniejszość polska, wynosząca 34%, jeżeli będzie solidarnie głosowała, może również na pewno swego kandydata przeprowadzić.

System proporcyonalny należy jeszcze skombinować z pluralnym. Mianowicie każdy umiejący czytać i pisać ma 2 głosy, posiadający średnie lub wyższe wykształcenie 3 głosy, płacący oprócz tego wyższy podatek 4 głosy.

System pluralny, zwłaszcza w miastach, jest również korzystny dla ludności polskiej.

Po za temi zabezpieczeniami Koło polskie domagać się będzie jeszcze znacznego pomnożenia liczby mandatów z Galicyi. Dziś Galicya wysyła do Rady państwa 78 posłów, powinna zaś wysyłać w stosunku do liczby ludności (28% ludności państwa) 118 na 425. Na tak znaczne pomnożenie rząd z pewnością się nie zgodzi, projektuje jednak dać Galicyi 90 mandatów. Z tej liczby 18, najwyżej zaś 25 przypadłoby przy zastosowaniu powyższych zabezpieczeń Rusinom, którzy mają teraz zaledwie 9 posłów. Koło polskie domaga się więc znaczniejszego powiększenia liczby mandatów, przedewszystkiem z okręgów miejskich i z Galicyi zachodniej.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Niemoc Rosyi. — Sprawa marokańska. — Zmiana gabinetu angielskiego i bilans polityki zagranicznej torysów. — Federacya imperyalna.

Najdonioślejszym czynnikiem, nadającym ton całej sytuacyi międzynarodowej jest w chwili obecnej ogół tych wypadków, które w prasie noszą nazwę rewolucyi rosyjskiej. Przed kilkoma jeszcze miesiącami po zawarciu pokoju wielką wagę przywiązywano do przyszłej polityki zagranicznej Rosyi, obrabiano kwestyę tę w setkach artykułów; z jednej strony Anglicy z drugiej Niemcy pilnie nasłuchiwali jaki wiatr wieje nad Newą i starali się korzystnie dla swych widoków usposobić rząd i opinię rosyjską. Zwłaszcza znamiennym był zwrot w prasie angielskiej, która podczas wojny ze względu na aliantkę, musiała zajmować stanowisko antyrosyjskie. Jak tylko Rosya zgodziła się na propozycyę Roosevelta, zaraz zmienił się nastrój w opinii angielskiej, a dziś wiemy już z pewnością, że Anglia nie chciała dalszych klęsk i upokorzeń Rosyi, że uznała, iż groźna rywalka w Azyi poniosła dostateczną porażkę, a w Europie nie leży wcale w interesie polityki brytańskiej nadmierne jej osłabienie. Pośrednio przyczyniła się też Anglia, jak to zaznaczył lord Landsdowne do pokoju, zawierając z Japonią traktat obronny, wpływowa bowiem partya w Tokio uważała osiągnięte rezultaty za niedostateczne i dalszą wojnę za konieczną tylko z obawy, że zgnębiony przeciwnik może w lat kilka odzyskać siły i sam lub z innymi pokusić się o pozbawienie po raz drugi zwycięzców owoców drogo opłaconego tryumfu. Alians z Anglią obawy te rozproszył, zapewniając na lat dziesięć Japonii w razie »niesprowokowanego napadu« współdziałanie najpotężniejszej floty w świecie i najzasobniejszego skarbu, o ile tedy motywem dalszej akcyi wojennej była obawa odwetu, musiał wpłynąć nader pokojowo. Prasa angielska nie taiła się bynajmniej z tem, że silna Rosya jest a raczej zaczyna być znowu potrzebna w Europie, gdyż inaczej wzrośnie nadmierne zuchwalstwo Niemców, które tak dobitnie zdążyło się zamanifestować w sprawie Marokka.

Z drugiej strony Berlin, który podczas wojny stale okazywał przyjaźń Rosyi, pospieszył zrealizować te sympatye w for-

mie ściślejszego porozumienia się z sąsiadem, który pomimo dotkliwej klęski, mimo utraty uroku niezwyciężoności, zaprezentował przecież wielką siłę i mógł bardzo pomódz lub zaszkodzić Niemcom. To też powracającego z Portsmouth Wittego cesarz Wilhelm przyjął z królewskimi niemal honorami, nie szczędząc komplementów mężowi stanu, który miał stanąć na czele rządu i nawet na zagraniczną jego politykę wywierać wpływ przeważny.

Otóż narazie przynajmniej wszystkie powyższe rachuby na Rosyę zawiodły, bo weszła ona w okres tak zaostrzonego kryzysu wewnętrznego, że żadnej właściwie polityki zagranicznej nie może prowadzić. Kiedy po zawarciu pokoju za jedno z najpierwszych zadań uznano odnowienie floty, do czego właśnie służyć miała najbliższa wielka pożyczka, to dzisiaj po pierwsze znikły widoki jakiejkolwiek pożyczki zagranicznej, a powtóre, gdyby zagranica pieniądze dała, to trzebaby ich użyć na cele inne, o wiele pilniejsze niż odrestaurowanie marynarki. Przyciśnięta z jednej strony groźbą bankructwa finansowego, z drugiej buntów agrarnych i innych anarchicznych lub rewolucyjnych wybuchów, Rosya w tej chwili doszła do tego, że poważne dzienniki europejskie odzywają się o niej w takim tonie, jakgdyby chodziło o jakąś Turcyę lub Chiny, że całkiem poważnie rozważano, czy nie należy posłać do portów rosyjskich okrętów europejskich dla ochrony życia i mienia poddanych państw cywilizowanych. Nie o nowych zaborach mają czas myśleć teraz w Petersburgu, lecz chyba o podbiciu i poddaniu władzy państwowej tych «republik», które się zaczynają ukazywać na ogromnej przestrzeni imperyum rosyjskiego. Zbyt pospiesznem byłoby twierdzenie, że Rosya stoi już otworem dla najazdu cudzoziemskiego — kto wie, czy nie skupiłby on właśnie narodu — ale napewno powiedzieć można, że państwo carów jest w tej chwili niezdolne do jakiejkolwiek akcyi zewnętrznej i że w najlepszym dla siebie razie przynajmniej na lat parę utraciło wszelki wpływ na zewnątrz. Europie zabrakło w tej chwili ciśnienia od strony Rosyi i kto pamięta, czem ono było, ten zrozumie, jak wielkiemu wstrząśnięniu uległa dotychczasowa równowaga europejska. Episier francuski, który lat dziesięć spoczywał w spokoju pod cieniem aliansu z Rosyą, nagle zobaczył, że jego niezachwiana wiara w potęgę sprzymierzeńca była urojeniem i że może nadejść dzień, kiedy

na wschodniej granicy rzeczpospolita zmuszoną będzie rachować tylko na swoje siły. Od roku 1875, kiedy to car Aleksander II powstrzymał projektowany przez Bismarcka powtórny najazd na Francyę, od lat trzydziestu Francya przyzwyczaiła się do myśli, że w walce z Niemcami otrzyma pomoc rosyjską. Później republika i carat zawarły formalny sojusz i zdawać się mogło, że jeżeli skąd, to chyba tylko z Petersburga i z Paryża wyjść może inicyatywa wojenna, bo nie tylko na morzu, ale i na lądzie trójprzymierze nie rozporządza takiemi siłami. Zresztą związek potrójny oddawna już zdradzał pewne rozluźnienie, nadto Austrya od lat dziesięciu cierpi na dotkliwy kryzys wewnętrzny, który musi się odbijać w sposób niekorzystny na sile państwa i na wartości armii. W tych warunkach Niemcy o zaczepnej i wyzywającej polityce wobec dwuprzymierza myśleć nie mogły, ale i Rosya nie myślała wysługiwać się Francyi w planach odwetowych, ani ostatnia na seryo do wojny się nie rwała — ostatecznie więc między dwu a trójprzymierzem zapanował wcale przyjazny *modus vivendi*, co naturalnie ujemnie wpływało na konsolidacyę jednego i drugiego związku. Bądź co bądź Francya i Rosya trzymały się za ręce o wiele mocniej, niż państwa trójprzymierza i można było przypuszczać, że z biegiem czasu Niemcy będą zupełnie izolowane. W ostatnich latach położenie Niemiec, szachowanych od wschodu i zachodu, wobec skołatanego trójprzymierza i wciąż wzrastającej niechęci ze strony Anglii było bardzo niepewne i nastręczało patryotom niemieckim aż nadto obaw. Ratował ich zagrożoną pozycyę państwa światowego antagonizm między Wielką Brytanią a dwuprzymierzem, który wszakże wskutek porozumienia francusko-angielskiego tracił w znacznej mierze ostry charakter i nie mógł być dłużej przedmiotem wyzysku dla Berlina.

Klęski Rosyi na Dalekim Wschodzie i zaburzenia wewnętrzne stworzyły dla Niemiec nową sytuacyę. Wyzyskały też ją, podejmując przed ośmiu miesiącami kwestyę marokańską. Naiwnością byłoby mniemać, że chodzi tu dyplomacyi niemieckiej o losy afrykańskiego sułtanatu, że z powodu tej sprawy poruszyły ogromny aparat polityczny i napełniły Europę nowemi obawami. W rzeczywistości chodzi nie o protektorat francuski nad Marokkiem, lecz o rzecz daleko ważniejszą, o przyszły stosunek Francyi i Niemiec. W rękach cesarza Wilhelma sprawa marokańska miała być środkiem do rozluźnienia przyjaźni an-

gielsko-francuskiej. Niemcy pokazały, że porozumienie z Anglią nawet w sprawach kolonialnych nie wystarczy, że Francya dbać musi o dobre stosunki i z niemi; potem w trakcie rokowań o konferencyę w sprawie marokańskiej, natarczywie podsuwały gabinetowi paryskiemu myśl ogólnego porozumienia, któreby usunęło naprężenie istniejące od historycznego pogromu i utorowało drogę do sojuszu antyangielskiego.

Jeżeli politycy niemieccy chcieli wybadać nastrój Francuzów i szanse możliwego sojuszu, to rezultat ich ankiety wypadł wcale niepocieszająco. Francya na konferencyę się zgodziła, ale o żadnem ogólnem porozumieniu, a tem więcej o sojuszu z Niemcami słuchać nie chce, pragnie natomiast pielęgnować nadal świeżo zawartą przyjaźń z Anglią. Oczywiście jeżeli rany z przed lat trzydziestu zabliźniły się, jeżeli czas zatarł wspomnienia klęski i upokorzenia, to prowokacyjna postawa Niemiec w nowym zatargu pamięć tę odnawia, przekreśla wielokrotne uprzejmości cesarza Wilhelma i tem bardziej utrudnia na przyszłość wszelkie próby zbliżenia.

To też zarówno we Francyi jak w innych krajach coraz bardziej zaczynają podejrzywać Niemcy o zamiary wojenne i przypuszczać nawet można, że już podnosząc kwestyę marokańską polityka niemiecka w ostatecznej konsekwencyi przewidywała rozwiązanie orężne. Korzystając z niemocy Rosyi postanowiła ona zerwać ten stan przyzwoitej niechęci, jaka istnieje między Berlinem a Paryżem i dać ostatniemu do wyboru dylematy: sojusz czy wojna. Inaczej trudno zrozumieć wyzywającą postawę gabinetu berlińskiego i trzebaby ją chyba przypisać nieobliczalnym nastrojom cesarza Wilhelma, gdyż, jak się teraz pokazuje nawet z formalnego stanowiska, Delcassé nie uchybił wcale przepisom etykiety międzynarodowej i przed ogłoszeniem umowy z Anglią zakomunikował ją poufnie rządowi niemieckiemu.

Konferencya, która w połowie miesiąca zebrała się w Algesiras stanowi niewątpliwie bardzo ważny fakt i rezultat jej decydować będzie o rzeczach daleko donioślejszych, niż przyszłość Marokka i losy jego sułtana. Kiedy przed półrokiem gabinet Rouviera pozbył się Delcasségo i wyraził zgodę na konferencyę, można było jeszcze utrzymywać, że ustępstwo to jakkolwiek znaczne a nawet upokarzające dla wielkiego państwa ma w istocie znaczenie raczej formalne, gdyż do konfe

rencyi upłynie kilka miesięcy, a do tego czasu Rosya zawrze pokój i odzyska przynajmniej częściowo swobodę ruchów, co oczywiście skłoni Niemcy do zniżenia tonu. Rzeczy poszły jednak inną drogą, Niemcy mogą być spokojni o wschodnią granicę, to też wcale nie okazują pojednawczych dążności. Ukazała się deklaracya rządu marokańskiego, która wyraźnie mówi, że sułtan wtedy tylko zastosuje się do uchwały konferencyi, jeżeli ta zapadnie jednomyślnością i jeżeli nie będzie ograniczała jego władzy zwierzchniczej. Deklaracya powyższa, podyktowana prawdopodobnie przez doradców niemieckich, jest poprostu wyzwaniem rzuconem Francyi. Jednocześnie szerzą niepokój wciąż mnożące się wieści o dyzlokacyach wojsk na granicy francuskiej, o wcześniejszem niż zwykle powołaniu do szeregów rezerwistów, o zakupach koni i t. p.

Czy obecny zatarg o Marokko może rzeczywiście doprowadzić do wojny, czy dwa wielkie państwa poświęcą setki tysięcy swych synów i miliardy dla tak drobnej rzeczy? Nie ulega bowiem wątpliwości, że dla Niemiec cała sprawa marokańska jako taka nie warta jest «kości grenadyera pomorskiego».

Wyżej już była mowa, że Marokko było i jest dla polityki niemieckiej pretekstem: jej wykrętna i nieszczera taktyka, jej ton wyzywający i drażniący obok zepewnień pokojowych budzić muszą obawy co do istotnych zamiarów Berlina. Żaden powód nie jest zanadto drobny, jeżeli jedna ze stron wyzyskać go chce w celach prowokacyjnych. Przecież wojna w r. 1870 wybuchła nie tylko z błahego, ale wprost z formalnego zajścia, z kwestyi kandydatury Leopolda na tron hiszpański, której ten zrzekł się wkrótce, a formalnym powodem był rzekomy afront uczyniony przez króla Wilhelma ambasadorowi francuskiemu. Jeżeli więc dzisiaj Niemcy knują plany najazdu, to ze sprawy marokańskiej zrobić mogą przysłowiowy kij: pesymistyczne przewidywania mają poniekąd uzasadnienie w tem, że poza prowokacyą cała ta sprawa wraz z hałaśliwą podróżą cesarza Wilhelma i późniejszymi epizodami nie ma określonego celu. Przypuśćmy bowiem, że na konferencyi odniosą Niemcy zwycięstwo, że przed zaborczością francuską ocalą Marokko. Jakiekolwiek pozytywne korzyści udałoby im się stąd wyciągnąć, nie wynagrodzą one zmarnowania za jednym zamachem rezultatu piętnastoletnich zabiegów cesarza Wilhelma około przejednania Francyi. Bądź co bądź był to już pewien kapitał polityczny, kiedy doprowa-

dził do utworzenia w republice partyi jawnie germanofilskiej, głoszącej otwarcie potrzebę zarzucenia idei odwetu i zawiązania stosunków przyjaznych z pogromcami Francyi cesarskiej i z dobrymi sąsiadami Francyi republikańskiej. Ewentualne zwycięstwo Niemiec w Algesiras mogłoby mile połechtać ich próżność, ale z punktu widzenia szerszych interesów państwa nie miałoby wartości, albo co gorsza, miałoby ujemną. W ostatnich latach Rzeszy niemieckiej groziło osamotnienie, które w żadnym razie nie przypominało owego *splendid isolation* Anglików. W takich okolicznościach jakiż wzgląd skłaniać ich może do drażnienia Francyi, do rozniecenia na nowo nienawiści do zwycięskiego wroga, którą czas zdołał w znacznej mierze złagodzić? Albo tedy polityka Niemiec nie miała wytkniętego celu i była w przeważnej mierze popychana przez nieobliczalne fantazye jej najwyższego kierownika, albo cały zatarg po to wywołany został, ażeby właśnie doprowadzić do przesilenia — do *entente cordiale* albo do wojny.

W prasie francuskiej przebija od niejakiego czasu większa stanowczość: odnosi się wrażenie, że rząd republiki zdecydował się wobec pretensyi niemieckich na pewne ustępstwa, że jednak uznał za możliwe cofać się tylko do pewnego punktu. Jeżeli Niemcy myślą nadużywać nadal pojednawczego usposobienia Francyi, to przekonają się, że zamiłowanie pokoju w Paryżu ma także granice. W dziennikach ukazują się artykuły fachowców, obliczające siły zbrojne jednej i drugiej strony i mające na celu uśmierzyć przesadną obawę przed potęgą niemiecką.

Według rewelacyi *Matin'a* Delcassé, zapewniwszy sobie pomoc Anglii, był zdania, że Niemcy nie ośmielą się rozpocząć wojny, gdyż połączona flota angielsko francuska zadać może Niemcom tak dotkliwe ciosy na morzu, że zaważą one decydująco na wyniku wojny niezależnie od operacyi lądowych. Niemcy utraciłyby kolonie, flotę, a co najważniejsza handel morski, który stanowi pozycyę bardzo znaczną. Przeważna część opinii nie podzielała optymistycznych rachub byłego ministra. Nie ulega wątpliwości, że flota angielska nawet bez francuskiej mogłaby się gruntownie załatwić z Niemcami na morzu, ale czy to miałoby znaczenie decydujące? A gdyby Niemcy za te wszystkie straty poszukali sobie odszkodowania w Paryżu? Widocznem jest, że Anglia, ofiarując pomoc Francyi, zapewniała sobie przewagę korzyści, całe zaś ryzyko wojny spychała na

barki przyjaciółki. Ze stanowiska francuskiego nie można tak lekkomyślnie przechodzić do porządku dziennego nad widokami wojny lądowej, przeciwnie im właśnie wyznaczyć należy główne miejsce.

Liczne głosy francuskie i angielskie twierdzą, że szanse Francyi nie przedstawiają się bynajmniej tak niekorzystnie, jak głoszą niekrytyczni chwalcy potęgi niemieckiej. Artylerya francuska ma być o wiele lepszą niż niemiecka, posiada bowiem działa, wobec których niemieckie zasługują na miano staroświeckich. Tak przynajmniej utrzymują Francuzi. Co się tyczy różnych imponderabiliów, jak duch bojowy wojska, talenty dowódców i t. d., to prawdę mówiąc, dość trudno powiedzieć o tem coś pewnego. Armia niemiecka ma pod tym względem ustaloną sławę, ale czy sława ta nie jest przesadna. Od ostatniej wojny, która świetnymi laurami uwieńczyła zarówno wojsko jak i generałów oraz oficerów niemieckich, minęło już trzydzieści pięć lat, a przez czas ten wiele się zmienić mogło. Krytykując wywody generała Hamiltona, który armię japońską uznał za najlepszą pod względem ożywiającego ją ducha, pułkownik Gaedke twierdzi, że żołnierz niemiecki w niczem nie ustępuje japońskiemu, że Woerth, Spichern i Mars la Tour stanowią takie przykłady męstwa i poświęcenia, do jakich nie wznieśli się nigdzie Japończycy w ostatniej wojnie. Mocno należy wątpić, czy powyższe zdanie ostałoby się wobec ścisłej krytyki militarnej, ale nawet gdyby się okazało zbliżonem do prawdy, nie stanowiłoby jeszcze wystarczającego dowodu na korzyść dzisiejszej armii niemieckiej. Szereg warunków sprawił, że nie możnaby oczekiwać od dzisiejszych żołnierzy niemieckich, ażeby ci dorównali w waleczności zwycięzcom z pod Gravelotte i z pod Sedanu. Nadto zdaniem wielu pisarzy fachowych za obecnego panowania za wiele czasu i uwagi poświęcano na rzeczy czysto zewnętrzne, dekoracyjne, z uszczerbkiem tego, co na wojnie ma istotne znaczenie. Nadto kilkunastoletnie rządy cesarza Wilhelma miały ujemnie bardzo wpłynąć na sztab generalny i wogóle na wyższą komendę, sprzyjając wysuwaniu się na ważne i odpowiedzialne miejsca różnych miernot, które miały szczęście lub umiały się podobać. Zarówno u góry, jak i w podstawie armii wiele zmian zaszło od Sadowy i Sedanu, jeżeli stary Moltke nie umiał powiedzieć, jaka jest wartość armii niemieckiej,

«bo ani razu za niego nie była pobitą», to tembardziej różne wątpliwości dzisiaj są uzasadnione.

Niestety większe jeszcze wątpliwości nastręczają się, kiedy słyszymy o bojowem pogotowiu armii francuskiej. Uzbrojenie jej ma być wyśmienite, ale z góry zakwestyonować należy jej organizacyę oraz ducha bojowego. Od lat dziesięciu od sprawy Dreyfusa armia stała się przedmiotem napaści, a generalicya i sztab generalny areną intryg, od lat pięciu, przynajmniej od ministeryum Waldeck Rousseau i rządów André'ego, rozpoczęto poprostu pracę dezorganizacyjną, która musiała przecież wydać owoce.

Bądź co bądź zarówno francuska jak niemiecka armia przedstawiają obecnie wielkości w znacznej mierze nieokreślone, jeżeli zresztą Niemcy pomimo zaznaczonych wyżej ujemnych objawów, mają o wiele większe szanse zwycięstwa w wojnie z samą Francyą, to rzecz zmienia się bardzo, jeżeli po stronie Francyi stanie Anglia. A właśnie ewentualność tę uznać dziś już należy prawie za zupełnie pewną i zmiana gabinetu brytańskiego w niczem Niemcom nie pomogła. Wigowie są wprawdzie partyą pokojowej polityki, ale niemniej od poprzedników swych są zwolennikami przyjaźni z Francyą, zresztą Edward Grey, minister spraw zagranicznych, oświadczył kategorycznie, że gabinet obecny utrzymuje wszelkie zobowiązania rządu poprzedniego. Jeżeli więc rewelacye *Matin'a* były prawdziwe, to oświadczenie powyższe jest bardzo poważnem ostrzeżeniem pod adresem Berlina. Prawda, że porażka Rosyi i jej skutki wytworzyły dla Niemiec położenie takie, jakiego nie miały od r. 1870, ale również jest prawdą, że inne okoliczności ułożyły się dla nich niepomyślnie i że w pewnej części przewagę Niemiec zrównoważyły. Austrya nie może i nie jest obowiązana popierać afrykańskiej awantury Niemiec, Włochy oddawna balansują między swym oficyalnym sprzymierzeńcem a siostrzycą romańską, w obecnym zatargu nie tylko militarnie, ale nawet politycznie nie myślą popierać przeciw Francyi pretensyi niemieckich, skłaniając się raczej ku roli medyatora.

Jakiekolwiek rezultaty przyniesie konferencya w Algesiras, będzie miała doniosłe znaczenie nie tylko jako fakt, ale jako wykładnik nowej oryentacyi międzynarodowej, stworzonej przez klęskę i rewolucyę rosyjską.

Wybory do parlamentu angielskiego przyniosły torysom

już nie klęskę, ale pogrom. Ogólnie oczekiwano zwycięstwa wigów, nie przypuszczano wszakże, ażeby zwycięstwo to było tak wielkie. Świadczy to niewątpliwie o tem, że kraj domaga się rozległych reform społeczno-ekonomicznych w duchu demokratycznym. Torysi dziedzinę tę zaniedbywali, natomiast daleko lepiej od wigów strzegli potęgi państwowej i polityki zagranicznej. Od roku 1895, w którym objęli rządy i w którym ogromną większością zwyciężyli swych dzisiejszych pogromców, u steru imperyum brytańskiego stały dwa torysowskie gabinety. W polityce zagranicznej ten okres czasu wypełniony został donioslymi faktami, stanowiąc jedną z najświetniejszych kart historyi brytańskiej.

Groźne chmury zbierały się nad Anglią, kiedy przed laty dziesięciu ster gabinetu i polityki zagranicznej obejmował lord Salisbury. Po okresie względnej bierności w pierwszym roku nowego panowania rozpoczęła Rosya swą wielką panazyatycką politykę interwencyą dyplomatyczną po wojnie japońsko chińskiej, ciężko upokorzyła Japonię, pośrednio zadając groźny szach samej Anglii. Tego samego roku zaogniła się sprawa armeńska i tu znowu z ręki rosyjskiej spotkała politykę angielską porażka. Tu i tam po stronie dwuprzymierza, które zwracało się ostrzem przeciw Anglii, stanęły Niemcy: zarysowywać się poczynała straszna koalicya trzech najpotężniejszych mocarstw kontynentu przeciw królowej mórz. Sojusz z Japonią ukazywał się dopiero w mglistej oddali, Stany Zjednoczone zajmowały względem pobratymców postawę dość niechętną, skłaniając się raczej na stronę Rosyi: położenie Anglii osamotnionej, a zagrożonej potrójną koalicyą wydawać się musiało niebezpiecznem.

Dzisiaj widzimy, jak świetnym blaskiem polityka angielska zamyka ten trudny okres. Niewątpliwie wojna japońsko-rosyjska i klęska najgroźniejszej przeciwniczki stanowią bardzo ważną pozycyę, ale już na rok blizko przed wybuchem wojny podziwiać należało mistrzostwo polityki, reprezentowanej przez osoby dwóch ostatnich ministrów Salisbury'ego, Landsdowne'a. Wśród licznych trudności i zawikłań, Aglia zdołała uporać się ostatecznie z dwiema pierwszorzędnemi kwestyami, nie licząc całego szeregu mniej ważnych. Pierwsza, to kwestya egipska, druga — południowo afrykańska. Obie najeżone były wielkiemi trudnościami lokalnemi, obie prócz tego

zagrażały zatargami międzynarodowymi. Polityka angielska z jednej i z drugiej wyszła zwycięsko, prócz nich zaś załatwiła się jednocześnie z kilkoma mniejszemi sprawami. Ale prócz zdobyczy osiągnęła ona daleko lepsze i bezpieczniejsze stanowisko międzynarodowe. Długo przygotowywana i na kilka miesięcy przed wojną oficyalnie ujawniona przyjaźń z Anglią uchyliła groźbę potrójnego antyangielskiego przymierza, szachując jednocześnie Niemcy, alians z Japonią położył koniec osamotnieniu Anglii na Dalekim Wschodzie. Korzystając z wybuchu wojny hiszpańsko-amerykańskiej, zbliżyła się Anglia do Stanów Zjednoczonych i od tego czasu stosunki jej z zaatlantycką rzecząpospolitą przybrały charakter przyjacielski. Pielęgnowanie tych stosunków stało się odtąd jednym z najważniejszych punktów polityki, łącząc się nawet w wielu umysłach z planem przyszłego aliansu, a nawet zespolenia całej rasy anglosaskiej.

O ile tedy chodzi o politykę zagraniczną, John Bull może teraz spocząć na laurach. I to bezwątpienia jest jednym z motywów, które stanowiły o rezultacie wyborów. Najważniejsze i najbardziej palące kwestye zewnętrzne zostały rozwiązane, niebezpieczeństwa zagraniczne zmalały bardzo, więc specyaliści od polityki zagranicznej mniej są teraz potrzebni, a więcej ci, co żwawiej posuwają popularne reformy wewnętrzne.

Ostatnie wybory odbyły się pod hasłem: cła czy wolny handel. Bezpośredni powód do postawienia tej kwestyi dała agitacya Chamberlaina za wielkobrytańskim związkiem celnym czyli imperyalną federacyą. Na teraz przynajmniej plan ten został pogrzebany: ogromna większość narodu oświadczyła się za wolnym handlem i tem samem usunęła podstawę, na której spocząć miała między metropolią a koloniami spójnia ekonomiczna. Chamberlain nie zwątpił o zwycięstwie swych planów, zapewniając, że prędko nastąpi na ich korzyść reakcya, obecnie wszakże zagraniczni wrogowie brytańskiej federacyi, do których przedewszystkiem należą Niemcy, mogą się cieszyć. Skonsolidowane cesarstwo brytańskie stałoby się tak potężnym wrogiem, że o zwalczenie go na jakiemkolwiek polu Niemcy nie mogłyby marzyć. Kto wie, czy obecne wybory, które tak straszną klęskę zadały zwolennikom ceł, nie rozstrzygnęły stanowczo o losach chamberlainowskiego imperyalizmu. Przysłowie: »co się odwlecze, to nie uciecze«, jest w polityce nader zwodnem. Jeżeli Australia, Kanada i inne składowe części proje-

ktowanego związku celnego w przeciągu następnych lat kilku pójdą w kierunku przeciwnym, jeżeli zaprowadzą cła, uwzględniające tylko ich interesy, jeżeli, co najgorsza, uznają za korzystniejsze dla siebie związać się odpowiedniemi umowami handlowemi z innemi państwami, a nie z metropolią, wszelkie plany imperyalnej federacyi zostaną pogrzebane.

Co do nas, nie mamy powodu cieszyć się ze zmiany, która dokonała się w Anglii. Przyszło do steru stronnictwo pokoju, stronnictwo słabej polityki zagranicznej. W ostatnich latach dziesięciu Wielka Brytania w mniej lub więcej jawny sposób stawała w poprzek dążeniom Rosyi i Niemiec. Była wrogiem naszych wrogów. Stosunki między Berlinem a Londynem tak się układały w ciągu ostatnich paru lat, że głośniej mówić zaczęto o rychłej wojnie, jako nieuniknionym wyniku zaostrzającego się wciąż antagonizmu. Wigowie nie są wcale partyą germanofilską i zapewne nie mniej od torysów Niemców nienawidzą, a więcej może od tamtych odczuwają handlowo-ekonomiczną konkurencyę niemiecką. Ale są oni partyą pokojową, skłonną zawsze do kompromisu, do łagodzenia przeciwieństw, choćby uawet za cenę zwiększonego niebezpieczeństwa w przyszłości.

Anglia dzisiaj podobnie jak po olbrzymiej walce z Napoleonem odczuwa znużenie i chce oddać się reformom wewnętrznym. To właśnie naród wyraził przez ostatnie wybory.

Tymczasem na kontynencie Europy ukazują się jeden za drugim ciemne punkty; sprawa o Marokko nie załatwiona, a już nadciągają chmury od Bałkanu. Serbia i Bułgarya przy niewątpliwym współudziale Czarnogórza zawarły sojusz, wzmocniony unią celną i skierowany wyraźnie przeciw Austryi. Reakcyjne dzienniki rosyjskie poczynają wołać na alarm, wzywając naród rosyjski do poparcia państewek słowiańskich przeciw monarchii austryackiej.

Po burzy nastaje zazwyczaj pogoda; po wojnie japońsko-rosyjskiej pokój europejski powinien być mocniejszym. Otóż jest przeciwnie: pokój wydaje się obecnie mniej trwałym i mniej pewnym niż przed paru laty i na tle tego przekonania nawet podrzędne zatargi budzić mogą trwożne przewidywania.

S. Ko-wicz.

LISTY WARSZAWSKIE[1]).

I.

Warszawa, w listopadzie.

Wypadki lecą, jak wicher. Przeżywamy tu niesłychaną moc wrażeń: sprzeczne uczucia radości, smutku, nadziei i zwątpienia zmieniają się co chwila, jednocześnie zatrzymane dotychczas w żelaznych karbach życie polityczne runęło przez zerwane tamy z taką zawrotną żywiołową potęgą, że społeczeństwo wydobyć ze siebie musiało całą moc ducha, aby nie dać wyciągnąć się na manowce ideałów międzynarodowych, ku którym pchały nas i pchają zorganizowane partye rewolucyjne.

Spróbujmy przedewszystkiem zszeregować wybitniejsze zdarzenia ostatniego miesiąca w ich porządku chronologicznym.

Szeroki prąd ruchu wolnościowego w Rosyi, podsycany przybierającem coraz groźniejsze formy wrzeniem rewolucyjnem, w drugiej połowie października ruszył do stanowczego ataku przeciwko rządowi. Nieznany dotychczas w dziejach świata eksperyment polityczny, powszechny strajk polityczny, był tym ostatecznym ciosem, który zwalił z nóg zdezorganizowany już i osłabiony klęskami lat ostatnich despotyczny ustrój państwowy [2]). Samowładztwo wywiesiło białą chorągiew. Manifestem z dnia 30 października zapowiedziane zostały swobody konstytucyjne, oparte «na zasadach istotnej nietykalności osobistej, wolności wyznania, słowa, zebrań i stowarzyszania się».

Pierwsza wieść o tym manifeście nadeszła do Warszawy późnym wieczorem. Parę pism zdążyło jeszcze wydać dodatki nadzwyczajne, szeroka publiczność jednak dopiero nazajutrz, t. j. we wtorek d. 31 października, dowiedziała się o tym fakcie olbrzymiej doniosłości. Trudno opisać wrażenia tego pierwszego

---

[1]) Okoliczności, o których mówimy w komunikacie redakcyjnym, na czele numeru umieszczonym, sprawiły, że numer ten wychodzi z pod prasy w końcu lutego 1906 r. Niemniej jednak pomieszczamy oba listy warszawskie, wychodząc z założenia, że pisane pod wrażeniem chwili, dają one najlepszy wyraz nastrojowi, w owych momentach historycznych panującemu. *(Przyp. Red.).*

[2]) Dziś już wiadomo, że, strajk powszechny nie odegrał takiej roli w sprawie kapitulacyi samowładztwa, jaką mu w pierwszej chwili przypisywano. *(Przyp. Red.).*

dnia wolności. Ludzie ściskali i całowali się na ulicach, w najtrwożliwsze serca wstępować zaczęła otucha i nadzieja lepszej doli. Pisma przyjęły manifest z godnością i spokojem. «Dla nas — pisał demokratyczno - narodowy *Goniec* — jako dla członków narodu, który w ciągu dziejów swoich wychował się na prawach obywatelskich, jest ta reforma w znacznej mierze przywróceniem warunków zdrowego życia publicznego i odpowiadającej naszym zdolnościom politycznej działalności. Jakkolwiek nie zapewnia nam ona, jako narodowi, praw i urządzeń, stanowiących podstawę samoistnego narodowo-politycznego rozwoju — otrzymujemy przez nią prawa ogólno-obywatelskie, stanowiące podstawę i niezbędny warunek jawnej, legalnej działalności i legalnej walki politycznej. Otrzymawszy prawa, jako jednostki, zdobywamy grunt, na którym stanąwszy, mamy dążyć do zdobycia praw, jako naród. To jest główny cel i główna droga naszych działań politycznych od chwili obecnej».

Skoro tylko ochłonięto z pierwszego wrażenia, rozwaga nasunąć musiała pewną nieufność względem najnowszego aktu rządowego. Konstytucya może się przecież okazać tylko papierową. Trafny instynkt podpowiedział zaraz ogółowi, że najlepszem zabezpieczeniem praw nabytych będzie natychmiastowe wprowadzenie ich w życie. Tak więc np. zaraz w d. 31 października redakcye trzech pism: *Gońca, Gazety Handlowej* i *Kuryera Codziennego* wydały numery popołudniowe już bez cenzury. Za ich przykładem na drugi i trzeci dzień poszły i inne dzienniki. Postąpienie to okazało się jedynie właściwem. Prasa dzięki temu faktycznie zdobyła sobie wolność słowa, gdyż władze po paru dniach, zastanowiwszy się, chciały nałożyć z powrotem kaganiec cenzury, ale było już za późno, gdyż redaktorowie nie zgodzili się na zrezygnowanie z praw nabytych, a zanim zdecydowano się na represyę, nadeszło tymczasowe wyjaśnienie z Petersburga, które położyło kres wszelkim wątpliwościom.

W tym pierwszym dniu wolności ulice obsadzone jeszcze były nader silnie przez policyę i wojsko i nastrój nie mógł się publicznie ujawnić. Nazajutrz jednak, w dniu Wszystkich Świętych, od południa wojsko cofnięto do koszar i zaraz, jak za skinieniem różdżki czarodziejskiej Warszawa przybrała wygląd miasta wolnego. Rewolucyjne partye socyalistyczne wysłały natychmiast do pracy wszystkich swoich mówców i agitatorów.

Na ulicy Marszałkowskiej w kilku punktach sypały się mowy bez końca: gdy jeden agitator kończył, drugi zaczynał. Tłumy, spragnione wolnego słowa, słuchały chciwie wszystkich. Zanotować trzeba rzecz charakterystyczną: wszyscy mówcy, wzywając tłum do dalszej walki z rządem, wzywali go jednocześnie z jeszcze większą bodaj namiętnością do walki z... narodowcami. Hasła: «precz z narodową demokracyą» i «precz z *Gońcem*» rozlegały się co chwila. Nienawiść, jaką czują działające na naszym gruncie partye socyalistyczne względem jedynego poważnego stronnictwa narodowego, które, prowadząc społeczeństwo do walki o ideały narodowe, kładzie tem samem skuteczną zaporę dezorganizacyjnej, anarchistycznej robocie menerów socyalistycznych, znalazło w dniu tym najpełniejszy swój wyraz. O zmroku Aleja Jerozolimska i ulica Marszałkowska były przepełnione czerwonemi chorągwiami i chorągiewkami, niesionemi przeważnie na dwóch patykach przez rozmaitych młodzieńców a nawet małych chłopców. Zdawać się wtedy mogło, że socyaliści zaczynają obejmować rządy nad Warszawą. Na szczęście jednak stało się inaczej. Rzucane z pianą na ustach hasła nienawiści partyjnej i walki społecznej nie znalazły w ludzie warszawskim zbyt silnego oddźwięku. Jakaś garstka osób zaintonowała «Boże coś Polskę» i oto nagle podchwytują te dźwięki całe tłumy i wspaniały hymn narodowy rozlegać się zaczyna wszędzie, po całem mieście. Jednocześnie w różnych punktach, na ulicach, placach, przed pomnikami zaczynają zabierać głos coraz liczniej mówcy narodowi. Publiczność słucha ich nietylko chętnie, ale niekiedy wprost z zachwytem. Do północy krążyły po mieście niezliczone tłumy, biorąc udział w pochodach, słuchając mów, śpiewając pieśni...

Niezapomniany ten dzień uwydatnił w sposób bezwzględnie dobitny nastrój serc i umysłów warszawskich. Wytworzyły się odrazu dwa wielkie obozy, rozpatrujące najistotniejsze dla nas sprawy publiczne z zupełnie odmiennych punktów widzenia: zapalniejsi poszli odrazu pod komendę socyalistów, rozważniejsi zaś, umiejący patrzeć głębiej i poważniej, popierać zaczęli bezpośrednio lub pośrednio organizacyę demokratyczno-narodową.

Te dwie zasadnicze grupy polityczne odgrywają odtąd na widowni publicznej role najwydatniejsze. Przy nich kupią się wszystkie żywioły czynne w kraju. Stało się widocznem to, co

dawniej wiadome było tylko osobom, bezpośrednio biorącym udział w ruchu politycznym, mianowicie, że tylko te dwie grupy opierają się na szerokich masach ludowych: socyaliści prawie wyłącznie na ludności robotniczej w miastach i osadach przemysłowych; narodowi zaś demokraci, działając przeważnie wśród ludu wiejskiego, potrafią już wytworzyć silne swoje organizacye i wśród narodowo myślących robotników w miejskich większych ogniskach przemysłu i wogóle po miastach. Walka też tych dwóch grup politycznych stanowi zasadniczy rys obecnego ruchu w Królestwte Polskiem.

Ruchliwe i mocno krzykliwe organizacye socyalistyczne ujawniają odtąd swoją działalność i swoje cele na ustawicznych wiecach, na których usiłują rozpalać i podniecać nizkie instynkty tłumu głównie zapomocą obelg, miotanych na stronnictwo demokratyczno-narodowe. Wysoce charakterystyczny przykład przyniósł zaraz pierwszy wiec w Filharmonii, zwołany przez «postępowych» inżynierów i techników, w d. 2 listopada. Mieli tam przemawiać przedstawiciele wszystkich partyi. Ale rzekoma ta bezstronność okazała się naturalnie fikcyą. Przedewszystkiem bowiem prezydyum wiecu udzieliło głosu trzem organizatorom zebrania. Mieliśmy już zatem trzy głosy socyalistyczne. Następnie przemawiać zaczęli przedstawiciele: Bundu, Proletaryatu, postępowej demokracyi, socyalnej demokracyi i P. P. S.. a dopiero wkońcu nadeszła kolej i na mówcę narodowej demokracyi, któremu panowie socyaliści usiłowali wciąż przeszkadzać. I ostatecznie okazało się, że na wiecu, mającym zaprezentować wszystkie partye, przemawiało siedmiu czy ośmiu socyalistów oraz — jeden narodowy demokrata.

Wieców takich i podobnych odbyło się mnóstwo. Z początku wywierały one pewien wpływ na niedoświadczone umysły słuchaczy, ale i to wszystko zmieniać się zaczęło, gdy zagłuszany przez długie lata ucisku instynkt narodowy zaczął żywszem drgać tętnem. Ogromny wpływ miała pod tym względem wspaniała manifestacya narodowa, zorganizowana przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, w niedzielę d. 5 listopada. O manifestacyi tej wypada osobno kilka słów powiedzieć.

Pochód miał wyruszyć od św. Jana w południe zaraz po skończonem nabożeństwie. W myśl pierwotnego projektu miały wziąć w nim udział przedewszystkiem warszawskie korporacye sportowe, które miały się zająć utrzymaniem porządku.

Z powodu jednak pokątnych intryg socyalistycznych przedstawiciele towarzystw sportowych postanowili pochód odłożyć na później i wobec tego utrzymanie porządku spadło wyłącznie na barki młodzieży, należącej do organizacyi demokratyczno-narodowych. Z powodu zakazu władzy pochód nie mógł iść główną drogą przez plac Zamkowy, ale ze Starego Miasta dążyć musiał wązkiemi uliczkami na Miodową, zkąd w majestatycznym porządku przeszedł na Krakowskie Przedmieście. Przed pomnikiem Mickiewicza wygłosili przemówienia pp.: Stanisław Libicki i Franciszek Nowodworski, poczem tłum, śpiewając «Boże coś Polskę», ruszył przez Krakowskie Przedmieście, Nowy-Swiat w Aleje Ujazdowskie. W pochodzie wzięło udział przeszło 200,000 osób z 37 sztandarami. Przeszedłszy przez Bagatelę na ulicę Marszałkowską, olbrzymi ten pochód we wzorowym wciąż porządku doszedł wreszcie na plac Ewangelicki, gdzie na dane przez przewódców hasło rozszedł się na wszystkie strony. Niesłychanie imponująca ta manifestacya zaświadczyła najdobitniej o potędze uczuć narodowych żywionych przez większość mieszkańców stolicy polskiej.

Nazajutrz po tym pochodzie odbyło się w sali resursy obywatelskiej zebranie polityczne stronnictwa demokratyczno-narodowego, które zgromadziło około tysiąca osób. Zebranie to, po długiej, poważnej dyskusyi powzięło uchwały następujące:

1. Uzyskanie praw obywatelskich powinno skupić działanie całego narodu polskiego około pracy nad zdobyciem praw narodowych, niezależnie od kierunku, jaki przybierze walka wewnętrzna w Rosyi.

2. Głównym celem polityki narodowej w obecnej dobie jest osiągnięcie sejmu w Warszawie, autonomii ustawodawczej, administracyjnej i finansowej Królestwa Polskiego, opartej na osobnej konstytucyi z osobnym sejmem w Warszawie, i zapewnienie ludności polskiej na Litwie i Rusi należnych jej praw narodowych.

3. Konstytucya Królestwa winna być oparta na powołaniu najszerszych warstw ludowych do samodzielnego stanowienia o sprawach naszego kraju.

4. Nie wyrzekając się żadnych sposobów i dróg działania, odpowiadających warunkom chwili i siłom narodu, stronnictwo dążyć będzie do zużytkowania w pełnej mierze zdobyczy pra-

wno-politycznych i rozszerzania ich przez samoistną akcyę narodową.

5. Stronnictwo weźmie udział w izbie państwowej rosyjskiej dla obrony praw i interesów narodu polskiego i zdobycia autonomii Królestwa.

6. Polityka polska winna być prowadzona samodzielnie i mieć na celu wyłącznie interesy narodowe, wobec tego nie może ulegać ani względom na interesy państwa, ani też uzależniać swej taktyki od akcyi rewolucyjnej rosyjskiej.

7. W celu skupienia wszystkich sił narodu dla walki o zdobycze polityczno-narodowe i jednoczesnej ochrony naszego społeczeństwa od anarchii wewnętrznej uznajemy konieczność zespolenia wszystkich żywiołów narodowych w jednej organizacyi politycznej.

Wymienione w liczbie postulatów stronnictwa dążenie do uzyskania autonomii Królestwa jest obecnie naczelnym postulatem wszystkich partyi, grup i kół narodowych. Stawiają je w swych programach nawet i stronnictwa socyalistyczne, chociaż nie wszystkie i nie zupełnie szczerze. Z żądaniem autonomii wystąpiły też prawie wszystkie zebrania polityczne, jakie w ciągu listopada odbywały się w naszym kraju. Podniosły je zaś najsilniej nasze gminy wiejskie, które w wielu okolicach kraju zorganizowały dla umówienia tej kwestyi specyalne zebrania i następnie tekst odpowiednich uchwał komunikowały telegraficznie prezesowi komitetu ministrów, hr. Wittemu. Telegramów takich otrzymał hr. Witte z górą czterysta.

Sprawa autonomii Polski poruszona została niespodzianie i z innej zupełnie strony. W dniu 8 listopada poważne koła polityczne w Warszawie otrzymały wiadomość z Petersburga, że władze centralne, zdezoryentowane położeniem, w jakie wepchnęły je wypadki, byłyby może skłonne do przyznania Polsce pewnych praw narodowych, zwłaszcza w kwestyi szkolnej, o ile naturalnie ktoś się o te prawa potrafi upomnieć. Nie tracąc czasu, zwołano tegoż dnia zebranie prywatne przedstawicieli wszystkich stronnictw nierewolucyjnych, na którem zdecydowano, że do Petersburga udać się powinna natychmiast delegacya, któraby postawiła żądanie szkół polskich, a zarazem zaznaczyła konieczność nadania autonomii Królestwu, umotywowała przytem te postulaty, poparła je wszelkimi możliwemi sposobami. Nazajutrz odbyło się w tej samej kwestyi drugie,

liczniejsze jeszcze zebranie, na którem sprawę autonomii zreferowało kilku przedstawicieli stronnictwa demokratyczno-narodowego, oświetliwszy ją gruntownie z rozmaitych stron. Delegacya wyjechała do Petersburga pod najlepszemi auspicyami. W przeddzień jej wyjazdu ogłoszona została dymisya gen. Trepowa, wiceministra spraw wewnętrznych, a jedna z agencyi telegraficznych petersburskich nadesłała wiadomość, że «jak donoszą z kół rządowych, w najbliższej przyszłości będzie ogłoszona autonomia Królestwa Polskiego, równa finlandzkiej».

W Petersburgu jednak, gdzie nastrój władz centralnych zmienia się w tych czasach niemal co godzina, powiał znowu wiatr inny, Polsce w najwyższym stopniu nieprzychylny. Ukazem carskim z dnia 10 listopada, ogłoszonym w Warszawie dopiero w d. 12 tegoż miesiąca, zaprowadzono stan wojenny we wszystkich dziesięciu guberniach «kraju Przywiślańskiego», a ogłoszony jednocześnie komunikat urzędowy, posądzający Polaków o zamiar powstania zbrojnego, zaświadczył może lepiej jeszcze od stanu wojennego o nietylko już niechętnem, ale wprost wrogiem względem nas usposobieniu sfer rządowych. Wobec tego delegacya zaniechała zamierzonej bytności u Wittego, ogłosiła natomiast w prasie rosyjskiej i polskiej protest przeciwko komunikatowi rządowemu.

Niespodziewany ten a niczem nie wywołany zwrot w naszem położeniu nie przejął nas naturalnie ani trwogą, ani nawet niepokojem. Walczyć z rządem o swoje prawa już umiemy. Walczyć musimy i walczyć będziemy bez wytchnienia, dopóki swego nie dopniemy, organizacyę zaś społeczną i narodową wewnątrz kraju prowadzić możemy równie dobrze podczas stanu wojennego, jak i bez niego...

Po zaprowadzeniu stanu wojennego rozpoczął się zaraz szereg szykan i represyi, mających stłumić nietylko wrzenie rewolucyjne, wywoływane przez socyalistów, ale i wszelkie poważne objawy ruchu narodowego, uzewnętrzniającego się zwłaszcza na prowincyi w sposób wprost imponujący. W Warszawie tymczasowy generał-gubernator wojenny, Olchowskij, zawiesił zaraz wydawnictwo *Gońca,* na prowincyi zaś dokonano całego szeregu aresztów i skazano na banicyę z granic Królestwa kilkudziesięciu przedstawicieli inteligencyi prowincyonalnej, przeważnie ze stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Represye te naturalnie skutku nie osiągnęły. Skrzywdzono

pewną ilość jednostek, ale ogół tem mocniej tylko odczuwać począł potrzebę takiego wyodrębnienia się od «bratniego» narodu, któreby podobne niespodzianki uczyniło niemożliwemi raz na zawsze.

N. A. R.

II.

Warszawa w grudniu.

Ukaz carski z dnia 1 grudnia, znoszący stan wojenny w Królestwie Polskiem, niewiele w gruncie rzeczy zmienił w naszym kraju. Pozawieszane pisma zaczęły nanowo wychodzić, wygnańcy, pędzeni do Rosyi, popowracali do domów, — oto może i wszystko. Wojsko coprawda rzadziej defiluje po ulicach miasta, ale używane bywa pomimo to wciąż do tłumienia zaburzeń i operuje w tych wypadkach ze zwykłem sobie okrucieństwem, nie oglądając się na żadne konstytucye. Rezydujący na zamku warszawskim p. Skałłon inaczej już teraz radzi sobie z powierzoną swej «pieczy» ludnością. Minęły miodowe dni konstytucyi. Twarda rzeczywistość przypomina znowu wszystkim przy każdej okazyi, że panowanie nahajki jeszcze się nie skończyło.

Ale ogół nasz dojrzewa szybko pod względem politycznym. Sprowokować nas niełatwo. Idziemy własną polską drogą ku własnym polskim celom, oglądając się na pilnujących nas strażników o tyle tylko, o ile czynić to musimy dla uniknięcia niepotrzebnej szkody i zupełnie zbytecznego rozdrażnienia. Stronnictwo demokratyczno-narodowe, którego wpływ i zakres działalności olbrzymio rozszerzył się w ostatnich czasach w całym kraju, prowadzi swoją robotę, zwłaszcza na prowincyi, w tempie wzmocnionem i przyspieszonem, dostosowując się w tym względzie do potrzeb i zadań chwili bieżącej. W Warszawie, będącej nietylko stolicą, ale i sercem kraju, odbywa się co pewien czas niby rewia szeregów narodowych celem bliższego związania ludzi, pracujących w pewnej dziedzinie życia społeczno-politycznego, i dla ustalenia tych punktów wytycznych, jakie obowiązywać mają wszystkie okolice, wszystkie prowincye naszego królestwa.

Ze zjazdów grudniowych w Warszawie na szczególną uwagę, poza zjazdem księży, tylko ubocznie związanym z dzia-

łalnością stronnictwa demokratyczno-narodowego, zasługują dwa zjazdy: zjazd nauczycieli ludowych i zjazd włościan.

Na pierwszym z tych zjazdów zgromadzeni w liczbie przeszło dwustu nauczyciele ludowi ze wszystkich okolic Królestwa uchwalili, że szkoła w naszym kraju powinna być polską i że w tym celu we wszystkich szkołach ludowych nauka odtąd odbywać się ma tylko po polsku. Uchwały zjazdu, wydrukowane w *Gońcu*, zgromadziły kilkaset podpisów, gdyż oprócz uczestników zjazdu przyłączyło się do nich wielu innych nauczycieli. Sprawa oświaty ludu naszego, będąca od lat czterdziestu jedną z najboleśniejszych ran naszego życia społecznego, skierowaną zatem została nareszcie na tory właściwe.

Zorganizowany przez stronnictwo demokratyczno-narodowe zjazd przedstawicieli włościan Królestwa Polskiego stał się bezwątpienia najwybitniejszym wypadkiem ostatnich miesięcy i za taki uznany został zgodnie przez wszystkie sfery naszego społeczeństwa z wyjątkiem naturalnie socyalistów. Był to wogóle pierwszy w dziejach Polski zjazd przedstawicieli włościan. W zabagnionej i rozwydrzonej przez agitacyę antynarodową Warszawie rozległo się mocne, lecz uczciwe i poważne słowo ludu polskiego. Dzień 17 grudnia 1905 roku będzie miał osobną kartę w naszych dziejach.

Zjazd otwarto w niedzielę 17 grudnia o godz. 11-ej przed południem wobec szczelnie wypełnionej sali Filharmonii. Krzesła zajęli uczestnicy zjazdu w liczbie blizko półtora tysiąca. Balkon i galerya oddane zostały do rozporządzenia publiczności, która przez całe 7 godzin z najwyższą uwagą przysłuchiwała się obradom. Zagaił zjazd włościanin Mateusz Manterys z pod Miechowa, który na przewodniczącego zaprosił p. Romana Dmowskiego.

Do prezydyum p. Dmowski powołał: dra Troczewskiego z Kutna, Kazimierza Łazarewicza, ks. Jana Gralewskiego, dra Malewskiego z Nałęczowa, Jana Bielawskiego z miechowskiego, Stanisława Kamińskiego z kolskiego, Kazimierza Gładysza z lubelskiego, Józefa Ostrowskiego z opoczyńskiego, Stanisława Senda z suwalskiego, Zenobiusza Borkowskiego z bialskiego, Matusiaka z kutnowskiego, Olkowskiego z płockiego, Długoborskiego z łomżyńskiego, Nocznickiego z grójeckiego. Obowiązki sekretarzy przypadły w udziale pp. Kozickiemu i Moskalewskiemu.

Zjazd, jak już zaznaczyłem, obradował w sali Filharmonii przez siedm godzin. Nie sposób streszczać tu wszystkich mów lub choćby wyliczać mówców. Wyręczyły nas już w tem pisma codzienne. Zaznaczę tylko, że wyróżniły się szczególnie mowy włościan: Manterysa z miechowskiego, Łazarczyka z zamojskiego i Nakoniecznego z lubelskiego. Porządek przez cały czas panował wzorowy, a nastrój był poważny i uroczysty. Zapadłe na zjeździe uchwały ujęto w sześć punktów. Pierwszy z nich zawiera żądanie autonomii, która polegać ma na zasadach następujących:

a) wszelkie prawa i przepisy dla kraju stanowi sejm w Warszawie, złożony z przedstawicieli całego kraju, bez wyłączenia jakiegokolwiek stanu, jakiejkolwiek klasy ludności, a więc obrany przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie wszystkich ziemi polskiej mieszkańców,

b) rząd krajowy składa się z Polaków, a urzędowym językiem w szkole, sądzie i urzędzie — jest język polski.

c) rząd krajowy jest odpowiedzialny przed sejmem.

Ostatni zaś, szósty punkt uchwał brzmi jak następuje: «Lud polski, przez usta swych przedstawicieli na zjeździe włościan Królestwa Polskiego, stwierdza swoje przywiązanie do wiary świętej katolickiej, do swej Ojczyzny Polskiej i chce budować przyszłość kraju na zasadach narodowych i religijnych, przekazanych nam przez ojców naszych».

Nazajutrz po tem zebraniu włościanie rozjechali się do domów. Po paru dniach kraj cały wiedział już o ich uchwałach. Będą one na długo wytyczną naszych zadań i dążeń narodowych.

Tak więc cicha, mrówcza, z energią i wytrwałością od lat kilkunastu prowadzona przez stronnictwo demokratyczno-narodowe praca wśród ludu przyniosła już oczywiste dla wszystkich owoce. Lud nasz jest już unarodowiony — wszelkie zakusy przyszłych, możliwych jeszcze niestety, Milutinów i Czerkasskich znajdą teraz u nas glebę tak twardą i niewdzięczną, że odejdzie ich ochota siać w nią swoje ziarno. Stwierdziliśmy na zjeździe raz jeszcze ten fakt olbrzymiej doniosłości, że rozpoczęta przed czterdziestu jeden laty a niesłychanie groźna dla naszej jedności narodowej robota «komitetu urządzającego» poszła zupełnie na marne. Co więcej, owoce tej pracy zwróciły się przeciwko jej inicyatorom. Dzięki stanowczemu, bezwzglę-

dnemu rozcięciu kwestyi stosunku włościan do panów, zadecydowanemu coprawda przez Rząd Narodowy powstańczy już w r. 1863, ale niestety wprowadzonemu w życie później dopiero przez panów z komitetu urządzającego i komisarzy włościańskich, — mamy obecnie w kraju liczną warstwę włościańską, która przejęła już sztandar narodowy z rąk topniejącej powoli szlachty i, gdy nadejdzie chwila odpowiednia, sama się zajmie urządzeniem kraju, opartem na zasadach szczerze demokratycznych i szczerze narodowych.

W kilka dni po tym zjeździe, na skutek rosnącego wciąż w Rosyi wrzenia i pogłosek o możliwości wybuchu zbrojnego w Królestwie, spadły na nasz kraj ponownie ciężary stanu wojennego. Ogłoszono go, po raz już wtóry po «konstytucyi», w dniu 22 grudnia. Represye ze strony władz przybrały teraz formę zupełnego wyuzdania. Nietylko zamknięto kilka pism i aresztowano kilkaset osób, nietylko wydano cały szereg przepisów i zakazów, mających dać nam znowu uczuć wszystkie dolegliwości niewoli, ale nadto zaczęto wszystko to stosować w formie tak bezwzględnej i wyuzdanej, jak gdyby istotnie wybuch zbrojny w nas chciano sprowokować. Niezliczone patrole żołnierskie biją i aresztują po ulicach Warszawy tysiące najspokojniejszych przechodniów. Ludność poddana jest najstraszniejszemu terorowi, tem przykrzejszemu, że równolegle z nim idzie teror partyi socyalistycznych, zmuszających ogół wszelkimi środkami do bezrobocia w imię haseł rewolucyi rosyjskiej. Ale jak oswoiliśmy się już z gwałtami rządu rosyjskiego i umiemy sobie z niemi radzić, tak samo, lub jeszcze lepiej, poradzimy tu sobie zapewne już wkrótce i z gwałtami partyi socyalistycznych. Do czasu dzban wodę nosi...

N. A. R.

UWAGI.

PRZEJAWY ZWYRODNIENIA.

Od kilkunastu miesięcy przechodzimy okres całkowitej transformacyi duchowej i przechodzimy ten okres boleśnie, ciężko, po linii gzygzakowatej między wybujałem marzycielstwem z jednej strony a chorobliwem zwątpieniem w siły własne z drugiej. Raz gotowi jesteśmy wszystko oddać na jedną kartę, drugi raz nie stać nas na niewielki może wysiłek woli, by

osiągnąć istotną zdobycz duchową. Jednocześnie zdolność zdrowego i jasnego sądu o faktach waha się między karygodną pobłażliwością a katońską lub może drakońską bezwzględnością. Najgorszem zaś i najniebezpieczniejszem jest, że najczęściej się mylimy pod tym względem i pobłażamy tam, gdzie powinniśmy być nieubłaganymi, a jednocześnie potępiamy aż do pogardy czyny, które mają tylko zewnętrzne znaczenie i nie sięgają bynajmniej pod powierzchnię życia narodu. Brak samodzielności narodowej i społecznej odezwał się w nas brakiem perspektywy w krytycyzmie.

Dzięki temu cały szereg faktów z ostatnich czasów pozostał bez należytej oceny, bez odpowiedzi niejako ze strony społeczeństwa, jako całości. Wywołały one reakcyę doraźną, głównie pod wpływem tych, którzy pierwsi zdołali odczuć ich doniosłość, lecz ogół przeszedł niemal nad nimi do porządku dziennego, pomimo że powinien był bezpośrednie z nich wyciągnąć konsekwencye.

Nie ulega wątpliwości, że pod względem zaciekłości partyjnej niektóre sfery społeczeństwa polskiego robią wrażenie obciążonych dziedzicznie. Walka stronnictw jest konieczną, jest ona pośrednim dowodem żywotności narodu, ma ona jednak to do siebie, że jej charakter jest bezpośrednią miarą kulturalności stosunków politycznych. Tam wszakże, gdzie walka ta dochodzi do pogwałcenia dziesięciorga przykazań, tam, gdzie nie cofa się przed świadomem, premedytowanem bratobójstwem, tam dowodzi tylko zwyrodnienia. A z takimi faktami mamy już dziś do czynienia. Socyaliści w Królestwie tak długo naigrawali się nad podstawowemi wymaganiami etyki, aż zdeptali najświętsze z tych wymagań, bo prawo wolności przekonań. Nie trzeba nawet być przeciwnikiem politycznym, by się wzdrygnąć wobec takiej potworności. Wystarcza być tylko człowiekiem...

Trudno sobie istotnie wyobrazić stan psychiczny wykonawców podobnych »wyroków politycznych«. Tu niedość tłómaczyć czyn taki cynizmem lub fanatyzmem, niedość przyjmować pod uwagę ogólny nastrój czy atmosferę chwili, tu trzeba jasno sobie zdać sprawę, że się ma do czynienia z objawem degeneracyi moralnej i psychicznej, z symptomatem patologicznym, wymagającym radykalnych środków zaradczych.

Jeśli społeczeństwo nie zdobywa się odruchowo na te środki, to tem pewniej zdobędzie się na nie po pewnym czasie, gdy odzyska pełną świadomość swej siły i sprężystości duchowej, gdy rozpocznie nowe swe życie, życie własne, nie zakażane żadnymi pasorzytami zewnętrznymi czy wewnętrznymi. O tem wątpić nietylko nie można, lecz wprost niewolno.

Że społeczeństwo nasze w chwili obecnej jest pozornie apatyczne, głównie wskutek niepomiernego wstrząśnienia, przez jakie przechodzi, dowodzi tego przedewszystkiem poczucie bezkarności, jakie cechuje postępki naszych radykałów wszelakiego pokroju. Demagogia, posunięta do zenitu, lekceważenie opinii publicznej, wyzbycie się całkowite z najpierwotniejszych względów sumienia: — oto chwasty, które zanieczyszczają nasze życie polityczne i społeczne na każdym niemal kroku. Ponad te chwasty wyrasta zaś najwyżej samochwalstwo i zupełny brak poczucia odpowiedzialności za czyn polityczny.

Typowym przykładem takiej manii wielkości w życiu politycznem są wystąpienia t. zw. polskiego stronnictwa ludowego w zaborze austry-

ackim. Stronnictwo to, grające skądinąd na gruncie galicyjskim dość podrzędną rolę, dokonało w ostatnich czasach szeregu czynów, których niektóre wymagają bliższego oświetlenia z wielu względów.

Stronnictwo to, które w pewnych warunkach mogłoby bez wątpienia oddać pewne usługi sprawie narodowej w Galicyi, jest dzisiaj zdane na łaskę i niełaskę p. Jana Stapińskiego, którego specyalnością jest nieprzebierająca w środkach agitacya demagogiczna. Wydaje on pismo, p. t. *Przyjaciel ludu*, a, jako premium, otrzymują abonenci tego pisemka tygodniowego *Kalendarz*, który jest jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem. Znajduje się w tym kalendarzu między innemi kilkostronnicowy wyciąg p. t. »Kilka ważniejszych dat z dziejów naszych«, z których niechaj wolno będzie zacytować parę ustępów. Chronologia ta zaczyna się tak:

»Rok: 966. Mieszko I. zaprowadza w Polsce chrześcijaństwo. Na lud spada obowiązek składania duchowieństwu dziesięciny ze wszystkich plonów.

»1034—1040. Lud usiłuje obalić nowe urządzenie państwa, zaprowadzone przez Bolesława Chrobrego.

»1079. Król Bolesław Śmiały skazuje na śmierć biskupa krakowskiego, Stanisława ze Szczepanowa.

»1200—1300. Świeccy panowie i duchowieństwo zyskują w swoich dobrach książęce (t. j królewskie) prawa nad ludem, z bardzo małemi ograniczeniami. Wolni kmiecie znikają.

Dla p. Stapińskiego nie istnieją w dalszym ciągu nietylko królowie polscy, ale nawet takie fakty, jak Grunwald, jak Unia lubelska lub horodelska, jak Wyprawa wiedeńska, jak wreszcie później Sejm czteroletni. Za to czytamy:

»1782. Cesarz Józef I znosi osobiste poddaństwo ludu w Galicyi.

»1786. Józef II zmniejsza dni pańszczyzny w Galicyi« —

o parę zaś wierszy dalej:

»1794. Powstanie Kościuszkowskie. Lud poraz pierwszy chwyta za broń w obronie kraju. Dnia 4 kwietnia 1794 bitwa pod Racławicami. Dnia 7 maja 1794 Kościuszko nadaje w manifeście połanieckim ludowi osobistą wolność i zmniejsza ciężary (co wszystko nie weszło w życie)«.

Ucz się więc, ludu polski, że cesarze austryaccy byli dobroczyńcami twoimi, domyśl się zaś jednocześnie, że reformy społeczne Kościuszki »nie weszły w życie« jedynie z winy szlachty i duchowieństwa, które przez całe dzieje narodu tylko o ciemiężeniu ludu roboczego myślą i niczego poza tem nie dokonały. Na szczęście lud polski może wyczytać dalej, że w »dziejach naszych są fakty epokowe, w rodzaju następujących:

»1884. We Lwowie powstaje pismo codzienne *Kuryer Lwowski.*

»1889. *Przyjaciel ludu* poczyna wychodzić we Lwowie.

»1889. Dnia 5 lipca obraduje w Roztokach pierwszy wiec ludowy, zwołany przez Jana Stapińskiego«

lub wreszcie:

»1903. Od 1 stycznia redaktorem *Przyjaciela ludu* zostaje Jan Stapiński, od 1 lipca 1903 redakcya przeniesiona do Krakowa«.

Istotnie podziwiać należy niebywałą wprost czelność tego elaboratu, na którą złożyły się w równym stopniu ciasnota pojęć, jak ślepa wprost

pogarda dla tego ludu, którego »przyjacielem« się p. Stapiński nazywa. Bo przecież przyjaźnią nie można nazwać stosunku, w którym chce się być usłużnym drogą fałszu. Polityk, który ma sumienie wystąpić w ten sposób wobec tych, którym rzekomo chce służyć, jest niczem innem, jak zwykłym demagogiem, schlebiającym najniższym instynktom mas a czującym się bezpiecznie dzięki ich ciemnocie i nieuświadomieniu.

Nic też dziwnego, że i p. Stapińskiego nie zdołało nic powstrzymać od czynu, który niewątpliwie zjedna mu sławę, ale smutną, sławę, którą niemal obok zasług wileńskich »kataryniarzy« postawić można.

Dnia 12 stycznia 1906 r. stanęła w parlamencie wiedeńskim, przed gabinetem prezydenta ministrów, barona Gautscha, niezwykła deputacya, złożona z kilku posłów ludowców (nie należących, jak wiadomo, do Koła Polskiego) oraz z 23 włościan z Galicyi. Mówcą tego orszaku był sam p. Stapiński, który oświadczył p. ministrowi, że celem deputacyi jest jedynie podziękowanie p. Gautschowi za zamiar wniesienia projektu reformy wyborczej. P. Stapińskiemu było tak pilno do Wiednia, że nie raczył nawet poczekać, aż będzie przedłożony sam projekt reformy, projekt, który właśnie nas, Polaków, najhaniebniej skrzywdził, a kraj cały postawił na szarym końcu pod względem prerogatyw, pomimo że w państwie jest krajem największym i najludniejszym. P. Stapiński zresztą nie myślał nawet o wyrażeniu p. Gautschowi jakichkolwiek żądań lub najskromniejszych choćby pragnień ludu polskiego. P. Stapiński nie wyraził żadnych wątpliwości, czy projektowana reforma wyborcza nie odbije się niekorzystnie na układzie stosunków narodowościowych w Galicyi wschodniej wskutek niewątpliwie gorętszej jeszcze walki politycznej między większością a mniejszością. P. Stapiński, dla uwieńczenia swych zasług, nie poprzestał na baronie Gautschu i złożył wraz z deputacyą czołobitność ministrowi spraw wewnętrznych, hr. Bylandt-Rheidtowi, znanemu i nietającemu się ze swemi uczuciami wrogowi polskości. P. Stapiński, omijając ostentacyjnie Koło Polskie a nawet jego lewicę demokratyczną, nie omieszkał przedstawić deputacyi przewódcy młodoczeskiemu, p. Pacakowi, i słoweńskiemu, p. Sustersicowi.

Imię p. Stapińskiego niewątpliwie przejdzie do potomności. Czy jednak synowie i wnukowie delegatów p. Stapińskiego będą nazwisko jego z temi samemi uczuciami wymawiali, jak ci delegaci? Czy lud polski długo będzie cierpiał maskę obłudy u swych rzekomych przyjaciół? Czy jednym odmachem żylastej dłoni nie odtrąci samolubnych i samochwalczych demagogów? Czy lud ten, który przed wiekiem zgórą stanął z kosą w obronie ojczyzny, nie zrozumie prędzej, niżby tego p. Stapiński pragnął, że sztandar narodowy to nie byle płachta, którą przed obcymi ministrami wywijać wolno?

Rzeczą jest narodu całego zwyrodnienie w swem łonie tępić.

Amaver.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki